Biblioteka
Główna
UMK Toruń

47129/7

DZIEŁA · FRYDERYKA · NIETZSCHEGO ·

PRZEŁOŻYLI: W. BERENT · K. DRZEWIECKI · L. STAFF · I · ST. WYRZYKOWSKI · WYDAŁ: J. MORTKOWICZ · TOM · VII ·

· WARSZAWA · MCMVII ·

DZIEŁA FRYDERYKA
NIETZSCHEGO
PRZEŁOŻYLI W. BERENT
K. DRZEWIECKI L. STAFF I
ST. WYRZYKOWSKI WYDAŁ
J. MORTKOWICZ TOM VII

DZIEŁA FRYD. NIETZSCHEGO

W PRZEKŁADZIE WACŁAWA BERENTA, KONRADA DRZEWIECKIEGO, LEOPOLDA STAFFA I STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO WYDAŁ JAKÓB MORTKOWICZ.

WARSZAWA MCMVII

FRYDERYK NIETZSCHE

JUTRZENKA

MYŚLI O PRZESĄDACH MORALNYCH

PRZEŁOŻYŁ

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA

R. 137893

BIBLIOTEKA
W TORUNIU
UNIWERSYTECKA
77129
II
B. D.

«Ileż to jest jutrzenek,
które jeszcze nie jaśniały».

Rigweda.

Ozdoby do książki tej
rysował Fr. Siedlecki.

Dzieła tego odbito piętnaście
egzemplarzy numerowanych
na papierze czerpanym. -
Numer porządkowy

.....

PRZEDMOWA.

I.

Człowiek »podziemny«, człowiek wiercący, kopiący, podkopujący ukazuje się w książce tej przy pracy. Widzi się go, o ile ma się oczy dla takiej pracy w głębi —, jak zwolna, rozważnie, z łagodną zawziętością posuwa się naprzód, nie objawiając zbytnio przykrości, jaka każdemu długiemu niedostatkowi powietrza i światła towarzyszy; i nawet zadowolonym możnaby go nazwać przy jego ciemnej pracy. Nie zdaje się, że jakaś wiara go prowadzi, koi jakaś pociecha? Iż snadź chce mieć swą długą ciemność, coś niepojętego, skrytego, zagadkowego, wiedząc, co go potem czeka: własny jego brzask, jego własne zbawienie, jego własna j u t r z e n k a?... To pewna, że powróci: nie pytajcie go, czego szukał w głębi, sam wam to powie ten pozorny *trophonios* i mieszkaniec podziemi, gdy znów »zostanie człowiekiem«. Odwyka się, zaiste, od milczenia, gdy tak długo jak on, było się kretem, było samotnym — —

2.

Czego szukałem tam w głębi, zamierzam istotnie wam powiedzieć, moi cierpliwi przyjaciele, w niniejszej spóźnionej przedmowie, która mogła łacno stać się wspomnieniem pozgonnem, mową pogrzebową: gdyż powróciłem i powróciłem — zbiegiem... Niech wam się nie zdaje, że będę zachęcał do podobnego szaleństwa! Lub bodaj do podobnej samotności! Gdyż na własnych tego rodzaju drogach nie spotyka się nikogo: takie to już »dróg własnych« przeznaczenie. Nikt nie przyjdzie z pomocą, ze wszystkiemi niebezpieczeństwami, przeciwnościami, wrogościami i niepogodami trzeba samemu walczyć. Mając drogę dla siebie — ma się też oczywiście swe gorycze, nieraz przykrości z powodu owego »dla siebie«: do nich należy naprzykład przeświadczenie, iż nawet przyjaciele odgadnąć nie mogą, gdzie się jest, dokąd się idzie, iż nawet oni niekiedy pytają »czyż on wogóle idzie? czy ma jeszcze drogę?« — Jąłem się wówczas czegoś, czego nie każdemu podjąć się wolno: zstąpiłem w głąb, zarylem się w ziemię, począłem badać i rozkopywać prastarą ufność, na której my filozofowie od kilku tysiącleci ni to na niezawodnych przywykliśmy budować posadach, — nie ustając w pracy, acz każdy budynek walił się dotychczas w gruzy; jąłem podrywać nasze zaufanie do moralu. Lecz czy wy mnie rozumiecie?

3.

Najgorzej zastanawiano się dotychczas nad dobrem i złem: po wszystkie czasy była to rzecz zbyt

najeżona niebezpieczeństwy. Sumienie, opinia, piekło, czasem nawet policya nie pozwalała i nie pozwala na swobodę badań; wobec morału, jak wobec każdej innej powagi, nie powinno się myśleć, tem mniej mówić: trzeba — być posłusznym! Odkąd świat istnieje, żadna powaga nie okazała jeszcze chęci poddać się krytyce; jakżeż więc można krytykować morał, uczynić go zagadnieniem, problematem: nie byłaż myśl taka — nie jest-że myśl taka — niemoralną? — Atoli morał, by ujść rąk krytycznych i narzędzi tortury, rozporządza nie tylko wszelkiego rodzaju postrachami: bezpieczeństwo jego w jeszcze wyższym stopniu polega na właściwej mu jakowejś sztuce oczarowywania, — umie »zapalać«. Jednem jedynem spojrzeniem udaje mu się często krytyczną wolę ubezwładnić lub na swą przeciągnąć stronę, bywają nawet wypadki, iż umie się zwrócić przeciwko sobie samemu i na podobieństwo skorpiona zatapia żądło we własnem ciele. Morał z dawien dawna zna się również na wszystkich dyabelskich sztukach przekonywania: dziś nawet niema mówcy, któryby do jego nie uciekał się pomocy. (Wystarczy posłuchać naprzykład bodaj naszych anarchistów: jak przemawiają moralnie, by przekonać! Naostatek zową nawet siebie »dobrymi i sprawiedliwymi«.) Odkąd na ziemi mówi się i przekonywa, okazywał się morał arcymistrzem w uwodzeniu — i, co nas filozofów przedewszystkiem obchodzi, właściwą Cyrce filozofów. Skąd-że to bowiem pochodzi, iż, począwszy od Platona, wszyscy filozoficzni budowniczowie europejscy budowali nadaremno? Że to wszystko, co w ich najszczerszem przeświadczeniu uchodziło za *aere perennius*, grozi ruiną albo już w gruzach leży? Oh,

jakże fałszywą jest odpowiedź, którą dziś jeszcze ma się na odparcie tego pytania, »gdyż wszyscy zaniedbali zbadania podwalin, krytyki całkowitego rozumu« — owa fatalna odpowiedź Kanta, któremu my nowocześni filozofowie nie zawdzięczamy, zaiste, stalszego i niezawodniejszego lądu pod nogami! (— Spytajmyż dodatkowo, czy to nie było nieco dziwnem żądać od narzędzia, by krytykowało własną swą zdatność i doskonałość? by intelekt sam »poznawał« własną swą wartość, swe granice i swe moce? nie byłoż to nawet nieco niedorzecznem? —) Właściwa odpowiedź brzmiałaby snadź, iż wszyscy filozofowie, nie wyjmując Kanta, budowali pod urokiem morału —, iż, zmierzając rzekomo ku pewności, ku »prawdzie«, «majestatyczą budowę moralną« mieli właściwie na celu: jeżeli się posłużymy jeszcze raz niewinnem powiedzeniem Kanta, który za swe »nie tak świetne, ale może niecałkiem pozbawione zasług« zadanie i pracę uważa to, »iż wyrównał grunt i położył podwaliny pod owe majestatyczne budowle moralne« (*Kritik der reinen Vernunft* II, str. 257). Ach, nie powiodło mu się to, raczej przeciwnie! — jak dziś widzimy. Kant dla tych marzycielskich dążeń był nieodrodnym synem swego stulecia, które w wyższym stopniu od każdego innego, zasługuje na nazwę okresu marzycielstwa: na szczęście, był nim także w innem, cenniejszem znaczeniu (naprzykład ze względu na sporą dawkę sensualizmu, zawartą w jego teoryi poznania). I jego zakaziła swym jadem ta moralna tarantela, Rousseau, i on krył na dnie duszy myśl moralnego fanatyzmu, którego wykonawcą czuł się i uznawał inny uczeń Rousseau'a, mianowicie Robespierre: »*de fonder sur la terre l'empire de la sagesse, de la*

justice et de la vertu) (mowa z 7 czerwca 1794). Z drugiej zaś strony, mając taki francuski fanatyzm w sercu, niepodobna było poczynać sobie mniej po francusku, brać rzeczy głębiej, gruntowniej, bardziej po niemiecku — jeżeli słowa »niemieckie« w takiem znaczeniu użyć jeszcze wolno —, aniżeli czynił to Kant: by stworzyć miejsce dla swego »państwa moralnego«, widział się zmuszonym przyjąć świat, którego dowieść nie można, logiczny »zaświat«, — właśnie do tego potrzebował swej krytyki czystego rozumu! Wyrażając się inaczej; nie byłby jej potrzebował, gdyby ważniejszem nade wszystko nie było dlań to, by swe »państwo moralne« uczynić niedostępnem, ba nawet niepojętem dla rozumu, — tak bardzo odczuwał nieodporność moralnego ładu rzeczy ze strony rozumu! Gdyż wobec przyrody i historyi, wobec zasadniczej niemoralności przyrody i historyi był Kant, jak z dawien dawna każdy prawie Niemiec, pessymistą; uwierzył w moral nie dlatego, że go dowodzą przyroda i historya, lecz pomimo to, iż przyroda i historya w ustawicznej zostają z nim sprzeczności. By zrozumieć owo »pomimo«, należałoby snadź przypomnieć sobie coś pokrewnego u innego wielkiego pessymisty, u Lutra, który z całem zuchwalstwem luterskiem tak się raz wyraził wobec swych przyjaciół: »i pocóż byłaby wiara, gdyby rozumem dało się pojąć, jak Bóg, który objawia tyle gniewu i złości, może być łaskawym i sprawiedliwym?« Nic bowiem nie wywierało oddawna na duszę niemiecką równie potężnego wrażenia, nic nie »kusiło« jej bardziej od owego najniebezpieczniejszego ze wszystkich wniosków, który dla każdego prawowitego Latyna jest grzechem przeciw

duchowi: *credo quia absurdum est:* — nim to przejawia się logika niemiecka po raz pierwszy w historyi dogmatu chrześciańskiego; aliści jeszcze dziś, po upływie całego tysiąclecia, wietrzym my współcześni Niemcy, ze wszech miar opóźnieni Niemcy — coś gdyby prawdę, jakowąś możliwość prawdy za owem słynnem realno-dyalektycznem twierdzeniem Hegla, które w swoim czasie dopomogło duchowi niemieckiemu do zwycięstwa nad Europą — »sprzeczność porusza świat, wszystkie rzeczy są w sprzeczności za sobą« —: nawet w dziedzinie logiki jesteśmy pessymistami.

4.

Jednakże sądy o wartościach logicznych nie są jeszcze najgłębszymi i najgruntowniejszymi, do których dzielność naszego podejrzenia sięgnąć może; zaufanie do rozumu, na którem ważność tych sądów jedynie i wyłącznie się zasadza, jest, jako zaufanie, zjawiskiem moralnem... Może pessymizm niemiecki będzie musiał uczynić jeszcze krok ostatni? Może swe *credo* ze swem *absurdum* przyjdzie mu raz jeszcze w straszliwy zestawić sposób? Więc jeśli ta książka nawet w zakresie morału, nawet względem zaufania do morału jest pessymistyczną — nie jest-li właśnie dlatego książką niemiecką? Gdyż istotnie przedstawia ona sprzeczność i sprzeczności tej się nie lęka: wypowiedziano w niej zaufanie morałowi — czemuż to? Gwoli moralności! Lub jakby to inaczej nazwać, co w niej — co w nas — się dzieje? gdyż wolelibyśmy skromniejsze słowo i z naszym

smakiem zgodniejsze. Atoli nie ulega wątpliwości, że i w nas odzywa się jeszcze jakieś »powinieneś«, że i my ulegamy jeszcze surowemu prawu, — ostatni to moral, który i my jeszcze słyszymy, którym i my kierujem się jeszcze w życiu, co do którego, jak zresztą we wszystkiem innem, jesteśmy jeszcze ludźmi sumienia: mianowicie, że nie chcemy wracać do tego, co jest dla nas przeżytem i zbutwiałem, do żadnego »nie-do-wiary«, chociażby się zwało Bogiem, cnotą, prawdą, sprawiedliwością, miłością bliźniego; iż nie budujem kłamliwych mostów do dawnych ideałów; iż z głębi duszy jesteśmy wrodzy wszystkiemu temu, co chciałoby w nas wichrzyć czy pośredniczyć; wrodzy wszelkiemu tegoczesnemu rodzajowi wiary i chrześciaństwa; wrodzy wszelkim połowicznościom romantycznym i patryotycznym; zarówno wrodzy sybarytyzmowi artystycznemu, niesumienności artystycznej, radej skłonić nas do uwielbienia tego, w co już nie wierzymy, — gdyż jesteśmy artystami — ; słowem, wrodzy całemu feminizmowi (lub, jeśli kto woli, idealizmowi) europejskiemu, który wiekuiście »garnie do siebie« i właśnie dlatego wiekuiście »obniża«: — jednakże jako ludzie tego sumienia poczuwamy się jeszcze my immoraliści, my bezbożnicy dzisiejsi do pokrewieństwa z odwieczną niemiecką rzetelnością i zbożnością, wprawdzie li tylko jako jej najzagadkowsi i ostatni potomkowie, ba nawet do pewnego stopnia jako jej spadkobiercy, jako wykonawcy jej najwnętrzniejszej woli, pessymistycznej, jak wspomniano, woli, która nie lęka się przeczyć sobie samej, gdyż przeczy z rozkoszą! Dokonywa się w nas, jeżeli chodzi wam o formułę, — samo-zagłada morału. — —

5.

— A naostatek: pocóż to, czem jesteśmy, czego chcemy i czego nie chcemy, mówić tak głośno i z takim zapałem? Patrzmy na nie bardziej z daleka, bardziej z wysoka, rozumniej, chłodniej, mówmy, jak między nami mówić wypada, tak pokryjomu, by cały świat nie dosłyszał, by cały świat n a s nie dosłyszał! Przedewszystkiem mówmy p o w o l i... Niniejsza przedmowa jawi się późno, ale nie za późno, bo i cóż w istocie rzeczy znaczy pięć lub sześć lat? Taka książka, takie zagadnienie nie zna pośpiechu; przytem ja i moja książka, oboje lubimy *lento*. Niedarmo byłem filologiem, może jestem nim jeszcze, a filolog jest nauczycielem powolnego czytania: — wkońcu przywykłem też pisać powoli. Obecnie nie tylko z przyzwyczajenia, lecz także z upodobania — złośliwego snadź upodobania? —, kreślę jeno to, co każdego człowieka, któremu »się spieszy«, doprowadza do rozpaczy. Filologia jest bowiem ową czcigodną sztuką, która od swego czciciela domaga się przedewszystkiem jednego, by stał na uboczu, by nie liczył się z czasem, by nawykł do cichości i powolności —, sztuka to złotnicza i znawstwo S ł o w a, li delikatnej i przezornej oddane pracy, która niczego nie osiągnie, jeżeli nie sięga *lento*. Aliści właśnie dlatego jest potrzebniejsza dziś niż kiedykolwiek, właśnie dlatego czaruje i najsilniej pociąga nas ku sobie w tem stuleciu »pracy«, chcę rzec: pośpiechu, nieprzyzwoitego i uznojonego pośpiechu, który ze wszystkiem chciałby »prędko się załatwić«, a więc i z każdą starą czy nową książką: — gdyż ona nie zbywa niczego naprędce, uczy czytać d o b r z e, to znaczy

powoli, głęboko, oględnie i przezornie — przy drzwiach na ścieżaj otwartych, przenikliwą myślą, subtelnymi palcami i oczyma czytać uczy... Moi cierpliwi przyjaciele, książka ta pragnie jeno doborowych czytelników i filologów: uczcie się czytać mnie dobrze! —

RUTA pod Genuą,
jesienią 1886 roku.

KSIĘGA PIERWSZA.

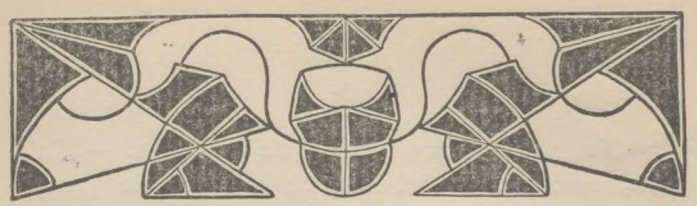

1.

Nabyta roztropność. — Wszystkie rzeczy, które długo żyją, przesiąkają zwolna do tego stopnia rozumem, iż ich pochodzenie od nierozumu staje się dlatego nieprawdopodobnem. Czyż nieomal każda dokładna historya jakiegoś powstawania nie brzmi dla uczucia paradoksalnie i zdrożnie? Nie popadaż dobry historyk ustawicznie w sprzeczności?

2.

Przesąd uczonych. — Słusznie utrzymują uczeni, iż ludzie wszystkich czasów żyli w mniemaniu, że wiadomo im, co jest dobrem a co złem, co jest chwalebnem a co nagannem. Jest to wszakże przesądem uczonych, jakobyśmy obecnie wiedzieli to lepiej od którejkolwiek innej epoki.

3.

Na wszystko przyjdzie czas. — Człowiek, oznaczając płeć wszech rzeczy, nie przypuszczał, że się bawi, lecz że wniknął głęboko w ich istotę: — olbrzymi zakres tego błędu poznał bardzo późno i snadź nie całkiem jeszcze. — Tak samo wszystko, co istnieje, uczynił człowiek zależnem od morału i zarzucił światu na barki znaczenie etyczne. Kiedyś będzie to miało jota w jotę tę samą wartość, jaką obecnie ma już wiara w płeć słońca.

4.

Przeciwko urojonej dysharmonii sfer. — Trzeba wiele fałszywej wspaniałości precz usunąć ze świata, gdyż nie zgadza się ona ze sprawiedliwością, do której wszystkie rzeczy mają wobec nas prawo! W tym celu należałoby nie wyobrażać sobie świata mniej harmonijnym, aniżeli jest w istocie!

5.

Bądźcie wdzięczni! — Wielkim rezultatem dotychczasowej ludzkości jest to, iż nie potrzebujem już ustawicznie lękać się dzikich zwierząt, barbarzyńców, bogów i własnych snów.

6.

Kuglarz i jego przeciwieństwo. — To, co zdumiewa nas w nauce, jest wręcz odmiennem od tego, czem budzą podziw sztuczki kuglarza. Gdyż kuglarz chciałby w nas wmówić, iż to, co dzieje się w istocie za sprawą przyczynowości nader złożonej, jest dziełem przyczynowości bardzo prostej. Naodwrót wiedza zniewala nas tam właśnie odrzucać wiarę w przyczynowość prostą, gdzie wszystko wydaje się ogromnie łatwem i gdzie jesteśmy igraszką pozoru. Rzeczy »najprostsze« są bardzo złożone, — wprost nadziwić się temu nie można!

7.

Przeobrażenie poczucia przestrzeni. — Co przyczyniło się więcej do szczęścia ludzkiego: rzeczy rzeczywiste czy rzeczy urojone? To pewna, że rozdział przestrzeni między najwyższem szczęściem i najgłębszem nieszczęściem wytworzył się dopiero przy pomocy rzeczy urojonych. Ten rodzaj poczucia przestrzeni zmniejsza się zatem coraz bardziej pod wpływem wiedzy: podobnie jak już nauczyliśmy się, i jeszcze uczymy się od niej, odczuwać ziemię jako coś małego, ba nawet system słoneczny jako punkcik.

8.

Transfiguracya. — Bezradnie cierpiący, rozwichrzeni marzyciele, nadziemsko upojeni, — oto trzy stopnie, na które Rafael podzielił ludzkość. My już nie patrzym na świat w ten sposób — i Rafael nie mógłby patrzeć nań tak obecnie: na własne oczy nową widziałby transfiguracyę.

9.

Pojęcie obyczajności obyczaju. — W porównaniu ze sposobem życia całych tysiącleci ludzkości, żyjem my, ludzie tegocześni w epoce nader nieobyczajnej: potęga obyczaju zdumiewająco osłabła, zaś uczucie obyczajności wysubtelniło się i wzniosło do tego stopnia, iż zda się niemal, jak gdyby ulotniło się zupełnie. Dlatego dla nas, którzyśmy późno na świat przyszli, poglądy zasadnicze na powstanie morału są rzeczą trudną, a gdy mimo wszystko je zdobędziemy, więzną nam w ustach i wyrazić się nie dają: gdyż brzmią za rubasznie! Lub obyczajność spotwarzać się zdają! Weźmy naprzykład chociażby zasadę główną: obyczajność nie jest niczem innem (a więc niczem więcej!), jak posłuszeństwem względem obyczajów bez względu na ich rodzaj; zaś obyczaj jest to tradycyjny sposób postępowania i oceniania. W rzeczach, któremi nie rządzi tradycya, obyczajności niema; im mniej zależy życie od tradycyi, tem też zakres obyczajności jest mniejszy. Człowiek wolny jest człowiekiem nieoby-

czajnym, gdyż we wszystkiem chce zależeć od siebie, nie od tradycyi: we wszystkich pierwotnych stanach ludzkości »zły« znaczy tyle co »indywidualny«, »swobodny«, »samowolny«, »nieprzyzwyczajony«, »nieprzewidziany«, »nieobliczalny«. Mierząc dalej miarą tych stanów, widzimy: jeżeli jakiegoś czynu dokonano nie z rozkazu tradycyi, lecz z innych pobudek (naprzykład ze względu na pożytek osobisty), chociażby nawet były to pobudki, które niegdyś stworzyły tę tradycyę, to czyn taki zwie się nieobyczajnym i nawet przez swego sprawcę tak odczuwanym bywa: gdyż nie wynikł z posłuszeństwa względem tradycyi. Co to jest tradycya? Wyższa powaga, której jest się posłusznym nie dlatego, że przykazuje nam coś pożytecznego, lecz że przykazuje. — Czem-że różni się to uczucie względem tradycyi od uczucia trwogi wogóle? Jest to obawa przed wyższym intelektem, który rozkazem się odzywa, przed jakąś nieokreśloną, niepojętą mocą, przed czemś więcej niż osobistem, — jest to lęk zabobonny. — Całe wychowanie i pielęgnowanie zdrowia, małżeństwo, sztuka lecznicza, uprawa roli, wojna, milczenie i mówienie, obcowanie ze sobą i z bogami należały pierwotnie do zakresu obyczajności: domagała się, by przestrzegano przepisów, nie myśląc przytem o sobie jako o jednostce. Tak więc pierwotnie wszystko było obyczajem, kto zaś chciał stanąć ponad nim, ten musiał zostać prawodawcą i lekarzem i rodzajem półboga: to znaczy, musiał obyczaje tworzyć, — straszliwe, zatrważające zadanie! — Kto jest najobyczajniejszym? Najpierw ten, kto przykazanie najczęściej wypełnia: zatem, na podobieństwo bramanów, wszędzie i w każdem okamgnieniu do niego się poczuwa,

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

ustawicznie więc wynajduje sposobności, by przykazanie wypełnić. Następnie ten, kto nawet w najtrudniejszych wypełnia je warunkach. Najobyczajniejszym jest ten, kto najwięcej obyczajowi ofiarowywa: co wszakże jest największą ofiarą? Zależnie od odpowiedzi na to pytanie, da się rozróżnić kilka morałów; najważniejszą atoli różnicą jest ta, która dzieli moralność najczęstszego wypełniania od moralności najtrudniejszego wypełniania. Nie łudźmy się co do pobudek owego morału, który na znak obyczajności żąda najtrudniejszego wypełniania obyczaju! Wymaga się samo-przezwyciężenia nie ze względu na pożyteczne dla jednostki następstwa, lecz by obyczaj, by tradycya miała sposobność okazać swą władzę wbrew wszystkim indywidualnym względom i zachciankom: jednostka winna się ofiarować, — tak nakazuje obyczajność obyczaju. — Ci zaś moraliści, którzy, wstępując w ślady Sokratesa, zalecali jednostce morał powściągliwości i panowania nad sobą jako najistotniejszą dla niej korzyść, jako jej najosobistszy klucz do szczęścia, stanowią wyjątek — i jeżeli nam zdaje się inaczej, to tylko dlatego, iż zostaliśmy wychowani pod ich wpływem: podążają oni nową drogą śród najżywszego niezadowolenia wszystkich przedstawicieli obyczajności obyczaju, — zrywają, jako nieobyczajni, z gminą i są, w najgłębszem rozumieniu, złymi. Tak samo cnotliwemu Rzymianinowi starego pokroju każdy chrześcianin, który »przedewszystkiem dbał o swe własne zbawienie«, — wydawał się złym. — Wszędzie, gdzie istnieje gmina, zatem także obyczajność obyczaju, włada zarazem myśl, iż kara za przekroczenie obyczaju spada przedewszystkiem na gminę:

owa nadnaturalna kaźń, której przejawy i granice tak trudno pojąć, którą uzasadnia się z taką zabobonną trwogą. Gmina może jednostkę zmusić, by wynagrodziła innej jednostce lub gminie najbezpośredniejsze szkody, spowodowane jej czynem, może też wywrzeć na jednostce coś gdyby zemstę za to, iż przez nią, w rzekomem czynu jej następstwie, zaległy nad gminą gniewu bożego gromy i nawałnice, — aliści odczuwa winę jednostki przedewszystkiem jako swą winę i uważa jej karę za swą karę — : »snadź rozluźniły się obyczaje, skarżą się w duszy wszyscy, skoro czyny takie są możliwe«. Każdy indywidualny postępek, każdy indywidualny sposób myślenia budzi grozę; wprost określić niepodobna, co właśnie niezwyklejsze, wyborowsze, pierwotniejsze duchy musiały wycierpieć w całym toku historyi dlatego, iż uchodziły zawsze za złe i niebezpieczne, ba nawet same do winy się poczuwały. Pod panowaniem obyczajności obyczaju nieodłącznym wszelkiej oryginalności towarzyszem stają się wyrzuty sumienia; oto jeszcze jeden powód, dla którego niebiosa najlepszych są do tej pory posępniejsze, aniżeliby należało.

10.

Stosunek wzajemny zmysłu obyczajności i zmysłu przyczynowości. — W miarę wzrostu zmysłu przyczynowości zacieśnia się zakres dziedziny obyczajności: gdyż ilekroć zdamy sobie sprawę z koniecznych skutków i potrafimy pomyśleć je sobie niezależnie od wszystkich przypadków, od wszel-

kiego przygodnego *post hoc*, tylekroć obalamy mnóstwo fantastycznych przyczynowości, w które wierzono dotychczas jako w podstawy obyczajów, — świat rzeczywisty jest bowiem o wiele mniejszy od świata fantastycznego — tylekroć znika ze świata cząstka lękliwości i przymusu oraz cząstka czci dla powagi obyczajów: z ujmą dla obyczajności. Kto zaś chce ją pomnożyć, ten niechaj się postara uniemożliwić kontrolę wyników.

II.

Morał ludowy i lecznictwo ludowe. — Nad morałem, panującym w jakiejś gminie, pracuje nieustannie każdy: najliczniejsi gromadzą przykłady za przykładami na utarty stosunek przyczyny i skutku, winy i kary, dochodzą do przekonania, że jest najzupełniej uzasadniony i umacniają się w swej wierze: niektórzy robią spostrzeżenia nad uczynkami i skutkami, tudzież snują z nich prawidła i wnioski: najnieliczniejsi gorszą się tem i owem i naruszają na tych punktach wiarę. — Atoli wszyscy są sobie równi w najzupełniej surowym, nienaukowym rodzaju swej działalności; czy chodzi o przykłady, spostrzeżenia lub zgorszenia, czy też o udowodnienie, stwierdzenie, wyrażenie lub obalenie jakiegoś prawidła, — zawsze jest to bezwartościowy materyał i bezwartościowa forma, podobnie jak materyał i forma wszelkiego lecznictwa ludowego. Lecznictwo ludowe i morał ludowy zostają ze sobą w związku i nie należałoby ich tak rozmaicie oceniać, jak to wciąż jesz-

cze się dzieje: obadwa są najniebezpieczniejszemi umiejętnościami pozornemi.

12.

Skutek jako dodatek. — Ongi wierzono, iż wynik jakiegoś czynu nie jest skutkiem, lecz luźnym dodatkiem — mianowicie bożym. Czyż można wyobrazić sobie większy zamęt! O czyn i wynik musiano zabiegać z osobna, całkiem innymi sposobami i praktykami!

13.

W sprawie nowego wychowania rodzaju ludzkiego. — Dopomóżcież, wy możni i zacni, wytępić pojęcie kary, które zachwaściło cały świat! Niemasz gorszego zielska! Niedość, że obarczono niem następstwa naszego sposobu postępowania — a jakież to okropne i nierozumne pojmować przyczynę i skutek jako przyczynę i karę! — lecz posunięto się jeszcze dalej i, z pomocą tego przeklętego interpretowania pojęcia kary, przeprawiono o utratę niewinności całą czystą przypadkowość zjawisk. Ba, zapamiętano się w swem szaleństwie do tego stopnia, iż rozkazano nawet istnienie odczuwać jako karę, — zaiste, zda się, jak gdyby wychowaniem rodzaju ludzkiego kierowały dotychczas mrzonki katów i dozorców więziennych!

14.

Znaczenie obłędu w dziejach moralności. — Jeżeli mimo tego straszliwego ucisku »obyczajności obyczaju«, w jakim żyły wszystkie ustroje gminne ludzkości przez całe tysiąclecia, poprzedzające naszą rachubę czasu, a także później aż po dzień dzisiejszy (my sami przebywamy w małym światku wyjątków i niejako w złej strefie): — jeżeli, powiadam, kiełkowały mimo to wciąż nowe i odrębne myśli, oceny i popędy, to w złowrogich działo się to warunkach: torowanie nowych dróg myśli, łamanie uświęconych zabobonów i zwyczajów jest niemal wszędzie dziełem obłędu. Rozumiecież, dlaczego musiał to być obłęd? Coś w ruchu i głosie tak okropnego i nieobliczalnego jak demoniczne wybryki atmosfery i morza, godnego przeto równej uwagi i grozy? Coś, co miało tak widoczne oznaki zupełnej niedobrowolności jak drgawki i piana na ustach epileptyka, więc zdało się czynić z obłąkańca maskę i trąbę jakiegoś bóstwa? Coś, co samego nowej myśli przedstawiciela nie napawało już wyrzutami sumienia, lecz czcią i grozą, zniewalało go, by zostawał jej prorokiem i męczennikiem? Obecnie wmawia się w nas wciąż jeszcze, jakoby geniusz miast ziarnka soli zawierał domieszkę obłędu, natomiast wszyscy ludzie dawniejsi bliżsi byli myśli, iż wszędzie, gdzie istnieje obłęd, istnieje też ziarno mądrości i geniuszu, — coś »boskiego«, jak powiadano sobie szeptem. Lub raczej: jak wyrażano się dobitnie. »Największe dobra zesłał obłęd na Grecyę«, oświadczył Plato wraz z całą starożytną ludzkością. Postąpmy o krok dalej: wszystkim tym nie-

pospolitym ludziom, którzy, nieodpartemu ulegając popędowi, pragnęli skruszyć jarzmo tej lub owej obyczajności i nowe nadać prawa, o i l e n i e b y l i ı s t o t n i e o b ł ą k a n y m i, nie pozostawało nic innego, jak popaść w obłęd lub obłąkanych udawać — a stosuje się to do nowatorów we wszystkich dziedzinach, nie tylko w zakresie ustaw politycznych i kapłańskich: — nawet twórca poetyckiego *metrum* musiał się uciec do pomocy obłędu. (Odtąd także łagodniejsze epoki przyznawały poetom prerogatywy obłędu, któremi naprzykład posłużył się Solon, chcąc skłonić Ateńczyków do odzyskania Salaminy.) — »Jak zostać obłąkanym, gdy się nim nie jest i nie śmie się obłędu udawać?« nad tą okropną myślą zastanawiali się niemal wszyscy wybitniejsi ludzie cywilizacyj dawniejszych; wytworzyła się w ten sposób tajemna nauka o środkach i wskazaniach dyetetycznych, oraz rozwinęło się uczucie niewinności, ba nawet świętości takich rozmyślań i zamiarów. Przepisy, jak zostać u Indyan znachorem, u chrześcian średniowiecznych świętym, u Grenlandczyków *angekok*'iem, u Brazylijczyków *paje*'m, są w istocie te same: niedorzeczne posty, nieustanna powściągliwość płciowa, pobyt w pustyni, wstępowanie na góry lub na słupy, czy wreszcie »przesiadywanie na sędziwej wierzbie, pochylonej nad jeziorem«, z myślą jedynie o tem, co może pogrążyć w ekstazie i nieładzie duchowym. Któż odważy się zajrzeć w pustkowie najboleśniejszych i najniepotrzebniejszych mąk duchowych, w których niszczeli po wszystkie czasy snadź najpłodniejsi ludzie! Posłuchać takich westchnień tych samotnych i rozdartych dusz: »Ach, ześlijcież obłęd bogowie! Obłęd, bym uwierzył wreszcie w siebie! Dajcie drgawki

i szały, nagłe ciemności i olśnienia, zatrwóżcie ziąbem i żarem, jakiego nie doznał jeszcze żaden śmiertelny, zgiełkiem i pojawieniem się widziadeł, sprawcie, bym wył, skomlał i pełzał jak zwierz: lecz niech uwierzę w siebie! Targa mną zwątpienie, zabiłem prawo, prawo przeraża mnie gdyby trup człowieczy; jeślim nie wart więcej od tego prawa, to jestem najnikczemniejszym ze wszystkich ludzi. Skąd-że pochodzi ten nowy duch, który jest we mnie, jeżeli nie od was? Dowiedźcież mi, żem wasz; jeno obłęd dowiedzie mi tego«. I, niestety, żarliwość ta aż nazbyt często dopinała celu: w czasach, kiedy rzekomym dowodem na korzyść chrześciaństwa była największa ilość pustelników i świętych, istniały w Jerozolimie wielkie domy obłąkanych dla wykolejonych świętych, dla tych, którzy oddali w zamian swe ostatnie ziarnko soli.

15.

Najdawniejsze sposoby pocieszania się. — Pierwszy stopień: W każdej niedoli czy niepowodzeniu widzi człowiek coś, za co w swem mniemaniu winien obarczyć cierpieniem kogoś innego, — przy tej sposobności uświadamia on sobie niepostradaną jeszcze cząstkę swej mocy, i to go pociesza. Wtóry stopień: W każdej niedoli czy niepowodzeniu widzi człowiek karę, to znaczy zmazanie winy oraz środek do otrząśnięcia się ze złośliwego czaru rzeczywistej czy domniemanej krzywdy. Spostrzegłszy tę korzyść, jaką daje nieszczęście, niema już powodu

obarczać za nie cierpieniem kogoś innego, — wyrzeka się tej pociechy, gdyż posiada inną.

16.

Pierwsza zasada cywilizacyi. — U dzikich ludów spotyka się pewien rodzaj obyczaju, który li tylko obyczaj zdaje się mieć na celu: są to uciążliwe i w istocie rzeczy zbyteczne przepisy (jak na przykład u Kamczadalów, iż do oskrobywania śniegu z butów niewolno nigdy używać noża, iż niewolno dotykać węgli nożem, iż niewolno kłaść żelaza w ogień — a śmierć temu, kto postąpi inaczej!), jednakże przypominają ciągle bliskość obyczaju oraz mus przestrzegania tegoż: na potwierdzenie wielkiej zasady, od której zaczyna się cywilizacya, iż jakikolwiek obyczaj lepszy jest niż zgoła żaden.

17.

Dobra i zła przyroda. — Najpierw dopatrywali się ludzie w przyrodzie siebie: wszędzie widzieli siebie i swe podobieństwa, mianowicie swe złe i nierówne usposobienie, ni to utajone w obłokach, burzach, drapieżnych zwierzętach, drzewach i ziołach: wówczas odkryli »złą przyrodę«. Później nastała epoka, gdy znów wyodrębniono się od przyrody, epoka Rousseau'a: przesycono się wzajem sobą do tego stopnia,

iż szukano ustronia, niedostępnego dla człowieka i jego niedoli: odkryto »dobrą przyrodę«.

18.

Moral dobrowolnego cierpienia. — Co jest największą rozkoszą dla człowieka, którego życie upływa śród wojennych niesnasek drobnych, wciąż zagrożonych gmin, najsurowszej podlegających obyczajności? Zatem dla krzepkich, mściwych, zawziętych, chytrych, podejrzliwych, do najstraszliwszego gotowych, niedostatkiem i obyczajnością zahartowanych dusz? Rozkosz okrucieństwa: podobnie jak pomysłowość i nienasyconość w okrucieństwie zalicza się w tych warunkach do cnót takiej duszy. Czyny okrutnika napawają otuchą gminę, pozwalają jej niekiedy zrzucić posępne brzemię nieustannej przezorności i trwogi. Okrucieństwo należy do najdawniejszych rozrywek godowych ludzkości. W następstwie wytwarza się mniemanie, iż bogowie również weselą się i radują na widok okrucieństwa, — i w ten sposób uciera się przekonanie o wartości i zbawienności dobrowolnego cierpienia, własnowolnej katuszy. Zwolna to przekonanie nabiera w gminie drogą zwyczaju znaczenia praktycznego: wszelka wygórowana pomyślność budzi odtąd zdwojoną nieufność, wszystkie stany przykre i bolesne tem większą otuchę; powiada się sobie: snadź nasze szczęście ścigają bogowie swą niełaską, zaś na niedolę naszą patrzą łaskawie, — żadną miarą ze współczuciem! Gdyż współczucie jest czemś pogardliwem, silnej, straszliwej

duszy niegodnem; — ale łaskawie, gdyż bawi ich to i uspasabia pogodnie: okrutnik lubuje się bowiem najwyższem wezbraniem uczucia mocy. W ten sposób w skład pojęcia »najobyczajniejszego człowieka« z gminy wchodzi cnota częstego cierpienia, niedostatku, surowego trybu życia, okrutnego biczowania się, — nie, powtarzamy jeszcze raz z naciskiem, jako środek karności czy panowania nad sobą, czy też pożądania osobistego szczęścia, — lecz jako cnota, która zjednywa gminie względy złych bogów i gdyby nieustająca ofiara przebłagalna dymi z ołtarza w niebo. Wszyscy duchowi wodzowie ludów, wszyscy ci, którym powiodło się wzruszyć nieco ciężki żyzny namuł ich obyczajów, by wzbudzić wiarę — zaś w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem, jak to zwykle bywa, by wzbudzić wiarę w siebie! — potrzebowali prócz obłędu także dobrowolnych katuszy. Im nowszymi tory podążał duch ich, udręczany trwogą i rozterką sumienia, tem okrutniej pastwili się nad własnem ciałem, własnemi żądzami, własnem zdrowiem, — jak gdyby widokiem swej męki chcieli wynagrodzić bóstwo, o ileby się uczuło obrażonem zwalczaniem i zaniedbywaniem zwyczajów tudzież nowemi dążeniami. Nie poddawajmy się przedwczesnemu złudzeniu, jak gdybyśmy byli już całkiem wolni od takiej logiki uczucia! Niechaj spytają o to siebie najszczytniej bohaterskie dusze. Każdy najdrobniejszy krok czy to na polu wolnego myślenia, czy też indywidualnie ukształtowanego życia okupywano z dawien dawna duchowemi i cielesnemi mękami: nie tylko posuwanie się naprzód, nie! przedewszystkiem samo posuwanie się, ruch, zmiana w przebiegu długich szukających ścieżek i zakładających węgły tysiącleci, wymagały nie-

przeliczonych męczenników, o których zazwyczaj zgoła się nie myśli, gdy się mówi o »dziejach świata«, o tym śmiesznie małym okruchu ludzkiego bytu; zresztą nawet w tych tak zwanych dziejach świata, w tym zgiełku wywołanym ostatniemi nowościami, niema właściwie ważniejszego tematu od praodwiecznej tragedyi męczenników, którzy chcieli poruszyć bagno. Niczego nie okupiono drożej od odrobiny ludzkiego rozumu oraz uczucia swobody, stanowiącego obecnie dumę naszą. Atoli ta duma jest przyczyną, dla której obecnie omal niepodobna wczuć się w te nieskończone epoki »obyczajności obyczaju«, poprzedzające »dzieje świata«, a stanowiące właściwą i rozstrzygającą prahistoryę, która ustaliła charakter ludzkości: gdy cierpienie było cnotą, okrucieństwo cnotą, obłuda cnotą, zemsta cnotą, zaparcie się rozumu cnotą; gdy pomyślność uchodziła za niebezpieczeństwo, i żądza wiedzy za niebezpieczeństwo, i spokój za niebezpieczeństwo, i współczucie za niebezpieczeństwo, zaś objawy współczucia za obelgę, praca za obelgę, obłęd za boskość, zmiana za coś nieobyczajnego i brzemiennego zagładą! — Wam się zdaje, że to wszystko uległo zmianie, że musiał zatem zmienić się charakter ludzkości? Oh, wy znawcy ludzi, poznajcie lepiej siebie!

19.

Obyczajność i ogłupienie. — Obyczaj reprezentuje doświadczenia dawniejszych ludzi nad tem,

co jest rzekomo szkodliwem a co pożytecznem, — ale uczucie względem obyczaju (obyczajność) nie dotyczy owych doświadczeń jako takich, lecz starodawności, świętości, nietykalności obyczaju. I dlatego to uczucie nie dopuszcza, by tworzono nowe doświadczenia i poprawiano obyczaje: to znaczy, obyczajność przeciwdziała powstawaniu nowych i lepszych obyczajów: czyli ogłupia.

20.

Wolny czyn i wolna myśl. — Sprawcy wolnych czynów są w niekorzystniejszem położeniu od twórców wolnych myśli, gdyż ludzie cierpią widoczniej wskutek następstw czynów niż wskutek następstw myśli. Jeżeli wszakże się zważy, że tak jedni jak drudzy szukają zaspokojenia, oraz że dla twórców wolnych myśli tem zaspokojeniem jest już przemyślenie i wypowiedzenie rzeczy niedozwolonych, to ze względu na motywy żadnej niema różnicy: ze względu na następstwa wynik przedstawia się nawet niekorzystnie dla twórców wolnej myśli, o ile się nie sądzi na podstawie najbliższej i najnamacalniejszej oczywistości — to znaczy: o ile się nie idzie za głosem całego świata. Niejedną odwołano już obelgę, rzuconą na tych, którzy zaklęcie jakiegoś obyczaju przełamali czynem, — naogół zwie się ich zbrodniarzami. Każdy, kto istniejące prawo obyczajowe obalił, uchodził zawsze z początku za złego człowieka: jednakże z czasem, gdy pogodzono się z myślą, że prawo to wskrzesić się nie da, następo-

wała zwolna zmiana określenia; — dzieje mówią niemal wyłącznie o tych złych ludziach, których później przemianowano na dobrych!

21.

»Wypełnianie przykazań«. — Gdy pomimo przestrzegania jakiegoś przepisu moralnego, wynik przedstawia się inaczej, aniżeli przyrzekano i oczekiwano, a człowiekowi obyczajnemu nie obiecane szczęście, lecz troska i niedola dostają się w udziale, zawszeć cnotliwym i bojaźliwym pozostaje jeszcze jedna wymówka: »snadź zaniedbano czegoś w wykonaniu«. W najgorszych razach głęboko bolejąca i uciśniona ludzkość zawyrokuje: »przykazania wypełnić dobrze niepodobna, jesteśmy z natury grzeszni, słabi i do moralności najzupełniej niezdolni, zatem nie mamy też prawa do szczęścia i powodzenia. Moralne przepisy i obietnice dano lepszym od nas istotom«.

22.

Czyny i wiara. — Krzewiciele protestantyzmu wciąż jeszcze trwają w następującym zasadniczym błędzie: iż o wszystkiem stanowi wiara i że czyny nieodzownie z wiary wyniknąć muszą. Jest to stanowczo nieprawdą, lecz brzmi tak zwodniczo, że omamiało już inne inteligencye, nie tylko samego Lutra

(mianowicie Sokratesa i Platona): acz przeczy mu oczywistość wszystkich doświadczeń i wszystkich czasów. Najniezawodniejsza wiedza czy wiara nie może dać sił do czynu ni sprawności do czynu, nie może zastąpić ćwiczenia owego subtelnego, wielocząstkowego mechanizmu, które musi poprzedzać przemianę wyobrażenia w czyn. Najpierw i przedewszystkiem dzieła! To znaczy ćwiczenie, ćwiczenie, ćwiczenie! Potrzebna do »czynu« wiara pojawi się sama, — bądźcie tego pewni!

23.

W czem jesteśmy najsubtelniejsi. — Uczucie bezsilności jest u ludzi o wiele częstszem i silniejszem, aniżeliby być powinno; pochodzi to stąd, iż przez całe tysiąclecia utrzymywało się przekonanie, jakoby przedmioty (przyroda, narzędzia, wszelakie mienie) również żyły i posiadały duszę, zatem mogły szkodzić i sprzeciwiać się zamiarom ludzkim: trzeba było ochraniać się przed rzeczami tak samo, jak przed ludźmi i zwierzętami, przeto uciekać się do przemocy, gwałtu, pochlebstwa, układów, ofiar, — i tu jest początek mnóstwa zabobonnych zwyczajów, to znaczy nader znacznej, może przeważającej, a mimo to zmarnowanej i nieużytecznej części całej dotychczas przez ludzi dokonywanej działalności! — Ponieważ to uczucie niemocy i trwogi podsycano tak długo i tak często i niemal bezustannie, doszło uczucie mocy do takiej subtelności, iż obecnie może ważyć je człowiek najczulszą złotniczą wagą. Stało

się ono najsilniejszym jego popędem; środki, które wynaleziono, by uczucie to posiąść, stanowią niemal dzieje kultury.

24.

Dowód jakiegoś przepisu. — Naogół wartości jakiegoś przepisu, naprzykład przepisu na pieczenie chleba, dowodzi się w ten sposób, iż zapowiedziany w nim rezultat osiąga się lub go się nie osiąga, oczywiście, o ile dokładnie go się wykonało. Inaczej dzieje się obecnie z przepisami moralnymi: gdyż właśnie ich rezultaty albo nie dają się zbadać, albo są dwuznaczne i nieokreślone. Przepisy te polegają na hypotezach nader małej naukowej wartości, których w istocie rzeczy tak samo niepodobna udowodnić, jak obalić na podstawie rezultatów: — jednakże ongi, w okresie pierwotnej dzikości wszelkiej wiedzy, gdy jeszcze niewiele wymagano, by przyjąć rzecz jakąś za udowodnioną, — ongi wartość jakiegoś przepisu obyczajowego stwierdzano w ten sam sposób, jak obecnie stwierdza się wartość każdego innego przepisu: powoływaniem się na wynik. Przepis, zobowiązujący mieszkańców Alaszki: nie rzucaj kości zwierzęcych w ogień i nie dawaj ich psom, — uzasadnia się, jak następuje: »zrób to, a nie będziesz miał szczęścia na łowach«. Aliści prawie zawsze w tem czy owem znaczeniu »niema się szczęścia na łowach«; niełatwą jest rzeczą wartości tego przepisu takim sposobem zaprzeczyć, zwłaszcza jeżeli kara nie spada na jednostkę lecz na gminę; owszem, zawsze zdarzy się

coś takiego, co będzie świadczyło pozornie o prawdziwości przepisu.

25.

Obyczaj i piękność. — Jest jedna dodatnia strona obyczaju, której przemilczeć nie można; kto odda się mu od samego początku najzupełniej i z całego serca, u tego narządy zaczepne i odporne — zarówno cielesne jak duchowe — zanikają: to znaczy, iż staje się on coraz piękniejszym! Bowiem ćwiczenie owych narządów oraz odpowiadającego im usposobienia podtrzymuje brzydotę i ją powiększa. Dlatego stary pawian brzydszy jest od młodego, zaś młoda samiczka pawiana jest do człowieka najpodobniejsza: zatem najpiękniejsza. — Na tej podstawie możnaby wysnuć wniosek co do pochodzenia urody niewieściej!

26.

Zwierzęta i morał. — Praktyki, wymagane w wytwornem towarzystwie: jak staranne unikanie wszelkiej śmieszności, pretensyonalności, wszelkiego zwracania na siebie uwagi, powściąganie zarówno swych cnót jak gwałtowniejszych pożądań, równe usposobienie, trzymanie siebie w karbach, umniejszanie siebie, — wszystkie te cechy towarzyskiego morału w najgrubszych zarysach przejawiają się wszędzie, aż po najniższe szczeble zwierzęcego świata, —

i dopiero w tej głębi dostrzega się ukryte cele owych uprzejmych zarządzeń: chce się w ten sposób uniknąć prześladowców oraz ułatwić sobie zdobycz. Dlatego zwierzęta uczą się panowania nad sobą i udawania; niektore z nich naprzykład przystosowują się barwą do barwy otoczenia (mocą tak zwanej »funkcyi chromatycznej«), udają śmierć lub przybierają kształty i barwy jakiegoś innego zwierzęcia tudzież piasku, liści, plech i grzybów (właściwość, którą badacze angielscy określają słowem *mimicry*). Podobnie jednostka ukrywa się pod ogólnem pojęciem człowieczeństwa czy społeczeństwa lub przystosowywa się do monarchów, stanów, stronnictw, do poglądów epoki i otoczenia: z niemniejszą łatwością dałoby się wykazać, iż wszystkie misterne sposoby udawania szczęścia, miłości, wdzięczności, potęgi mają swe podobieństwa u zwierząt. Zmysł prawdy, który w istocie rzeczy jest zmysłem bezpieczeństwa, posiada człowiek także porównie ze zwierzęciem: nie chcemy być ofiarą złudzeń, nie chcemy siebie samych wprowadzać w błąd, słuchamy nieufnie podszeptów własnych namiętności, pokonywamy się i mamy się przed sobą na baczności; wszystkiem tem rządzi się zwierzę podobnie jak człowiek, i u niego panowanie nad sobą rozwija się ze zmysłu rzeczywistości (z roztropności). Obserwuje ono również wrażenia, wywierane przez siebie na umysły innych zwierząt, uczy się patrzeć na siebie z ich stanowiska, spoglądać na siebie »przedmiotowo«, posiada pewien stopień samo-poznania. Zwierzę ocenia ruchy swych wrogów i przyjaciół, zapoznaje się z ich właściwościami i stosownie do tego postępuje: z osobnikami pewnego gatunku zaprzestaje raz na zawsze walki

i tak samo ze zbliżania się niektórych rodzajów zwierząt umie się domyślić zamiarów pokojowych i pojednawczych. Początki sprawiedliwości jakoteż roztropności, umiarkowania, dzielności, — słowem to wszystko, co określamy mianem cnót sokratycznych, jest pochodzenia zwierzęcego: proste następstwo owych popędów, które uczą, jak szukać pożywienia i unikać nieprzyjaciół. Jeżeli zaś zważymy, że i najwyżej rozwinięty człowiek dźwignął się i wysubtelnił jeno w sposobie swego odżywiania się tudzież w pojmowaniu tego, co jest dlań nieprzyjazne, to chyba będzie wolno całe zjawisko moralne wyprowadzić od zwierząt.

27.

Wartość wiary w nadludzkie namiętności. — Instytucya małżeństwa podtrzymuje uparcie wiarę, iż miłość, acz jest namiętnością, posiada jednakże właściwość długiego trwania, ba nawet że długotrwałą, przez całe życie niesłabnącą miłość można uważać za prawidło. Dzięki tej wytrwałej szlachetnej wierze, która bardzo często, niemal z zasady zawodzi i jest przeto *pia fraus*, podniesiono miłość na wyższy szczebel wyszlachetnienia. Wszystkie instytucye, które wbrew samej istocie namiętności przyznają jakiejś namiętności wiarę w jej trwałość jakoteż odpowiedzialność tej trwałości, stworzyły nowy i wyższy jej stopień: zaś człowiek, który takiej namiętności odtąd ulegnie, nie mniema już jak dawniej, że ona mu szkodzi albo go poniża, lecz owszem czuje się wywyż-

szonym w oczach własnych i w oczach sobie równych. Przypomnijmy sobie obyczaje i instytucye, które z ognistego porywu chwili stworzyły wieczystą wierność, z zapędów gniewu wieczną zemstę, ze zwątpienia trwały smutek, z na wiatr rzuconego, przelotnego słowa wiekuiste zobowiązanie. W następstwie takiego przeistoczenia wiele obłudy i kłamstwa pojawiało się za każdym razem na świecie: lecz też za każdym razem i za tę cenę powstawało nowe nadludzkie, dźwigające człowieka pojęcie.

28.

Nastrój jako argument. — Co jest przyczyną ochoczej gotowości do czynu? — Nad tem pytaniem zastanawiano się wiele. Najdawniejsza i wciąż jeszcze przyjęta odpowiedź brzmi: Bóg jest tą przyczyną, gdyż daje nam przez to do poznania, iż się przychyla do woli naszej. Ongi, by ową ochoczą gotowość uzyskać, zapytywano o radę wyrocznie: każdy, mając kilka możliwych uczynków do wyboru, rozstrzygał tę wątpliwość w następujący sposób: »zrobię to, przy czem owo uczucie wystąpi«. Nie powodowano się zatem pobudkami najrozumniejszemi, lecz dokonywano czynów, których obraz napawał duszę otuchą i nadzieją. Nastrój, rzucony na szalę, przeważał względy rozumu: a to dlatego, że tłómaczono go sobie zabobonnie oddziaływaniem bóstwa, które obiecuje powodzenie, oraz że w ten sposób miała rzekomo przemawiać mądrość najwyższa — mądrość boża. A teraz zastanówmy się nad skutkami

takiego przesądu, o ile stawał się — lub staje — narzędziem w ręku przebiegłych i żądnych władzy ludzi! »Wywołujemy nastrój!« — można nim zastąpić wszystkie dowody i pokonać wszystkie argumenty przeciwne!

29.

Komedyanci cnoty i komedyanci grzechu. — Śród ludzi starożytnych, słynnych ze swej cnoty, było, jak się zdaje, wielu, nawet bardzo wielu takich, którzy grali komedyę przed sobą: zwłaszcza Grecy, jako aktorzy z krwi i kości, czynili to snadź całkiem bezwiednie i przyklaskiwali temu. Każdy współzawodniczył w jakiejś cnocie z innym lub ze wszystkimi innymi: jakżeż więc nie użyć wszystkich sztuczek, by popisać się swą cnotą, przedewszystkiem przed sobą i bodaj dla samej wprawy! I co warta cnota, którą chełpić się nie wypada albo się nie umie! Tej komedyi cnoty położyło kres chrześciaństwo: wynalazło jednakże w zamian wstrętne chełpienie się i popisywanie grzechem, narzuciło światu kłamliwą grzeszność (śród prawowiernych chrześcian dziś jeszcze należy ona do »dobrego tonu«).

30.

Wysubtelnione okrucieństwo jako cnota. — Oto moralność, polegająca całkowicie na

popędzie wyróżnienia się, — nie myślcież o niej zbyt pochlebnie! Gdyż co to właściwie za popęd i jaka jest jego myśl uboczna? Ma on na celu, byśmy swym widokiem sprawiali komuś innemu przykrość, budzili w nim zawiść oraz uczucie bezwładu i upadku, abyśmy, sącząc w jego usta krople naszego miodu i patrząc przytem przenikliwie i złośliwie w oczy, dali mu zakosztować goryczy jego losu. Ten człowiek stał się pokornym i jest już doskonały w swej pokorze, — poszukajcie tych, których w ten sposób oddawna chciał wziąć na tortury! napewno ich znajdziecie! Ow słynie ze swej litości nad zwierzętami, — aliści są ludzie, na których właśnie tą litością chciał wywrzeć swe okrucieństwo. Tamten jest wielkim artystą: rozkosz, jaką go napawała myśl o zawiści pokonanych współzawodników, nie pozwoliła mu spocząć, aż stał się wielkim, — iluż to gorzkiemi chwilami przepłaciły inne dusze tę jego wielkość! Czystość zakonnicy: jakiemiż karcącemi oczyma spogląda ona w twarz inaczej żyjących kobiet! ile mściwej rozkoszy jarzy się w tych oczach! Temat jest krótki, odmiany jego mogą być niezliczone, acz bynajmniej nie nudne, — gdyż wciąż jeszcze jest to nowością wprost paradoksalną i niemal bolesną, że moralność wyróżnienia się jest w ostatnim rzędzie rozkoszą wysubtelnionego okrucieństwa. W ostatnim rzędzie — ma to znaczyć: każdorazowo w pierwszem pokoleniu. Odziedzicza się bowiem nawyknienie do jakiejś wyróżniającej działalności, nie zaś towarzyszącą mu myśl uboczną (tylko uczucia, nie myśli udzielają się drogą dziedziczności): a jeżeli przyjmiemy, że nie zaszczepiono jej znów drogą wychowania, to następne pokolenie nie zazna już rozkoszy okrucieństwa: pozo-

staje li rozkosz owego nawyknienia. Ta zaś jest pierwszym stopniem »dobrego«.

31.

Duma z ducha. — Duma ludzka, odtrącająca naukę o pochodzeniu od zwierząt i przedzielająca otchłanią przyrodę od człowieka, — duma ta wynika z przesądnego pojmowania ducha: zaś przesąd ten jest stosunkowo niedawny. W okresie wielkiej prahistoryi ludzkości przypuszczano wszędzie istnienie ducha i nikomu nie przychodziło na myśl uważać go za przywilej człowieka. Ponieważ wprost przeciwnie dziedzina ducha (wraz ze wszystkimi popędami, skłonnościami, złośliwościami) była własnością wspólną i, co za tem idzie, pospolitą, więc nie wstydzono się pochodzenia od kwiatów czy zwierząt (rodom szlachetnym pochlebiały nawet te baśnie) i wyobrażano sobie ducha jako coś, co nas z przyrodą łączy, nie zaś rozdziela. Następstwem tego była skromność, — również zresztą z przesądu wynikająca.

32.

Przeszkoda. — Cierpieć moralnie, a następnie się dowiedzieć, że cierpienie takowe polega na błędzie: to oburza. Toć to jedyna w swym rodzaju pociecha przyświadczać swym bólem »światu prawdy«, głębszemu od wszelkiego innego świata, więc stokroć

lepiej jest cierpieć i czuć się przytem wyniesionym ponad rzeczywistość (dzięki przeświadczeniu, iż jest się przez to bliższym owego »głębszego świata prawdy«), aniżeli nie zaznać cierpienia, ale też nie doznać owego uczucia wzniosłości. W ten sposób duma oraz zwyczajny sposób zaspakajania tejże opiera się nowemu pojmowaniu morału. Jakiej-że siły trzeba użyć, by tę przeszkodę usunąć? Większej dumy? Jakiejś nowej dumy?

33.

Pogarda przyczyn, skutków i rzeczywistości. — Niepowodzenia, dotykające jakąś gminę: bądź to nagłe nawałnice, bądź też pomór lub nieurodzaj, nasuwają wszystkim jej członkom domysł, iż dopuszczono się wykroczenia przeciwko obyczajowi, lub że są potrzebne nowe obrzędy, by przejednać nowy demoniczny kaprys jakiejś mocy. Takie domysły i przypuszczenia rozmijają się zatem najzupełniej z badaniem prawdziwych naturalnych przyczyn, przyjmują z góry przyczyny demoniczne. Oto jedno źródło dziedzicznego zamętu w intelekcie ludzkim: innem zaś jest to, iż z równą stanowczością o wiele mniej zwracano uwagi na prawdziwe naturalne skutki jakiegoś czynu, aniżeli na nadnaturalne (tak zwane łaski i dopusty boże). Naprzykład na określone pory przepisane są określone kąpiele: człowiek kąpie się nie dlatego, żeby być czystym, lecz że tak każe przepis. Nie przywyka unikać istotnych skutków niechlujstwa, lecz rzekomego niezadowolenia bogów z powodu zaniedbanej

kąpieli. Pod naciskiem zabobonnej trwogi rodzi się domysł, że z tem umywaniem łączy się coś więcej, podsuwa się mu drugie i trzecie znaczenie, paczy się zmysł i poczucie rzeczywistości, a wkońcu ceni się je jeno o tyle, o ile może być ono symbolem. Tak więc człowiek, opętany obyczajnością obyczaju, gardzi po pierwsze przyczynami, po wtóre skutkami, po trzecie rzeczywistością i kojarzy wszystkie swe szlachetniejsze odczuwania (czci, wzniosłości, dumy, wdzięczności, miłości) z jakowymś światem urojonym, czyli tak zwanym wyższym światem. Jeszcze teraz widzimy następstwa: ilekroć uczucie jakiegoś człowieka wzbija się do lotu, tylekroć wchodzi w grę jakiś świat urojony. Smutne to: ale na teraz wszystkie wyższe uczucia człowiekowi nauki wydawać się muszą podejrzanemi, tak dalece przesiąkły brednią i urojeniem: to jednakże pewna, że ze wszystkich powolnych oczyszczeń, jakie kiedyś czekają ludzkość, oczyszczenie uczuć wyższych będzie jednem z najpowolniejszych.

34.

Uczucia moralne i pojęcia moralne. — Uczucia moralne udzielają się niezawodnie w ten sposób, iż dzieci dostrzegają u dorosłych silne sympatye i antypatye do pewnych uczynków i jako urodzone małpy sympatye te i antypatye naśladują; w późniejszem życiu, kiedy już przesiąkną tymi wyuczonymi afektami i nabiorą w nich wprawy, jakieś dodatkowe dlaczego? niejako uzasadnienie tych

sympatyj i antypatyj zda się im rzeczą przyzwoitości. Atoli te »uzasadnienia« ani z pochodzeniem, ani ze stopniem uczucia nie pozostają u nich w żadnym związku: jest to po prostu zastosowanie się do prawidła, iż jako rozumna istota winno się posiadać powody swego postępowania, i to takie powody, które mogą być podane i przyjęte. Z tego wynika, iż historya uczuć moralnych jest całkiem różna od historyi pojęć moralnych. Pierwsze powodują nami przed czynem, drugie zaś po czynie, kiedy potrzeba zdać z nich sprawę.

35.

Uczucia tudzież ich pochodzenie od sądów. — »Polegaj na swem uczuciu!« — Aliści uczucia nie są niczem ostatecznem pierwotnem, za uczuciami kryją się sądy i oceny, odziedziczone w formie uczuć (sympatyj i antypatyj). Natchnienie, płynące z uczucia, jest wnukiem jakiegoś sądu — i to często fałszywego sądu! — w każdym zaś razie nie własnego! Ufać swemu uczuciu — znaczy to, być posłuszniejszym swemu antenatowi i swej babce oraz ich praojcom, niż bogom, którzy są w nas samych: swemu rozumowi i swemu doświadczeniu.

36.

Niedorzeczny pietyzm względem myśli ubocznej. — Co! twórcy praodwiecznych

kultur, najdawniejsi wynalazcy narzędzi, sznurów mierniczych, wozów, okrętów i domów, pierwsi badacze prawidłowości w ruchu ciał niebieskich i tabliczki mnożenia — są nieporównanie inni i wyżsi od wynalazców i badaczy naszych czasów? Pierwsze kroki większą mają wartość od naszych podróży i wypraw żeglarskich w dziedzinie wynalazków? Tak utrzymuje przesąd, w ten sposób uzasadnia się lekceważenie nowoczesnego ducha. A jednak leży to jak na dłoni, iż przypadek był ongi największym badaczem i wynalazcą tudzież życzliwym opiekunem pomysłowości starożytnej, i że obecnie najdrobniejszy wynalazek wymaga więcej ducha, dyscypliny i wyobraźni naukowej, aniżeli dawniej w całych okresach wogóle posiadano.

37.

Fałszywe wnioski z pożyteczności. — Przez udowodnienie najwyższej pożyteczności jakiejś rzeczy nie zbliżamy się jednakże ani na krok do wyjaśnienia jej początków: to znaczy, że pożytecznością nigdy nie można tłómaczyć konieczności istnienia. Atoli właśnie wręcz odmienny pogląd panował dotychczas — i to nawet w dziedzinach najściślejszej wiedzy. Toć nawet w astronomii (rzekomą) pożyteczność rozmieszczenia satelitów (miały one zastępować światło słoneczne, zanikające w miarę odległości, by go snadź nie zabrakło mieszkańcom dalej położonych ciał niebieskich) przyjmowano jako cel ostateczny ich układu tudzież jako wyjaśnienie ich powstania! Przy-

pomina to wnioski Kolumba: ziemia jest stworzona dla ludzi, jeżeli więc istnieją jakieś lądy, to muszą być zamieszkałe. »Czyż to podobna, by słońce przyświecało pustkowiu, by czuwające nocą gwiazdy siały rozrzutnie swe blaski na bezdroża morskie i bezludne krainy?«

38.

Przekształcenie popędów pod wpływem sądów moralnych. — Jeden i ten sam popęd rozwija się bądź to w przykre uczucie tchórzostwa, mianowicie pod wrażeniem nagany nałożonej nań przez obyczaj, bądź też w przyjemne uczucie pokory, jeżeli obyczaj jakiś, jak naprzykład chrześciański, przygarnie go do siebie i uzna za dobry. To znaczy: czyni się zeń rzecz czystego lub nieczystego sumienia! Sam w sobie nie posiada on, jak zresztą żaden popęd, ani tego ani wogóle jakiegokolwiek innego moralnego miana i charakteru, nie kojarzy się nawet z jakiemś określonem uczuciem rozkoszy czy przykrości: wszystko to staje się jego drugą naturą dopiero wtedy, gdy zetknie się on z popędami, które już ochrzczono jako dobre lub złe, albo też gdy zaznaczy się jako właściwość istot, które pod względem moralnym lud już ustalił i ocenił. — Tak naprzykład dawniejsi Grecy odczuwali zawiść całkiem inaczej aniżeli my; Hezyod zalicza ją do darów łaskawej dobroczynnej Eris, i nie było to niczem gorszącem, gdy pomawiano bogów o zazdrość: da się to zrozumieć, o ile duszą stanu rzeczy jest współ-

zawodnictwo; a właśnie współzawodnictwo utarło się i przyjęło u nich jako coś dobrego. Tak samo nie zgadzali się z nami Grecy w ocenie nadziei: wydawała się im ślepą i złośliwą; najznamienniej napomknął o niej Hezyod w jednej ze swych bajek, i to w tak niezwykły sposób, że go żaden z nowszych komentatorów nie zrozumiał, — gdyż poeta popadł w sprzeczność z nowoczesnym duchem, który pod wpływem nauki chrześciańskiej wierzy, iż nadzieja jest cnotą. U Greków natomiast, którym przeniknięcie przyszłości nie wydawało się rzeczą zgoła niemożliwą, którym w niezliczonych razach, kiedy my zadawalniamy się nadzieją, zapytywać o przyszłość nakazywał obowiązek religijny, musiała nadzieja, dzięki różnym wyroczniom i wróżbiarzom, stracić nieco na znaczeniu, spaść do rzędu czegoś złego i niebezpiecznego. — Żydzi odczuwali gniew inaczej niż my, był dla nich święty: posępny majestat człowieka, w którym gniew się objawiał, jaśniał dla nich na takiej wyżynie, jakiej żaden europejczyk wyobrazić sobie nie zdoła; swego gniewnego świętego Jehowę utworzyli na wzór swych gniewnych świętych proroków. W porównaniu z nimi, najgniewliwsi śród wielkich europejczyków przedstawiają się gdyby istoty drugiego rzędu.

39.

Przesąd o »czystym duchu«. — Wszędzie, gdzie panowała dotychczas nauka o czystej duchowości, następstwem jej nadużyć było wyczerpanie siły nerwowej: uczyła ciało lekceważyć,

zaniedbywać i dręczyć, a nawet człowieka gwoli wszystkim jego popędom lekceważyć i dręczyć; wytwarzała posępne, rozdarte, zgnębione dusze, — które w dodatku jeszcze wierzyły, że znają przyczynę swej niedoli i bodaj zapobiedz jej mogą! »Musi nią być ciało! jeszcze powodzi się mu za dobrze!« — tak wnioskowały one, gdy w istocie rzeczy ciało wciąż się skarżyło swymi bólami przeciwko nieustannemu pokrzywdzeniu. Ogólny przewlekły rozstrój nerwowy stawał się wkońcu udziałem wszystkich cnotliwych wyznawców czystej duchowości: doznawali rozkoszy jeno w formie ekstazy tudzież innych zwiastunów obłędu — a system ich dosięgnął szczytu, gdy uznał ekstazę za najwyższy cel życia i przyjął ją za miarę potępienia wszystkiego doczesnego.

40.

Rozmyślanie nad obrzędami. — Niezliczone przepisy obyczajowe, wysnute pobieżnie z jakiegoś jednorazowego niezwyczajnego zdarzenia, nader prędko stawały się niezrozumiałymi; zarówno ich przebieg nie dawał się napewno oznaczyć, jak i kara, jaką ma pociągnąć za sobą przekroczenie; nawet co do porządku obrzędów zachodziła wątpliwość; — jednakże w miarę rozmyślań, przedmiot ich nabierał wartości i właśnie największa niedorzeczność jakiegoś obrzędu przedzierzgała się wkońcu w przenajświętszą świętość. Nie lekceważmyż sił ludzkości, zużywanych na to przez tysiąclecia, a tem mniej skutków tego rozmyślania nad obrzędami! Toć rozwarła się przed

nami olbrzymia pracownia intelektu, — nie tylko religie powstawały i rozwijały się tu: jest to zarazem wiekopomny, acz straszliwy praświat wiedzy, wzrósł w nim poeta, myśliciel, lekarz, prawodawca! Lęk przed Niepojętem, co w dwuznaczny sposób domagało się od nas ceremonij, przekształcił się zwolna w urok rzeczy trudno zrozumiałych, gdzie zaś nie umiano dotrzeć do dna, tam uczono się tworzyć.

41.

W sprawie oznaczenia wartości *vitae contemplativae.* — Nie zapominajmy, my ludzie *vitae contemplativae*, jakiego rodzaju przykrości i niedole wynikły dla ludzi *vitae activae* z rozmaitych przejawów następczych kontemplacyjności, — słowem, co nam *vita activa* ma do zarzucenia, gdy w porywie dumy chełpim się wobec niej swemi dobrodziejstwami. Po pierwsze: tak zwane natury religijne, które śród jednostek kontemplatywnych są najliczniejsze i stanowią przeto najpośledniejszą ich *species*, po wszystkie czasy dążyły do tego, by ludziom praktycznym życie utrudnić i o ile możności obmierzić: niebo zasępić, słońce zgasić, radość podejrzaną uczynić, nadzieję wartości pozbawić, dłoń czynną ubezwładnić, — umiały one to równie dobrze, jak w czasach rozpaczy i nędzy darzyć pociechą, jałmużną, pomocną dłonią i błogosławieństwy. Po drugie: artyści, nieco rzadsi od natur religijnych, jednakże bądź co bądź dość jeszcze liczni śród ludzi *vitae contemplativae,* osobiście bywali zazwyczaj

nieznośni, kapryśni, zazdrośni, gwałtowni i niespokojni: te przejawy należy odliczyć od rozpogadzającego i wyszczytniającego wpływu ich dzieł. Po trzecie: Filozofowie czyli odmiana, w której kojarzą się moce religijne i artystyczne, ale w ten sposób, że jeszcze coś trzeciego, mianowicie pierwiastek dyalektyczny i rozkosz wykazywania obok nich się mieści, zawinili podobnie jak natury religijne i artystyczne, zaś ponadto swym popędem dyalektycznym nudzili jeszcze wielu ludzi; atoli liczba ich była zawsze bardzo mała. Po czwarte: myśliciele i pracownicy naukowi; ci popisywali się rzadko, ryjąc w cichości swe kretowiny. Nie sprawiali tedy wiele przykrości i niezadowolenia a nieraz ułatwiali życie ludziom *vitae activae*, stając się mimowolnym przedmiotem szyderstw i pośmiewiska. Ostatecznie stała się wiedza rzeczą dla wszystkich nader pożyteczną: jeżeli zaś, ze względu na ten pożytek, bardzo wielu ludzi, przeznaczonych do *vita activa*, tłoczy się obecnie w pocie czoła na drogę wiodącą ku wiedzy, łamiąc sobie nieraz głowę i klnąc, na czem świat stoi, to ujemny ten objaw nie spada jużcić na karb gromadki myślicieli i pracowników naukowych; jest to »własnowolna udręka«.

42.

Pochodzenie *vitae contemplativae*. — W czasach pierwotnej dzikości, gdy panują pessymistyczne sądy o świecie i człowieku, nieustannem dążeniem jednostki, świadomej pełni swych sił, jest postępować wedle tych sądów, zatem wyobrażenie

przeistaczać w czyn drogą łowów, napadów, mordów, grabieży, znęcania się oraz bledszych odbić tych czynów, gdyż tylko takie dozwolone są w łonie gromady. Gdy wszakże podupadnie ona na siłach, uczuje się znużoną lub chorą, pogrąży się w przesycie lub melancholii i zbędzie dlatego na czas jakiś swych żądz i pragnień, to staje się człowiekiem lepszym, mianowicie mniej szkodliwym, a jej pessymistyczne wyobrażenia znajdują wówczas ujście jeno w słowach i myślach, naprzykład o wartości swych towarzyszy, swej żony, swego życia lub swych bogów, — sądy jej z ł y m i będą sądami. W stanie tym przedzierzga się ona w myśliciela i zwiastuna, snuje dalej swe przesądy i obmyśla nowe obrzędy, albo wyszydza swych wrogów – : wszystkie jednakże jej myśli, wszystkie twory jej ducha muszą odzwierciedlać jej stan, zatem przyrost lęku i znużenia, ubytek w ocenach działania i używania; treść tych tworów musi odpowiadać treści owych poetyckich, myślicielskich i kapłańskich nastrojów; musi w nich przeważać sąd zły. Wszystkich tych, którzy postępowali w podobny sposób jak jednostka we wspomnianych stanach, wygłaszali zatem złe sądy, wiedli żywot melancholijny i ubogi w czyny, zwano później poetami, myślicielami, kapłanami lub lekarzami — : ponieważ niedość działali, chętnieby rzucono ich na pastwę lekceważeniu i wyświecono z gminy; ale groziło to niebezpieczeństwem, — byli wtajemniczeni w przesądy, badali ślady boskich sił, nikt nie wątpił, że rozporządzają nieznanymi środkami potęgi. Oto ocena, z jaką spotykały się n a j d a w n i e j s z e p o k o l e n i a n a t u r k o n t e m p l a t y w n y c h, — pogardzano niemi właśnie o tyle, o ile ich się nie oba-

wiano. Taką zamaskowaną postacią, taką dwuznaczną zjawą, o złem sercu i nieraz zalęknionem czole, była z początku kontemplacya na ziemi, słaba i razem straszliwa, pogardzana w skrytości a wielbiona publicznie objawami zabobonnej czci! I tu, jak wszędzie, cisną się na usta słowa: *pudenda origo!*

43.

Ileż to sił musi obecnie zogniskować się w myślicielu! — Odzwyczajenie od poglądów zmysłowych, dźwiganie się ku abstrakcyi, — oto, co dawniejszemu odczuwaniu zdało się istotnie podniesieniem: z naszem nie całkiem już to licuje. Pod wpływem głębokiej pogardy dla podpadającego pod zmysły, zwodnego, złego świata, odczuwano lubowanie się najniklejszymi obrazami słów i rzeczy, igraszkę z takiemi niedostrzegalnemi, niedosłyszalnemi, nieujętemi istotami ni to żywot w jakimś innym, górniejszym świecie. »*Abstracta* już nie zwodzą, ale mogą nas wieść!« — wspinano się tedy gdyby na szczyty. Nie treść tych igraszek duchowych, one same stanowiły w pierwotnych okresach wiedzy coś »wyższego«. Stąd podziw Platona dla dyalektyki, oraz jego natchniona wiara w konieczność jej stosunku do dobrego odzmysłowionego człowieka. Nie tylko dziedziny poznania odkrywano zwolna i poszczególnie, lecz i środki poznania wogóle, stany i operacye poprzedzające w człowieku poznawanie. A za każdym razem zdawało się, jakoby nowo odkryta operacya czy nowo odczuty stan nie był sta-

nem przedwstępnym wszelkiego poznania, lecz już treścią, celem i sumą wszystkiego tego, co poznania jest godne. Myśliciel potrzebuje wyobraźni, polotu, abstrakcyi, odzmysłowienia, wynalazczości, intuicyi, indukcyi, dyalektyki, dedukcyi, krytyki, gromadzenia materyału, nieosobistego sposobu myślenia, kontemplacyjności, daru ogarniania całości jakoteż w niemniejszym stopniu sprawiedliwości i miłości wszystkiego, co istnieje, — atoli wszystkie te środki, i to każdy z osobna, uchodziły ongi w dziejach *vitae contemplativae* za cele, ostateczne już cele, i darzyły swych wynalazców ową błogością, jaka przepełnia duszę ludzką na widok łuny ostatecznego celu.

44.

Początek i znaczenie. — Czemu wciąż wraca i w coraz świetniejszych pała mi barwach myśl następująca? — że dawniejsi badacze, wstępując na drogi, wiodące ku początkowi rzeczy, spodziewali się zawsze znaleść coś takiego, co posiada nieocenione znaczenie dla wszelkiego działania i sądzenia, a nawet stale wychodzili z założenia, że od wniknięcia w początek rzeczy musi zależeć zbawienie człowieka: my zaś, w miarę posuwania się ku początkowi, zatracamy względy osobiste; co więcej, wszystkie nasze oceny i »zainteresowania się«, włożone przez nas w rzeczy, tem bardziej tracą na swem znaczeniu, im dalej sięgamy naszem poznaniem wstecz i docieramy do samych rzeczy. W miarę wniknięcia w początek, znaczenie jego

się zmniejsza: natomiast rzeczy najbliższe w nas i dokoła nas poczynają nabierać zwolna takich barw, piękności, zagadek i bogactw znaczenia, o jakich dawniejsza ludzkość nie marzyła. Ongi krążyli myśliciele na podobieństwo schwytanych zwierząt, nie spuszczając gniewnego spojrzenia z prętów swej klatki i rzucając się z rozmachem o nie, by je wyłamać: i szczęsnym zdał się ten, któremu zamajaczyło przez szczeliny nieco zewnętrznego świata, zaświata, oddali.

45.

Tragiczny wynik poznania. — Ze wszystkich środków podniesienia, ofiary z ludzi najwięcej po wszystkie czasy wywyższały i podnosiły człowieka. I kto wie, czy wciąż jeszcze wszelkiego innego dążenia nie dałoby się stłumić olbrzymią myślą, zdolną odnieść tryumf nad najpotężniejszym zwycięzcą, — myślą o ofierze z ludzkości. Jednakże czemu miałaby ona złożyć się w ofierze? Śmiało można poprzysiądz, że, jeżeli gwiazda tej myśli zabłyśnie kiedyś na widnokręgu, to poznanie prawdy będzie stanowiło jedyny olbrzymi cel, godny takiej ofiary, gdyż żadna nie jest dlań za wielka. Atoli nie poruszono jeszcze nigdy zagadnienia, o ile ludzkość, jako całość, mogłaby się przysłużyć sprawie poznania; nie mówiąc już o pytaniu, jakiemu to popędowi poznania dałaby się ona unieść tak daleko, iżby skonała dobrowolnie, z okiem rozwidnionem jaśnią jakiejś przyszłej mądrości. Jeżeli kiedyś, gwoli poznaniu, przyjdzie do

zbratania się z mieszkańcami innych ciał niebieskich i przez całe tysiąclecia będzie się odbywała wymiana wiedzy z gwiazdy na gwiazdę: to może wówczas wzbiorą tak olbrzymio fale zapału dla sprawy poznania!

46.

Wątpienie o wątpieniu. — »Jakiem przedniem wezgłowiem jest wątpienie dla dobrze zbudowanej głowy!« — te słowa Montaigne'a gniewały zawsze Pascal'a, gdyż nikt tak bardzo nie pragnął jakiegoś przedniego wezgłowia, jak właśnie on. Na czem-że zbywało?

47.

Zawalają nam drogę słowa! — Ludzie pierwotni, tworząc jakieś słowo, byli przekonani, że dokonywają odkrycia. Jakżeż odmiennie przedstawiało się to w istocie! — potrącali jakieś zagadnienie i w mniemaniu, że je rozwiązali, do rozwiązania jego stwarzali przeszkodę. — Obecnie przy każdem poznaniu potykamy się o skamieniałe przedawnione słowa, i łacniej przytem złamać nogę niż słowo.

48.

»Poznaj siebie samego«, oto cała wiedza! — Dopiero u kresu poznania wszech rzeczy pozna człowiek siebie samego. Albowiem rzeczy są jeno rubieżami człowieka.

49.

Nowe uczucie zasadnicze: nasza ostateczna znikomość. — Ongi rozniecano w sobie poczucie wyższości człowieka, powołując się na jego boskie pochodzenie: droga ta obecnie jest już zaparta, gdyż u wrót jej stoi małpa oraz inne plugawe bestye, szczerząc zmyślnie zęby, jak gdyby chciały rzec: ani kroku dalej! Więc podąża się dzisiaj w wręcz przeciwnym kierunku: dokąd ludzkość zmierza, oto, co ma być dowodem jej świetności i boskości. Ach, lecz i ten wybieg nic wart nie jest! U kresu tej drogi widnieje urna z popiołami ostatniego człowieka i grabarza (a na niej napis: »*nihil humanum a me alienum puto*«). Bez względu na wyżyny rozwoju, na jakie może wzbić się ludzkość, — a kto wie, czy u schyłku nie znajdzie się nawet niżej, aniżeli była u początku! — niemasz dla niej przejścia ku wyższemu ustrojowi, podobnie jak mrówka lub szczypawka, kończąc swe »istnienie doczesne«, nie dostępuje boskości i nieśmiertelności. Kulą u nogi stawania się jest byt przeszły: dlaczegożby wyjątkiem z tego wiekuistego widowiska miała być ta lub

owa gwiazdeczka, a na niej to lub owo żyjątko! Precz z takiemi sentymentalnościami!

50.

Wiara w upojenie. — Ludzie, doznający chwil szczytnych i wniebowziętych, którzy w życiu codziennem, skutkiem prawa kontrastu tudzież rozrzutnego wyczerpywania swych sił nerwowych, pogrążeni bywają w smutku i beznadziejności, uważają owe chwile za swe właściwe ja, za »siebie«, zaś smutek i beznadziejność przypisują oddziaływaniu »zewnętrzności«; i dlatego odpłacają się swemu otoczeniu, swej epoce i całemu światu uczuciami zemsty. Upojenie jest dla nich prawdziwem życiem, istotną jaźnią: we wszystkiem innem dopatrują się przeciwników i przeszkód w upojeniu, bez względu na to, czy jest ono intelektualnem, etycznem, religijnem lub artystycznem. Tym marzycielskim opojom zawdzięcza ludzkość wiele złego: gdyż są oni niezmordowanymi siewcami chwastu niezadowolenia ze siebie i bliźnich, wzgardy świata i epoki, a zwłaszcza wszechznużenia. Cały stek piekielny zbrodniarzy nie byłby snadź mocen rozpostrzeć aż po najdalsze dale takiego przygnębiającego, powietrze i ziemię zakażającego, złowrogiego wpływu, jaki wywiera owa szlachetna garść opętańców, fantastów, szaleńców i geniuszów, którzy, opanować się nie mogąc, dopiero wtedy doznają wszelakich możliwych rozkoszy, gdy nieodwołalnie się gubią: natomiast zbrodzień celuje nader często niepospolitą zdolnością panowania nad

sobą, poświęcenia tudzież roztropności, zaostrzając na domiar te właściwości u tych, którzy go się obawiają. Rozwite nad życiem niebiosa bywają snadź przezeń groźne i posępne, atoli powietrze zachowuje swą moc i rzeźwość. — Krom tego szerzą usilnie owi marzyciele wiarę w upojenie ni to w życie życia: straszliwą, zaiste, wiarę! Podobnie jak dzicy marnieją i wymierają obecnie szybko pod wpływem »ognistej wody«, tak samo naogół zmarniała zwolna i doszczętnie ludzkość pod wpływem duchowej trucizny upajających uczuć jakoteż tych, którzy pragnienie jej w tym kierunku pobudzali: może i ona zgotuje sobie w ten sposób zgubę.

51.

Tacy to my jeszcze jesteśmy! — »Bądźmy pobłażliwi dla wielkich jednookich!« — rzekł Stuart Mill: jak gdyby trzeba było prosić o pobłażanie tam, gdzie nawykło się wierzyć i niemal ubóstwiać! Ja powiadam: bądźmy pobłażliwi dla dwuokich, wielkich i małych, — gdyż istoty takie, jakiemi my jeszcze jesteśmy, wyżej niż do pobłażania wzbić się przecież nie są zdolne!

52.

Gdzie są nowi lekarze duszy? — Dopiero pod wpływem środków pocieszających nabrało

życie owego cierpiącego rysu, w jaki obecnie się wierzy; najcięższa choroba ludzkości rozwinęła się ze zwalczania jej chorób, a rzekome leki wywołały z czasem objawy gorsze od tych, przeciwko którym je zalecano. Z niewiadomości uważano natychmiastowo działające, odurzające i upajające środki, czyli tak zwane pociechy, za istotne lekarstwa, co więcej, nie zauważono nawet, że owe niezwłoczne ulgi przepłacano częstokroć ogólnem i zupełnem pogorszeniem cierpienia, iż chorym dolegały następstwa upojenia, później brak upojenia, a jeszcze później przygnębiające uczucie niepokoju, drżączki nerwowej i niedomagania. U kogo choroba przekraczała pewne granice, ten już nie powracał do zdrowia, — dbali o to lekarze duszy, powszechnie uznani i uwielbiani. Powiada się o Schopenhauerze, i słusznie, iż pierwszy zajął się poważnie cierpieniem ludzkości: gdzież jest ten, co zajmie się wreszcie poważnie lekami na to cierpienie, i postawi pod pręgierz niesłychane znachorstwo, do którego, pod pokrywką najszumniejszych nazwań, nawykła ludzkość przy leczeniu swych chorób duchowych?

53.

Poniewierka ludzi sumienia. — Nie ludzie bez sumienia, lecz ludzie sumienia cierpieli najokropniej pod wrażeniem kazań pokutnych i gróz piekielnych, zwłaszcza jeżeli byli zarazem ludźmi wyobraźni. Zatem tym właśnie najbardziej zatruwano życie, którzy potrzebowali wesela i wdzięku — nie

tylko gwoli swemu ukojeniu i uzdrowieniu, lecz także z tego względu, by mogła nimi radować się, jaśnią ich krasy napawać się ludzkość. Oh, ileż to niepotrzebnego okrucieństwa i udręki poczęło się z religij, które wynalazły grzech! Ileż to zawinili ludzie, którzy przy ich pomocy pragnęli doznać najwyższej rozkoszy swej potęgi!

54.

Rozmyślania nad chorobą! — Ukoić wyobraźnię chorego, by przynajmniej, jak to działo się dotychczas, nie cierpiał więcej skutkiem rozmyślania nad swą chorobą, aniżeli wskutek choroby samej, — zdaje mi się, że to coś warto! I niemało! Rozumiecież teraz nasze zadanie?

55.

»Drogi«. — Rzekome »krótsze drogi« narażały zawsze ludzkość na wielkie niebezpieczeństwo; na radosną wieść, że taką drogę krótszą znaleziono, schodzi ona ze swojej — i gubi ją.

56.

Odszczepieniec wolnego ducha. — Czyliż jest śród nas człowiek, coby czuł niechęć do

pobożnych wierzących ludzi? Wręcz przeciwnie, patrzymy na nich owszem z głęboką czcią, cieszym się, że istnieją, ubolewamy jedynie dlatego, że ci szlachetni ludzie nie odczuwają podobnie jak my. Ale skąd pochodzi owa przenikliwa nagła bezpodstawna odraza do człowieka, który posiadał ongi najzupełniejszą wolność ducha, a pod koniec stał się »wierzącym«? Zastanawiając się nad tem, doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy ujrzeli coś obmierzłego i zmazę tego wspomnienia pragnęli co rychlej zmyć ze swej duszy! Czyliż nie odwrócilibyśmy się od najczcigodniejszego człowieka, gdyby pod tym względem wydał się nam podejrzanym? I to nie z jakowychś powodów moralnych, lecz z nagłej odrazy i wstrętu! Skąd-że ta szorstkość odczuwania! A może ten lub ów da nam do zrozumienia, iż w głębi duszy niezbyt jesteśmy pewni siebie samych? Że snadź odgradzamy się zawczasu kolczastym cierniem wzgardy, iżbyśmy w stanowczej chwili, gdy wiek nasze siły i pamięć nadwątli, nie mogli wyjść poza obręb swej własnej pogardy? — Mówmy szczerze: przypuszczenie to jest mylne, a ten, komu się ono nasuwa, nie ma snadź wyobrażenia o pobudkach i dążnościach wolnego ducha: do tego stopnia zmiana przekonań nie jest dlań rzeczą uwłaczającą! Jakąż czcią otacza on zdolność zmieniania swych przekonań, tę górną i niezwykłą zaletę, zwłaszcza jeżeli przejawia się ona aż do sędziwego wieku! Nawet po zabronione owoce *spernere se sperni* tudzież *spernere se ipsum* sięga jego ambicya (nie zaś jego małoduszność): nie mówiąc już o tem, iż nie podziela wobec nich trwogi, właściwej jednostkom próżnym i wygodnickim. Pod tym względem nauka o nie-

winności wszystkich poglądów jest dlań tak samo niezawodna i rozstrzygająca, jak nauka o niewinności wszystkich uczynków: czyżby więc mógł zniżać się do rzędu sędziego i kata odstępcy duchowej wolności! Widok jego wywiera na nim raczej to samo wrażenie, jakiego doznaje lekarz wobec człowieka, dotkniętego wstrętną chorobą: fizyczna odraza do czegoś gąbczastego, rozmiękłego, owrzodzonego, zropiałego bierze chwilowo górę nad rozumem tudzież chęcią niesienia pomocy. Dobra nasza wola truchleje pod wrażeniem potwornej nierzetelności, co snadź powodowała odszczepieńcem wolnego ducha: jesteśmy pod wrażeniem ogólnego i aż do rdzenia charakteru sięgającego rozkładu.

57.

Inny lęk, inne poczucie bezpieczeństwa. — Chrześciaństwo nadało życiu całkiem nową i bezgraniczną grozę, stwarzając również tem samem całkiem nowe bezpieczeństwa, rozkosze, ukojenia tudzież oceny wszech rzeczy. Z grozy tej otrząsnęło się stulecie nasze, i to bez wyrzutów sumienia, a jednak wlecze wciąż jeszcze za sobą dawne nawyknienia chrześciańskiego poczucia bezpieczeństwa, chrześciańskiego używania, oceniania i kojenia! I to aż w głąb swych najszczytniejszych dzieł artystycznych i filozoficznych! Jakżeż bladem, zużytem, połowicznem i nieudolnem, jak dowolnie fantastycznem a przedewszystkiem: jak niepewnem musi wydawać się obecnie to wszystko, ile że straszliwe tych rze-

czy przeciwieństwo, wszechobecny lęk chrześcianina o swe wiekuiste zbawienie już nie istnieje!

58.

Chrześciaństwo i uczucia. — Z chrześciaństwa rozbrzmiewa wielki protest gminu przeciwko filozofii: rozum starodawnych mędrców odradzał ludziom uczucia, chrześciaństwo zaś pragnęłoby im je zwrócić. W tym celu odmawia ono cnocie, pojmowanej przez filozofów jako zwycięstwo rozumu nad uczuciem — wszelkiej wartości moralnej, potępia wogóle rozumowość i poduszcza uczucia, by się przejawiały w całej pełni swej mocy i przepychu: jako miłość Boga, bojaźń boża, jako fanatyczna wiara w Boga oraz ślepa ufność w Bogu.

59.

Błąd jako pokrzepienie. — Mówcie sobie, co chcecie: chrześciaństwo chciało uwolnić ludzi od brzemienia postulatów moralnych w ten sposób, iż wskazywało rzekomo krótszą drogę do doskonałości: jota w jotę tak samo niektórzy filozofowie popadali w złudzenie, jakoby można obyć się bez żmudnej i przewlekłej dyalektyki tudzież gromadzenia ściśle zbadanych faktów, i zawracali na »królewską drogę wiodącą ku prawdzie«. W obu razach

było to błędem, — a jednak wielkiem pokrzepieniem dla upadających ze znużenia i rozpaczy śród pustyni.

60.

Wszelki duch przyobleka się wreszcie w ciało. — Chrześciaństwo wchłonęło zbiorowego ducha nieprzeliczonych jednostek skłonnych do uległości, ducha wszystkich subtelnych i pospolitych entuzyastów pokory i uwielbienia, poczem, otrząsnąwszy się dzięki temu z sielskiego prostactwa — przejawiającego się naprzykład nader wyraźnie w najdawniejszym wizerunku apostoła Piotra — stało się ogromnie inteligentną religią, z tysiącem zmarszczek, wybiegów i skrywanych myśli w obliczu; rozwinęło w ludach europejskich roztropność, wyposażyło je przebiegłością, i to nie tylko w rzeczach teologii. Skojarzywszy się z mocą a nader często z najgłębszem przekonaniem i uczciwością oddania się sprawie, wyrzeźbiło ono w tym duchu snadź najwytworniejsze postacie ludzkiego społeczeństwa, jakie dotychczas istniały: postacie wyższego i najwyższego katolickiego duchowieństwa, zwłaszcza gdy pochodziły one ze szlachetnych rodów i już z natury obdarzone bywały wrodzonym wdziękiem gestów, władczem spojrzeniem tudzież pięknemi rękoma i stopami. Śród nich nabiera twarz ludzka wyrazu owego przeduchowienia, jakiem darzy nieustanny przypływ i odpływ dwojakiego szczęścia (poczucia potęgi oraz poczucia uległości), gdy obmyślony sposób życia dokona okiełznania zwierzęcia w człowieku; działalność, pole-

gająca na błogosławieniu, odpuszczaniu grzechów i reprezentowaniu bóstwa, podtrzymuje tu wciąż uczucie nadludzkiego posłannictwa nie tylko w duszy, lecz nawet w ciele; tu panuje owa dostojna pogarda ułomności cielesnej i szczęścia, jaka znamionuje urodzonych żołnierzy; jest się posłusznym z dumy, co stanowi wyróżniającą właściwość wszystkich arystokratów; w olbrzymiej niemożliwości swego zadania znajduje się swe usprawiedliwienie i swą idealność. Przemożna piękność oraz wytworność książąt kościoła po wszystkie czasy była dla ludu dowodem prawdy kościoła; czasowe sprostaczenie duchowieństwa (jak w epoce Lutra) sprawiało zawsze, iż wiara odwracała się od Kościoła. — Miałżeby ten plon ludzkiej krasy, wytworności, harmonii w postaci, duchu i zadaniu wraz z religiami zapaść w ciemnię grobu? Czyliż czegoś wyższego niepodobna osiągnąć, ba nawet wyśnić?

61.

Konieczna ofiara. — Ci poważni, dzielni, prawi, głęboko odczuwający ludzie, którzy obecnie z całego serca są jeszcze chrześcianami, powinniby z obowiązku względem siebie żyć przez czas dłuższy na próbę bez chrześciaństwa, winni są swej wierze, spróbować raz w ten sposób pobytu »na pustyni«, — jedynie dlatego, by uzyskać prawo zabierania głosu o tem, czy chrześciaństwo jest potrzebne. Tymczasem siedzą w swym zaścianku i lżą stamtąd świat poza zaściankiem: co więcej, gniewa ich to i boli, gdy ktoś na-

pomknie, że poza zaściankiem jest jeszcze cały świat! że chrześciaństwo naogół jest tylko zaściankiem! Nie, świadectwo wasze nie zaważy dopóty na szali, dopóki nie spróbujecie żyć przez długie lata bez chrześciaństwa, dokładając szczerze starań, by wytrwać w poglądach wręcz niezgodnych z chrześciaństwem; dopóki nie odbiegniecie odeń daleko, daleko! Powrót wasz tylko wtedy będzie miał pewne znaczenie, gdy nastąpi za sprawą sądu utwierdzonego ścisłem porównaniem, nie zaś z tęsknoty! — Ludzie przyszli postąpią kiedyś tak samo z ocenami przeszłości; trzeba będzie dobrowolnie przeżyć je raz jeszcze, jak niemniej ich przeciwieństwa, — by ostatecznie przysługiwało prawo przepuszczania ich przez sito.

62.

O początku religij. — Jak ktoś swój własny pogląd na rzeczy może odczuwać jako objawienie? Na tem polega problemat powstawania religij: za każdym razem brał w tem udział człowiek, w którym proces ów był możliwy. Założenie wymaga, by już przedtem wierzył w objawienia. Pewnego dnia błyska mu nagle nowa własna myśl, a błogość niepospolitej wielkiej, świat i byt ogarniającej hypotezy wstrząsa tak potężnie jego świadomością, iż nie ma on odwagi czuć się twórcą takiej szczęśliwości i przyczynę tejże, jakoteż przyczynę przyczyny owej nowej myśli przypisuje Bogu: jego to objawienie! Jakżeby człowiek mógł być sprawcą tak wielkiego szczęścia! — brzmi jego pessymistyczna wątpliwość. Nadto poczy-

nają działać w skrytości inne czynniki: utwierdzamy się w swym poglądzie przez to, że odczuwamy go jako objawienie, odrzucamy jego hypotetyczność, uświęcamy go, czyniąc wyższym nad krytykę i wątpliwość. Zniżamy się wprawdzie skutkiem tego do rzędu *organon*'u, ale myśl nasza tryumfuje ostatecznie jako myśl boża, — to pragnienie, by odnieść wkońcu zwycięstwo, bierze górę nad owem uczuciem upokorzenia. I jeszcze inne uczucie współdziała w głębi: wywyższając swe dzieło nad siebie z pozorną niedbałością o własną swą wartość, doznaje się jednakże przytem zachwytu miłości i dumy rodzicielskiej, co wszystko nagradza i więcej niż nagradza.

63.

Nienawiść bliźniego. — Jeżeli przypuścimy, że moglibyśmy względem kogoś innego doznawać tych samych uczuć, jakich on względem siebie samego doznaje — Schopenhauer nazywa to współczuciem, acz właściwie jedno-czuciem, jednoczuciowością zwać by je należało — to musielibyśmy go nienawidzić, o ileby na podobieństwo Pascal'a miał się za godnego nienawiści. Takiem też uczuciem względem ludzi pałał snadź Pascal oraz pierwotne chrześciaństwo, któremu za czasów Nerona »dowiedziono« *odium generis humani,* jak powiada Tacyt.

64.

Zrozpaczeni. — Chrześciaństwo kieruje się zmysłem myśliwego w stosunku do tych, których z jakiegokolwiek powodu można wogóle przywieść do rozpaczy, — li pewien wybór ludzkości jest do niej zdolny. Wciąż bieży ich śladem, czatuje na nich. Pascal próbował, czy przy pomocy najprzenikliwszego poznania nie dałoby się każdego bez wyjątku doprowadzić do rozpaczy; — próba się nie powiodła ku wtórej jego rozpaczy.

65.

Bramanizm i chrystyanizm. — Są recepty na poczucie mocy, po pierwsze dla tych, którzy mogą panować nad sobą i skutkiem tego zżyli się już z pewnem poczuciem mocy; następnie dla takich, którym właśnie na tem zbywa. Ludźmi pierwszego rodzaju zaopiekował się bramanizm, zaś ludźmi drugiego rodzaju chrystyanizm.

66.

Zdolność wizyi. — W całem średniowieczu istotnem i rozstrzygającem znamieniem najwyższego człowieczeństwa był dar wizyi — to znaczy głęboki rozstrój psychiczny! To też średniowieczne prawidła życiowe, dotyczące wszystkich natur wyższych *(ho-*

mines religiosi), istotnie zmierzają do tego, by wykształcić w człowieku zdolność wizyi. Cóż więc dziwnego, że i w naszej epoce przecenia się jeszcze jednostki nawpół obłąkane, fantastyczne, fanatyczne, tak zwane genialne; »widziały rzeczy, których inni nie widzą«, — zapewne! i właśnie ta okoliczność winnaby napawać względem nich przezornością, nie zaś wiarą!

67.

Cena wyznawców. — Komu tak bardzo zależy na tem, by w niego wierzono, że w zamian za tę wiarę przyrzeka niebo, i to każdemu bez wyjątku, chociażby nawet łotrowi na krzyżu, — ten snadź przeszedł straszliwe męki zwątpienia i doznał ukrzyżowań wszelkiego rodzaju: gdyż w innym razie nie przepłacałby swoich wyznawców tak drogo.

68.

Pierwszy chrześcianin. — Na ogół wierzy się wciąż jeszcze w twórczość pisarską »świętego ducha« lub ulega się oddziaływaniu tej wiary: bierzemy Biblię do ręki, by »się budować«, by zaczerpnąć z niej otuchy w swych osobistych, wielkich czy małych troskach, — słowem, wczytujemy się w nią, i wyczytujem się z niej. Że jednak zawiera ona dzieje jednej z najambitniejszych i najnatarczywszych dusz

jakoteż niemniej przesądnej jak przebiegłej głowy, mianowicie dzieje apostoła Pawła, — któż wie o tem, krom kilku uczonych? A przecież bez tej szczególniejszej historyi, bez wichrzeń i rozterek takiej duszy, takiego mózgu, nie mielibyśmy chrześciaństwa; zaledwie wiedzielibyśmy o drobnej sekcie żydowskiej, której mistrz zginął na krzyżu. Co prawda: gdybyśmy byli zrozumieli tę historyę zawczasu, gdybyśmy pisma Pawła czytali, naprawdę czytali, nie jako objawienie »świętego ducha«, lecz przez soczewkę własnego rzetelnego i wolnego ducha, o wszystkich swych osobistych troskach przytem nie myśląc — przez półtora tysiąca lat nie było takiego czytelnika — to chrześciaństwo dawnoby już nie istniało: do tego stopnia odsłaniają te karty żydowskiego Pascal'a początki chrześciaństwa, podobnie jak karty francuskiego Pascal'a odsłaniają los jego oraz to, co przeprawi je kiedyś o zgubę. Iż z nawy chrześciaństwa wyrzucono sporo żydowskiego balastu, iż poszło ono i mogło pójść między pogany, — to wszystko zależy od dziejów tego jedynego, bardzo nieszczęśliwego, bardzo godnego litości, nader niemiłego i niemniej sobie samemu niemiłego człowieka. Cierpiał on na *idée fixe*, lub wyraźniej: na uparte, wciąż obecne, nigdy niemilknące pytanie: na czem polega zakon żydowski, mianowicie wypełnianie tegoż zakonu? Za młodu sam pragnął czynić mu zadość, żądny tego najwyższego odznaczenia, jakie mogli wyobrazić sobie żydzi, — lud, który wyobraźnią szczytności etycznej wzbijał się nad wszystkie inne ludy i sam jeden zdobył się na pomysł stworzenia świętego ducha tudzież grzechu, pojętego jako występek przeciw tejże świętości. Paweł stał się zarazem fanatycznym obrońcą i strażnikiem

tego boga oraz jego zakonu, czuwał i walczył nieustannie z tymi, którzy go przekraczali lub o nim powątpiewali, ścigając ich z całą srogością i zaciekłością, nie wahając się przed najstraszliwszemi karami. I oto doszedł do przekonania, że on sam — on, człowiek popędliwy, zmysłowy, melancholijny, zacięty w nienawiści — zakonu wypełnić nie może, ba nawet, i to mu zdało się najdziwniejszem: że jego nieuskromiona żądza panowania wciąż znajdowała bodźce, by zakon przekraczać, a on tym bodźcom ulegać musiał. Powodowałaż nim istotnie »cielesność«, czyniąc zeń ustawicznie przestępcę? A może, jak podejrzywał później, skrywa się za nią sam zakon, który nieustannie niemożliwym do wypełnienia okazywać się musi, nieodpartym czarem wabiąc ku przestępstwu? Atoli podówczas nie wpadł był jeszcze na ten wybieg. Niejedno miał on na sumieniu — napomyka o wrogości, zabójstwie, czarnoksięstwie, bałwochwalstwie, rozwiozłości, opilstwie tudzież upodobaniu do rozpasanych biesiad — i aczkolwiek temu sumieniu, zaś jeszcze więcej swej żądzy panowania, przez najfanatyczniejsze uwielbienie zakonu oraz obronę jego tak bardzo pragnął przynieść ulgę: to jednak bywały chwile, gdy powiadał sobie »Wszystko napróżno! katusza niewypełnionego zakonu przezwyciężyć się nie da«. Podobnych uczuć doznawał snadź Luter, gdy w klasztorze zapragnął zostać doskonałym kapłańskiego ideału przedstawicielem: i podobnie jak z Lutrem, który pewnego dnia jął nienawidzić duchowny ideał, papieża, świętych i całe duchowieństwo tem szczerszą i śmiertelniejszą nienawiścią, im trudniej przychodziło mu przyznać się do niej, — podobnie działo się z Pawłem. Zakon był krzyżem, na którym

czuł się rozbitym: jakże go nienawidził! a zapomnieć nie mógł! jak wciąż szukał środków, by go unicestwić, — osobiście już nie wypełniać! Aż naraz błysła mu zbawcza myśl i zarazem wizya, co u takiego epileptyka musiało oczywiście iść w parze: jemu, zaciekłemu wyznawcy zakonu, do głębi duszy już tym zakonem znużonemu, ukazał się na odludnej drodze Chrystus z obliczem, przejaśnionem światłością bożą, i Paweł usłyszał te słowa: »czemu mnie prześladujesz?« Jednakże to, co stało się podówczas, przedstawiało się w istocie tak: rozjaśniło się mu w głowie; »to nierozum, powiedział sobie, prześladować właśnie tego Chrystusa! Toć to jedyna droga, toć to najzupełniejsza zemsta, któż jako on mocen był unicestwić zakon!« Choremu na najokropniejszą mękę pychy powraca odrazu zdrowie, pierzchło zwątpienie moralne, gdyż morał pierzchł, zapadł się w nicość, — mianowicie wypełnił się, tam na krzyżu! Dotychczas owa zelżywa śmierć stanowiła dlań główny argument przeciw »mesyanizmowi«, głoszonemu przez wyznawców nowej nauki: a gdybyż była ona potrzebna, żeby obalić zakon! — Ogromne następstwa tego pomysłu, tego rozwiązania zagadki zamajaczyły mu przed oczyma, w jednej chwili staje się najszczęśliwszym człowiekiem, — los żydów, nie, los wszystkich ludzi zda się mu zależnym od tego pomysłu, od tego błyskawicznego mgnienia, posiadł myśl nad myślami, klucz nad kluczami, światło nad światłami; on sam będzie odtąd osią dziejów! Gdyż będzie głosił odtąd unicestwienie zakonu! Umrzeć dla grzechu — znaczy to, umrzeć także dla zakonu; być cielesnym — znaczy to, być też pod zakonem! Zjednoczyć się z Chrystusem —

znaczy to, zostać wraz z nim unicestwicielem zakonu; kto z nim umiera — ten też umiera dla zakonu! Gdyby nawet można było grzeszyć, to nie grzeszyłoby się już przeciw zakonowi, »jam bowiem poza zakonem«. »Gdybym chciał teraz wznowić zakon i poddać się jemu, to uczyniłbym Chrystusa współwinnym grzechu«; gdyż zakon był po to, by grzech istniał; wywoływał wciąż grzech, podobnie jak ostrość soków wywołuje chorobę; Bóg żadną miarą nie byłby postanowił śmierci Chrystusa, gdyby bez tej śmierci możliwe było wypełnienie zakonu; teraz nie tylko wszelka wina jest zmazana, lecz nawet wina sama w sobie istnieć przestała; teraz zakon jest martwy i cielesność, w której on przebywa, martwa jest — lub przynajmniej wciąż obumierająca, ni to gnijąca. Jeszcze czas jakiś śród tej zgnilizny! — oto los chrześcianina, zanim, zjednoczony z Chrystusem, obudzi się wraz z nim do żywota wiecznego, by stać się spółdziedzicem królestwa niebieskiego i »synem bożym« na podobieństwo Chrystusa. Tu upojenie Pawła dosięga szczytu, niemniej natarczywość duszy jego, — na myśl o zjednoczeniu wyjarzmia się ona ze wszelkiego wstydu, ze wszelkiego posłuszeństwa, ze wszelkich zacieśnień, a nieokiełznana żądza władzy przejawia się błogiem lubowaniem się przyszłą chwałą boską. — Takim jest pierwszy chrześcianin, twórca chrześciaństwa! Przed nim istniało jeno kilku żydowskich sekciarzy.

69.

Nie do naśladowania. — Istnieje olbrzymie napięcie i rozstęp tego napięcia między za-

wiścią a przyjaźnią, między samo-pogardą a dumą: w pierwszem żył Grek, w drugiem chrześcianin.

70.

Zalety pospolitego intelektu. — Kościół chrześciański jest encyklopedyą praodwiecznych kultów tudzież poglądów najprzeróżniejszego pochodzenia i stąd wynika łatwość, z jaką się krzewi: dokąd jeno dotarł lub teraz dociera, znajdował i znajduje wszędzie coś podobnego, do czego przystosować się, pod co swe pojęcia zwolna podłożyć może. Powodem rozpowszechnienia się tej uniwersalnej religii nie jest chrześciańskość lecz wszechpogaństwo jej obrzędów; idee jej, poczęte z podłoża żydowskiego i helleńskiego, od samego początku umiały stę wznieść ponad odrębności i subtelności narodowe i rasowe gdyby ponad przesądy. Siła ta, sprzęgająca najprzeróżniejsze żywioły w jedno, zasługuje bądź co bądź na podziw: nie zapominajmy jednakże poziomej właściwości tej siły, — mianowicie zdumiewającego prostactwa i niewybredności jej intelektu w okresie tworzenia się kościoła, kiedy zadawalniała się każdą karmią i trawiła przeciwieństwa gdyby krzemienie.

71.

Chrześciańska zemsta na Rzymie. — Nic snadź nie nuży tak bardzo jak widok zwycięzcy,

który wciąż zwycięża, — przez dwieście lat widziano, jak Rzym ujarzmiał jeden lud po drugim, krąg był zatoczony, zdało się, że dla wszelkiej przyszłości nastał koniec, że ład wszech rzeczy stał się wiecznotrwałym — bowiem państwo, gdy budowało, to budowało ze skrytą myślą o »*aere perennius*«; — my, obeznani z »melancholią ruin«, nie możem snadź zrozumieć tej wręcz odmiennej melancholii wiekuistych budowli, której musiano zapobiegać wszelkimi możliwymi sposobami, — naprzykład lekkomyślnością Horacego. Inni szukali innych środków pociechy przeciw graniczącemu z rozpaczą znużeniu, przeciwko zabójczemu przeświadczeniu, iż dla wszystkich myśli i porywów serdecznych niemasz już nadziei, że wszędy jest obecny wielki pająk, co wszelką krew, jeszcze niezastygłą, nieubłaganie wypije. Ta odwieczna niemal nienawiść znużonych widzów do Rzymu, rozpleniona aż po najdalsze jego rubieże, znalazła wkońcu ujście w chrześciaństwie, które Rzym, »świat« i »grzech« w jednem zespoliło uczuciu: mszczono się na nim myślą o rychłym końcu świata; mszczono się na nim, otwierając znów przed sobą dźwierze przyszłości — wszak Rzym umiał wszystko przekształcić w swe przeddzieje i swą teraźniejszość! — i to przyszłości, w porównaniu z którą Rzym przestawał już być rzeczą najważniejszą; mszczono się wreszcie na nim marzeniem o sądzie ostatecznym, — a żyd na krzyżu jako symbol zbawienia był najgłębszem szyderstwem ze świetnych rzymskich prowincyonalnych pretorów, gdyż ci stali się wówczas symbolami potępienia i dojrzałego do zguby »świata«.

72.

»Po śmierci«. — Wyobrażenia o karach piekielnych chrześciaństwo znalazło rozpowszechnione w całem rzymskiem państwie: mnogie tajne kulty ze szczególniejszem upodobaniem zajmowały się niemi, jako najplenniejszym zawiązkiem swej potęgi. Epikur był przekonany, iż, wyrwawszy korzenie tej wiary, dla równych sobie największego dokonał dzieła: jednakże tryumf jego, głoszony najpiękniej przez posępnego a jednak promiennnego zwolennika jego nauki, Rzymianina Lukrecyusza, był przedwczesny, — zamierającą już wiarę w podziemne okropności otoczyło chrześciaństwo swą szczególniejszą pieczołowitością i postąpiło rozsądnie! Bez tego śmiałego targnięcia się na istotę pogaństwa, jakżeby mogło marzyć o zwycięstwie nad popularnością kultu Mitry i Izydy! Jakoż przeciągnęło na swą stronę bojaźliwych, — najgorliwszych nowej wiary wyznawców! Żydzi, lud, który był i jest przywiązany do życia podobnie jak Grecy i więcej aniżeli Grecy, owemi wyobrażeniami zajmowali się niewiele: śmierć ostateczna jako kara na grzesznika, myśl, że już nigdy nie powstanie się z martwych, jako najstraszniejsza groźba, — oddziaływało to już dostatecznie na tych dziwnych ludzi, którzy swego ciała pozbyć się nie chcieli, z właściwym sobie wysubtelnionym egiptycyzmem spodziewając się zachować je na całą wieczność. (Męczennik żydowski, o którym czytamy w drugiej księdze Machabeuszowej, nie myśli się wyrzekać swych wydartych wnętrzności: w dzień zmartwychwstania chce je mieć znowu, — jakież to żydowskie!) Dla pierwszych chrze-

ścian myśl o wiekuistych mękach była najzupełniej obca, wierzyli, że są zbawieni »od śmierci«, oczekiwali z dnia na dzień przemienienia, nie konania. (Co za wrażenie wywarł snadź pierwszy zgon śród tych czekających! Jaki tam powstał zamęt zdziwienia, radości, wątpienia, wstydu, żarliwości! — zaiste, wyrzut dla wielkich artystów!) Największą pochwałą, jaką miał Paweł dla swego zbawiciela, było to, że tenże otwarł wrota nieśmiertelności dla wszystkich, — nie wierzył on bowiem jeszcze w zmartwychwstanie nieodkupionych, co więcej, powodowany swą nauką o niemożności wypełnienia zakonu tudzież o śmierci jako następstwie grzechu, podejrzywał, iż w istocie rzeczy nieśmiertelności nie dostąpił dotychczas nikt (lub bardzo niewielu, i to z łaski, bez swej zasługi); dopiero teraz poczynają uchylać się jej bramy, — a wreszcie nader nieliczni są do niej wybrani: dodaje nieuskromiona pycha tego wybrańca. — W innych krajach, gdzie pragnienie życia nie było tak silne, jak śród żydów oraz chrześcian żydowskich, gdzie nadzieja nieśmiertelności nie wydawała się czemś nierównie cenniejszem od nadziei nieodwołalnej śmierci, stał się ów pogański, a jednak nie pozbawiony całkiem cech żydowskich dodatek o piekle, pożądanem narzędziem w rękach misyonarzy: powstała nowa nauka, iż nieśmiertelność jest również udziałem grzeszników i nieodkupionych, nauka o potępionych na wieki, i okazała się możniejszą od zamierającej już całkiem myśli o nieodwołalnym zgonie. Dopiero wiedza musiała odzyskiwać ją na nowo, odrzucając zarazem owo inne wyobrażenie o śmierci jakoteż wszelkie życie zagrobowe. Zubożeliśmy o jedną myśl zajmującą: »po śmierci« nic już nas nie

obchodzi! — niewymowne to dobrodziejstwo, acz jeszcze za świeże, by je powszechnie za dobrodziejstwo uznawano. — I znów tryumfuje Epikur!

73.

O »prawdę«! — »O prawdzie chrześciaństwa świadczyło cnotliwe życie chrześcian, ich stałość w cierpieniu, niewzruszona wiara, zaś przedewszystkiem szerzenie się i wzrost jego wbrew wszelkim przeciwnościom«, — tak rozumujecie dziś jeszcze! Jakież to płaskie! Głoście, że to wszystko nie przemawia za prawdą ani przeciwko niej, iż prawdy dowodzi się inaczej niż prawości, tudzież że ta ostatnia nie jest bynajmniej argumentem na poparcie pierwszej!

74.

Chrześciański wybieg. — Najzwyklejszą myślą uboczną pierwszych chrześcian była snadź ta: »lepiej jest wmówić w siebie, że jest się winnym, niż że jest się niewinnym, niewiadomo bowiem dokładnie, jak jest usposobiony ów możny sędzia, — zachodzi jednakże obawa, iż wszyscy okażą się winnymi! Obdarzonemu wielką mocą łacniej jest ułaskawić winowajcę, aniżeli wyznać, że ktoś ma wobec niego słuszność«. — Podobnie odczuwali biedacy z prowincyi wobec rzymskiego pretora: »jest za dumny, byśmy mogli być niewinnymi«, — czyż więc podobna, by to właśnie uczucie nie odzywało się

znów w chrześciańskiem pojmowaniu najwyższego sędziego!

75.

Nie po europejsku i niedostojnie. — Jest coś wschodniego i coś kobiecego w chrześciaństwie: przejawia się to w myśli »kogo Bóg kocha, tego karze«; gdyż kobiety wschodnie uważają kary tudzież surowe trzymanie pod kluczem za oznakę miłości swego męża i żalą się, gdy oznak tych niema.

76.

Źle o czemś myśleć, znaczy złem to czynić. — Namiętności stają się złemi i podstępnemi, gdy za złe i podstępne je się uważa. Z pomocą mąk, zadawanych sumieniu człowieka wierzącego przy każdym przejawie płciowości, powiodło się chrześciaństwu Erosa i Afrodytę — te wielkie, idealnego pokroju potęgi — przedzierzgnąć w piekielne mamidła i koboldy. Czyż to nie okropne, z koniecznych i regularnych odczuwań tworzyć źródło wnętrznej niedoli, dążąc w ten sposób do tego, by ta wnętrzna niedola stawała się konieczną i regularną u każdego człowieka! Na domiar jest to niedola skrywana i dlatego głębiej zakorzeniona, gdyż nie wszyscy mają odwagę Szekspira wyznać w tym względzie tak otwarcie swe chrześciańskie zasępienie, jak on to w swych sonetach uczynił. Czyż to, przeciw czemu

się walczy, co chciałoby się ująć w karby lub, zależnie od okoliczności, całkiem stłumić, musi zawsze zwać się złem! Nie trąciż to pospolitactwem, przypisywać wrogowi zawsze zło! I czy godzi się Erosa nazywać wrogiem! Wspólnem znamieniem odczuwań zarówno płciowych jak poczętych z współczucia i uwielbienia jest to, iż jeden człowiek swą rozkoszą sprawia rozkosz innemu człowiekowi, — tego rodzaju dobroczynnych urządzeń nie spotyka się nazbyt często w przyrodzie! Pocóż właśnie jedno z nich spotwarzać i zatruwać wyrzutami sumienia! Bratać poczęcie człowieka z nieczystem sumieniem! — Ostateczny wynik tego dyabelstwa Erosa okazał się nader krotochwilnym: »dyabeł« Eros stał się zwolna dla ludzi bardziej zajmującym aniżeli wszyscy aniołowie i święci, dzięki tajemniczości i skrytości, jaką otoczył kościół sprawy erotyczne: on to zdziałał, iż po dziś dzień miłość jest jedyną rzeczą istotnie wszystkich zajmującą, — z nieznaną w starożytności przesadą, co kiedyś stanie się znów z kolei przedmiotem pośmiewiska. Znamieniem i nieomal piętnem całej naszej twórczości poetycznej i myślowej jest niepomierna ważność, jaką przypisuje się miłości ni to rzeczy głównej: i kto wie, czy nie będzie ona powodem, dla którego potomność zawyrokuje kiedyś, iż w całej spuściźnie kultury chrześciańskiej jest coś małostkowego i obłąkanego.

77.

O katuszach duchowych. — Na widok katuszy, zadawanych cudzemu ciału, wybucha dziś

każdy głośnym okrzykiem; oburzenie na człowieka, który do nich jest zdolny, przejawia się niezwłocznie; co więcej, drżymy na samą myśl o mękach, o jakie możnaby przeprawić zwierzę lub człowieka, i cierpimy do głębi duszy, dowiedziawszy się o stwierdzonym napewno fakcie tego rodzaju. Daleko nam jednakże do tego, byśmy równie powszechnie i z równą stanowczością odczuwali okropność katuszy duchowych. Chrześciaństwo doprowadziło je do niesłychanego stopnia i wciąż jeszcze tortury tego rodzaju głosi, ba, skarży się nawet żałośnie na odszczepieństwo i zobojętnienie, gdy ktoś tym mękom się nie poddaje, — a jednak to palenie dusz na wolnym ogniu, te duchowe katusze i narzędzia tortury znosi ludzkość dziś jeszcze z tą samą lękliwą cierpliwością i brakiem stanowczości, z jakim patrzyła ongi na okrucieństwa, zadawane ciałom ludzkim i zwierzęcym. Piekło nie było, zaiste, czczem tylko słowem: a tym nowo stworzonym rzeczywistym grozom piekielnym odpowiadał też nowy rodzaj współczucia, potworne, ołowiane, dawniejszym czasom nieznane politowanie nad takimi »beznadziejnymi potępieńcami«, okazane naprzykład Don Juanowi przez kamiennego gościa, na które w epokach chrześciańskich snadź nieraz żaliły się już kamienie. Plutarch kreśli posępny obraz duszy poganina, opętanego przez zabobon: atoli obraz ten niknie w zestawieniu z chrześcianinem średniowiecznym, któremu się zdaje, że nie może uniknąć »mąk wiekuistych«. Zwidują się mu straszliwe zwiastuny: naprzykład bocian, który już trzyma węża w dzióbie, ale jeszcze się waha, czy go połknąć. Albo przyroda powleka się nagle bladością i ogniste barwy przelatują ponad ziemią. To znów jawią się

mu widziadła zmarłych krewnych, a na ich obliczach widnieją ślady straszliwego cierpienia. Niekiedy rozjaśniają się ciemne ściany jego sypialnej komnaty i w żółtych oparach ukazują się na nich narzędzia tortury oraz skłębione ciała żmij i szatanów. Jakimż okropnym przebytkiem uczyniło chrześciaństwo ziemię chociażby przez to, iż stawiało wszędzie krucyfiksy na znak, iż ziemia jest miejscem, »gdzie sprawiedliwy kona śród mąk«! Kiedy zaś potęga wielkich kaznodziejów pokutnych wszystkie te skrywane cierpienia jednostek, te samotne katusze wywlekała na jaw, gdy naprzykład taki Whitefield kazał »jak konający do konających«, zanosił się płaczem, tupał głośno, rozpaczał w najprzenikliwszych i najdziwniejszych tonach i nie wahał się z najbezwzględniejszem zapamiętaniem miotać oskarżeń na kogoś z obecnych, a następnie w straszny sposób z grona wiernych go wykluczyć, — wtedy istotnie zdawało się, jakoby ziemia przemieniała się w »padół niedoli«! Zgromadzone tłumy ulegały gdyby napadowi szału; jedni dostawali kurczów trwogi; drudzy leżeli na ziemi nieprzytomni i nieruchomi; inni drżeli na całem ciele lub napełniali świątynie rozdzierającym, nieustannym krzykiem. Wszyscy dyszeli głośno jak ludzie, co w zdławione płuca z trudem wciągają powietrze. »Jakoż istotnie, powiada naoczny świadek takiego kazania, omal wszystkie dolatujące głosy zdawały się pochodzić od ludzi, k o n a j ą c y c h ś r ó d o k r o p n e j m ę k i«. — Nie zapominajmyż, iż dopiero chrześciaństwo uczyniło z ł o ż a ś m i e r c i łoże tortury, i że sceny, jakie odtąd na niem się rozgrywały, w połączeniu z przerażającymi, pierwej nigdy niesłyszanymi jękami, zatruwały na całe życie zmysły i krew nieprzeliczonych

świadków tudzież ich potomstwa. Wyobraźmy sobie zwyczajnego człowieka, który nie może przenieść myśli, iż zdarzyło się mu słyszeć raz takie słowa: «Oh, wieczności! Oh, czemuż mam duszę! Oh, po co przyszedłem na świat! Jestem potępiony, potępiony, na wieki stracony. Przed sześciu dniami trzeba było przyjść mi z pomocą. Teraz wszystko przepadło. Jestem w mocy dyabelskiej, pójdę do piekła. Pękajcie, kruszcie się biedne kamienne serca. Nie chcecież pękać? I cóż można uczynić więcej dla serc z kamienia? Potępiony-m, by was ocalić! Oto on! Tak, to on! Pójdź, mój szatanie! Pójdź!«

78.

Karząca sprawiedliwość. — Nieszczęście i winę, — chrześciaństwo obie te rzeczy na jedną rzuciło wagę: skutkiem tego ogromem nieszczęścia, spowodowanego jakąś winą, mimowolnie mierzy się wciąż jeszcze wielkość samej winy. Atoli jest to nie antyczne, i dlatego tragedya grecka, w której tak często a jednak zupełnie inaczej mówi się o nieszczęściu i winie, należy do wielkich wyzwolicielek umysłu, i to w takim stopniu, na jaki odczuwanie ludzi starożytnych wznieść się nie zdołało. Zachowali oni tyle pogody, iż nie uznawali »równomiernej zależności« nieszczęścia od winy. Wina ich tragicznych bohaterów jest małym kamykiem, o który potykają się, łamiąc przytem ramię lub wybijając sobie oko: starożytne odczuwanie powiadało na to: »Tak to bywa, powinien był stąpać rozważniej i nie tak

zuchwale!« Dopiero chrześciaństwo zawyrokowało: »Stało się wielkie nieszczęście a za niem kryć się musi wielka, równie wielka wina, acz wyraźnie jej nie widzimy! Jeżeli w ten sposób nie odczuwasz, to-ś zatwardziały, nieszczęśniku, — czeka cię jeszcze coś gorszego!« — To też w starożytności bywało rzeczywiście nieszczęście, czyste, niewinne nieszczęście; dopiero w chrześciaństwie staje się wszystko kaźnią, zasłużoną karą: na domiar zatruwa ono cierpieniem także wyobraźnię cierpiącego, który po każdem niepowodzeniu czuje się moralnym wyrzutkiem i potępieńcem. Biedna ludzkości! — Grecy posiadali osobne słowo na wyrażenie oburzenia, cudzem wywołanego nieszczęściem: śród ludów chrześciańskich uczucie to nie było dozwolone i niezbyt się rozwinęło, brak im też nazwy dla tego bardziej męskiego brata współczucia.

79.

Propozycya. — Jeżeli jaźń nasza, jak utrzymuje Pascal i chrześciaństwo, zasługuje zawsze na nienawiść, to jakżeż można bodaj pozwalać i godzić się na to, by ktoś inny nas kochał — Bóg czy człowiek! Byłoby to niegodne pozwalać się kochać, wiedząc zarazem z całą pewnością, iż zasługuje się jeno na nienawiść, — jeżeli już nawet pominiemy milczeniem inne wzdragające się uczucia. — »Właśnie na tem polega dziedzina łaski«. — A więc wasza miłość bliźniego jest łaską? I łaską współczucie wasze? No, jeżeli to dla was jest mo-

żliwe, to posuńcie się jeszcze o krok dalej: kochajcie siebie samych z łaski, — wtedy Bóg przestanie być wam potrzebny, a cały dramat grzechu pierworodnego i odkupienia rozegra się w was samych do końca!

80.

Litościwy chrześcianin. — Odwrotną stronę litości chrześciańskiej nad cierpieniem bliźniego stanowi głębokie podejrzywanie wszystkich radości bliźniego oraz zadowolenia z wszystkiego tego, co on może i co chce.

81.

Ludzkość świętego. — Pewien święty, któremu zdarzyło się popaść w towarzystwo ludzi wierzących, nie mógł już dłużej znieść ich nieustannej nienawiści grzechu. Wkońcu rzekł: »Bóg stworzył wszystkie rzeczy krom grzechu: cóż dziwnego, że go nie lubi? — Alić człowiek stworzył grzech — czyż godzi mu się odtrącać to jedyne dziecię li dlatego, że Bogu, dziadkowi grzechu, ono się nie podoba! Czyż to po ludzku? Nie chcę ubliżać nikomu! — ale serce i obowiązek winny ująć się przedewszystkiem za dzieckiem — a dopiero w drugim rzędzie za honorem dziada!«

82.

Duchowa napaść. — »Sam musisz z tem się uporać, gdyż chodzi o twe życie!« — z tym okrzykiem przyskakuje do nas Luter i zdaje się mu, że czujemy nóż na gardle. My wszakże bronimy się słowami człowieka wyższego i rozważniejszego: »Zależy to od nas o tem i o owem nie wyrobić sobie zdania i oszczędzić w ten sposób swej duszy niepokoju. Gdyż same rzeczy, zgodnie ze swą naturą, nie mogą na nas wymusić sądu«.

83.

Biedna ludzkość! — Dość mieć o jedną kroplę krwi za mało lub za wiele w mózgu, by życie ludzkie stało się niewymownie nędznem i przykrem, byśmy cierpieli nieznośniej aniżeli Prometeusz od swego sępa. Atoli najstraszniejsze zaczyna się dopiero wtedy, gdy nawet się nie wie, że to owa kropla jest przyczyną. I składa się wszystko na »dyabła«! Lub »grzech«!

84.

Filologia chrześciaństwa. — Charakter dzieł uczonych chrześciańskich daje wcale niezłe wyobrażenie o tem, jak mało wpływa chrześciaństwo na

rozwój zmysłu rzetelności i sprawiedliwości: swe przypuszczenia wygłaszają oni równie czelnie jak dogmaty, zaś wykład jakiegoś miejsca w Biblii rzadko przeprawia ich o uczciwe zakłopotanie. Wciąż się spotyka u nich »mam słuszność, napisano bowiem — « poczem następuje tak bezwstydnie dowolny wykład, iż filolog, który to czyta, nie wie, czy śmiać się czy gniewać, i nieustannie zadaje sobie pytanie: czy to możliwe! czy to uczciwe? Czy choćby tylko przyzwoite? — Do jakiego stopnia posuwa się w tym względzie nierzetelność na kazalnicach protestanckich, jak brutalnie wyzyskuje kaznodzieja tę okoliczność, że przerywać mu niewolno, jak tam Biblię fałszuje się i nicuje, i jak systematycznie wpaja się w lud sztukę złego czytania: tego niedoceniają tylko ci, którzy stale uczęszczają do kościoła lub nie bywają w nim nigdy. Jakiego oddziaływania zresztą oczekiwać można od religii, która w okresie swego powstawania jęła dopuszczać się owych niesłychanych filologicznych błazeństw ze Starym Testamentem: mam na myśli usiłowania, by Stary Testament odebrać żydom, rzekomo na tej podstawie, iż nie zawiera on nic innego krom nauki chrześciańskiej i jest własnością chrześcian jako prawdziwego ludu izraelskiego: zaś żydzi jeno przywłaszczyli go sobie. Nastał istny szał wykładania i podsuwania, który żadną miarą nie mógł iść w parze z czystem sumieniem: mimo stanowczych protestów uczonych żydowskich musiała w Starym Testamencie wszędzie być mowa o Chrystusie i tylko o Chrystusie, przedewszystkiem o jego krzyżu; zaś każda wzmianka o drzewie, różdżce, drabinie, gałęzi, wierzbie czy lasce oznaczała przepowiednię drzewa krzyżowego; nawet wąż miedziany, nawet ramiona

Mojżesza wzniesione do modlitwy, ba nawet rożen, na którym pieczono jagnię paschalne, — wszystko to miało stanowić aluzye i niejako wstęp do krzyża! Azali ci, którzy to utrzymywali, wierzyli w to kiedy? Nie można też zapominać, iż kościół nie wahał się pomnożyć tekstu *Septuaginty* (n. p. w psalmie 96, w. 10), by to wtrącone miejsce wyzyskać następnie w znaczeniu chrześciańskiego proroctwa. W roznamiętnieniu walki myślano, rzecz prosta, o przeciwniku nie o rzetelności.

85.

Chlubny niedostatek. — Nie wam natrząsać się z mitologii greckiej, iż do waszej głębokiej metafizyki tak mało jest podobna! Powinniście podziwiać lud, który na tem właśnie polu zdołał powściągnąć swój przenikliwy rozum i przez długie czasy miał tyle taktu, że unikał niebezpieczeństwa scholastyki tudzież wykrętnego zabobonu!

86.

Chrześciańscy interpretatorowie ciała. — Co tylko ma łączność z żołądkiem, jelitami, tętnem serca, nerwami, żółcią i nasieniem — owe rozstroje, osłabienia, przedrażnienia, cała tak mało znanej nam machiny przypadkowość! — wszystko to chrześcianin pokroju Pascala uważa za zjawiska mo-

ralne lub religijne i występuje zaraz z pytaniem, czy kryje się w tem Bóg czy dyabeł, dobro czy zło, zbawienie czy potępienie! Co za niefortunny interpretator! Jakże musi swój system krzywić i paczyć! Jak sam, by mieć słuszność, krzywić i paczyć się musi!

87.

Cud etyczny. — W dziedzinie etyki zna chrześciaństwo tylko cud: nagłą zmianę wszystkich sądów, nagłe zerwanie ze wszystkiemi nawyknieniami, nagły nieprzezwyciężony pociąg do nowych przedmiotów i ludzi. Według niego zjawisko to jest dziełem bożem, zwie je aktem odrodzenia i przykłada doń szczególną niezrównaną wartość, — wszystko, co poza tem zowie się moralnością i z owym cudem nie ma związku, staje się już tem samem dla chrześcianina obojętnem, ba, jako poczucie zadowolenia i dumy, stanowi snadź dlań przedmiot lęku. Nowy Testament określa kanon cnoty, kanon wypełnionego zakonu: atoli w ten sposób, że jest to kanon cnoty niemożliwej: ludzie, dążący jeszcze ku celom etycznym, winni wobec takiego kanonu nabrać poczucia, iż cele te usuwają się przed nimi w oddal, winni zwątpić o cnocie i rzucić się wreszcie w litośne ramiona, — jeno takie zakończenie może etycznemu dążeniu chrześcianina nadać jeszcze niejaką wartość, z góry zatem się przypuszcza, że dążenie owo będzie zawsze bezowocne, przykre, melancholijne; może zatem posłużyć do wywołania owej ekstatycznej chwili, w której człowiek dozna »objawienia łaski« oraz

etycznego cudu: — jednakże to dźwiganie się na wyższy poziom etyczny konieczne nie jest, gdyż cud ów nawiedza częstokroć grzesznika, stojącego niejako w pełnym rozkwicie grzesznego trądu; co więcej, przeskok od najzupełniejszej, najgłębszej grzeszności ku czemuś wręcz przeciwnemu jest snadź nawet łatwiejszy i, jako oczywisty dowód cudu, bardziej też pożądany. Jakie zresztą znaczenie fizyologiczne ma taki nagły, nierozumny i nieodparty zwrot, takie chwianie się między najgłębszą niedolą i bezdenną błogością (czy nie jest to snadź utajona epilepsya?) — niechaj rozważą psychiatrzy, którzy bardzo często mają sposobność obserwować podobne »cudy« (n. p. jako manię zabójczą, manię samobójczą). Względnie »znośniejszy« u chrześcian wynik nie stanowi zasadniczej różnicy.

88.

Luter jako wielki dobroczyńca. — Najważniejszem dziełem Lutra było to, iż wzbudził nieufność do świętych oraz całej chrześciańskiej *vita contemplativa:* dopiero wówczas droga do niechrześciańskiej *vita contemplativa* staje w Europie znów otworem a pogardzie świeckiej działalności i laików wytyczony zostaje cel. Luter, gdy go zamknięto w klasztorze, nie sprzeniewierzył się swej naturze górnika i, w braku innych głębin, jął tam zagłębiać się w sobie samym, wiercić straszliwe ciemne szyby, — aż wkońcu nabrał przekonania, iż kontemplacyjny święty tryb życia jest dlań niemożliwy i że wrodzona jego

duszy i ciału »chęć czynu« przeprawi go o zgubę. Przez długie czasy biczował się, by znaleść drogę do świętości, — wreszcie powziął postanowienie i rzekł sobie: »niema rzeczywistej *vita contemplativa!* Pozwalaliśmy się oszukiwać! Święci nie więcej byli warci od nas wszystkich«. — Był to, co prawda, chłopski sposób przyznania sobie słuszności, — ale dla Niemców owych czasów właściwy i jedyny: jakiem-że dla nich było to zbudowaniem, gdy czytali odtąd w swym luterskim katechizmie: »krom dziesięciorga przykazań niemasz dzieła, które podobałoby się Bogu, — słynne duchowne dzieła świętych są wymysłem«.

89.

Wątpienie grzechem. — Chrześciaństwo uczyniło wszystko, by zamknąć swój okrąg, i nawet wątpienie uznało za grzech. Bezrozumnie, cudem należy pogrążyć się w falach wiary i pływać w niej ni to w najprzejrzystszym, niezmąconym niczem żywiole: sam rzut oka ku wybrzeżu, sama myśl, iż snadź nie istnieje się jeno dla pływania, lekki bodaj odruch naszej dwoistej natury — jest grzechem! Godziłoby się zastanowić nad tem, iż tem samem wyklucza się także uzasadnienie wiary tudzież wszelkie rozmyślania nad jej pochodzeniem. Żąda się ślepoty, szału i wiekuistego śpiewu nad wodami, w których zatonął rozum!

90.

Egoizm na egoizm. — Iluż to jest ludzi, którzy wciąż jeszcze wnioskują: »życie byłoby nie do zniesienia, gdyby nie było Boga!« (lub jak to się powiada w kołach idealistów: »życie byłoby nieznośne, gdyby podstawom jego zbywało etycznego znaczenia!«) — zatem musi istnieć Bóg (albo etyczne znaczenie bytu)! W rzeczywistości przedstawia się to tak, iż kto do tych pojęć nawykł, ten życia bez nich nie pragnie: czyli że dla niego i dla istnienia jego pojęcia te snadź są potrzebne, — lecz co za pretensyonalność wyrokować, że wszystko to, co do istnienia mego jest potrzebne, rzeczywiście też istnieć musi! Jak gdyby me istnienie było czemś koniecznem! A gdyby inni odczuwali wręcz odmiennie! gdyby nie mogli żyć w zależności od tych obu artykułów wiary i gdyby życie właśnie dlatego postradało dla nich wartość! — A tak jest obecnie!

91.

Rzetelność Boga. — Bóg wszechmocny i wszechwiedzący a zarazem nie dbający nawet o to, by jego zamiary były zrozumiane przez stworzenia jego, — jest-że on Bogiem dobroci? Przez całe tysiąclecia pozwala istnieć przemnogim wątpliwościom i niepewnościom, jak gdyby nie przynosiły one uszczerbku zbawieniu ludzkości, a równocześnie grozi straszliwemi następstwami przy każdem zboczeniu z drogi

prawdy? Ma prawdę, a jednak może patrzeć na to, jak boleśnie ludzkość dobija się o nią, — czyż to nie okrucieństwo? — Lecz mimo to jest snadź Bogiem dobroci, — jeno nie umie wypowiadać się wyraźniej! Brak-że mu odpowiedniej inteligencyi? Lub daru wymowy? Tem gorzej! Gdyż może myli się i w tem, co nazywa swą »prawdą«, i od »biednego oszukanego dyabła« nie odbiegł zbyt daleko! Skoro zaś tak jest, to czyż omal piekielnych nie doznaje on mąk, widząc, jak jego twory cierpią dla poznania swego i po wszystką wieczność coraz to srożej cierpieć będą, a on nie może przyjść im inaczej z radą i pomocą niż głuchoniemy, co czyni różne niejasne znaki, gdy na dziecię lub psa jego nieuchronne czyha niebezpieczeństwo? Wnioskującemu w ten sposób i bijącemu się z myślami człowiekowi głębokiej wiary godziłoby się, zaiste, przebaczyć, gdyby współczucie dla cierpiącego Boga było mu bliższe od współczucia dla »bliźnich«, — gdyż nie są już oni bliźnimi jego, skoro ów najsamotniejszy, najprzedwieczniejszy najbardziej też cierpi, najwięcej potrzebuje pociechy. — We wszystkich religiach znać ślady, iż pochodzenie swe zawdzięczały one wczesnej niedojrzałej umysłowości człowieczej, — wszystkie nie liczą się z obowiązkiem mówienia prawdy: wszystkie nie wiedzą zgoła, iż obowiązkiem Boga jest w stosunku do ludzi kierować się prawością tudzież wyrażać się jasno. — O »utajonym Bogu« oraz o powodach jego skrytości i połowiczności w wypowiadaniu się nikt nie rozprawiał wymowniej od Pascal'a; było to oznaką, iż myśl ta nigdy nie dawała mu spokoju: mimo to przemawia z taką pewnością, jak gdyby osobiście uchylił rąbka zasłony. Przeczu-

wał on niemoralność pojęcia »*deus absconditus*«, a lękał się i wstydził wyznać to przed sobą: więc podnosił głos jak człowiek, co się boi.

92.

U łoża śmierci chrystyanizmu. — Ludzie istotnie czynni są obecnie w głębi duszy bez chrześciaństwa, zaś umiarkowańsi i przenikliwsi przedstawiciele umysłowego stanu średniego utrzymali się jeszcze w posiadaniu li okrojonego, mianowicie cudacznie uproszczonego chrześciaństwa. Bóg, co w swej miłości wszystkiem tak rządzi, iż ostatecznie wychodzi to nam na dobre, Bóg, co nasze cnoty jakoteż nasze szczęście daje nam i bierze, iż naogół słusznie i dobrze dzieje się na świecie więc niema powodu na życie skarżyć się lub choćby tylko żalić, słowem, skromność i rezygnacya podniesione do godności bóstwa, — oto najprzedniejsza i najżywotniejsza cząstka, jaka jeszcze pozostała z chrystyanizmu. Godziłoby się jednakże zauważyć, iż tem samem przeszło chrześciaństwo w stan łagodnego moralizmu: pozostało zeń niewiele »Boga, wolności i nieśmiertelności«, raczej dobrotliwość, przyzwoity sposób myślenia tudzież wiara, iż w całym wszechświecie zapanuje również dobrotliwość i przyzwoitość: jest to *eutanasia* chrześciaństwa.

93.

Co jest prawdą? — Któżby spierał się z wnioskiem, jaki snują chętnie ludzie wierzący: »Wiedza nie może być prawdziwa, gdyż przeczy Bogu. Zatem nie pochodzi od Boga; nie jest więc prawdziwa — gdyż Bóg jest prawdą«. Nie w wniosku, lecz w założeniu kryje się błąd: a jeżeli Bóg prawdą nie jest i to właśnie dowiedzione zostało? a jeżeli jest próżnością, chętką władzy, niecierpliwością, lękiem, płonnem dusz ludzkich przerażeniem i zachwyceniem?

94.

Lekarstwo na niezadowolenie. — Już Paweł mniemał, iż potrzeba ofiary, by pierzchło głębokie niezadowolenie Boga, spowodowane grzechem: odtąd niezadowolenie ze siebie samych zwykli spędzać chrześcianie na jakiejś ofierze, — »świat«, »historya«, »rozum«, wesele lub pogodny spokój innych ludzi — zawsze coś dobrego musiało grzechy ich przepłacać śmiercią (acz jeno *in effigie*)!

95.

Zaprzeczenie historyczne jest nieodparte. — Dawniej usiłowano dowieść, że Boga

niema, — obecnie wykazuje się, w jaki sposób mogła powstać wiara w istnienie Boga, tudzież czemu ta wiara swą wartość i znaczenie zawdzięcza: tem samem dowód negatywny, iż Boga niema, stał się zbytecznym. — Dawniej, po obaleniu przytaczanych »dowodów istnienia Boga«, pozostawała jednakowoż wątpliwość, czy nie dałoby się znaleść lepszych dowodów aniżeli poprzednie: wówczas nie umieli ateiści wymieść do czysta.

96.

»*In hoc signo vinces*«. — Acz postęp Europy nie ulega zaprzeczeniu, to jednak w rzeczach religii nie dorównała jeszcze ona wolnomyślnej dawnych bramanów naiwności; jest to oznaką, iż w Indyach przed czteroma tysiącami lat więcej myślano i rozkosz myślenia częstszem bywała dziedzictwem aniżeli obecnie śród nas. Gdyż owi bramani wierzyli po pierwsze, iż kapłani są możniejsi od bogów, po wtóre, iż potęga kapłanów polega na obrzędach: dlatego ich poeci sławili nieustannie obrzędy (modlitwy, ceremonie, ofiary, pieśni) jako właściwych dawców wszystkiego dobrego. Przepleciono to bezsprzecznie mnóstwem urojeń i zabobonów: atoli twierdzenia były prawdziwe! Krok dalej: i strącono bogów, — co i Europa kiedyś uczynić musi! Jeszcze krok dalej: a przestali być potrzebni kapłani i pośrednicy i jawi się Budda, głosiciel religii samo-zbawienia: — jakżeż Europie do tego stopnia kultury jeszcze daleko! Kiedy zaś wreszcie runą także wszystkie obrzędy

i zwyczaje, stanowiące posady mocy bogów, kapłanów i zbawicieli, gdy zginie zatem morał dawnego pokroju: wtedy nastąpi — ba, co nastąpi wtedy? Lecz nie zgadujmy napróżno, przedewszystkiem myślmy o tem, by Europa nadrobiła to, czego w Indyach, śród narodu myślicieli, jako przykazania myślowego dokonano już przed kilku tysiącleciami! Śród różnych ludów europejskich jest obecnie około dziesięciu do dwudziestu milionów ludzi, którzy już »w Boga nie wierzą«, — czy to za wielkie żądanie, by nawzajem dali sobie znak? Gdy zaś w ten sposób się zapoznają, dadzą się też poznać, — staną się natychmiast w Europie potęgą i, na szczęście, potęgą między narodami! Między stanami! Między bogatymi i ubogimi! Między uciskającymi i uciemiężonymi! Między ludźmi najniespokojniejszymi i najspokojniejszymi, najbardziej uspokajającymi!

KSIĘGA DRUGA.

97.

Umoralniamy się, — moralnymi jednakże nie będąc! — Poddanie się morałowi może być niewolnicze lub próżne lub samolubne lub zrezygnowane lub mgławo-marzycielskie lub bezmyślne lub rozpaczliwe, podobnie jak uległość względem monarchy: samo w sobie niczem moralnem ono nie jest.

98.

Przemiany morału. — Morał jest przedmiotem nieustannej pracy i przekształcania, — dzieje się to za sprawą przestępstw, uwieńczonych pomyślnym wynikiem (należą do nich naprzykład wszystkie nowe prądy w dziedzinie moralnego myślenia).

99.

W czem wszyscy grzeszymy nierozumem. — Wciąż jeszcze wyprowadzamy wnioski z sądów, które uważamy za fałszywe, z nauk, w które już nie wierzymy, — drogą uczuć naszych.

100.

Przebudzenie. — Szlachetni i mądrzy ludzie wierzyli ongi w muzykę sfer: szlachetni i mądrzy ludzie wierzą wciąż jeszcze w »etyczne znaczenie bytu«. Alić nadejdzie dzień, że i ta gędźba sfer zamrze dla ich słuchu. Ockną się i przekonają, że ucho ich śniło.

101.

Godne zastanowienia. — Przyjąć jakąś wiarę jedynie dlatego, że taki jest zwyczaj, — toć znaczy to: być nieuczciwym, być tchórzem, być leniwym! — Byłyżby zatem nieuczciwość, tchórzliwość i lenistwo założeniem obyczajności?

102.

Najdawniejsze sądy moralne. — Jak zachowujem się wobec czynu, dokonywanego przez kogoś innego w naszem pobliżu? — Przedewszystkiem zwra-

camy uwagę, co zeń dla nas wyniknie, — widzimy go tylko z tego stanowiska. Ten wynik uważamy za zamiar czynu — i ostatecznie przypisujemy temu komuś posiadanie takich zamiarów jako trwałą cechę, zwiemy go odtąd naprzykład »szkodliwym człowiekiem«. Trojaka omyłka! Trojaki praodwieczny błąd! Snadź spuścizna nasza po zwierzętach oraz ich zdolności sądzenia! Nie trzebaż początku wszelkiego morału szukać w szkaradnych drobnych wnioskach: »co mi wychodzi na złe, to jest złe (samo w sobie szkodliwe); co mi przynosi pożytek, to jest dobre (samo w sobie dobroczynne i korzystne); co mi zaszkodzi raz lub kilkakrotnie, to jest samo w sobie i samo przez się wrogie; co mi raz lub kilka razy wyjdzie na dobre, to jest samo w sobie i samo przez się przyjazne«. *O pudenda origo!* Nie znaczyż to: poziomy, przygodny, przypadkowy nieraz stosunek czyjś do nas wyobrażać sobie jako treść i istotę tego człowieka tudzież utrzymywać, że względem całego świata i siebie samego li do takiego stosunku jest on zdolny, jaki znamy z jednorazowego lub kilkurazowego doświadczenia? I czy za tem istnem szaleństwem nie kryje się jeszcze wysoce nieskromna myśl uboczna, iż my sami musimy stanowić zasadę dobra, gdyż jesteśmy miarą dobra i zła?

103.

W dwojaki sposób przeczy się moralności. — »Przeczyć moralności« — może to znaczyć najpierw: przeczyć, jakoby motywy mo-

ralne, podawane przez ludzi, były istotnie pobudką ich czynów, — jest to zatem twierdzenie, że obyczajność polega tylko na słowach, jakoteż iż jest mniej lub więcej subtelnem oszustwem (mianowicie samo-oszustwem) ludzi, i to snadź właśnie takich, którzy najwięcej z cnoty swej słynęli. Następnie może to znaczyć: przeczyć, jakoby sądy moralne polegały na prawdzie — w tym razie przyznaje się, że motywy postępowania są rzeczywiste, jednakże błędy, jako podstawa wszelkiego osądu etycznego, skłaniają w ten sposób ludzi do ich moralnych uczynków. Jest to mój pogląd: aczkolwiek najzupełniej uznaję, iż w nader licznych wypadkach subtelna nieufność pierwszego poglądu, zatem poglądu w duchu La Rochefoucauld'a, nie pozbawiona jest również słuszności i bądź co bądź w najwyższem, najpowszechniejszem znaczeniu pożyteczna. Przeczę tedy moralności jak przeczę alchemii, to znaczy, przeczę jej założeniom: nie zaś temu, iż istnieli alchemicy, którzy w założenia te wierzyli i według nich postępowali. — Przeczę także niemoralności: nie temu, jakoby niezliczeni ludzie nie poczuwali się do niemoralności, lecz jakoby naprawdę istniał powód poczuwać się do niej. Nie przeczę — jak to rozumie się samo przez się —, iż wielu czynów, zwanych niemoralnymi, unikać oraz że zwalczać je należy; tak samo że wiele czynów, zwanych moralnymi, wypełniać i popierać się godzi, — mniemam atoli: czyńmy jedno i drugie z innych, aniżeli dotychczasowe, powodów. Powinniśmy zmienić zdanie, — by wkońcu, snadź bardzo późno, osiągnąć jeszcze więcej: mianowicie zmianę uczuć.

104.

Nasze oceny. — Wszystkie uczynki sprowadzają się do ocen, wszystkie oceny są albo własne albo przybrane, — ostatnich jest nieporównanie więcej. Dlaczego je przyjmujemy? Z obawy — to znaczy: zda się nam pożyteczniejszem udawać, jakoby one były także naszemi ocenami — i tak przyzwyczajamy się do tego udawania, iż staje się ono wkońcu naszą naturą. Własna ocena: znaczy to, rzecz jakąś oceniać z tego względu, o ile ona nam, nie zaś komuś innemu sprawia rozkosz lub przykrość, — coś nadzwyczaj rzadkiego! — Aliści przynajmniej nasz osąd innych ludzi, zawierający powód, dla którego ocenami ich najczęściej się posługujemy, od nas pochodzić i z własnego postanowienia wynikać musi? Zapewne, ale rozstrzygamy o tem w latach dziecięcych i rzadko zmieniamy później zdanie; przeważnie jesteśmy przez całe życie maryonetkami dziecinnych nawykowych sądów i na tej podstawie wyrokujemy o naszych bliźnich (ich duchu, dostojeństwie, moralności, przykładności, zdrożności) tudzież uważamy za konieczne przed ocenami ich się korzyć.

105.

Egoizm pozorny. — Ogromna większość ludzi, bez względu na to, co myśli i mówi o swym »egoizmie«, przez całe życie nie czyni jednakże nic dla swego ja, lecz jeno dla urojonego ja, które w mózgach otoczenia o nich się wytworzyło i im się

udzieliło; skutkiem tego żyją wszyscy w obłoku nieosobistych, nawpół osobistych mniemań tudzież dowolnych, niejako poetyckich ocen, jeden w mózgu drugiego, ten zaś znowu w mózgach innych: szczególniejszy świat widziadeł, zdolny wszakże nadać sobie przytem tak trzeźwy wygląd! Ten tuman mniemań i przywyknień wzrasta i żyje niemal niezależnie od człowieka, którego otacza; od niego to zależy olbrzymi wpływ ogólnych sądów o »człowieku« — wszyscy ci sobie samym nieznani ludzie wierzą w bezkrwiste *abstractum* »człowiek«, to znaczy we fikcyę; zaś każda zmiana, jaką sądy możnych jednostek (jak władców i filozofów) w *abstractum* tem wywołują, wpływa w niesłychanym i bezrozumnym stopniu na większość ludzi, — pochodzi to stąd, iż jednostka, w skład tej większości wchodząca, żadnego rzeczywistego, jej dostępnego i przez nią zbadanego j a tej ogólnej bladej fikcyi przeciwstawić i tem samem zniweczyć jej nie może.

106.

Przeciw definicyi celów moralnych. — Cel morału określa się obecnie mniej więcej tak: jest nim utrzymanie i podnoszenie ludzkości; jednakże znaczy to chcieć formuły i nic ponadto. Utrzymanie, w czem? niezwłocznie nasuwa się pytanie; podnoszenie, ku czemu? Nie pominiętoż w tej formule właśnie rzeczy najistotniejszej, odpowiedzi na owo »w czem?« i »ku czemu?« Jakaż zatem da się nią ustalić o obowiązkach nauka, któraby już obecnie,

milcząco i bezmyślnie, za ustaloną nie uchodziła? Możnaż z niej wywnioskować, czy powinno się dbać o możliwie długie istnienie ludzkości? Lub o możliwie najzupełniejsze jej odzwierzęcenie? Jakżeż różne musiałyby być w obu wypadkach środki, to znaczy moral praktyczny! Przypuśćmy, iż chcianoby wznieść ludzkość na najwyższy, możliwy dla niej poziom rozumu: zaiste, nie znaczyłoby to zapewnić jej możliwie najdłuższe trwanie! Lub dajmy na to, iż zapragnęłoby się jej »największego szczęścia«: rozumieć się przez nie najwyższy stopień, na jaki mogłyby wznieść się zwolna poszczególne jednostki? Czy też nie dająca się zresztą obliczyć, lecz w ostateczności możliwa do osiągnięcia średnia miara błogostanu wszystkich? I dlaczego właśnie moralność ma być drogą, do celu tego wiodącą? Czyż nie rozwarła ona naogół tylu źródeł niedoli, iż raczej możnaby sądzić, że z każdem wysubtelnieniem uobyczajnienia wzmagało się dotychczas niezadowolenie człowieka ze siebie, swych bliźnich i swego bytowania? Nie wierzył - że najmoralniejszy dotychczas człowiek, iż jedynym uprawnionym stanem ludzkim wobec moralu jest najgłębsza niedola?

107.

Prawo do szaleństwa. — Jak działać? Poco działać? — Gdy chodzi o najbliższe i najpospolitsze potrzeby jednostki, odpowiedź na te pytania jest dość łatwa, ale im dalej wkracza się w subtel-

niejsze, rozleglejsze i ważniejsze dziedziny działania, tem staje się ona niepewniejszą, a więc i dowolniejszą. Aliści tu właśnie wykluczoną być winna dowolność rozstrzygania! — tak chce powaga morału: niejasną czcią i grozą winien niezwłocznie powodować się człowiek przy takich właśnie uczynkach, z których środków i celów najtrudniej odrazu zdać sobie sprawę! Ta powaga morału ubezwładnia myślenie o rzeczach, co do których mogłoby być niebezpiecznie myśleć fałszywie —: w ten sposób usprawiedliwia się on zazwyczaj wobec swych oskarżycieli. Fałszywie: znaczy w tym razie »niebezpiecznie«, — lecz niebezpiecznie dla kogo? Przedstawicielom morału autorytatywnego zazwyczaj nie chodzi właściwie o niebezpieczeństwo człowieka działającego, lecz o swe własne niebezpieczeństwo, o możliwy uszczerbek swej władzy i znaczenia, gdyby wszystkim dostało się prawo postępować dowolnie i według swego widzimisię, zgodnie ze swym własnym, małym czy wielkim rozumem: sami bowiem korzystają bez wahania z prawa dowolności i szaleństwa, — rozkazują w takich nawet razach, gdy na pytania »jak działać? poco działać?« odpowiedź jest trudna lub zgoła niemożliwa. — Jeżeli rozum ludzkości wzrasta do tego stopnia wolno, iż całemu rozwojowi człowieczeństwa wzrostu tego niejednokrotnie odmawiano: to i cóż więcej zawiniło temu od tej uroczystej obecności, ba, wszechobecności rozkazów moralnych, która indywidualnym pytaniom o poco? i jak? odzywać się zgoła nie pozwala? Czyliż nie wpojono w nas drogą wychowania, byśmy wtedy właśnie odczuwali patetycznie i pierzchali w mroki, kiedy rozsądkowi należałoby patrzeć możliwie najjaśniej i najchłodniej!

Mianowicie we wszystkich górniejszych i ważniejszych sprawach.

108.

Kilka tez. — Jednostce, o ile zapragnie ona szczęścia, nie należy dawać przepisów, określających drogę do szczęścia: gdyż szczęście indywidualne wypływa z własnych, nikomu nieznanych prawideł, a przepisy zewnętrzne stanowią jeno przeszkodę i zaporę. — Przepisy, zwane »moralnymi«, zwracają się w istocie rzeczy przeciw jednostce i bynajmniej jej szczęścia na celu nie mają. Tak samo nie odnoszą się te przepisy do »szczęścia i powodzenia ludzkości«, — wogóle niepodobna skojarzyć tych słów ze ścisłemi pojęciami, nie mówiąc już o tem, iż nie mogą być one gwiazdami przewodniemi na ciemnym dążeń moralnych oceanie. — Nieprawdziwe jest przesądne mniemanie, jakoby moralność więcej sprzyjała rozwojowi rozumu aniżeli niemoralność. Nieprawdą jest, jakoby nieświadomy cel w rozwoju każdej świadomej istoty (zwierzęcia, człowieka, ludzkości i t. d.) stanowił jej »najwyższe szczęście«: owszem, na wszystkich szczeblach rozwojowych daje się osiągnąć jedyne i nieporównane, ani wyższe ani niższe, lecz jeno właściwe sobie szczęście. Rozwój nie pragnie szczęścia, lecz rozwoju i nic więcej. — Jeno w takim razie, gdyby ludzkość posiadała powszechnie uznany cel, możnaby zaproponować »należy działać tak a tak«: tymczasem celu takiego niema. Inna rzecz, ludzkości jakiś cel polecać: wówczas cel jest po-

myślany jako coś od naszego widzimisię zależnego; jeżeliby podobał się ludzkości tak, jak go zaproponowano, to na tej podstawie mogłoby istnieć także prawo moralne, również z jej widzimisię wynikające. Jednakże dotychczas prawo moralne winno było stać ponad upodobaniem: prawa tego nie chciano właściwie sobie dawać, lecz skądś je brać, czy gdzieś je znajdywać, czy z mocy jakiegoś rozkazu je otrzymywać.

109.

Panowanie nad sobą i umiarkowanie, tudzież ostateczna ich pobudka. — Zdaniem mem istnieje nie więcej jak sześć zasadniczo różnych metod, by poskromić gwałtowność jakiegoś popędu. Po pierwsze można unikać sposobności zaspakajania popędu tego i przy pomocy długich i coraz dłuższych przerw w zaspakajaniu osłabić go i doprowadzić do zaniku. Następnie można przyjąć sobie za prawidło ścisły regularny ład w zaspakajaniu jego; wnosząc w ten sposób weń regułę tudzież ujmując jego przypływy i odpływy w stałe okresy, zyskuje się między okresami tymi przerwy, w których on nam nie dokucza, — poczem można snadź przejść do pierwszej metody. Po trzecie, można umyślnie oddać się dzikiemu i nieskiełznanemu zaspokojeniu jakiegoś popędu, by wynieść zeń wstręt a ze wstrętem przewagę nad tym popędem: oczywiście, jeżeli nie postępuje się przytem na podobieństwo jeźdźca, który pastwi się do ostatka nad swym rumakiem, lecz sam przytem kark

kręci, — co przy próbach tego rodzaju bywa, niestety, regułą. Po czwarte, istnieje sposób intelektualny, mianowicie tak ścisłe skojarzenie zaspokojenia z jakąś nader przykrą myślą, iżby, po niejakiem ćwiczeniu, sama myśl o zaspokojeniu wiązała się niezwłocznie z uczuciem wielkiej przykrości (naprzykład, gdy chrześcianin przyzwyczai się do myśli, iż rozkoszy płciowej towarzyszy szyderstwo obecnego dyabła, lub że za zabójstwo z zemsty czekają wiekuiste kary piekielne, lub bodaj, że kradzież pieniędzy okryłaby go niesławą w oczach najszanowniejszych dlań ludzi, albo gdy kogoś już po raz setny ogarnia namiętne pragnienie samobójstwa, a on pragnieniu temu przeciwstawia myśl o rozpaczy i wyrzutach, jakimi dręczyć się będą jego krewni i przyjaciele, i w ten sposób utrzymuje się na pochyłości życia: — wyobrażenia te przejawiają się w nim kolejno gdyby przyczyna i skutek). Należy tu również objaw, gdy duma ludzka, jak naprzykład u lorda Byrona i Napoleona, weźmie na kieł, gdy przewaga jakiegoś jednego uczucia nad ogólnym ustrojem i ładem rozumu stanie się dla niej obrazą: wywołuje to nawykową chęć tyranizowania i niejako miażdżenia popędu. (»Nie chcę być niewolnikiem jakiegokolwiek apetytu« — pisał Byron w swym pamiętniku). Po piąte: dokonywa się przemieszczenia zasobów swych sił, podejmując się jakiejś nadzwyczaj ciężkiej i wytężającej pracy lub poddając się umyślnie jakiemuś nowemu urokowi, by w ten sposób swe myśli oraz fizyczną grę sił w inne zwrócić łożysko. Na to samo wychodzi, gdy faworyzuje się czasowo jakiś inny popęd, nastręczając mu częstą sposobność zaspokojenia i czyniąc zeń w ten sposób marnotrawcę siły, którą w innym razie rozporządzałby

ów dokuczliwy swem rozkiełznaniem popęd. Niektórzy poszczególny popęd, dążący do narzucenia im swej przewagi, dzierżą przez to na uwięzi, iż wszystkim innym, znanym sobie popędom puszczają chwilowo wodze i pozwalają spożyć pokarm, który ów tyran chciałby zachować wyłącznie dla siebie. Wreszcie po szóste: kto, zgodnie ze swem rozumowaniem, zdoła zgnębić i osłabić cały swój ustrój fizyczny i psychiczny, ten oczywiście osiągnie przez to także osłabienie poszczególnego gwałtownego popędu: jak to czyni naprzykład człowiek, który głodzi swą zmysłowość, głodząc i poniewierając zarazem swą czerstwość a częstokroć i swój rozum, na podobieństwo ascety. — Streszczam: unikać sposobności, zaszczepiać w popęd prawidło, wzbudzać doń wstręt i przesyt tudzież kojarzyć go z jakąś niemiłą myślą (o hańbie, przykrych następstwach lub obrażonej dumie), dokonywać przemieszczenia sił, a wreszcie wywoływać ogólne wycieńczenie i osłabienie, — oto owe sześć metod: nie leży to jednakże w naszej mocy, byśmy wogóle chcieli złamać gwałtowność jakiegoś popędu, podobnie jak nie zależy od nas wybór metody tudzież pomyślny jej wynik. W całym tym procesie jest nasz intelekt najwidoczniej jeno ślepem narzędziem jakiegoś innego popędu, współzawodnika naszego dręczyciela: czy to pragnienia spokoju, czy też obawy przed hańbą tudzież innemi przykremi następstwami, czy wreszcie miłości. Gdy więc nam się zdaje, że to »my« skarżymy się na gwałtowność jakiegoś popędu, w istocie rzeczy jest to popęd, który skarży się na jakiś inny popęd; to znaczy: poczucie cierpienia, jakie nam sprawia taka gwałtowność, każe przypuszczać,

iż istnieje równie silny lub jeszcze silniejszy inny popęd i że czeka nas walka, w której intelekt nasz musi stanąć po tej lub owej stronie.

110.

To, co się sprzeciwia. — Można obserwować na sobie następujący proces — i pragnąłbym, by go często obserwowano i stwierdzano. Oto powstaje w nas przeczucie jakowejś nieznanej jeszcze nam rozkoszy i w następstwie budzi się nowe pożądanie. Chodzi teraz o to, co temu pożądaniu się sprzeciwia: gdy są to rzeczy i względy pośledniego rodzaju, lub ludzie, dla których niewiele mamy szacunku, — to cel nowego pożądania przyobleka się we wrażenie »szlachetny, dobry, chwalebny, godzien ofiary«, całe odziedziczone podłoże moralne wchłania go tedy w siebie, włącza w skład swych jako moralne odczuwanych celów — i odtąd zdaje się nam, że nie dążym już do rozkoszy, lecz do moralności: przez co stanowczość dążenia naszego wielce się wzmaga.

111.

Podziw dla przedmiotowości. — Kto za lat dziecinnych widywał u swych krewnych i znajomych, śród których wzrósł, przeróżne i silne uczucia, lecz niezbyt subtelną rozkosz i sąd w dziedzinie spra-

wiedliwości intelektualnej i skutkiem tego swój najlepszy czas oraz siły strawił na odtwarzanie uczuć: ten w życiu późniejszem dostrzega w sobie, że każda nowa rzecz, każdy nowy człowiek wzbudza w nim niezwłocznie sympatyę lub antypatyę, zawiść lub pogardę; pod naciskiem tego doświadczenia, wobec którego czuje się bezsilnym, podziwia on neutralność odczuwania, czyli »objektywność«, gdyby jakiś cud, gdyby przejaw geniuszu lub najrzadszej moralności, i nie daje wiary, że i ona jest tylko dziecięciem wdrożenia i nawyknienia.

112.

Do historyi naturalnej obowiązku i prawa. — Obowiązki nasze — są to prawa innych do nas. Przez co je nabyli? Przez to, iż uważali nas za zdolnych do umów i odwzajemnienia, że postawili nas na równi ze sobą, że ze względu na to, coś nam powierzyli, nas wychowywali, upominali, wspomagali. Wypełniamy swój obowiązek — to znaczy: usprawiedliwiamy owo wyobrażenie o naszej mocy, na podstawie którego wszystko to nam wyświadczono, odmierzamy tą samą miarką, jaką nam mierzono. Rzecz to naszej dumy, która nakazuje spełniać obowiązek, — pragniemy podźwignąć znów z upadku własną świetność, przeciwstawiając temu, co zrobili dla nas inni, to, co my czynimy dla nich, — gdyż wtargnęli oni przez to w zakres naszej mocy i wpływaliby na nią w dalszym ciągu, gdybyśmy nie odwzajemniali się im »obowiązkiem«, to znaczy ich mocy

nie czynili uszczerbku. Prawa innych mogą się odnosić li tylko do tego, co leży w naszej mocy; byłoby to nierozumem, gdyby chcieli od nas czegoś, nad czem my sami nie mamy władzy. Dokładniej należy rzec: prawa te odnoszą się li tylko do tego, co, wedle ich mniemania, jest w naszej mocy, oczywiście, jeno w takim razie, gdy chodzi o to samo, co i w naszem mniemaniu od naszej zależy mocy. Po obu stronach mógłby łacno zajść ten sam błąd: uczucie obowiązku polega na tem, byśmy ze względu na zakres naszej mocy byli tej samej wiary, co inni: mianowicie, iż przyrzekamy pewne rzeczy, zobowiązać się do nich możemy (»wolność woli«). — Moje prawa: jest to ta cząstka mej mocy, którą inni nie tylko mi przyznają, lecz w jej posiadaniu także utrzymać mnie pragną. Co skłania ich do tego? Najpierw: roztropność, obawa i przezorność: bądź to, iż czegoś podobnego (ochrony swych praw) oczekują od nas, bądź też, że walka z nami zda się im niebezpieczną i bezcelową, że w osłabieniu sił naszych widzą niekorzyść dla siebie, gdyż postradaliby odtąd sojusznika w sporze z jakąś wrogą trzecią potęgą. Następnie: dzieje się to drogą daru i odstąpienia. W tym wypadku posiadają inni mocy aż nadto, by cząstkę jej odstąpić i obdarzonemu posiadanie tej cząstki zapewnić: wychodzi się przytem z założenia, iż niewielkiem poczuciem mocy rozporządza ten, kto obdarzać się pozwala. Tak powstają prawa: uznane i poręczone stopnie mocy. Gdy stosunki mocy ulegną zasadniczej zmianie, prawa zanikają i tworzą się nowe — świadczy o tem nieustanne zanikanie i powstawanie praw międzynarodowych. Gdy moc nasza istotnie podupada, zmienia się uczucie tych, którzy nam prawa

nasze dotychczas poręczali: zastanawiają się, czy nie mogliby nas podźwignąć, — nie czując się zaś na siłach, odmawiają nam odtąd naszych »praw«. Tak samo, gdy moc nasza znamienicie wzrasta, zmieniają się uczucia tych, którzy ją dotychczas uznawali, których uznania odtąd już nie potrzebujemy: próbują tedy, czy nie dałoby się sprowadzić jej do dawniejszej miary, chcieliby targnąć się na nią, powołując się przytem na swój »obowiązek« — lecz jest to tylko nieużyteczna gadanina. Gdzie prawo włada, tam utrzymuje się niezmiennie stan i stopień mocy, tam zapobiega się jej zmniejszeniu i pomnożeniu. Prawo innych jest to koncesya naszego uczucia mocy na korzyść uczucia mocy u tych innych. Prawa nasze ustają, gdy moc nasza do głębi wstrząśniętą i złamaną się okaże: gdy zaś moc nasza wzrośnie niepomiernie, ustają dla nas dotychczas uznawane prawa cudze. — »Człowiek słuszności« potrzebuje nieustannie subtelnego taktu wagi: iżby mógł oznaczać stopnie mocy i prawa, które, ze względu na znikomość rzeczy ludzkich, jeno czas krótki zachowują równowagę, najczęściej zaś podnoszą się lub opadają: — kierować się słusznością jest zatem trudno i potrzeba przytem wiele wprawy, dobrej woli oraz bardzo wiele doskonałego ducha.

113.

Dążność do wyróżnienia się. — Dążność do wyróżnienia się ma wciąż na oku bliźniego i pragnie wiedzieć, co on czuje: jednakże spółodczu-

wanie i spółwiedza, których do zaspokojenia swego potrzebuje ów popęd, nader niewiele mają wspólnego z pogodą, współczuciem i dobrotliwością. Owszem, chciałoby się domyślać lub widzieć, jak bliźni z naszego powodu zewnętrznie lub wewnętrznie cierpi, jak traci panowanie nad sobą i ulega wrażeniu, jakie nań wywiera dłoń nasza lub bodaj nasz widok; gdyby nawet człowiek, dążący do wyróżnienia się, darzył lub chciał darzyć wrażeniem miłem, podniosłem albo rozweselającem, to i w takim razie nie osiągnąłby tego rezultatu, o ileby bliźniego przytem radował, rozweselał, podnosił, zamiast wtargnąć w jego duszę, kształt jej zmienić i wedle woli swej nią rozporządzić. Dążenie do wyróżnienia się jest dążeniem do pokonania bliźniego, chociażby nader pośredniego i jeno wyczutego lub nawet wymarzonego. Istnieje długi szereg stopni tego w skrytości pożądanego pokonania, a zupełny ich wykaz równałby się niemal historyi kultury, od pierwszego jeszcze potwornego barbarzyństwa aż do potworności przesubtelnienia oraz chorobliwego idealizmu. Dążność do wyróżnienia się — by wymienić tylko niektóre szczeble tej długiej drabiny — niesie bliźniemu: katusze, poczem razy, poczem przerażenie, poczem trwożne zdumienie, poczem zdziwienie, poczem zawiść, poczem podziw, poczem podniesienie, poczem radość, poczem wesołość, poczem śmiech, poczem wyśmianie, poczem wydrwienie, poczem wyszydzenie, poczem rozdawanie razów, poczem zadawanie mąk: — u szczytu tej drabiny stoi asceta i męczennik; najwyższą jego rozkoszą jest: w następstwie swego popędu do wyróżnienia się tego właśnie doświadczyć na sobie samym, co jego antypoda, stojący na pierwszym szczeblu drabiny, miano-

wicie barbarzyniec, daje uczuć komuś innemu, przed którym i ze szkodą którego wyróżnić się pragnie. Tryumf ascety nad sobą samym, wzrok jego zwrócony przytem w głąb własnej duszy, ten wzrok, co rozszczepia człowieka na cierpiącego i widza, co wybiega w świat zewnętrzny jeno poto, by zebrać w nim niejako drwa do własnego stosu, ta ostatnia tragedya popędu do wyróżnienia się, w której występuje tylko jedna osoba, w sobie samej się dożarzająca, — oto zakończenie godne początku: w obu razach niewysłowione szczęście na widok katuszy! Jakoż szczęście, pojęte jako najżywsze uczucie mocy, snadź nigdzie nie było tak wielkie, jak w duszach zabobonnych ascetów. Wyrazili to bramani w legendzie o królu Viçvamitra, który z tysiącletniej pokuty taką zaczerpnął siłę, iż podjął się zbudować nowe niebo. Sądzę, iż w całej tej dziedzinie doświadczeń wnętrznych jesteśmy obecnie nieudolnymi nowicyuszami i po omacku szukamy rozwiązania zagadki; cztery tysiące lat temu wiedziano więcej o tych dyabelskich subtelnościach rozkoszowania się sobą. Stworzenie świata: kto wie, czy jakiemuś ówczesnemu marzycielowi indyjskiemu nie zdało się ono procedurą ascetyczną, którą Bóg przedsięwziął ze sobą samym! Być może, iż Bóg chciał zakląć siebie w ruchomą przyrodę ni to w jakieś narzędzie tortury, by doznać przytem zdwojonej błogości i mocy! Dajmy na to, iż byłby to na domiar Bóg miłości: jakaż to dlań rozkosz stwarzać cierpiących ludzi, na ich widok iście bosko i nadludzko doznawać nieukojonych katuszy i w ten sposób tyranizować samego siebie! Kiedy zaś jeszcze przypuścimy, że byłby to Bóg nie tylko miłości, lecz także

świętości i bezgrzeszności: co za obłędy targają snadź tym boskim ascetą, gdy stwarza grzechy, grzeszników i wiekuiste potępienia, gdy pod swemi niebiosy i stolicą wyczarowywa niezmierzony padół wieczystych katuszy, wieczystych westchnień i jęków! — Wykluczone to nie jest, iż duszom Pawła, Dantego, Kalwina oraz im podobnych udało się przeniknąć straszliwą tajemnicę takich upojeń mocy; — w oblicznośći dusz tych możnaby spytać: czyż istotnie obieg dążności do wyróżnienia się raz na zawsze zakończył się i zamknął się w sobie na ascecie? Czy nie możnaby przebiedz go raz jeszcze od początku, zasadniczego nastroju ascety i razem współczującego Boga nie naruszając w niczem? Sprawiać tedy przykrość innym, by przez to sprawiać przykrość s o b i e i dzięki temu nad sobą i swem współczuciem tryumfować, napawać się nieograniczonością mocy! — Przebaczenia dla tych niepohamowanych rozmyślań nad wszystkiem, co dla niepohamowanych zachcianek mocy możliwe snadź już było na ziemi!

114.

O p o z n a n i u c z ł o w i e k a c i e r p i ą c e g o. — Stan ludzi chorych, udręczanych przez cierpienia długo i okropnie, lecz zachowujących mimo to niezmąconą bystrość rozumu, nie jest dla poznania bez wartości, — jeżeli już nawet pominiemy dobrodziejstwa intelektualne, każdej głębokiej samotności, każdemu nagłemu i dozwolonemu wyswobodzeniu ze wszystkich nawyknień i obowiązków towarzyszące. Człowiek, nawiedzony ciężkiem cierpieniem, z przerażającym chłodem w y-

ziera na rzeczy: znikają dlań wszystkie owe drobne kłamliwe czarodziejstwa, w których zazwyczaj pławią się rzeczy, widziane okiem zdrowego: ba, nawet on sam traci opył i barwę. Dajmy na to, iż żył dotychczas w jakiemś niebezpiecznem marzycielstwie: to najwyższe otrzeźwienie bólu jest środkiem, by się zeń otrząsnął, i snadź środkiem jedynym. (Być może, iż czegoś podobnego doznał na krzyżu twórca chrześciaństwa: gdyż bezgraniczną tchnące goryczą słowa »Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił!« o ile zrozumie się je do głębi, jak zrozumianemi być winny, zawierają świadectwo ogólnego opamiętania się i rozczarowania do złudy swego żywota; w chwili najwyższej męki spojrzał on na siebie okiem jasnowidza, podobnie jak w opowieści poety biedny konający Don Quixote). Za sprawą niesłychanego napięcia intelektu, co bólowi chce dotrzymać pola, wszystko, na co spojrzy, nowem jakiemś rozbłyska mu światłem: niewysłowiony czar wszystkich nowych oświetleń niejednokrotnie ma tyle mocy, iż urąga wszelakim ponętom samobójstwa i rozbudza w cierpiącym najżywszą chęć dalszego istnienia. Z pogardą myśli on o ciepłej błogości mglistego świata, w którym bezmyślnie przebywa człek zdrowy; z pogardą wspomina najszlachetniejsze i najmilsze rojenia, w których igrał pierwej ze sobą samym; jest to dlań rozkoszą wywoływać zaklęciem tę pogardę gdyby z najgłębszych piekieł i napawać w ten sposób duszę piołunem cierpienia: równoważy niem ból fizyczny, — czuje, iż tego właśnie równoważnika potrzeba mu obecnie! W straszliwem jasnowidzeniu swej istoty rozkazuje sobie: »bądź-że raz swym własnym oskarżycielem i katem, niechaj cierpienie będzie dla ciebie przez

ciebie samego wymierzoną karą! Raduj się ze swej przewagi sędziowskiej; jeszcze więcej: rozkoszuj się swem zachceniem, swą tyrańską samowolą! Wydźwignij się ponad swe życie i ponad swe cierpienie, z wysoka patrz na podstawy i bezpodstawność!« Duma nasza dębi się, jak nigdy przedtem: czar to dla niej nieporównany, wbrew takiemu tyranowi, jakim jest ból, wbrew podszeptom jego, byśmy świadczyli przeciwko życiu, — występować właśnie w obronie życia. W stanie tym opieramy się zapamiętale wszelkiemu pessymizmowi, by nie zdawał się następstwem naszego stanu, by jako zwyciężonych nas nie upokarzał. Rozkosz, jaką daje sprawiedliwość sądu, nigdy większą od obecnej nie jest, gdyż obecnie jest to tryumf nad sobą oraz nad niepomiernem przeczuleniem, zdolnem uniewinnić wszelką niesprawiedliwość sądu; — ale my uniewinnienia nie chcemy, właśnie teraz chcielibyśmy dowieść, iż możem być »bez winy«. Popadamy w istne kurcze pychy. — I oto jawi się wczesny brzask ukojenia, uzdrowienia — zaś omal pierwszym przejawem jego jest to, iż zwracamy się przeciwko nadmiarowi pychy naszej: zowiemy ją swem głupstwem i próżnością, — doznaliżeśmy czegoś, czego nikt nie doznał! Niepomni wdzięczności upokarzamy wszechmocną dumę, dzięki której znosiliśmy ból, i pragniemy gorąco odtrutki na nią: chcemy stać się obcymi sobie, wyzuć się z osobowości, ponieważ ból tak długo i tak przemożnie czynił nas osobistymi. »Precz, precz z tą dumą! — wołamy — była ona jedną chorobą i jednym kurczem więcej!« Na przyrodę i ludzi patrzym znów — pożądliwem okiem: wspominamy z bolesnym uśmiechem, iż wiemy teraz o nich niejedną rzecz nową i inną,

aniżeli pierwej, że spadła zasłona, — a jednak krzepi nas to wielce, iż widzim znów przyćmione światła życia, że wychodzimy z przerażającej trzeźwej jaśni, przez którą i w której podczas cierpienia widzieliśmy i przenikaliśmy spojrzeniem rzeczy. Nie gniewamy się, gdy czarodziejstwa zdrowia znów swą igraszkę poczynają, — patrzym na nie jak przemienieni, łagodnie i wciąż jeszcze z uczuciem znużenia. W stanie tym niepodobna słuchać muzyki i nie płakać. —

115.

Tak zwana »jaźń«. — Mowa oraz przesądy, podwaliny jej stanowiące, przeszkadzają nam niejednokrotnie w zbadaniu wnętrznych procesów i popędów: naprzykład dlatego, iż słowa istnieją właściwie li na określenie superlatywnych stopni tych procesów i popędów — ; my zaś tam, gdzie słów brak, nawykliśmy nie obserwować już dokładnie, gdyż to niemiło jeszcze i tam myśleć dokładnie; co więcej, ongi wnioskowano mimowolnie, iż gdzie kończy się dziedzina słów, tam też kończy się dziedzina bytu. Gniew, nienawiść, miłość, współczucie, żądza, poznanie, radość, ból, — są to miana stanów krańcowych: łagodniejsze, pośrednie, tem bardziej wciąż czynne stopnie niższe uchodzą naszej uwagi, acz one to właśnie snują tkankę naszej doli i charakteru. Te krańcowe wybuchy — nawet najniklejsza świadoma przyjemność lub przykrość przy spożywaniu jakiejś potrawy, przy słuchaniu jakiegoś dźwięku jest snadź

wciąż jeszcze, o ile ją słusznie ocenimy, krańcowym wybuchem — rozdzierają częstokroć tkankę i są gwałtownymi wyjątkami, niepomiernem zazwyczaj wywołanemi nagromadzeniem: — a jako takie o, jakże mogą wprowadzić w błąd widza! Niemniej jak wprowadzają w błąd sprawcę. My wszyscy nie jesteśmy tem, czem się zdajemy ze stanów tych, które jedynie są dostępne świadomości i słowom naszym — jakoteż, co za tem idzie, pochwale i naganie; nabieramy o sobie fałszywego pojęcia na podstawie tych silniejszych, jedynie znanych nam wybuchów, wyprowadzamy wnioski z materyału, w którym wyjątki mają nad regułą przewagę, mylimy się w odczytywaniu tych pozornie wyraźnych głosek istoty naszej. A jednak mniemanie nasze o sobie, do którego błędną doszliśmy drogą, to tak zwane »ja« bierze odtąd współudział w pracy nad naszą dolą i charakterem. —

116.

Nieznany świat »subjektu«. — Rzeczą, którą od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień tak trudno ludziom pojąć przychodzi, jest ich nieznajomość siebie samych. Nie tylko w sprawie dobra i zła, lecz także w sprawach o wiele ważniejszych! Wciąż jeszcze utrzymuje się odwieczne złudzenie, iż wiadomo, dokładnie nam jest wiadomo, jak w każdym wypadku odbywają się czyny ludzkie. Nie tylko »Bóg, co patrzy w serce«, nie tylko sprawca, zastanawiający się nad swym czynem, — ale i nikt inny nie

wątpi, że zdaje sobie sprawę z istotnego przebiegu czynu drugiego człowieka. »Wiem, czego chcę, co uczyniłem, jestem wolny i za siebie odpowiedzialny, czynię odpowiedzialnymi innych, mogę nazwać po imieniu wszystkie etyczne możliwości, wszystkie odruchy wnętrzne, czyn jakiś poprzedzające; postępujcie sobie, jak chcecie, — znam ja się na tem i znam was wszystkich!« — tak myślał niegdyś każdy, tak myśli prawie każdy. Sokrates i Plato, w sprawie tej wielcy sceptycy i godni podziwu nowatorowie, wierzyli jednakże ślepo w ów fatalny przesąd, w ów gruby błąd, iż »słuszne postępowanie musi być następstwem słusznego poznania«, — osobliwie zaś co do tej zasady pozostali spadkobiercami powszechnego zaślepienia i szaleństwa: iż istota jakiegoś czynu jest czemś wiadomem. »Byłoby to rzeczą okropną, gdyby wniknięcie w istotę słusznego czynu nie powodowało słusznego czynu«, — oto jedyny sposób, w jaki ci wielcy uważali za stosowne myśl tę udowodnić, odwrócenie jej zdało się im niepodobieństwem i szaleństwem — a jednak właśnie to odwrócenie jest nagą, codziennie i co godzina sprawdzającą się od wieków rzeczywistością! Nie jest-że to ową »okropną« prawdą: iż to, co o jakimś czynie wogóle wiedzieć można, nigdy nie wystarcza, by czynu tego dokonać, iż pomostu od poznania do czynu ani razu dotychczas przerzucić się nie udało? Czyny nie są nigdy tem, czem się nam wydają! Ileż to trudności musieliśmy przezwyciężyć, zanim nauczyliśmy się, iż rzeczy zewnętrzne nie są tem, czem się nam wydają, — otóż z światem wewnętrznym jest tak samo! Czyny moralne są po prawdzie »czemś innem« — więcej powiedzieć nie możemy: zaś wszystkie czyny

są w istocie swej nieznane. Wręcz odmienny pogląd był i jest powszechną wiarą: najdawniejszy realizm mamy przeciw sobie; »czyn jest tem, czem nam się wydaje«, tak myślała dotychczas ludzkość. (Przy ponownem odczytywaniu tych słów przypomniał mi się nader wymowny ustęp ze Schopenhauera; przytaczam go na dowód, że i Schopenhauer uwiązł, i to bez żadnego skrupułu, w matni tego moralnego realizmu: »każdy z nas jest istotnie powołanym i najzupełniej moralnym sędzią, zna dobre i złe, jest święty, o ile dobre miłuje a złem się brzydzi, — wszystkiem tem jest każdy człowiek, gdy roztrząsa się nie jego własne, lecz cudze uczynki, gdy mu pozostaje tylko chwalić lub ganić, brzemię zaś wykonania na cudzych spoczywa barkach. Zatem każdy w roli spowiednika może wyręczyć Boga«).

117.

W więzieniu. — Oko me, bez względu na swą siłę lub słabość, widzi jeno na pewną odległość; w okręgu tym przebywam i żyję, ta linia widnokrężna jest mem najbliższem wielkiem i małem przeznaczeniem, którego uniknąć nie sposób. Każdą istotę otacza taki krąg współśrodkowy, posiadający właściwy sobie środek. Podobnie w ciasnej przestrzeni zamyka nas ucho, tak samo dotyk. Miarą tych widnokręgów, w które, ni to w więzienne cele, zamykają każdego z nas zmysły, mierzym tedy świat; zwiemy to bliskiem owo dalekiem, to wielkiem owo małem, to twardem owo miękkiem: mierzenie to na-

zywamy odczuwaniem — wszystko to, wszystko jest samo w sobie błędem! Ilością wrażeń i doświadczeń, które w pewnym czasokresie mniej więcej spotkać nas mogą, mierzymy swe życie, powiadamy, że jest długie lub krótkie, bogate lub ubogie, pełne lub puste: zaś miarą zwykłego ludzkiego życia mierzymy istnienie wszystkich innych stworzeń — wszystko to, wszystko jest samo w sobie błędem! Gdyby wzrok nasz stokroć lepiej widział na bliską odległość, to człowiek zdałby się ogromnym; ba, możnaby wyobrazić sobie narządy, które powiększyłyby go w nieskończoność. I naodwrót, mogłyby istnieć narządy, które całe systemy słoneczne pomniejszałyby i zdrabniały dla naszego odczuwania do rozmiarów jednej jedynej komórki: zaś istotom o wręcz odmiennym ustroju jedna komórka ludzkiego ciała ze względu na swe ruchy, budowę i harmonię mogłaby się wydawać systemem słonecznym. Nawyknienia zmysłów naszych osnuły nas kłamstwem i urojeniem: te zaś stanowią podstawy wszystkich naszych sądów, całego naszego »poznania« — niepodobna ujść, wyśliznąć się czy wymknąć w świat rzeczywisty! Znajdujem się w swych sieciach, my pająki, i to jeno możemy schwytać, co w sieć naszą schwytać się da.

118.

Czemże jest bliźni! — Cóż my wiemy o bliźnim, znając tylko jego granice, inaczej to, czem on w nas niejako wrżyna się i wciska? Nie pojmujemy go wcale, zdajemy sobie sprawę jeno ze zmian własnych, których on jest przyczyną, — to, co

wiemy o nim, podobne jest pustej ujętej w kształt przestrzeni. Przypisujemy mu odczuwania, które uczynki jego w nas wywołują, i dajem mu w ten sposób fałszywą odwrotną pozytywność. Według swej znajomości siebie urabiamy zeń satelitę swego własnego systemu: kiedy nam świeci lub się ściemnia, my zaś jednego i drugiego jesteśmy ostatnią przyczyną, — wierzym jednakże w coś wręcz przeciwnego! Świecie widziadeł, w którym żyjemy! Przeinaczony, wywrócony na nice, pusty, a jednak w urojeniu pełny i prosty świecie!

119.

Doznawanie i rojenie. — Chociażby ktoś znajomość siebie posunął nie wiedzieć jak daleko, to jednak trudno wyobrazić sobie coś niezupełniejszego od obrazu wszystkich razem popędów, wchodzących w skład jego istoty. Zaledwie pospolitsze zdoła on nazwać po imieniu: ilość ich i siła, ich przypływy i odpływy, wzajemne ich oddziaływanie na siebie, zaś przedewszystkiem prawidła ich odżywiania są dlań zgoła nieznane. To odżywianie bywa zatem dziełem przypadku: raz temu, to znów owemu popędowi rzucają codziennie nasze doświadczenia jakiś łup, który on chciwie chwyta, ale całkowity tok tych zdarzeń nie przedstawia żadnego rozumnego związku z potrzebami odżywczemi wszystkich społem popędów: stałem następstwem bywa zagłodzenie i zmarnienie jednych, tudzież przekarmienie innych popędów. W każdej chwili życia wypuszcza istota

nasza kilka polipich ramion i traci ich kilka, zależnie od pożywienia, którego chwila owa dostarcza lub nie dostarcza. Doświadczenia nasze, jak już wspomniano, są w tem znaczeniu pokarmem, rozdawanym jednakże na ślepo, bez oglądania się na to, czy jedne popędy głód cierpią, inne zaś nakarmiły się już do syta. Skutkiem tego przypadkowego odżywiania jego części, cały rozwinięty polip będzie równie czemś przypadkowem, jak jego powstawanie. Określmy to wyraźniej: skoro popęd jakiś znajdzie się w tem położeniu, że potrzebuje zaspokojenia, ćwiczenia swej siły, jej upustu lub nasycenia jakiejś próżni — są to tylko przenośnie obrazowe — : to każde zdarzenie codzienne obchodzi go o tyle, o ile do celu przydatne mu być może; czy więc człowiek chodzi lub odpoczywa, gniewa się lub czyta, mówi, walczy lub cieszy się, spragniony popęd dotyka niejako swemi mackami każdego stanu, jaki człowieka nawiedzi, i zazwyczaj nic w nim dla siebie nie znajduje, musi zatem czekać i znosić męki pragnienia: jeszcze chwila, a poczyna słabnąć, jeszcze kilka dni lub miesięcy bez zaspokojenia, a uschnie, jak roślina pozbawiona deszczu. To okrucieństwo przypadku rzucałoby się snadź jeszcze jaskrawiej w oczy, gdyby wszystkie popędy występowały równie dotkliwie jak g ł ó d, który w y m a r z o n ą p o t r a w ą zaspokoić się nie da; atoli większość popędów, osobliwie tak zwanych moralnych, t a k w ł a ś n i e c z y n i, — o ile wyjdzie się z mego przypuszczenia, iż sens i wartość s n ó w naszych zasadza się na tem, że w y r ó w n y w a j ą one do pewnego stopnia ów przypadkowy brak »pokarmu« za dnia. Dlaczego sen wczorajszy był pełen łez i pieszczotliwości, onegdajszy pełen żartów i swawoli, zaś

jeszcze dawniejszy pełen przygód i nieustannych posępnych poszukiwań? Dlaczego w jednym rozkoszuję się niewysłowioną rozkoszą muzyki, w drugim zaś wzbijam się radośnie orlim lotem ku dalekim szczytom? Te marzenia, które dla naszych popędów tkliwości, żartobliwości lub awanturniczości, czy też dla naszych zachceń gór i muzyki stanowią upust i arenę — snadź każdy może przytoczyć jeszcze wymowniejsze przykłady —, są interpretacyami naszych pobudzeń nerwowych podczas snu, nader wolnemi, nader dowolnemi interpretacyami obiegu krwi, ruchów jelit, ucisku ramienia lub kołdry, głosów, dolatujących nas od dzwonów na wieżach, chorągiewek blaszanych na dachach i włóczęgów nocnych. Iż ten tekst, co noc naogół wielce do siebie podobny, tak rozmaitym podlega komentarzom, że marzący umysł wczoraj i dzisiaj tak rozmaite wyobraża sobie przyczyny jednych i tych samych pobudzeń nerwowych: pochodzi to stąd, iż sufler tego umysłu wczoraj i dzisiaj nie był ten sam, — jakiś inny popęd szukał ujścia, zaspokojenia, zajęcia, ćwiczenia, orzeźwienia, — była to właśnie chwila najpotężniejszego jego przypływu, gdy wczoraj przypadała ona na inny. — Życie na jawie nie ma tej swobody interpretacyi co życie we śnie, jest mniej poetyckie i nieokiełznane — lecz czyż mam wykazywać, że popędy nasze tak samo na jawie interpretują pobudzenia nerwowe i stosownie do swych potrzeb oznaczają ich »przyczyny«? Iż między snem i jawą niema żadnej zasadniczej różnicy? Iż nawet przy porównaniu nader rozmaitych stopni kultury, swoboda interpretacyi rozbudzonej na jednym z tych stopni, swobodzie interpretacyi sennej na innym z nich bynajmniej nie ustępuje? Ze także

nasze sądy i oceny moralne są obrazami i rojeniami nieznanego nam procesu fizyologicznego, rodzajem nawykowego języka na określenie pewnych pobudzeń nerwowych? Że cała nasza tak zwana świadomość jest mniej lub więcej fantastycznym komentarzem do niewiadomego, snadź niedostępnego dla naszej wiedzy, ale odczuwanego tekstu? — Weźmy błahe zdarzenie. Dajmy na to, iż, przechodząc pewnego dnia przez rynek, zauważymy, że ktoś z nas się śmieje: zdarzenie to będzie dla nas oznaczało to lub owo, zależnie od tego, czy ten lub ów popęd dosiągnął w nas właśnie swego szczytu, — zależnie od tego, jakimi jesteśmy, jest to wręcz różne zdarzenie. Jeden przyjmie je jak kroplę deszczu, drugi strzepnie ze siebie gdyby owada, trzeci wda się w sprzeczkę, czwarty rzuci okiem na swe ubranie, inny pogrąży się w rozmyślaniach nad śmiesznością wogóle, jeszcze inny ucieszy się, że do wesołości i słoneczności świata przyczynił się mimowolnie jednym promieniem, — w każdym zaś razie stało się to ku zadowoleniu jakiegoś popędu, czy to gniewu, czy zapalczywości, czy refleksyjności, czy dobrotliwości. Popęd ten uchwycił zdarzenie gdyby swój łup: czemuż on właśnie? Gdyż był spragniony, głodny i czyhał na zdobycz. — Onegdaj o 11-tej przed południem runął tuż przede mną nagle jakiś człowiek gdyby rażony piorunem, wszystkie obecne kobiety krzyknęły; ja zaś dźwignąłem go na nogi i czekałem, aż znów odzyskał mowę, — nie drgnął mi przytem żaden mięsień w twarzy, nie odezwało się żadne uczucie, nie doznałem lęku ni współczucia, lecz uczyniłem to, co było na razie najrozumniejsze, i oddaliłem się obojętnie. Gdyby mi ktoś dzień przedtem był zapowiedział, iż nazajutrz o 11-tej

ktoś w ten sposób obok mnie upadnie — byłbym przeszedł wszelakie męki, spędziłbym noc bezsennie, a w chwili rozstrzygającej stałbym się może podobnym owemu człowiekowi, zamiast przyjść mu z pomocą. Wszystkie możliwe popędy miałyby czas zdarzenie to sobie wyobrazić i rozstrząsnąć. — Czemże są nasze doświadczenia życiowe? Raczej tem, co w nie wkładamy, aniżeli tem, co się w nich znajduje! A może należałoby nawet powiedzieć: W istocie nic w nich niema? Doznawać jest to marzyć?

120.

Gwoli uspokojeniu sceptyka. — »Zgoła nie wiem, co czynię! Zgoła nie wiem, co mam czynić!« — To prawda, nie wątp jednakże, że cię czynią! Nieustannie! Po wszystkie czasy nie rozróżniała ludzkość trybu czynnego od trybu biernego, jest to jej wiekuisty błąd gramatyczny.

121.

»Przyczyna i skutek«! — Na tem zwierciadle — gdyż intelekt nasz jest zwierciadłem — dzieje się coś, co dowodzi regularności, coś określonego odbywa się za każdym razem po czemś innem określonem — my zaś, gdy to zauważymy i nazwać chcemy, zowiemy przyczyną i skutkiem: co za szaleństwo! Jakgdybyśmy coś z tego pojmowali i pojąć mo-

gli! Toć nie widzieliśmy nic prócz obrazów »przyczyn i skutków«. A właśnie ta obrazowość uniemożliwia wniknięcie w istotniejszą od kolejności łączność!

122.

Cele w przyrodzie. — Kto z całą swobodą badacza zajmie się historyą oka tudzież kształtów jego u najniższych ustrojów i cały kolejny rozwój oka wykaże, ten musi dojść do następnego wielkiego wyniku: że wzrok nie stanowił bynajmniej zamiaru przy powstaniu oka, lecz owszem pojawił się dopiero wtedy, gdy przypadek narząd jego już skonstruował. Jeden taki przykład: a »cele« gdyby łuski spadną nam z oczu!

123.

Rozum. — Jak pojawił się rozum na świecie? Rzecz prosta, w nierozumny sposób, przypadkiem. Należałoby go odgadywać jak zagadkę.

124.

Czem jest chcenie? — Śmiejem się z człowieka, co, wyszedłszy ze swej komnaty tej samej chwili, gdy słońce ze swojej wychodzi, powiada:

»chcę, by wzeszło słońce«; i z tego, co koła w biegu zatrzymać nie mogąc, rzecze: »chcę, by się toczyło«; i z tego, co, powalony w zapasach, woła: »ległem, gdyż chcę tu leżeć!« Zaprzestańmy jednakże pośmiewiska! Czyż nie postępujemy podobnie jak ci trzej, ilekroć używamy słowa: »chcę«?

125.

O »dziedzinie wolności«. — Więcej, o wiele więcej jesteśmy zdolni pomyśleć, aniżeli doznać i uczynić, — znaczy to, iż myślenie nasze jest powierzchowne i zadowalnia się powierzchnią, ba, ze swej powierzchowności nie zdaje sobie sprawy. Gdyby nasz intelekt rozwijał się ściśle w miarę sił naszych i ich ćwiczenia, to na czoło myślenia swego wysunęlibyśmy zasadę, iż tylko to zdolni jesteśmy pojąć, co możemy uczynić, — jeżeli pojmowanie wogóle istnieje. Człowiekowi spragnionemu nie dostaje wody, ale myśli jego nasuwają mu ją wciąż przed oczy, jak gdyby o wodę było bardzo łatwo, — właściwa intelektowi powierzchowność tudzież poprzestawanie na małem z istotnie dotkliwej potrzeby nie zdaje sobie sprawy i napawa go poczuciem swej wyższości: dumny jest z tego, że może więcej, że bieży chyżej, że niemal w okamgnieniu zdolen stanąć u celu, — tak więc świat myśli w porównaniu ze światem działania, chcenia i doznawania zda się dziedziną wolności: jest zaś, jak powiedziano, jeno dziedziną płytkości i niewielkich wymagań.

126.

Zapomnienie. — Nie dowiedziono jeszcze, iż zapomnienie istnieje; wiemy jedynie, iż nie leży w naszej mocy coś znów sobie przypomnieć. W tę szczerbę naszej mocy wstawiliśmy tymczasowo słówko »zapomnienie«: ni to pomnażając poczet swych zdolności. Lecz cóż ostatecznie jest w naszej mocy! — Jeżeli to słowo wypełnia jedną szczerbę w naszej mocy, to czyż inne słowa nie wypełniają szczerb we wiedzy o naszej mocy?

127.

Zgodnie z celem. — Zadne snadź uczynki nie bywają gorzej rozumiane od uczynków zgodnych z celami, gdyż te uchodziły zawsze za najzrozumialsze i są dla naszej świadomości najpowszedniejsze. Wielkie problematy leżą na ulicy.

128.

Sen i odpowiedzialność. — Za wszystko chcecie być odpowiedzialni, okrom snów swoich! Co za nikczemna słabość, we wnioskowaniu jaki brak odwagi! Nic tak bardzo nie jest własnością waszą jak sny wasze! Nic do tego stopnia nie jest waszem dziełem! Tworzywem, formą, trwaniem, aktorem, widzem — w komedyach tych wszystkiem je-

steście wy sami! A jednak tu właśnie wzdragacie się i wstydzicie siebie samych, i już Edyp, ów mądry Edyp, szukał pociechy w myśli, iż za sny nasze nie jesteśmy odpowiedzialni. Wnioskuję stąd, iż przeważająca większość ludzi do ohydnych snów poczuwać się musi. Gdyby było inaczej: z jakąż skwapliwością wyzyskanoby swe nocne rojenia na chwałę pychy ludzkiej! — Trzebaż dodawać, iż mądry Edyp miał słuszność, że istotnie za sny nasze — lecz tak samo i za jawę naszą odpowiedzialni nie jesteśmy, i że rodzicami nauki o wolności woli jest duma człowieka tudzież jego przeświadczenie o swej mocy. Powtarzam to snadź za często: lecz przynajmniej nie stanie się to dlatego błędem.

129.

O r z e k o m e j w a l c e m o t y w ó w. — Mówi się o »walce motywów«, atoli określa się tem słowem walkę, która walką motywów nie jest. Mianowicie: w naszej rozważającej świadomości wyłaniają się przed czynem kolejno n a s t ę p s t w a różnych czynów, których w swem mniemaniu moglibyśmy dokonać, my zaś porównywamy te następstwa. Zda się nam, że-śmy gotowi do jakiegoś czynu, skoro utwierdzimy się w przekonaniu, iż następstwa jego w przeważnej części będą dla nas pomyślne; zanim jednakże w swych rozważaniach dojdziem do tego wyniku, musimy nieraz zadać sobie niemało trudu, gdyż niełatwo jest odgadnąć następstwa, dojrzeć je w całej ich sile, i to wszystkie bez żadnej omyłki: na domiar

w rachunku tym trzeba jeszcze uwzględnić przypadek. Przejdźmy atoli do rzeczy najtrudniejszej: wszystkie te następstwa, które poszczególnie nie łacno dają się oznaczyć, muszą być teraz pospołu zważone i porównane na jednej wadze; a tak często dla tej kazuistyki korzyści brak nam wagi tudzież ciężarków, z powodu różnic w jakości wszystkich tych możliwych następstw. Przypuśćmy jednakże, iż pokonaliśmy i tę trudność, że następstwa, dające się wzajemnie odważyć, dostały się przypadkiem na wagę naszą: w takim razie obraz następstw jakiegoś określonego uczynku stanowi dla nas motyw, by właśnie tego uczynku dokonać, — tak! li jeden motyw! Jednakże w chwili, gdy przystępujemy ostatecznie do wykonania czynu, niejednokrotnie ma na nas wpływ inny rodzaj motywów, aniżeli wspomniany powyżej »obraz następstw«. Raz oddziaływa nawyknienie naszej gry sił, to znów nieznaczny bodziec ze strony osoby, której się lękamy czy też ją kochamy lub czcimy, albo zmysł wygody, który woli to, co nawinie się pod rękę, albo podniecenie wyobraźni, spowodowane pierwszem lepszem najdrobniejszem zdarzeniem w chwili rozstrzygającej; odzywają się zgoła nieobliczalne wpływy cielesne, oddziaływa kaprys, oddziaływa skok jakowegoś afektu, co przypadkiem gotów był właśnie do skoku: słowem, działają motywy, których nie znamy wcale, albo znamy nader niedokładnie, i których do rachunku zawczasu nigdy wciągnąć nie możemy. Prawdopodobnie między nimi toczy się także walka, odbywa się wahanie w tę i ową stronę, podnoszenie się i opadanie ciężarków — i to byłoby właściwą »walką motywów«: — coś dla nas zgoła niewidzialnego i nieświadomego.

Obliczyłem korzyści i następstwa, i pomnożyłem w ten sposób szyk bojowy motywów o jeden motyw nader istotny — atoli tego szyku bojowego ani nie ustawiam ani nie widzę: ukryta jest dla mnie walka i ukryte zwycięstwo jako zwycięstwo; dowiaduję się bowiem wprawdzie, co ostatecznie czynię, — ale nie dowiaduję się, który właściwie motyw odniósł przez to zwycięstwo. Nawykliśmy jednakże wszystkich tych nieświadomych procesów nie brać w rachubę i przygotowanie do jakiegoś czynu ogarniać myślą jeno po kresy świadomości: tak więc walkę motywów pomieszaliśmy z możliwemi następstwami rozmaitych uczynków — jedno z najbrzemienniejszych w skutki i dla rozwoju morału najfatalniejszych pomieszań!

130.

Cele? wola? — Przywykliśmy wierzyć w dwie dziedziny, w dziedzinę celów i woli jakoteż w dziedzinę przypadków; w ostatniej panuje niedorzeczność, coś tam w niej się dzieje, lecz nikt nie umie powiedzieć dlaczego? poco? — Obawiamy się tego państwa wielkiej kosmicznej głupoty, gdyż zazwyczaj poznajemy je w ten sposób, iż w świat inny, w świat celów i zamiarów, spada ono gdyby cegła z dachu i jakiś piękny cel nam zabija. Wiara ta we wspomniane dwie dziedziny jest praodwieczną baśnią i romantyką: my mądre karły, z naszą wolą i naszymi celami, bywamy udręczani przez głupie arcygłupie olbrzymy przypadki, co nas przewracają, często

miażdżą na śmierć — lecz mimo to nie chcielibyśmy istnieć bez straszliwej poezyi tego sąsiedztwa, gdyż te potwory jawią się nieraz wtedy, gdy życie w pajęczej sieci celów poczyna nas nudzić lub trwożyć, i dają wzniosły obrót rzeczom, rozdzierając naraz swą dłonią całą sieć — nieumyślnie, gdyż są nierozumne! Nie wiedzą nawet o tem! Ale ich grube kościste ręce przenikają sieć naszą gdyby powietrze. — To państwo nieobliczalności, tę dziedzinę wzniosłego wiekuistego nierozumu zwali Grecy Moira i niby widnokręgiem okalali nią swych bogów, którzy poza jej obrębem ani widzieć ani działać nie mogli: wynikało to u nich z owej skrytej względem bogów przekory, przejawiającej się u niektórych ludów w tej formie, iż wprawdzie nie szczędzi się modłów, lecz zawsze jakąś broń zachowuje się dla siebie w odwodzie; naprzykład u Indów i Persów pozostawali oni w zależności od ofiar śmiertelników, którzy w ostateczności mogli ich ogłodzić i zamorzyć głodem na śmierć; śród twardych melancholijnych Skandynawów rodzi się znów wyobrażenie o przyszłym zmierzchu bogów i w zamian za trwogę, jaką oni przejmują, napawa rozkoszą cichego odwetu. Inaczej przedstawia się natomiast chrześciaństwo oraz jego, Indom i Persom, Grekom i Skandynawom zarówno obce uczucie zasadnicze, co przed duchem mocy nie tylko w prochu się korzyć, lecz jeszcze proch ten całować każe: dało ono do zrozumienia, iż owo wszechmocne »państwo głupoty« nie jest tak głupie jak się nam wydaje, że to my raczej jesteśmy głupi, nie widzimy bowiem, iż poza niem — kryje się Pan Bóg, który lubi wprawdzie ciemne kręte i cudowne drogi, lecz ostatecznie przecież wszystko »na dobre obraca«.

Ta nowa baśń o Panu Bogu, co uchodził dotychczas niesłusznie za jakiegoś olbrzyma czy Moirę a sam cele i sieci przędzie, i to subtelniej od naszego rozumu — przeto temuż niezrozumiałymi, ba, nierozumnymi wydawać się one muszą —, baśń ta była tak śmiałym nawrotem, tak zuchwałym paradoksem, iż nie zdołał jej się oprzeć przesubtelniony świat starożytny, acz brzmiała tak cudacznie i raziła sprzecznością; gdyż niepodobna ukryć, iż jest w tem sprzeczność: jeżeli nasz rozum odgadnąć rozumu i celów bożych nie może, to w jaki sposób odgadł tę właściwość swego rozumu? i tę właściwość rozumu bożego? — W nowszych czasach istotnie wzmogła się nieufność, czy dachówkę, spadającą z dachu, naprawdę strąca »miłość boża«, — a ludzie poczynają znów wracać na dawne tory romantycznych opowieści o karłach i olbrzymach. Uczmy się zatem, gdyż czas już, czas: w naszem domniemanem dziedzictwie celów i rozumu władają również olbrzymy! Nasze cele i rozum nasz nie są karłami, lecz olbrzymami! Nasze własne sieci bywają równie często i równie szorstko przerywane przez nas samych, jak przez dachówkę! I — nie wszystko jest celem, co się tak zwie, tem mniej jest to wolą, co się zowie wolą! A gdyby ktoś chciał wnioskować: »zatem jest tylko jedna dziedzina, dziedzina przypadków i głupoty?« — to trzebaby dodać: tak jest, być może, iż istnieje tylko jedna dziedzina, być może, iż niema woli i celów, że tylko uroiliśmy je sobie. Owe żelazne dłonie konieczności, potrząsające kubkiem Przypadku, grają już od niepamiętnych czasów: muszą więc zdarzać się rzuty, pozornie najzupełniej celowe i rozumne. Być może, iż nasze akty woli, nasze cele

nie są niczem innem, jak właśnie takimi rzutami — my zaś jesteśmy jeno zbyt ograniczeni i próżni, by zdawać sobie sprawę ze swej niepomiernej ograniczoności: mianowicie, że to my sami potrząsamy w żelaznych dłoniach kubkiem, że to my sami w najrozmyślniejszych swych uczynkach zabawiamy się jeno grą konieczności. Może! — By jednakże wyjść poza to może, należałoby w Krainie Cieniów, poza rubieżami wszystkich powierzchni bywać już w gościnie, przy stole Persefony stawiać stawki i grywać z nią w kości.

131.

Mody moralne. — W ogólnych sądach moralnych jakież dokonało się przesunięcie! Owe największe dziwy starożytnej moralności, jak naprzykład Epiktet, nie znały zgoła rozpowszechnionego obecnie zachwytu dla myślenia o innych jakoteż życia dla innych; ze stanowiska naszej mody moralnej należałoby ich nazwać wprost niemoralnymi, gdyż ze wszech sił występowali w obronie swego *ego* a przeciw współodczuwaniu z innymi (mianowicie z ich cierpieniami i ułomnościami moralnemi). I snadź taką daliby nam odpowiedź: »skoro jest w was coś tak bardzo nudnego czy szpetnego, to oczywiście myślcie więcej o innych niż o sobie. Dla was będzie to najwłaściwsze!«

132.

Zamierająca chrześciańskość w morale. — »*On n'est bon que par la pitié: il faut donc qu'il y ait quelque pitié dans tous nos sentiments*« — tak brzmi obecnie morał! I skądże to pochodzi? — Iż dla obecnego odczuwania moralnym jest człowiek, którego uczynki są sympatyczne, bezinteresowne, społeczne i pospolitemu użyteczne dobru, — jest to snadź najpowszechniejszym wpływem i zmianą w nastroju, jaką chrześciaństwo wywołało w Europie: aczkolwiek wpływ ten rozminął się z jego zamiarami i jego nauką. Jednakże wynikło to z *residuum* nastrojów chrześciańskich, gdy wręcz sprzeczna, surowo egoistyczna wiara zasadnicza, iż »jednego nam potrzeba«, mianowicie wiara w bezwzględną wartość wiekuistego, osobistego zbawienia wraz ze stanowiącym jej podwalinę dogmatem zwolna zanikła, ustępując miejsca zgodnej z olbrzymią praktyką kościelnego miłosierdzia wierze podrzędnej w »miłość«, w »miłość bliźniego«. Im bardziej rozluźniano więzy dogmatów, tem usilniej to rozluźnienie starano się niejako usprawiedliwić kultem miłości ludzi. By pod tym względem nie pozostać za chrześciańskim ideałem w tyle, lecz, o ile możności nawet go przewyższyć, oto, co było tajnym bodźcem wszystkich wolnomyślnych francuskich filozofów od Woltera aż po Augusta Comte'a: ostatni swą słynną formułą moralną *vivre pour autrui* istotnie prześcignął chrześciaństwo. Naukę o skłonnościach sympatycznych i o współczuciu, czyli iż zasadą postępowania jest nieść pożytek innym, głosił w Niemczech przedewszystkiem Schopen-

hauer, zaś w Anglii John Stuart Mill: jednakże byli oni tylko echem — owe nauki z niesłychaną siłą, w najpospolitszych i najsubtelniejszych formach zakiełkowały jednocześnie wszędzie, mniej więcej od czasów Rewolucyi francuskiej, a wszystkie systemy socyalistyczne oparły się gdyby mimowolnie na wspólnej nauk tych podstawie. Niema snadź przesądu, któryby obecnie silniejszą wzbudzał wiarę, aniżeli ten: iż wiadomo, na czem właściwie polega moralność. W naszych czasach omal wszyscy dowiadują się z zadowoleniem, iż społeczeństwo zmierza do tego, by jednostkę przystosować do ogólnych potrzeb, jakoteż że szczęście i zarazem ofiara jednostki polega na poczuciu, iż jest się użytecznym członkiem i narzędziem całości: jeno iż obecnie jest to rzeczą bardzo chwiejną, w czem tej całości szukać należy, czy w jakiemś już istniejącem lub dopiero powstać mającem państwie, czy w narodzie, czy w zbrataniu ludów lub w nowych niewielkich związkach gospodarczych. Sprawa ta wywołuje obecnie wiele refleksyj, wątpliwości, walk, jest przyczyną wielu rozterek i namiętności; atoli przedziwną i słodkodźwięczną jest zgodność żądań, iż *ego* winno zaprzeć się siebie, aż, pod formą przystosowania się do całości, swój ścisły zakres praw i obowiązków znowu otrzyma, — aż stanie się czemś zupełnie nowem i innem. Chcianoby po prostu — pomijam, świadomie czy nieświadomie —, zasadniczego przekształcenia, ba, nawet osłabienia i zaniku indywiduum: niestrudzenie wylicza się i oskarża wszystko złe i nieprzyjazne, całą rozrzutność, zbytkowność i kosztowność dotychczasowej formy indywidualnego istnienia, ma się nadzieję gospodarzyć ta-

niej, bezpieczniej, równomierniej, jednoliciej, gdy nic już prócz wielkich ciał i ich członków istnieć nie będzie. Dobrem wydaje się to, co w jakikolwiek sprzyja sposób temu ciało i członki tworzącemu popędowi tudzież jego popędom pomocniczym — główny to prąd moralny naszej epoki; współodczuwanie i poczucie socyalne przenikają się przytem wzajemnie. (Kant stoi jeszcze poza obrębem tego ruchu: naucza wyraźnie, iż winniśmy być niewrażliwi na cierpienia cudze, jeżeli nasze dobre uczynki mają mieć moralną wartość, — co Schopenhauer z wielkiem i nader u niego zrozumiałem oburzeniem zowie kantowską niesmacznością).

133.

»Przestań myśleć o sobie«. — Zastanówmyż się gruntownie: dlaczego spieszymy tonącemu z pomocą, acz wcale go nie lubimy? Z współczucia: myślimy wówczas już tylko o nim, — powiada bezmyślność. Dlaczego doznajem bólu i przykrości na widok człowieka, plującego krwią, lubo jesteśmy usposobieni względem niego wrogo i niechętnie? Z współczucia: nie myślimy już wtedy o sobie, — powiada taż sama bezmyślność. Prawda jest ta: w porywie współczucia — mam na myśli, w porywie tego, co błędnie współczuciem zazwyczaj nazywane bywa — nie myślimy już wprawdzie świadomie o sobie, za to tem więcej nieświadomie, podobnie jak przy pośliźnięciu się wykonywamy nieświadomie najbardziej celowe odruchy i posługujem się przytem naj-

oczywiściej całym swym rozumem. Cudze nieszczęście obraża nas; wydałoby nas na pastwę naszej niemocy lub może naszego tchórzowstwa, gdybyśmy mu nie zapobiegli. Albo powoduje już samo przez się uszczerbek czci naszej przed innymi lub przed nami samymi. Albo też nieszczęście i cierpienie cudze ukrywa zapowiedź niebezpieczeństwa dla nas; i wogóle jako oznaka ludzkiej ułomności i niedołęstwa dotyka nas już niemile. Odtrącamy ten rodzaj męki i obrazy i wywzajemniamy go czynem litościwym, w którym może taić się subtelny odpór lub zemsta. Że istotnie bardzo o sobie myślimy, widać to z postanowień, powziętych w takich razach, gdy widoku cierpienia, nędzy i niedoli uniknąć możemy: nie unikamygo, o ile mamy sposobność okazać się pomocnymi lub możniejszymi, o ile jesteśmy pewni oklasku, o ile drogą tego kontrastu pragniemy odczuć swe własne szczęście lub mamy nadzieję, że widok ten rozprószy nasze nudy. Jest to błędne, doznawane wówczas czucie, które może być nader rozmaitego rodzaju, zwać współ-czuciem, gdyż w każdym razie jest to czucie, nie podzielane przez człowieka wobec nas cierpiącego: jest ono tylko nam właściwe, podobnie jak jemu cierpienie jego. Pełniąc uczynki litościwe, pozbywamy się jeno tego własnego cierpienia. Atoli czegoś podobnego nie czynim nigdy li z jednego motywu; nie tylko bowiem chcemy oswobodzić się przytem od cierpienia, lecz ulegamy przy podobnych uczynkach także popędowi rozkoszy, — rozkosz wywołuje mianowicie wręcz sprzeczny widok własnego położenia, przeświadczenie, iż mogłoby się dopomódz, gdyby jeno się chciało, myśl o pochwale i uznaniu, gdyby się pomogło, sam akt pomocy, o ile odbywa

się on pomyślnie i, jako coś stopniowem wieńczonego powodzeniem, wykonawcę swego sam przez się darzy zadowoleniem, ale przedewszystkiem poczucie, iż uczynek nasz kładzie kres jakiejś oburzającej niesprawiedliwości (sam wybuch oburzenia pokrzepia). Wszystko to, wszystko, okrom wielu cech jeszcze subtelniejszych, jest »współczuciem«: — jakżeż nieudolnie porywa się mowa z jednem tylko słowem na tak polyfoniczną istotę! — Natomiast twierdzenia, jakoby współczucie było j e d n o r o d n e m z cierpieniem, na widok którego powstaje, tudzież jakoby posiadało szczególniejszą subtelną przenikliwą zdolność rozumienia tegoż, nie zgadzają się z d o ś w i a d c z e n i e m, i kto je właśnie z tych dwóch względów sławił, temu w tej moralnej dziedzinie z b y w a ł o snadź na potrzebnem doświadczeniu. Takie są moje wątpliwości co do owych nieprawdopodobnych cech, przypisywanych przez Schopenhauera współczuciu: chciałby on nas w ten sposób skłonić, byśmy uwierzyli w jego wielką nowość, mianowicie że współczucie — to tak wadliwie zbadane i tak źle opisane przezeń współczucie — jest źródłem wszystkich minionych i przyszłych uczynków moralnych — i to właśnie z powodu właściwości, jakie on dopiero sobie u r o i ł. — I cóż odróżnia ostatecznie człowieka nielitościwego od człowieka litościwego? Przedewszystkiem — by skreślić tu jeno najogólniejszy zarys — brak mu pobudliwej wyobraźni lęku tudzież subtelnej zdolności przeczuwania niebezpieczeństwa; i nie obraża się tak łacno próżność jego, gdy coś się dzieje, czemu przeszkodzić nie jest w jego mocy (przezorność jego dumy nakazuje mu nie wtrącać się niepotrzebnie do spraw cudzych, ba, lubi on, by każdy pomagał sobie samemu i własnemi grywał

kartami). Nadto zazwyczaj przywykł on więcej do znoszenia bólu od człowieka litościwego; nie zdaje się mu również czemś tak bardzo niesłusznem, by inni cierpieli, gdyż sam już cierpiał. Wreszcie miękkość serca jest dlań równie niemiła, jak stoiczna równowaga dla człowieka litościwego; wyraża się on o niej lekceważąco i uważa ją za niebezpieczną dla swej męskości, dla swego chłodnego męstwa, — skrywa swe łzy przed innymi i ociera je, niezadowolony ze siebie samego. Inny to rodzaj egoisty aniżeli człek litościwy; — atoli nazywanie go złym, natomiast człowieka litościwego dobrym, nie jest niczem innem jak moralną modą, na którą właśnie czas nastał: podobnie jak istniał okres wręcz odmiennej mody, i to długi okres!

134.

O ile należy wystrzegać się współczucia. — Współczucie, o ile istotnie sprawia ból — a jedynie z tego rozpatrujem je tutaj stanowiska —, jest słabością, podobnie jak wszelkie zaprzepaszczenie się w jakiemś szkodliwem uczuciu. Pomnaża ból na świecie: acz współczucie tu i ówdzie umniejsza lub usuwa pośrednio ból, to jednak temi przygodnymi i naogół nieznacznymi wynikami nie należy usprawiedliwiać jego istoty, która, jak już wspomniano, jest szkodliwa. Przypuśćmy, iż tylko na jeden dzień zawładłoby światem: a przeprawiłoby zaraz ludzkość o zgubę. Równie dobrze jak każdy inny popęd, nie posiada ono jakiegoś dobrego charakteru:

dopiero tam, gdzie krzewi się je i pochwala, — dzieje się to wówczas, gdy nie rozumie się jego szkodliwości, a natomiast odkrywa się w niem *źródło rozkoszy* — udziałem jego staje się czyste sumienie, dopiero tam znajduje ono chętnych wyznawców i bywa ich chlubą. W innych warunkach i krajach, gdzie pojmuje się szkodliwość jego, uchodzi ono za słabość: lub, jak śród Greków, za chorobliwy peryodyczny afekt, który można uczynić nieszkodliwym, od czasu do czasu zaspakajając go umyślnie. — Kto przez czas jakiś wystawi siebie na próbę, a więc w praktycznem życiu będzie szukał celowo do współczucia pobudek tudzież całą niedolę, jaką śród swego otoczenia dostrzedz mu się zdarzy, będzie miał ciągle przed oczyma duszy, ten popadnie napewno w chorobę i melancholię. Kto natomiast chce być lekarzem ludzkości w *jakiemkolwiek znaczeniu*, ten względem rzeczonego uczucia winien być nader przezornym, — ubezwładnia go ono we wszystkich stanowczych chwilach, pęta jego wiedzę oraz jego pomocną delikatną rękę.

135.

O politowaniu. — Śród ludów dzikich myśl, iż możnaby stać się przedmiotem politowania, przejmuje uczuciem moralnej zgrozy: jest to ostateczna niecnota. Litować się, znaczy tyle, co gardzić: nikt tam nie chce widzieć, jak cierpi istota wzgardzona, nie sprawia to rozkoszy. Natomiast widok cierpiącego wroga, w którym ceni się nie mniejszą od swej własnej dumę, którego duma śród mąk nie opuszcza, jako-

też wogóle każdej istoty, co do błagania o litość, to znaczy do najhaniebniejszego i najgłębszego upokorzenia zniżyć się nie chce, — oto rozkosz nad rozkoszami, duszę dzikiego napełniająca podziwem: zabija on wkońcu takiego śmiałka, gdy jest to w jego mocy, i niezłomności jego ostatnią wyświadcza cześć: gdyby tenże się skarżył, gdyby wyraz zimnego szyderstwa znikł z jego twarzy, gdyby okazał się godnym pogardy, no, to mógłby pozostać przy życiu, jak pies — nie drażniłby już dumy widzów, podziw ustąpiłby miejsca politowaniu.

136.

Szczęście w współczuciu. — Gdy za cel całej intelektualnej działalności przyjmie się, na podobieństwo Indów, poznanie ludzkiej niedoli i straszliwemu temu założeniu poprzez wiele pokoleń ducha dochowa się wiary: to w oczach takich ludzi dziedzicznego pesymizmu współczucie nabiera wkońcu nowej wartości, mianowicie jako siła podtrzymująca życie, by mimo wszystko podołać istnieniu, acz godziłoby się raczej odepchnąć je niezwłocznie ze wstrętu i grozy. Współczucie staje się środkiem przeciwko samobójstwu, gdyż zawiera rozkosz i pozwala w małych dawkach lubować się swą wyższością: sprawia nam ulgę, przepełnia serce, rozprasza odrętwienie i trwogę, pobudza do słów, skarg i czynów — jest stosunkowo szczęściem w porównaniu z nędzą poznania, co ze wszech stron prze jednostkę w cieśń i ciemność i odejmuje jej od-

dech. Natomiast szczęście, bez względu na to jakiem ono jest, darzy powietrzem, światłem i swobodą ruchów.

137.

Poco zdwajać »jaźń«! — Przyglądać się swym własnym kolejom życiowym tem samem okiem, jakiem zwykliśmy patrzeć na nie, gdy są kolejami cudzego życia, — jest rzeczą nader uspakajającą i godnym zalecenia lekiem. Gdybyśmy natomiast jęli cudze koleje życiowe rozpatrywać i odczuwać w ten sposób, jak gdyby były one naszemi własnemi — a tego żąda filozofia współczucia —, to przeprawilibyśmy siebie o zgubę i to w najkrótszym czasie: godziłoby więc poddać się próbie i zaprzestać rojeń! To pewna, iż owa pierwsza maksyma jest ponadto zgodniejsza z rozumem tudzież dobrą jego wolą, gdyż o wartości i istocie jakiegoś zdarzenia sądzimy objektywniej, gdy ono nie dotyczy nas, lecz kogoś innego: naprzykład, gdy chodzi o doniosłość jakiegoś zgonu, jakiejś straty pieniężnej, jakiejś potwarzy. Następstwem współczucia, jako zasady postępowania, tudzież wynikiem żądania: »nieszczęście bliźniego niechaj cię tak boli, jak jego samego«, byłoby naodwrót to, iż osobisty punkt widzenia, wraz z całą jego przesadą i rozkiełznaniem, musiałby stać się także punktem widzenia człowieka innego, człowieka współczującego: porównie zatem musielibyśmy cierpieć z powodu cudzej jaźni jak z powodu swej własnej, i dobrowolnie podwójnym obarczalibyśmy się niero-

zumem, zamiast o ile możności zmniejszać brzemię własnego.

138.

Przyrost słodyczy. — Gdy kogoś kochamy, czcimy, podziwiamy i po pewnym czasie przekonamy się, że on cierpi, — z niepomiernem zdumieniem, gdyż wprost zdaje się nam, jakoby nasze płynące odeń szczęście z niewyczerpanej własnego szczęścia pochodziło krynicy —, to uczucie naszej miłości, czci i podziwu ulega w czemś istotnem zmianie: staje się słodszem, to znaczy: rozdział między nami a tym kimś zda się zmniejszać, zda się dokonywać zrównanie. Dopiero teraz wydaje się nam rzeczą możliwą wywzajemnić się mu, gdy pierwej wyobrażaliśmy go sobie wyższym nad wdzięczność naszą. Ta możność wywzajemnienia się napawa nas wielką radością i podniesieniem. Staramy się odgadnąć, co ból jego koi, i dajem mu to; gdy chce pocieszających słów, spojrzeń, usług, darów — dajem mu je; a przedewszystkiem: gdy chce, byśmy boleli nad jego cierpieniem, udajemy bolejących, doznajemy jednakże mimo to wszystko rozkoszy czynnej wdzięczności: ta zaś, krótko mówiąc, jest dobrotliwą zemstą. Kiedy niczego od nas nie chce i nic nie przyjmuje, odchodzimy oziębli i smutni, niemal urażeni: zda się nam, jak gdyby odtrącono wdzięczność naszą, — a na tym punkcie honoru nawet najlepszy człowiek bywa drażliwy. — Z tego wszystkiego wynika, iż nawet w najlepszym razie

kryje się w cierpieniu coś poniżającego, zaś we współczuciu jakowaś wyższość i przewaga; wytwarza to wiekuisty między niemi rozdział.

139.

Rzekomo wyższy! — Zdaniem waszem moral współczucia wyższy jest od moralu stoicyzmu? Dowiedźcież tego! ale pamiętajcie, iż »wyższości« i »niższości« w morale nie można mierzyć takimż samym moralnym łokciem: niemasz bowiem absolutnego moralu. Postarajcie się zatem o miarę skądinąd i — miejcie się na baczności.

140.

Pochwała i nagana. — Gdy wynik wojny jest niepomyślny, odzywa się pytanie, kto »zawinił«; kiedy naodwrót zostaje uwieńczona zwycięstwem, sławi się jej sprawcę. W razie niepowodzenia szuka się zawsze winy, gdyż pociąga ono za sobą zniechęcenie, na które jedynym lekiem bywa bezwiednie nowe wezbranie uczucia mocy — przejawiające się w potępieniu »winowajcy«. Ów winowajca nie jest czemś w rodzaju kozła ofiarnego za winy cudze: jest on ofiarą słabych, upokorzonych, upadłych na duchu, którzy na czemśkolwiek chcieliby sobie dowieść, iż posiadają jeszcze siłę. Potępienie siebie samego może być także środkiem, by po jakiejś klęsce wzmódz się znowu w po-

czuciu mocy. — Natomiast uwielbienie sprawcy częstokroć bywa równie ślepym przejawem jakiegoś innego popędu, domagającego się ofiary, — jednakże ofiara tym razem nawet dla zwierzęcia ofiarnego przedstawia się słodko i ponętnie — : gdy mianowicie lud jakiś lub społeczeństwo w następstwie wielkiego oślniewającego tryumfu przepełni poczucie mocy i ogarnie znużenie zwycięstwem, wówczas przychodzi kolej na wyrzeczenie się dumy; powstaje uczucie uległości i szuka dla siebie przedmiotu. — Zarówno gdy nas chwalą, jak kiedy nas ganią, stanowimy zwykle dla swych bliźnich sposobność, niejednokrotnie umyślnie stworzoną i wyzyskaną sposobność, by swej wezbranej chętce chwalenia czy ganienia upust dać mogli : w obu razach wyświadczamy im dobrodziejstwo, które nie jest naszą zasługą i za które nie odwdzięcza się nikt podziękowaniem.

141.

Piękniejsza, ale mniej warta. — Moralność malownicza : jest to moralność stromo wystrzelających uczuć, zawrotnych przejść, patetycznych, natarczywych, straszliwych, uroczystych tonów i gestów. Jest to nawpół dziki stopień moralności : nie ulegajmy jej estetycznym urokom i nie wyznaczajmy dlatego jakiegoś górniejszego dostojeństwa.

142.

Współodczuwanie. — By kogoś rozumieć, to znaczy, by uczucie jego w sobie odtworzyć, roztrząsamy jużcić nieraz powody jego tak lub owak określonego uczucia i pytamy naprzykład: dlaczego on smutny? — poczem z tychże samych powodów pogrążamy się również w smutku; atoli o wiele częściej nie czynimy tego i urabiamy w sobie uczucie li na podobieństwo przejawów jego, występujących i dostrzeżonych u owej osoby, mianowicie wyraz jej oczu, jej głosu, jej chodu, jej postawy (lub bodaj ich odbicie w słowie, obrazie i muzyce) odtwarzając na własnem ciele (conajmniej aż do lekkiego upodobnienia gry mięśni tudzież innerwacyi). Poczem powstaje w nas podobne uczucie, skutkiem dawnego skojarzenia wrażenia i ruchu, co już wdrożyły się bieżeć wprzód i wstecz. W tej zdolności rozumienia cudzych uczuć osiągnęliśmy wielką biegłość i niemal mimowolnie ćwiczymy ją wciąż w obecności innych ludzi: osobliwie warto się przyjrzeć grze linij w twarzach kobiecych, jak one pod wpływem nieustannego odtwarzania i odzwierciedlania tego, co wokół nich odczuwane bywa, mienią się i wibrują. Atoli najwyraźniej dowodzi nam muzyka, jakimi mistrzami jesteśmy w szybkiem i subtelnem odgadywaniu uczuć jakoteż we współodczuwaniu: acz bowiem muzyka jest jeno odbiciem odbicia uczuć, to jednak, mimo tej odległości i nieokreśloności, do tego stopnia uczuć tych nam udziela, iż, gdyby zupełni szaleńcy, popadamy w smutek, nie mając żadnego doń powodu i jedynie dlatego, że sły-

szymy tony i rytmy, przypominające nam barwę głosu oraz ruchy ludzi smutnych, lub bodaj zachowanie się tychże. Opowiadają o pewnym królu duńskim, że pod wpływem gry jakiegoś harfiarza popadł w taki zapał wojowniczy, iż porwał się z miejsca i zabił pięć osób ze swego orszaku: nie wrzała wówczas wojna, nie było nieprzyjaciela, panował owszem najzupełniejszy spokój, a jednak z u c z u c i a o p r z y c z y n i e t e g o ż w s t e c z w n i o s k u j ą c a siła była dość wielka, by pokonać rozum i oczywistość. Takie jednakże bywa prawie zawsze działanie muzyki (oczywiście, o ile o d d z i a ł y w a ona —) i nie trzeba aż tak paradoksalnych przykładów, by przekonać się o tem: stan uczucia, wywoływany w nas przez muzykę, pozostaje niemal zawsze w sprzeczności z oczywistością naszego istotnego położenia jakoteż z rozumem, który z tego istotnego położenia oraz jego przyczyn zdaje sobie sprawę. — Na pytanie, jakim sposobem nabraliśmy tyle wprawy w odgadywaniu cudzych uczuć, odpowiedź nie ulega żadnej wątpliwości: człowiek, jako najbojaźliwszy ze wszystkich zwierząt, dzięki wątłej i delikatnej naturze miał w swej t r w o ż l i w o ś c i mistrzynię owego współodczuwania, owego szybkiego rozumienia uczuć cudzych (także zwierzęcych). We wszystkiem żywem i sobie obcem przez długie tysiąclecia dostrzegał niebezpieczeństwo: gdy go coś podobnego spotykało, naśladował zaraz wyraz rysów oraz postawę i snuł wnioski, jakiego rodzaju złe zamiary tają te rysy i ta postawa. To odgadywanie z a m i a r ó w ze wszystkich linij i ruchów przeniósł człowiek nawet na przyrodę martwą — w tem mniemaniu, iż rzeczy bezdusznych niema: zdaniem mem, wszystko to, co zowiemy p o c z u-

ciem przyrody, czego doznajemy na widok nieba, niw, skał, lasów, burz, gwiazd, morza, wiosny i krajobrazu, li z tego źródła wywodzi swe pochodzenie, — bez tego odwiecznego ćwiczenia trwogi, by we wszystkiem dopatrywać się wtórej pod powierzchnią utajonej treści, nie lubowalibyśmy się obecnie przyrodą, podobnie jak bez owej mistrzyni, jaką jest trwoga, nie radowalibyśmy się człowiekiem ni zwierzęciem. Bowiem radość i przyjemne zdziwienie, wreszcie poczucie śmieszności, są zrodzonem później potomstwem współodczuwania jakoteż o wiele młodszem rodzeństwem trwogi. — Zdolność szybkiego rozumienia — wynikająca zatem ze zdolności szybkiego udawania — słabnie u dumnych panujących nad sobą osób i ludów, gdyż mniej znana jest im trwoga: natomiast śród ludów lękliwych krzewią się wszelkie rodzaje udawania i rozumienia, tu też znajduje się właściwa ojczyzna sztuk naśladowczych oraz wyższej inteligencyi. — Gdy ze stanowiska wyłuszczonej co tylko teoryi współodczuwania pomyślę o ulubionej obecnie i uświęconej zasadzie mistycznego procesu, dzięki któremu współczucie zlewa dwie istoty w jedną i umożliwia w ten sposób jednej z nich bezpośrednie zrozumienie drugiej: gdy wspomnę, iż tak jasny umysł jak Schopenhauer podobał sobie w tych marzycielskich i niegodnych bredniach i upodobanie to zaszczepił w otwarte i nawpół otwarte głowy: to zdumienie me i politowanie nie zna wprost granic. Jakżeż wielkie musi być w nas zamiłowanie do niepojętych majaczeń! Jakże bliski obłędu jest wciąż jeszcze człowiek, gdy daje posłuch swym tajnym życzeniom intelektualnym! — (I za cóż czuł Schopenhauer dla Kanta taką wdzięczność, takie głę-

bokie zobowiązanie? Objawia się to gdzieś całkiem niedwuznacznie: Ktoś utrzymywał, iż kategoryczny imperatyw Kanta możnaby pozbawić jego *qualitatis occultae* i uczynić przystępnym rozumowi. Na to Schopenhauer wybucha temi słowy: »Imperatyw kategoryczny uprzystępniony rozumowi! Jakaż spaczona myśl! Egipska ciemność! Nie daj Boże, by stał się on kiedy przystępnym rozumowi! Toć to właśnie, iż istnieją rzeczy niepojęte, iż nędza rozumu oraz jego pojęć jest ograniczona, względna, przemijająca, omylna: właśnie ta pewność jest wielkim darem Kanta«. — Godziłoby się zastanowić: dobrą wolę poznania rzeczy moralnych czyliż posiada człowiek, którego z góry uszczęśliwia wiara, iż pojąć ich niepodobna! Który jeszcze rzetelnie wierzy w nieziemskie natchnienia, w magię i widziadła tudzież w metafizyczną szpetność ropuchy!)

143.

Biadaż, gdy ten popęd srożyć się zacznie! — Gdyby popęd pieczołowitości i troskliwości o bliźnich (»skłonność sympatyczna«) stał się dwakroć silniejszym, aniżeli jest obecnie, to życie na ziemi byłoby nie do zniesienia. Dość pomyśleć, co za niedorzeczności popełnia co chwila każdy osobnik z pieczołowitości i troskliwości o siebie samego i jak jest przytem nieznośny: cóżby to było, gdybyśmy dla bliźnich stali się przedmiotem tego samego głupstwa i natręctwa, jakiem dotychczas uprzykrzali się tylko sobie! Nie czmychałobyż się na

oślep na widok »bliźniego«? Nie piętnowałobyż się sympatycznej skłonności temi samemi zelżywemi słowy, jakiemi obecnie łaje się egoizm?

144.

Bądź głuchym na jęki. — I czyjaż to wina, gdy pod wpływem cierpień i jęków innych śmiertelnych poddajemy się zasępieniu i błękit własnego nieba zasnuwamy chmurami? Jużcić właśnie owych innych śmiertelnych, i to na domiar wszystkich innych przykrości, jakie nam wyrządzają! Nie możemy ich pocieszać ni spieszyć im z pomocą, jeżeli chcemy być echem ich żalów, lub zawsze jeno ku nim skłaniamy swe ucho, — chyba że wtajemniczylibyśmy się w sztukę Olimpijczyków i budowalibyśmy się odtąd niedolą ludzką, zamiast nią się smucić. Jednakże jest to dla nas zbyt olimpijskie: acz rozkoszowanie się tragedyą zbliżyło już nas nieco do tego idealnego ludożerstwa bogów.

145.

»Nieegoistycznie!« — Ów jest czczy i pragnąłby się napełnić, tamten zaś przepełniony i chciałby swej pełni ulżyć, — obaj szukają odpowiedniego osobnika. Proces ten, w najwyższem swem znaczeniu pojęty, w obu razach jednem określa się słowem:

zowie się go miłością, — jakto? miałażby miłość być czemś nieegoistycznem?

146.

Chociażby nawet przyszło poświęcić bliźniego! — Co? Istota prawdziwej moralności polega na tem, iż rozpatrujemy najbliższe i najbezpośredniejsze czynów naszych następstwa dla innych i wedle tego postępujemy? Jest to jeno ciasny i filisterski moral, acz snadź jest także moralem: jednakże wolniejszym i szczytniejszym zda się mi pogląd, by nie liczyć się nawet z temi najbliższemi następstwami dla innych i cele odleglejsze w razie potrzeby okupywać nawet cierpieniem bliźniego, — naprzykład krzewić poznanie, chociażby się wiedziało, iż najpewniejszym i bezpośrednim plonem wolnomyślności naszej będzie dla innych troska, wątpienie lub coś gorszego. Nie wolnoż ze swymi bliźnimi przynajmniej tak postępować, jak postępuje się ze sobą samym? Jeżeli zaś na swe własne bezpośrednie następstwa tudzież cierpienia nie zapatrujemy się równie ciasno i po filistersku, to dlaczegóż musimy mieć je u innych na względzie? Dajmy na to, iż ożywia nas duch poświęcenia: cóż nam tedy zabrania poświęcić także bliźniego? — jak to czynili dotychczas monarchowie i państwa, które jednych obywateli składały w ofierze innym, »ze względu na ogólne interesy«. Alić i my mamy ogólne i snadź ogólniejsze interesy: czemużby więc nie było wolno niektórych osobników z pośród pokoleń dzisiejszych złożyć w ofierze pokole-

niom przyszłym? o ileby ich żałość, ich rozpacz, ich niepokoje, trwożne ich kroki i omyłki okazały się potrzebnemi, by nowa socha ziemię przeorać i dla wszystkich użyźnić mogła? — Na ostatek: podzielamy też usposobienie bliźniego, w którem on ofiarą czuć się może, nakłaniamy go do zadania, do którego jest nam potrzebny. Jesteśmyż tedy bezlitośni? Gdy wszakże bodaj za cenę własnego współczucia, wbrew sobie samym zwycięstwo wywalczyć chcemy, to czyż nastrój ten górniejszy i wolniejszy nie jest od poczucia pewności, wynikłego z rozmyślań, czy uczynek jakiś sprawia radość lub przykrość bliźniemu? Toć kosztem tej ofiary — ogarniającej zarówno nas i bliźnich — utwierdzilibyśmy i dźwignęlibyśmy ogólne mocy ludzkiej poczucie nawet w takim razie, gdybyśmy go nie powiększyli: co stanowiłoby już pozytywny przyrost szczęścia. — Wreszcie, gdyby to nawet — — lecz już ani słowa! Dość jednego spojrzenia, zrozumieliście mnie!

147.

Przyczyna »altruizmu«. — O miłości wyrażali się ludzie dlatego z takiem uwielbieniem i tak emfatycznie, gdyż zbywało im na niej i nigdy tą karmią nasycić się nie mogli: stała się przeto dla nich »karmią bogów«. Gdyby jakiemu poecie przyszło na myśl przedstawić obrazowo przyszłą utopię powszechnej miłości ludzkiej: to nie ulega wątpliwości, iż musiałby opisać przykry i śmieszny stan, jakiego

jeszcze na ziemi nie było, — przedmiotem tęsknoty, czułości i natręctwa byłby podówczas każdy człowiek nie dla jednej osoby kochającej, jak to bywa obecnie, lecz dla tysiąców, ba, nawet dla wszystkich, dzięki nieprzezwyciężonemu popędowi, przeklinanemu i potępianemu tak samo, jak przez dawniejszą ludzkość sobkowstwo; a poeci ówcześni, o ileby spokojnie tworzyć mogli, marzyliby jeno o błogiej bezmiłosnej przeszłości, o boskim egoizmie, o możliwej ongi na ziemi samotności, odosobnieniu, niechęci, nienawiści, pogardzie oraz o tem wszystkiem, co się składa na podłość lubego zwierzęcego świata, w którym my żyjemy.

148.

Rzut oka w dal. — Jeżeli moralnymi są jeno te uczynki, których dokonywa się ze względu na innych i li jedynie na nich, to niemasz uczynków moralnych. Jeżeli moralnymi są jeno te uczynki — jak brzmi inna definicya —, których dokonywa się z wolnej woli, to niema również uczynków moralnych! — Czemże więc jest to, co tak się zowie, co mimo wszystko istnieje i domaga się wyjaśnienia? Są to skutki niektórych omyłek intelektualnych. — Zatem gdyby się otrząśnięto z tych błędów, to i cóżby się stało z »uczynkami moralnymi«? — Skutkiem tych błędów przypisywaliśmy niektórym uczynkom wyższą wartość, aniżeli istotnie posiadają: odróżnialiśmy je od uczynków »niewolnych« i »egoistycznych«. Skoro obecnie stawiamy je znów w jednym z nimi rzędzie — a jest

to rzeczą konieczną —, to bezsprzecznie powodujemy spadek ich wartości (poczucia ich wartości) snadź poniżej właściwej miary, gdyż uczynki »niewolne« i »egoistyczne« oceniano dotychczas za nisko, z powodu owych rzekomo najgłębszych i najrdzenniejszych różnic. Zatem właśnie one staną się odtąd rzadszymi, ponieważ będą mniej cenione? — Niewątpliwie! Przynajmniej na tak długo, dopóki waga poczucia wartości znajduje się pod reakcyą błędów dawniejszych. Ale w zamian oddajem ludziom słuszną odwagę do uczynków, okrzyczanych jako egoistyczne, i przywracamy wartość tym uczynkom, — pozbawiamy je nieczystego sumienia! A ponieważ zdarzały się one najczęściej i po wszystkie czasy najczęstszymi też będą, przeto całemu obrazowi uczynków i życia odejmujemy jego zły wygląd! Wielka to rzecz! Człowiek przestanie być złym, gdy nie będzie już siebie uważał za złego!

KSIĘGA TRZECIA.

149.

Potrzeba drobnych odstępstw! — Toć w rzeczach obyczaju wolno postępować niekiedy wbrew swym słuszniejszym poglądom; wolno ulegać w praktyce, zachowując sobie duchową swobodę; wolno nie różnić się od innych, wyświadczać im przez to dobrodziejstwo i grzeczność, nagradzając ich niejako za odstępstwo w swych zapatrywaniach: — tego rodzaju względy śród wielu jako tako wolnomyślnych ludzi uchodzą nie tylko za nieszkodliwe, lecz nawet za »zacne«, »ludzkie«, »toleranckie«, »pozbawione pedantyzmu«, i jak tam brzmią piękne te słowa, któremi sumienie intelektualne usypiać się zwykło: zatem jeden pozwala ochrzcić swe dziecię, acz jest ateistą, drugi potępia nienawiść szczepową, a jednak przyjętym zwyczajem służy w wojsku, trzeci nie wstydzi się ślubować przed księdzem i chodzić z żoną do kościoła ze względu na jej pobożnych krewnych. »Wszak to nic istotnego, gdy ktoś z nas postąpi tak samo, jak postępowali inni i wciąż postępują« — twierdzi gruby przesąd! Gruby błąd! Niemasz bowiem nic istotniejszego, niż kiedy znany ze

swego rozumu człowiek stwierdza raz jeszcze swym uczynkiem coś już potężnego, z dawien dawna utartego i nierozumnie uznanego: gdyż dla tych wszystkich, którzy o tem posłyszą, będzie to sankcyą samego rozumu! Cześć poglądom waszym! Ale drobne odstępstwa większą mają wartość!

150.

Przypadkowość małżeństw. — Gdybym był bogiem i to dobrotliwym bogiem, małżeństwa ludzkie niecierpliwiłyby mnie więcej niż wszystko inne. Wiele, bardzo wiele może osiągnąć człowiek w swym siedemdziesiątym, ba już trzydziestym roku życia — aż dziw bierze, nawet bogów! Lecz gdy się potem widzi, jak on spadek i dziedzictwo tych walk i zwycięstw, wawrzyn swojego człowieczeństwa w pierwszem lepszem zawiesza miejscu na pastwę jakiejś białogłowie; gdy się widzi, iż ten dzielny zdobywca zdobyczy swej zachować nie umie, co więcej, zgoła o tem nie myśli, iż drogą płodzenia mogłby dać początek bardziej jeszcze zwycięskiemu życiu: to zdejmuje niecierpliwość i powiada się sobie »z ludzkości nic nie będzie, jednostki marnują się, przypadkowość małżeństw uniemożliwia wszelkie rozumne podnoszenie się ludzkości — dość gorączkowego przyglądania się i łudzenia się tem bezcelowem widowiskiem!« — Pod wpływem tego nastroju usunęli się ongi bogowie Epikura w swą boską szczęśliwość i ciszę: znużeni ludźmi i ich miłostkami.

151.

Tu możnaby odkryć nowe ideały. — Zakochanym powinno być wzbronione rozstrzygać o swym losie tudzież pod wpływem chimerycznego urojenia stanowić raz na zawsze o charakterze swego towarzystwa: przysięgi kochanków należałoby publicznie unieważniać i odmawiać im ślubu: — mianowicie dlatego, gdyż godziłoby się pojmować małżeństwo nieskończenie poważniej! iżby w takich wypadkach, w jakich dotychczas je zawierano, zazwyczaj właśnie nie dochodziło do skutku! Czyliż większość małżeństw nie jest tego rodzaju, iż niepożądana jest obecność kogoś trzeciego? A właśnie ten trzeci jest prawie zawsze obecny — dziecko — i jest czemś więcej niż świadkiem, mianowicie kozłem ofiarnym!

152.

Formuła przysięgi. — »Jeżeli w tej chwili kłamię, to nie jestem już uczciwym człowiekiem i każdemu wolno powiedzieć mi to w oczy«. — Polecam tę formułę zamiast sądowej przysięgi i utartego powoływania się na imię boskie: jest silniejsza. Człowiek pobożny również nie ma powodu jej się sprzeciwiać: skoro bowiem dotychczasowa przysięga nie zobowiązuje już dostatecznie, człowiek pobożny winien być posłusznym swemu katechizmowi, który rozkazuje »nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno!«

153.

Niezadowolony. — Oto przedstawiciel dawnego chrobrego pokolenia: zły jest na cywilizacyę, gdyż zdaniem jego ma ona na celu wszystkie dobre rzeczy, zaszczyty, skarby, piękne kobiety — uprzystępnić także tchórzom.

154.

Pociecha zagrożonych. — Grecy, śród życia pełnego wielkich przewrotów i niebezpieczeństw, szukali w poznawaniu i rozmyślaniu jakowejś spokojności uczucia tudzież ostatecznego *refugium*. My, w nieporównanie pomyślniejszych warunkach, przenieśliśmy grozę w świat rozmyślania i poznawania, po którym wypoczynkiem i uspokojeniem jest nam życie.

155.

Wygasły sceptycyzm. — Śmiałe porywy są w nowszych czasach rzadsze aniżeli w starożytności i średniowieczu — prawdopodobnie dlatego, iż obecnie nie wierzy się już w przepowiednie, wyrocznie, wróżbiarzy i gwiazdy. To znaczy: jesteśmy już niezdolni wierzyć w jakąś przeznaczoną nam przyszłość na podobieństwo starożytnych, którzy — inaczej niż my — w stosunku do tego, co

będzie, o wiele mniej byli sceptykami, niźli w stosunku do tego, co jest.

156.

Z nadmiaru pomyślności. — »Byleby tylko nie było nam za dobrze!« — oto czego obawiali się potajemnie Grecy w okresie swej pomyślności. I dlatego nakazywali sobie umiarkowanie. A my!

157.

Kult »przejawów naturalnych«. — O czem to świadczy, iż kultura nasza względem objawów bólu, względem łez, skarg, wyrzutów, gestów wściekłości i upokorzenia nie tylko jest pobłażliwa, lecz nawet je pochwala i do szlachetniejszych konieczności zalicza? — gdy duch filozofii starożytnej miał dla nich pogardę i bynajmniej nie uznawał ich konieczności. Dość przypomnieć, jak Plato — do nieludzkich filozofów nie zaliczający się zgoła — wyraża się o Filoktecie sceny tragicznej. Czyżby naszej nowoczesnej kulturze zbywało na »filozofii«? Czyżbyśmy, wedle osądu owych starożytnych filozofów, należeli wszyscy do »motłochu«?

158.

Klimat pochlebcy. — Psich pochlebców nie należy już szukać w pobliżu tronów — monarchowie mają żołnierskie upodobania, a te nie znoszą pochlebstwa. Za to w pobliżu bankierów i artystów pleni się to kwiecie dziś jeszcze.

159.

Wskrzesiciele. — Ludzie próżni cenią jakąś cząstkę przeszłości z tą chwilą wyżej, odkąd powiodło się im wczuć się w nią (zwłaszcza jeżeli jest to rzeczą trudną), co więcej, pragnęliby, o ile możności, znowu ją wskrzesić. A ponieważ ludzi próżnych jest zawsze mnóstwo, przeto niebezpieczeństwo studyów historycznych, gdy odda się im cała jakaś epoka, istotnie jest niemałe: za wiele sił roztrwania się na wszelkiego rodzaju wskrzeszenia. Cały ruch romantyczny najłatwiej snadź zrozumieć z tego stanowiska.

160.

Próżni, pożądliwi i niezbyt mądrzy. — Żądze wasze są większe od waszego rozumu, zaś próżność wasza jest jeszcze większa od waszych żądz — takim ludziom, jakimi wy jesteście, należa-

łoby z zasady zalecać sporo praktyki chrześciańskiej jakoteż nieco teoryi schopenhauerowskiej!

161.

Piękność zgodna z duchem czasu. — Rzeźbiarze, malarze i muzycy nasi, chcąc tworzyć z ducha czasu, powinniby przedstawić piękno nabrzękłe, olbrzymie i nerwowe: podobnie jak Grecy, którzy pod wpływem swego morału miary, widzieli i odtwarzali piękno jako Apollina belwederskiego. My powinniśmy zwać go właściwie brzydkim! Cóż, kiedy niemądrzy »klasycznicy« przeprawili nas o utratę szczerości!

162.

Tegoczesna ironia. — Obecnie jest w zwyczaju u europejczyków wszystkie rzeczy wielkie zbywać ironią, gdyż z nadmiaru skrzętności w ich służbie nie ma się czasu brać je poważnie.

163.

Przeciw Rousseau'wi. — Jeżeli to prawda, iż w cywilizacyi naszej jest coś nikczemnego: to macie do wyboru wnioskować dalej z Rousseau'em: »ta

nikczemna cywilizacya winna jest naszej zdrożnej moralności, lub na odparcie jego wysnuć wniosek »nasza dobra moralność winna jest tej nędzocie cywilizacyi. Nasze słabe niemęskie pojęcia społeczne o dobrem i złem, jakoteż ich olbrzymia przewaga nad ciałem i duszą, spowodowały wkońcu osłabienie wszystkich ciał i wszystkich dusz i złamały ludzi samodzielnych, niezależnych, nieulęknionych, te podpory silnej cywilizacyi: spotykane jeszcze resztki zdrożnej moralności są to ostatnie szczęty tych podpór«. Zatem paradoks przeciw paradoksowi! Niepodobna, by prawda znajdowała się po obu stronach: i czy wogóle jest po jednej z nich? Wartoby zbadać.

164.

Może przedwcześnie. — O ile się zdaje, obecny stan rzeczy przedstawia się tak: ze strony tych, którym ciężą istniejące prawidła i obyczaje, pod najrozmaitszemi błędnemi oraz w błąd wprowadzającemi nazwaniami i po większej części śród najzupełniejszej niejasności poczynają się pierwsze próby, by się zorganizować i tą drogą uzyskać prawa: gdy dotychczas, okrzyczani jako zbrodniarze, przestępcy, ludzie wolnych obyczajów i wolnej myśli, odtrąceni przez społeczeństwo, obarczeni wyrzutami sumienia wiedli oni skażony i zakażający żywot. Acz dla nadchodzącego stulecia połączone to będzie z niemałem niebezpieczeństwem i niejednemu zarzuci broń na ramię, jednakże naogół jest rzeczą dobrą i słuszną: chociażby dlatego, by istniała jakaś przeciwwaga,

wciąż przypominająca, że niema jedynie umoralniającego morału i że każda li siebie samą stwierdzająca moralność za wiele cennych sił niweczy i za drogo przez ludzkość opłacaną bywa. Odstępcy, którzy tak często posiadają zdolności wynalazcze i twórcze, nie powinni nadal padać ofiarą; odstępstwo od morału w słowach i czynach nie powinno nadal uchodzić za hańbę; należałoby przedsięwziąć mnogie próby nowego życia i zrzeszania; należałoby precz usunąć ze świata olbrzymie brzemię wyrzutów sumienia — te najogólniejsze cele winnyby spotkać się z uznaniem i poparciem wszystkich ludzi uczciwych i szukających prawdy!

165.

Jaki morał nie nudzi. — Główne przykazania obyczajowe, które lud jakiś wciąż sobie głosić i powtarzać każe, pozostają w zależności od jego zasadniczych błędów i dlatego nie są dlań nudne. Grecy, którym nader często zbywało miary, chłodnej odwagi, poczucia słuszności tudzież wogóle roztropności, dawali chętnie posłuch czterem cnotom sokratycznym — potrzebowało się ich bowiem tak bardzo, a zgoła żadnych nie miało się do nich zdolności!

166.

Na rozdrożu. — Tfu! Zachciewa się wam systemu, w którym człowiek albo musi być kółkiem,

bez żadnych ogródek i zastrzeżeń, albo też sam dostaje się pod koła! Gdzie rozumie się samo przez się, iż każdy jest tem, czem czyjaś łaska uczynić go raczy! Gdzie szukanie »stosunków« do naturalnych zalicza się obowiązków! Gdzie nikogo to nie obraża, gdy słyszy o kimś obcym »kiedyś on może panu się przydać«! Gdzie nikt nie wstydzi się składać wizyt dla uproszenia czyjejś protekcyi! Gdzie nie przeczuwa się nawet, iż przez ochoczą uległość względem takich obyczajów spada człowiek raz na zawsze do rzędu pośledniego wyrobu garncarskiego, który każdy zużyć i potłuc może, nie poczuwając się bynajmniej do jakiejś szczególniejszej odpowiedzialności. Gdzie jakby się mówiło: »takich, jak ja, nigdy nie brak: bierzcie mnie zatem! Bez ceremonii!«

167.

Niepomiarkowane hołdy. — Rozmyślając o najbardziej czytanym niemieckim filozofie, o najchętniej słuchanym niemieckim muzyku jakoteż o najgłośniejszym niemieckim mężu stanu, zmuszony jestem wyznać sobie: Niemcom, temu ludowi bezwzględnych uczuć, zatruwają obecnie życie ich właśni wielcy ludzie. Po trzykroć powtarza się to samo wspaniałe widowisko: widowisko strumienia we własnem, przez siebie utworzonem korycie, o takiej sile i gwałtowności, że niejednokrotnie zda się, jak gdyby chciał płynąć pod górę. A jednak, chociażby swe uwielbienie posunęło się nie wiedzieć jak daleko: to czyż nie pragnęłoby się być naogół innego zda-

nia aniżeli Schopenhauer! — I któż mógłby obecnie podzielać zapatrywania Ryszarda Wagnera, w szczegółach i całości? jakkolwiek jest to snadź prawdą, co ktoś powiedział o nim, iż wszędzie, dokąd się zwróci i gdzie się zamierzy, jakiś problemat pod ziemią się skrywa, — jednakże nie on dobędzie go na jaw. — Naostatek, iluż to Niemców z całego serca chciałoby podzielać zdanie Bismarcka, byleby on sam podzielał swe zdanie, lub przynajmniej okazywał chęć podzielać je na przyszłość! Wprawdzie: brak zasad, za to popędy zasadnicze, giętki duch w służbie silnych popędów zasadniczych i dlatego właśnie brak zasad — u dyplomaty nic to nadzwyczajnego, owszem powinnoby się zdawać rzeczą powszednią i naturalną; cóż, kiedy dotychczas nie licowało najzupełniej z pojęciami niemieckiemi! podobnie jak wrzawa w sprawie muzyki, zgrzyty i niesnaski z powodu muzyka, podobnie wreszcie jak nowe i niezwykłe stanowisko, jakie zajął Schopenhauer: mianowicie ani ponad rzeczami, ani na klęczkach przed rzeczami — jedno i drugie mogłoby jeszcze zwać się niemieckiem —, lecz przeciw rzeczom! Nie do uwierzenia! I nieprzyjemnie! Jakżeż to można postawić się w jednym rzędzie z rzeczami, jednakże jako ich przeciwnik, a w ostateczności jako przeciwnik swój własny! — co ma począć bezwzględny wielbiciel z takim pierwowzorem! I co wogóle z takimi trzema pierwowzorami, które nie godzą się wzajem! Oto Schopenhauer jest przeciwnikiem muzyki Wagnera, Wagner przeciwnikiem polityki Bismarcka, zaś Bismarck przeciwnikiem całego wagneryanizmu i schopenhaueryzmu! Cóż tedy czynić! Jak dać upust swemu bezwarunkowemu uwielbieniu! A jednak czyżby to nie można z mu-

zyki muzyka wybrać kilkuset muzycznych taktów, co lgną do serca i do których lgnie się też sercem, gdyż mają serce, — ujść z tą niewielką zdobyczą a o pozostałej reszcie — zapomnieć? Postąpić podobnie z filozofem i mężem stanu — wybrać, przygarnąć do serca, o reszcie zaś zapomnieć? Ba, gdyby zapomnienie nie było tak trudne! Był raz pewien dumny człowiek, który wszystko dobre i wszystko złe chciał koniecznie zawdzięczać li sobie samemu: gdy wszakże zapragnął zapomnienia, sam nie mógł dać go sobie, lecz musiał po trzykroć zakląć duchy; przyszły, wysłuchały jego żądań, a w końcu rzekły: »to właśnie nie jest w naszej mocy!« Czy nie należałoby Niemcom skorzystać z doświadczenia Manfreda? Pocóż dopiero zaklinać duchy! Rzecz to bezpożyteczna, nie zapomina się, gdy chce się zapomnieć. Bo i jakżeż wielka jest ta »reszta«, którą trzebaby zapomnieć owej wielkiej współczesnej trójcy, żeby darzyć ją odtąd bezwzględnem uwielbieniem! O wiele lepiej byłoby skorzystać z nadarzającej się sposobności i spróbować czegoś nowego: mianowicie okazywać więcej rzetelności w stosunku do siebie samych, z narodu łatwowiernego, z narodu zapamiętałych ślepych niechęci stać się ludem oględnym w przyklaskiwaniu i pobłażliwym w zatargach; przedewszystkiem zaś pojąć, iż niepomiarkowane hołdy dla osób są śmiesznością, że zmienić pod tym względem swe zdanie nawet dla Niemców nie jest hańbą, oraz że istnieje głębokie, godne uwagi powiedzenie: »*Ce qui importe, ce ne sont point les personnes: mais les choses*«. Powiedzenie to tchnie wielkością, prawością, prostotą i zwięzłością — podobnie jak twórca jego Carnot, żołnierz i republika-

nin. Czy jednak wolno mówić w ten sposób obecnie do Niemców o Francuzie, i to na domiar o republikaninie? Może nie, a może nawet nie wolno wspomnieć o tem, co niegdyś Niebuhr śmiał rzec Niemcom: iż nikt w tym stopniu nie wywarł nań wrażenia prawdziwej wielkości co Carnot.

168.

Pierwowzór. — Co lubię u Tukydidesa, co jest przyczyną, iż stawiam go wyżej od Platona? Wszelka typowość w zdarzeniach i człowieku sprawia mu najrozleglejszą i najszczerszą radość, a każdy typ posiada dlań pewien zasób cennego rozumu: ten radby odkryć. Celuje większą praktyczną sprawiedliwością aniżeli Plato; nie spotwarza i nie umniejsza ludzi, którzy mu się nie podobali lub dotknęli go czemś boleśnie w życiu. Wręcz przeciwnie: widzącjeno typy, umie zawsze dopatrzyć się czegoś wielkiego we wszystkich rzeczach i ludziach; bo i cóżby poczęła ta potomność, której swe dzieło poświęca, z tem wszystkiem, co typowe nie jest! Przedstawia tedy ten myśliciel i znawca ludzi ostatnie wspaniałe kwiecie owej kultury nie oglądającego się na nic znawstwa świata, której poetą był Sofokles, mężem stanu Perykles, lekarzem Hippokrates a przyrodnikiem Demokryt: kultury, co zasługuje nosić miano swych nauczycieli sofistów, i, niestety, od chwili tego chrztu nagle dla nas blednąć i niknąć poczyna, — podejrzywamy bowiem, iż wysoce niemoralna musiała być ta kultura, skoro

walczył przeciwko niej Plato wraz ze wszystkiemi szkołami sokratycznemi! Prawda jest w tej sprawie tak zagmatwana i powikłana, iż wstręt bierze ją rozplątywać: niechaj więc odwieczny błąd *(error veritate simplicior)* dalej swym dawnym toczy się torem!

169.

Pierwiastek grecki jest nam najzupełniej obcy. — Oryentalizm czy modernizm, azyatyzm czy europeizm: wszystkie w stosunku do pierwiastka greckiego odznaczają się masowością tudzież lubowaniem się w wielkich ilościach na wyrażenie wzniosłości: gdy tymczasem w Pestum, Pompei i Atenach, jakoteż wobec całej architektury greckiej niepodobna wprost wyjść z podziwu, jak niewielkiemi masami Grecy coś wzniosłego wypowiedzieć potrafią i wypowiedzieć lubią. A także: jak prostymi w swem wyobrażeniu byli dla siebie w Grecyi ludzie! O ileż przewyższamy ich w znajomości ludzi! Lecz zarazem jak zawiłemi wydają się dusze nasze oraz nasze wyobrażenia o duszach w porównaniu z ich duszami i ich wyobrażeniami! Gdybyśmy chcieli i śmieli stworzyć architekturę na modłę dusz naszych (za tchórzliwi-śmy na to!) — to pierwowzorem byłby snadź labirynt! Właściwa nam i istotnie wypowiadająca nas muzyka nasuwa to przypuszczenie! (Albowiem w muzyce ludzie puszczają sobie wodzów, gdyż zdaje im się, iż niema nikogo, coby pod ich muzyką zdołał dostrzedz ich samych).

170.

Inne perspektywy uczucia. — Czemże jest nasza gadanina o Grekach! I cóż wiemy o ich sztuce, której dusza — to namiętność do nagiej męskiej krasy! Dopiero z tego stanowiska odczuwali oni piękność kobiecą. Mieli tedy dla niej całkiem odmienną perspektywę aniżeli my. Podobnie przedstawia się ich miłość kobiety: wielbili inaczej, pogardzali inaczej.

171.

Pożywienie nowoczesnego człowieka. — Zdolen trawić wiele, omal wszystko — atoli stałby wyżej, gdyby tej zdolności właśnie nie posiadał; *homo pamphagos* nie stanowi najprzedniejszego gatunku. Żyjemy między przeszłością, co miała smak dziwaczniejszy i szaleńszy aniżeli my, i między przyszłością, co snadź doborowszy mieć będzie, — za bardzo żyjem po środku.

172.

Tragedya i muzyka. — Mężów o wojowniczym nastroju ducha, naprzykład Greków z czasów Aischyla, trudno jest wzruszyć, kiedy wszakże współczucie nad ich surowością weźmie już górę, to porywa ich gdyby zawrót, gdyby jakaś »demoniczna

potęga«, — przenika ich wówczas religijna groza i ogarnia uczucie niewoli. Stan ten budzi w nich później pewne wątpliwości; lecz dopóki ma nad nimi przewagę, poją się oni zachwytem cudowności i nieposiadania się, w połączeniu z piołunową goryczą cierpienia: napój to godny wojowników, coś niezwykłego, niebezpiecznego i mimo swej cierpkości słodkiego, coś, co nie łacno osiągnąć się daje. — Do dusz, co w ten sposób odczuwają współczucie, zwraca się tragedya, do twardych wojowniczych dusz, które nie łatwo ugiąć lękiem czy współczuciem, dla których jednakże dobrze jest r o z m i ę k n ą ć niekiedy: czemże natomiast jest tragedya dla tych, co podlegli są »sympatycznym skłonnościom« gdyby wichrom żagle! Gdy Ateńczycy stali się miększymi i tkliwszymi, za czasów Platona, — ach, mimo wszystko jakże było im daleko do czułostkowości naszych mieszczuchów! — jęli wszelako filozofowie skarżyć się na s z k o d l i w o ś ć tragedyi. Epoka, na podobieństwo bieżącej pełna niebezpieczeństw, w której dzielność i męskość podniosą się w cenie, wróci snadź znowu taki hart duszom, iż będą potrzebowały poetów tragicznych: ale dotychczas — by się wyrazić nader oględnie — byli oni omal z b y t e c z n i. Być może, że i dla muzyki nastaną kiedyś lepsze (to pewna, że zarazem g o r s z e!) czasy, kiedy artystom przypadnie z nią się zwrócić do ściśle osobistych, w sobie twardych, posępną grozą własnej namiętności opanowanych ludzi: bo i na cóż zdała się muzyka dla tych dzisiejszych wartkich, niedorosłych, na wpół osobistych, ciekawych i wszystkiego żądnych duszyczek zamierającego okresu!

173.

Chwalcy pracy. — W wysławianiu »pracy«, w niestrudzonem głoszeniu »błogosławieństw pracy« widzę tę samą myśl uboczną, co w pochwale ogólnie pożytecznych nieosobistych uczynków: lęk przed wszystkiem indywidualnem. Jakoż istotnie, na widok pracy — a rozumie się przez nią zawsze ów znojny trud od świtu do późnej nocy — odczuwa się obecnie, iż praca taka jest najlepszą policyą, iż dzierży każdego na wodzy i stanowi nader skuteczną przeszkodę dla rozwoju rozumu, dla pożądliwości tudzież zachcianek niezależności. Zużywa bowiem niezmiernie wiele siły nerwowej z uszczerbkiem dla rozmyślań, dumań, marzeń, trosk, miłości i nienawiści, stawia wciąż maluczki cel przed oczy, darzy łatwem i regularnem zadowoleniem. Zatem społeczeństwo, bezustannie do ciężkiej zaprzęgnięte pracy, winnoby na bezpieczniejszych spoczywać posadach: a bezpieczeństwo jest obecnie najwyższem, najbardziej uwielbianem bóstwem. — I oto! Okropność! Właśnie »robotnik« stał się niebezpiecznym! Zaroiło się od »niebezpiecznych osobistości«! A za niemi niebezpieczeństwo nad niebezpieczeństwy — samo *individuum!*

174.

Moralna moda kramarskiego społeczeństwa. — Za osłonką następującej zasady teraźniej-

szej mody moralnej: »uczynki moralne są to uczynki wywołane sympatyą dla innych« widzę socyalny popęd bojaźliwości, w intelektualną przyobleczony maskę: dla popędu tego najwyższą, najważniejszą i najbliższą rzeczą jest to, aby życie postradało wszelką grozę, w którą pierwej obfitowało, jakoteż by każdy dopomagał do tego wedle sił swoich: dlatego jeno te uczynki, które bezpieczeństwo publiczne tudzież poczucie tego bezpieczeństwa śród ogółu mają na celu, winny zwać się »dobrymi«! Jakżeż człowiek dzisiejszy może cieszyć się sobą, skoro jego najwyższa zasada moralna ma swe źródło w takiej tyranii lękliwości, skoro bez najmniejszego oporu ulega on nakazowi, by nie dbał o siebie, ale natomiast miał oko ostrowidza na każdą cudzą niedolę, na wszelkie cudze cierpienie! Czyliż ta potworna usilność, by odjąć życiu wszelką twardość i ostrość, nie wiedzie nas najprostszą drogą do zmełcia ludzkości na piasek? Piasek! Drobny, miałki, krągły, nieprzebrany piasek! Takiż to wasz ideał, wy heroldzi sympatycznych skłonności? — Zresztą nie rozstrzyga to bynajmniej pytania, przez co mianowicie bliźniemu większą wyświadcza się usługę: czy przez to, że wciąż otacza się go bezpośrednią opieką i pomocą — dziać się to może jeno nader powierzchownie, o ile nie bywa tyrańskiem nałamywaniem i nadużyciem — czy też przez to, że kształtuje się ze siebie coś takiego, na co ktoś inny patrzy z rozkoszą, gdyby na jakiś piękny spokojny zamknięty w sobie ogród, co przeciw zamieci i kurzowi ulicznemu okolony jest wysokim murem, lecz ma także gościnne wrota.

175.

Myśl zasadnicza kultury kramarskiej. — Niejednokrotnie miewa się obecnie przed oczyma powstawanie kultury społeczeństwa, którego duszą jest handel, podobnie jak duszą dawniejszych Greków było osobiste współzawodnictwo, zaś duszą Rzymian prawo, wojna i zwycięstwo. Kramarz umie wszystko ocenić, acz nie przykłada do niczego ręki, i to ocenić wedle potrzeb konsumentów, nie zaś według swych własnych najosobistszych potrzeb; »kto tego potrzebuje i jak wielki jest popyt?« oto najważniejsze dlań pytanie. Ten sposób taksowania stosuje on instynktownie i nieustannie do wszystkiego, zatem także do dzieł sztuk i umiejętności, do myślicieli, uczonych, artystów, mężów stanu, ludów, stronnictw i całych epok: przy wszelkiej wytwórczości ma na ustach pytanie o popyt i podaż, by oznaczyć sobie w ten sposób wartość jakiejś rzeczy. Myśl ta, wydźwigięta do wysokości charakteru całej kultury, wysubtelniona i rozokolona w nieskończoność, ogarniająca wszelką zdolność i chcenie: oto, wy ludzie przyszłego stulecia, co będzie stanowiło waszą dumę: o ile kramarscy prorocy mają słuszność, że przejdzie ono w moc waszą! Nie wierzę ja wszakże zbytnio tym prorokom. *Credat Judaeus Apella* — mówiąc z Horacym.

176.

Krytyka przodków. — Dlaczego obecnie nie gorszy już nikogo prawda nawet o najbliższej przeszło-

ści? Gdyż wciąż jawi się nowe pokolenie, które poczuwa się do przeciwieństwa względem owej przeszłości, i w krytyce tej rozkoszuje się pierwocinami uczucia mocy. Ongi, wręcz odmiennie, nowe pokolenie dążyło do tego, by oprzeć się na dawniejszem i wzmagało się w przeświadczeniu o sobie, nie tylko przestrzegając poglądów przodków, lecz nawet, o ile możności, przestrzegając ich ściślej. Krytyka przodków była podówczas zbrodnią: obecnie zaczynają od niej młodsi idealiści.

177.

Uczcie się samotności! — Oh, te trutnie w wielkich stolicach wszechświatowej polityki, ci młodzi, zdolni, ambicyą trawieni ludzie, co we wszystkich sprawach — a zawsze coś się dzieje — uważają za swój obowiązek zabierać głos! Którym się zdaje, że dość jest wzbijać w ten sposób kurz i zgiełk, by zostać pojazdem historyi! Którzy od ciągłego nadsłuchiwania, od nieustannego baczenia, by wtrącić przy sposobności swe słowo, zatracają wszelką szczerą produktywność! Chociażby do głębi duszy pałali żądzą wielkich dzieł: wielkie milczenie brzemienności nie nawiedzi ich nigdy! Bieżące wypadki żenią ich przed sobą gdyby plewę, a im się zdaje, że to oni są w pościgu za wypadkami — biedne trutnie! — Chcąc grać na scenie bohatera, nie powinno się myśleć o roli chóru, nie należy nawet wiedzieć, na czem ta rola polega.

178.

Woły robocze. — Tym młodym ludziom nie brak ani charakteru, ani zdolności, ani pilności: nie mieli jednakże czasu, by wytknąć sobie jakiś kierunek, owszem, od dziecka nawykli do tego, że im wytyczano kierunek. Kiedy już stanęli na tym stopniu dojrzałości, iż »należało wysłać ich na pustynię«, postąpiono z nimi inaczej — wysługiwano się nimi, nie pozostawiono ich im samym, wychowywano ich do zużywania z dnia na dzień, z tego zużywania uczyniono przykazanie obowiązku — teraz już nie mogą obyć się bez niego i żadnej zmiany nie pragną. Jeno nie można tym biednym wołom roboczym odmówić »wywczasu« — jak to się nazywa, tego ideału przepracowanego stulecia: by z dziecięcą bezmyślnością mogli próżniactwem nacieszyć się do woli.

179.

Jak najmniej państwa! — Wszystkie stosunki polityczne i społeczne nie są warte, by właśnie najzdolniejsze umysły miały obowiązek i musiały zajmować się nimi: takie marnotrawstwo ducha w istocie rzeczy gorsze jest od klęski. Istnieją i istnieć będą zakresy pracy dla podrzędnych głów i nikt prócz podrzędnych głów nie powinien oddawać się na ich usługi: niech raczej machina znów rozleci się na drzazgi! Wszelako dziś, kiedy nie tylko ogół uważa za swój obowiązek obznajamiać się codziennie

z temi sprawami, lecz także jednostki pragną nieustannie w nich uczestniczyć i zaniedbują dla nich własnej swej pracy, jest to wielkim i śmiesznym obłędem. Za drogo przepłaca się »powszechne bezpieczeństwo«: i, co najcudaczniejsze, osiąga się ponadto stan wręcz niezgodny z powszechnem bezpieczeństwem: dowodzi tego tak dosadnie nasze lube stulecie, jak gdyby w przeszłości zbywało na dowodach! Ubezpieczenie społeczeństwa przed ogniem i złodziejami, nieskończone udogodnienia dla wszelkich zawodów i zajęć, państwo jako opatrzność w dobrem i złem znaczeniu tego słowa — niskie to, poziome i bynajmniej nie konieczne cele, do których nie godzi się posługiwać najwyższymi, jakie wogóle istnieją, środkami i narzędziami, — należałoby ich bowiem oszczędzać do najgórniejszych i najniezwyklejszych celów! Epoka nasza, acz tak wiele rozprawia o oszczędności, jest rozrzutna: marnuje rzecz najcenniejszą, ducha.

180.

Wojny. — Wielkie wojny tegoczesne są następstwem studyów historycznych.

181.

Rządy. — Jedni rządzą, gdyż znajdują upodobanie w rządzeniu; inni rządzą, by rządzonymi

nie być: — z dwojga złego jest to dla nich jeno zło mniejsze.

182.

Gruba konsekwencya. — Zwykło się mówić z wielkiem uznaniem: »to charakter!« — i dlaczego? bo okazuje grubą konsekwencyę, bo konsekwencya jego nawet krótkowidzom rzuca się w oczy! Gdy wszakże chodzi o subtelniejszego i głębszego ducha, co we właściwy sobie, wyższy sposób jest konsekwentny, widzowie odmawiają mu charakteru. Dlatego szczwani dyplomaci grywają zazwyczaj swą komedyę pod płaszczykiem grubej konsekwencyi.

183.

Starzy i młodzi. — »Parlamenty są czemś niemoralnem — tak wciąż jeszcze myśli ten i ów —, gdyż wolno tam różnić się w swych poglądach z rządem!« — »Należy mieć taki pogląd na rzeczy, na jaki miłościwie nam pozwolono« — oto jedenaste przykazanie niejednego prostodusznego starowiny, zwłaszcza w północnych Niemczech. Śmiejem się z niego gdyby ze staroświeckiej mody: atoli ongi było ono morałem! Być może, iż przyjdzie czas, kiedy przedmiotem pośmiewiska stanie się to, co śród młodszego, na parlamentaryzmie wychowanego pokolenia mieni się rzeczą moralną: mianowicie wywyższanie polityki partyjnej z uszczerbkiem własnego

rozumu jakoteż takie zapatrywanie się na wszystkie sprawy pospolitego dobra, jakiego wymagają chwilowo względy partyjne. »Poglądy nasze winny być w zgodzie ze stanowiskiem stronnictwa«, — tak mniej więcej brzmi kanon. W służbie takiego morału zdarzają się obecnie wszelakiego rodzaju ofiary, zaparcia się i męczeństwa.

184.

Państwo jako wytwór anarchistów. — W krajach o ujarzmionej ludności istnieje wciąż jeszcze sporo osobników opóźnionych i nie ujarzmionych: chwilowo gromadzą się oni w obozach socyalistycznych liczniej niż gdzieindziej. Gdyby im kiedykolwiek popadło w ręce prawodawstwo, to można być pewnym, iż zakuliby siebie w żelazne łańcuchy i poddaliby się nieubłaganej karności: — znają oni siebie! I wytrwaliby w tych prawach, gdyż byliby przeświadczeni, że pochodzą one od nich samych, — poczucie potęgi, i to takiej potęgi, miałoby dla nich tyle nowości i uroku, iż nie wahaliby się okupić go nawet własnem cierpieniem.

185.

O żebrakach. — Żebractwo należałoby całkiem znieść: przykro jest bowiem dawać jałmużnę, i przykro jej nie dawać.

186.

»Ludzie interesu«. — Wasz »interes« — to wasz największy przesąd, przykuwa on was do waszego miejsca, waszego towarzystwa i skłonności waszych. W »interesie« pilni — ale w duchu leniwi, ze swej nędzoty zadowoleni i zadowolenie to płaszczykiem obowiązku pokrywający: oto, czem jest życie wasze i czego pragniecie dla swych dzieci!

187.

Z możliwej przyszłości. — Czyby nie można wyobrazić sobie takiego stanu, w którym złoczyńca samby się oskarżał i sam publicznie karę sobie wyznaczał, w dumnem przeświadczeniu, iż korzy się w ten sposób przed postanowionem przez siebie prawem, iż, karząc siebie, składa dowód swej władzy, władzy prawodawcy? Zdarzyło się mu pobłądzić, ale dobrowolna kara wywyższa go ponad błąd jego, spokojem, godnością, wielkodusznością nie tylko maże on swą winę: lecz wyświadcza nadto usługę pospolitemu dobru. — Takim mógłby być złoczyńca z jakiejś możliwej przyszłości, o ile oczywiście przypuści się możliwość także prawodawstwa przyszłości, opartego na zasadzie: »korzę się jeno przed prawem, które sam postanowiłem, w szczegółach i całości«. Lecz ileż to prób jeszcze przedsięwziąć trzeba! Niejedna jeszcze przyszłość przedtem zaświtać musi!

188.

Upojenie i odżywienie. — Ludy padają dlatego ofiarą rozlicznych oszustw, gdyż wciąż szukają oszusta: mianowicie podniecającego napoju dla swych zmysłów. Byleby na nim nie zbywało, a pogodzą się chętnie z lichą strawą. Upojenie większą ma dla nich wartość niż pożywienie — jest to lep, na który zawsze wziąć je można! Czemże są dla nich mężowie z pośród nich wybrani — chociażby celowali wytrawnością i doświadczeniem —, w porównaniu z olśniewającymi zdobywcami lub prastarymi świetnymi rodami panującymi! Wybraniec ludu musi conajmniej nie szczędzić obietnic świetności i zdobyczy: a może zjedna sobie zaufanie. Bywają one posłuszne i nawet więcej niż posłuszne, atoli pod warunkiem, by mogły się upajać! Nie przyjmą nawet rozrywki i spokoju bez wawrzynu i jego odurzającego czaru. Ten gminny smak dla którego upojenie większą ma wartość niż pożywienie, nie powstał jednakże w łonie gminu: przeniesiono go tam, przeszczepiono na to podłoże, najsilniej w niem jeszcze puszcza korzenie i najbujniej się pleni, ale początek swój zawdzięcza najgórniejszym inteligencyom, w których święcił swój rozkwit przez długie tysiąclecia. — Czyż więc można właśnie temu gminowi powierzać ster polityki? By stała się dlań powszedniem upojeniem?

189.

O wielkiej polityce. — Acz próżność i chęć korzyści zarówno ludów jak i jednostek biorą niewąt-

pliwie udział we wielkiej polityce: to jednak najpotężniejszym czynnikiem, który na tok jej wpływa, jest pragnienie poczucia mocy, co nie tylko w duszach monarchów i możnowładców, lecz niemniej śród niższych warstw ludności z niewyschniętych źródeł niekiedy wytryska. Raz wraz nastaje chwila, gdy tłumy nie wahają się rzucić na szalę swego życia, swej cnoty, swego mienia i sumienia, by upoić się najwyższą dla siebie rozkoszą i jako zwycięski, samowładny naród narzucić swą wolę innemu narodowi (lub wyobrażać sobie, że mu ją narzuciły). Nieprzebrane uczucia poświęcenia, nadziei, ufności, zapamiętałego fantastycznego zuchwalstwa wzbierają wówczas tak potężnie, iż ambitny lub przezorny władca może wszcząć wojnę i własną niegodziwość osłonić czystem sumieniem ludu. Wielcy zdobywcy przemawiali zawsze patetycznym językiem cnoty: otaczały ich zawsze rozpłomienione zapałem tłumy, dające posłuch jeno najwznioślejszemu słowu. Co za dziwaczne szaleństwo sądów moralnych! Gdy człowieka ogarnie poczucie mocy, zda się on sobie i mieni siebie dobrym: i wtedy właśnie inni, na których mocy swej upust dać musi, mienią go złym! — Hezyod w baśni o różnych okresach żywota ludzkiego przedstawił dwukrotnie tę samą epokę bohaterów homeryckich i z jednej dwie uczynił: tym, którzy doznali sami okrutnego żelaznego ucisku srogich awanturników lub zasłyszeli o nim od swych przodków, zdała się ona złą; natomiast potomkowie owych rycerskich rodów sławili ją jako dawne dobre błogosławione czasy. Poecie nie pozostawało nic innego, jak wejść na rozbieżne

drogi, — toć słuchaczów z obu obozów miał dokoła siebie!

190.

O minionem niemieckiem wykształceniu. — Gdy Niemcy dla innych ludów europejskich jęli się stawać zajmującymi — nie tak to jeszcze dawno — było to następstwem wykształcenia, którego już nie posiadają, gdyż otrząsnęli się z niego z taką ślepą zaciekłością, jak gdyby chodziło o jakąś chorobę: nie uzyskali jednakże w zamian nic więcej krom obłędu politycznego i nacyonalistycznego. Co prawda, dzięki jemu stali się dla innych narodów jeszcze więcej zajmującymi, aniżeli ongi z powodu swego wykształcenia: prawdopodobnie ku niewymownemu swemu zadowoleniu! Tymczasem nie da się zaprzeczyć, iż owo wykształcenie niemieckie omamiło europejczyków, że nie zasługiwało na takie zajęcie, a tem mniej na takie skrzętne przyswajanie i naśladowanie. Oglądnijmyż się wreszcie na Schillera, Wilhelma Humboldta, Schleiermachera, Hegla i Schellinga, wczytajmy się w ich listy, rozpatrzmy się w licznem gronie ich zwolenników: co mają oni ze sobą wspólnego, skąd to pochodzi, iż dla nas, ludzi nowoczesnych, są bądź to nieznośni, bądź też wzruszający i politowania godni? Przedewszystkiem z chętki, by za każdą cenę zachować pozory podniecenia moralnego; następnie z pożądania błyskotliwych a beztreściwych ogólników, jakoteż z umyślnego dążenia, by widzieć wszystko (charaktery, namiętności, epoki, obyczaje) piękniej, —

niestety, to »piękno« było dziecięciem lichego, mdłego smaku, co jednakże greckiem chełpił się pochodzeniem. Jest to miękki, dobrotliwy, srebrzysty idealizm, dążący przedewszystkiem do szlachetnie zmyślonych gestów i szlachetnie skłamanych tonów, coś zarówno pretensyonalnego jak nieszkodliwego, ożywionego najserdeczniejszą odrazą do »zimnej« lub »suchej« rzeczywistości, do anatomii, do pełnych namiętności, do wszelkiej filozoficznej powściągliwości oraz sceptycyzmu, osobliwie zaś do poznawania przyrody, o ile nie dawało się ono zastosować w symbolice religijnej. Tym wybrykom wykształcenia niemieckiego przyglądał się Goethe na swój sposób: z ubocza, milcząco, łagodnie im się opierając i utwierdzając w przeświadczeniu, iż lepszą obrał drogę. Nieco później przyglądał się im także Schopenhauer — ujrzał on znów wiele rzeczywistego świata oraz dyabelstwa tego świata i mówił o tem szorstko i z zapałem: gdyż to dyabelstwo posiada właściwą sobie k r a s ę! — Cóż tedy skłoniło cudzoziemców, że na wykształcenie niemieckie nie patrzyli okiem Goethego i Schopenhauera lub wprost nie przeoczyli go całkiem? Ow bladawy połysk, owa tajemnicza jaśń dróg mlecznych, co wokół tego wykształcenia się roztaczała: na jej widok powiadał sobie cudzoziemiec »daleko to od nas, bardzo daleko, nie sięgniem tam naszym wzrokiem, słuchem, rozumem, nie nam to oceniać i tem się lubować; a jednak muszą to być gwiazdy! Snadź Niemcom udało się w cichości odkryć jakieś ustronie niebieskie i w niem się osiedlili? Trzeba podejść do nich«. Jakoż zbliżano się do nich: aliści nieco później ciż sami Niemcy jęli zdzierać ze siebie jaśń dróg mlecznych; wiedzieli

bowiem dobrze, iż nie przebywali w niebiesiech, — lecz w obłoku!

191.

Lepsi ludzie! — Powiadają mi, iż sztuka nasza zwraca się do pożądliwych, nienasyconych, nieokiełznanych, zbolałych i pełnych wstrętu ludzi dzisiejszych, że obok obrazu ich rozpasania ukazuje im obraz szczęśliwości, wzniosłości i zerwania ze światem: by mogli oni czasem odetchnąć i zapomnieć, a może nawet chętkę ucieczki i nawrotu wynieść z tego zapomnienia. Biedni artyści, cóż mają począć z taką publicznością! Z taką napoły księżą, napoły psychiatryczną myślą! O ileż szczęśliwszym był Corneille — »nasz wielki Corneille«, jak powiada o nim pani de Sévigné, z akcentem właściwym kobiecie wobec całkowitego mężczyzny —, o ileż wyżej stali jego słuchacze, których mógł zachwycać obrazami rycerskich cnót, surowych obowiązków, wielkodusznych poświęceń i bohaterskich poskromień siebie! Jakżeż odmiennie miłowali oni istnienie, nie z jakiejś ślepej czczej »woli«, którą się przeklina, gdyż unicestwić jej nie można, lecz jako miejsce, na którem wielkość i człowieczeństwo są pospołu możliwe, gdzie nawet najsurowszy przymus form oraz uległość względem monarszej i duchownej samowoli nie mogą zgnębić ani dumy, ani rycerskości, ani wdzięku, ani ducha wszystkich jednostek, lecz owszem jako bodziec i ostroga przeciwności stanowią za-

chętę do wrodzonego dostojeństwa i wielmożności, do dziedzicznej mocy woli i namiętności!

192.

Godni przeciwnicy. — Niepodobna zaprzeczyć Francuzom, iż byli najbardziej chrześciańskim ludem na ziemi: nie z tego względu, jakoby bogobojność tłumów większą była u nich aniżeli gdzieindziej, lecz dlatego, że najzawrotniejsze ideały chrześciańskie przeistoczyły się u nich w ludzi i nie pozostały jeno wyobrażeniem, zapędem, połowicznością. Oto Pascal, skojarzeniem rzetelności, żaru i ducha przodujący śród chrześcian, — a warto się zastanowić, co za czynniki na to skojarzenie się złożyły! Oto Fenelon, doskonały i olśniewający wyraz kultury kościelnej w pełni jej sił: złoty środek, który dziejopisowi mógłby snadnie wydać się niemożliwością, a był jeno czemś niewymownie nieprawdopodobnem i trudnem. Oto pani de Guyon w gronie równych sobie, kwietystów francuskich: wszystko, co apostoł Paweł całą mocą swej żarliwości i wymowy przeniknąć się silił, ów stan najwznioślejszej, najmiłościwszej, najcichszej, najzachwyceńszej półboskości chrześcianina urzeczywistnił się w niej dzięki iście niewieściej, subtelnej, dostojnej, starofrancuskiej naiwności w słowie i geście, próżen przytem żydowskiego natręctwa, znamionującego Pawła w stosunku do Boga. Oto założyciel zakonu trapistów, co był ostatnim szczerym wyznawcą ascetycznych ideałów chrześciańskich, nie jako wyjątek śród

Francuzów, lecz właśnie jako rodowity Francuz: bowiem posępny twór jego gości i krzewi się bujnie po dziś dzień nie tylko śród Francuzów, lecz zawitał wraz z nimi także do Alzacyi i Algeru. Nie zapominajmy o Hugenotach: pięknieiszego zespolenia wojowniczości i pracowitości ze szlachetną wytwornością obyczajów tudzież surowością chrześciańską nie było dotychczas. Zaś w Port Royal wielka uczoność chrześciańska święci swoj rozkwit po raz ostatni: a wielcy ludzie snadniej kwitną we Francyi niżeli gdzieindziej. Acz daleki od powierzchowności, miewa jednakże wielki Francuz zawsze swą powierzchnię, przyrodzony naskórek dla swej treści i głębi, — natomiast głębia wielkiego Niemca mieści się zazwyczaj w niekształtnej osłonce, gdyby jakiś eliksir, który przed światłem oraz niepowściągliwą dłonią chroni twarda i dziwaczna powłoka. — A teraz nasuwa się zagadnienie, dlaczego ten lud doskonałych typów chrześciańskich doskonałe też wydał typy wolnomyślności niechrześciańskiej! Wolnomyślność francuska zwalczała zawsze wielkich ludzi, nie zaś tylko dogmaty i wzniosłe dziwotwory, wzorem wolnomyślnych umysłów innych ludów.

193.

Esprit i morał. — Niemiec, co jest w posiadaniu tajemnicy, jak pomimo ducha, wiedzy i uczucia można być nudnym, i przywykł uważać nudę za rzecz naturalną, — lęka się francuskiego *esprit*, by nie wybrał morałowi oczu — jednakże jest to trwoga

połączona z rozkoszą, jakiej doznaje ptaszę wobec grzechotnika. Z pośród sławnych Niemców nikt snadź nie miał tyle *esprit* co Hegel — lękał go się on wszakże zwyczajem niemieckim tak bardzo, iż ta obawa wpłynęła na wytworzenie właściwego jemu, lichego stylu. Istota jego polega na tem, iż upowija się rdzeń raz wraz dopóty, aż wreszcie ledwo wyziera on z pod spowicia z wstydliwą ciekawością — podobnie jak »młode kobiety błyskają okiem poprzez swe rąbki«, mówiąc słowami starego mysogyna, Aischyla —: zaś rdzeń ów jest dowcipnym, nieraz osłupiającym pomysłem, dotyczącym najbardziej duchowych rzeczy, subtelnem śmiałem skojarzeniem słów, co właśnie przystoi w towarzystwie myślicieli ni to sól wiedzy, — cóż, kiedy w tem upowiciu sam trąci niedocieczoną wiedzą tudzież niewymownie moralną nudą! Tak więc posiedli Niemcy dozwoloną im formę francuskiego *esprit* i lubowali się nim z takim niepohamowanym zachwytem, iż bystry, bardzo bystry rozum Schopenhauera popadł w osłupienie, — przez całe życie piorunował on przeciw widowisku, jakie przedstawiali dlań Niemcy, ale wytłómaczyć go sobie nie zdołał nigdy.

194.

Próżność nauczycieli moralności. — Niewielkie naogół powodzenie nauczycieli moralności tłómaczy się tem, iż wymagali odrazu za wiele, to znaczy, że byli zanadto ambitni: zbyt pochopnie chcieli określać przepisy dla wszystkich. Alić jest to

błąkaniem się w nieokreśloności i przemawianiem do zwierząt, by uczynić z nich ludzi: cóż dziwnego, że zwierzęta się nudzą! Należałoby szukać zamkniętych kół i odpowiedni morał śród nich krzewić, zatem nakłaniać naprzykład wilki, by stały się psami. Jednakże przedewszystkiem ten ma zapewnione duże powodzenie, kto dąży do wychowania nie ogółu, nie jakichś kół, lecz jednostek i nie zbacza w prawo i w lewo. Minione stulecie tem właśnie przodowało przed naszem, iż posiadało tylu oddzielnie wychowanych ludzi jakoteż tylu wychowawców, dla których stało się to z a d a n i e m żywota — a wraz z zadaniem także c z e ś c i ą w oczach własnych oraz całego »doborowego towarzystwa«.

195.

R z e k o m e w y c h o w a n i e k l a s y c z n e. — Przekonać się, że żywot nasz p o ś w i ę c o n y j e s t poznaniu; że nie wahalibyśmy się nim wzgardzić, nie! że wzgardzilibyśmy już nim, gdyby to kapłaństwo nie ochraniało go przed nami; często i z przejęciem powtarzać sobie wiersz:

»K o r z ę s i ę, losie mój! Opierać się daremno:
Z m u s i ł b y ś bowiem mnie ukorzyć się z westchnieniem!«

— i, przebiegając we wspomnieniu minione koleje życia, przekonać się, niestety, zarazem, że roztrwoniliśmy bezpowrotnie jedno: swą młodość, że dzięki wychowawcom naszym strawiliśmy te płomienne, żądne wiedzy lata nie na p o z n a w a n i u rzeczy, lecz na tak zwanem »wykształceniu klasycznem«! Zmar-

nowano młodość naszą, skąpą znajomość Greków i Rzymian jakoteż ich języków wpajając w nas równie męcząco jak nieudolnie i wbrew najwyższej zasadzie wszelkiego wykształcenia: by pokarm jakiś podawać jeno temu, kto go łaknie! Zmarnowano ją, narzucając nam przemocą matematykę i fizykę, zamiast roztoczyć wpierw przed nami zwątpienie niewiedzy i nasze maluczkie powszednie życie, nasze igraszki oraz to wszystko, co od świtu do nocy dzieje się w domach, warsztatach, śród krajobrazu i na niebie, rozszczepić na tysiące zagadnień, drażniących, męczących, zawstydzających zagadnień — by żądzy naszej pokazać następnie, iż potrzebujem koniecznie wiedzy matematycznej i mechanicznej, poczem wzbudzić w nas pierwszy naukowy zachwyt nad doskonałą ścisłością wniosków tejże wiedzy! Gdybyż przynajmniej nauczono nas czci dla tych umiejętności, wstrząśnięto dusze nasze bodaj jednym obrazem zapasów, klęsk i ponownych porywów, męczeństwa, stanowiącego dzieje umiejętności ścisłych! Wręcz przeciwnie, zalatywało nas tchnienie niejakiego lekceważenia dla istotnych umiejętności, wychowaniu naszemu przeświecała historya, »wykształcenie formalne« i »klasyczność«! A my pozwalaliśmy się tak łatwo oszukiwać! Wykształcenie formalne! Czyliż nie mogliśmy wskazać na najlepszych nauczycieli gimnazyów naszych i zapytać z uśmiechem: »Posiedliż oni to wykształcenie formalne? A jeżeli sami go nie posiadają, to jakże go nauczać mogą!« A klasyczność! Uczyliżeśmy się istotnie tego, w czem właśnie starożytni wychowywali swą młodzież? Uczyliżeśmy się mówić jak oni, pisać jak oni? Ćwiczyliśmy się nieustannie w szermierce słownej,

w dyalektyce? Uczyliżeśmy się poruszać pięknie i szlachetnie jak oni, rzucać dyskiem, pasować się i bić się na pięści jak oni? Zapoznaliżeśmy się z praktyczną filozofów greckich ascetyką? Ćwiczonoż nas bodaj w jednej cnocie antycznej, i to w ten sposób, jak ćwiczyli się w niej starożytni? Czy wychowaniu naszemu nie zbywało naogół wszelkiego zastanawiania się nad morałem, a tem bardziej jedynie możliwej krytyki tegoż, mianowicie surowych i śmiałych usiłowań, by żyć wedle tego lub owego morału? Rozbudzanoż w nas bodaj poczucie, iż starożytni górniej pojmowali życie niż nowocześni? Pokazanoż nam podział dnia i żywota jakoteż cele przeświecające ponad życiem w którymś z duchów starożytnych? Uczyliżeśmy się chociażby starożytnych języków podobnie jak żyjących, — mianowicie, by nimi mówić, płynnie i dobrze mówić? Żadnej istotnej korzyści, żadnego nowego nabytku w rezultacie żmudnych lat! Li wiedza o tem, co ongi ludzie wiedzieli i do czego byli zdolni. I jaka wiedza! Z roku na rok utwierdzam się coraz bardziej w przeświadczeniu, że istota całego greckiego i antycznego świata, lubo zda się tak powszechnie znaną i dla wszystkich stojącą otworem, nader trudno jest zrozumiała, ba, zaledwie dostępna, oraz że łatwość, z jaką zazwyczaj mówi się o starożytnych, jest albo płochością, albo też odwiecznem dziedzictwem bezmyślnej zarozumiałości. Łudzi nas podobieństwo słów i pojęć: jednakże poza niemi tai się zawsze odczucie, które dla odczuwania nowoczesnego musiałoby być obce, niezrozumiałe lub przykre. I te dziedziny mają być widownią igraszek chłopięcych! A jednak tak było za naszych lat pacholęcych i omal na zawsze przepoiło nas odrazą do

starożytności, odrazą rzekomo nazbyt wielkiego z nią spoufalenia! Gdyż w mózgach naszych pedagogów klasycznych tak dalece zakorzeniło się urojenie, jakoby powiodło się im niejako wejść w posiadanie starożytnych, że złudzenie to udziela się także i ich wychowańcom, wraz z podejrzeniem, iż owo posiadanie bynajmniej nie jest im potrzebne do szczęścia, lecz w sam raz przystoi poczciwym biednym starym mólom książkowym: »niechże się w tej bibule gnieżdżą! godne ich gniazdo!« — ta cicha refleksya była uwieńczeniem naszego wychowania klasycznego. — I nie odmieni się to już — dla nas! Ale nie myślmy jeno o sobie!

196.

Najosobistsze zagadnienia prawdy. — »Czemże jest właściwie to, co czynię? I do czego właśnie u mnie czyn ten zmierza?« — oto zagadnienie prawdy, którego obecne wykształcenie nie naucza, więc nikt też o nie nie pyta, nikt nie ma na nie czasu. Ale mówić z dziećmi o głupstwach, nie zaś o prawdzie, mówić z kobietami, których udziałem będzie kiedyś macierzyństwo, o fraszkach, nie zaś o prawdzie, mówić z młodzieńcami o ich przyszłości tudzież o ich rozrywkach, nie zaś o prawdzie, — na to znajdzie się zawsze czas i ochota! — Bo i cóż znaczy siedemdziesiąt lat życia! — przeminie i skończy się rychło; rzecz to najmniejsza, by wiedziała fala, jak i dokąd się toczy! A może nawet byłoby roztropnie o tem nie wiedzieć! — »Zgoda: ale nie

jest to dumnie nigdy o to nie spytać; wykształcenie nasze nie rozwija w ludziach dumy«. — Tem lepiej! — »Naprawdę?«

197.

Wrogość Niemców względem oświecenia. — Pomińmy dorobek, jaki Niemcy z pierwszej połowy bieżącego stulecia dzięki swej duchowej pracy dorzucili do skarbca kultury powszechnej, i zajmijmy się najpierw filozofami niemieckimi: cofnęli się oni na pierwszy i najdawniejszy szczebel spekulacyi, gdyż poprzestawali na pojęciach zamiast szukać objaśnień, podobnie jak myśliciele marzycielskich epok, — wskrzesili filozofię z okresu, poprzedzającego powstanie nauki. Po wtóre, niemieckimi historykami i romantykami: ich dążenie polegało wogóle na tem, by rozniecić kult dawniejszych, prymitywnych odczuwań, osobliwie zaś chrześciaństwa, duszy ludu, podań ludowych, gwary ludowej, średniowieczczyzny, ascetyki oryentalnej i kultury indyjskiej. Po trzecie przyrodnikami: walczyli oni z duchem Newton'a i Voltaire a i usiłowali, na podobieństwo Goethego i Schopenhauera, podźwignąć znów ideę boskości czy demoniczności przyrody, jakoteż powszechną etyczną i symboliczną idei tej ważność. Cały wielki rozpęd niemiecki zwrócił się przeciw oświeceniu oraz rewolucyi społecznej, którą najzupełniej mylnie uważano za następstwo tegoż oświecenia: pietyzm względem tego, co jeszcze istniało, przetwarzano w pietyzm względ-

dem tego, co kiedyś istniało, byle zapełnić nim znów serce i ducha i nie pozostawić miejsca dla przyszłych, nowością zatrącających celów. Kult uczucia zajął miejsce kultu rozumu, zaś muzycy niemieccy, jako artyści porywów nieuchwytnych, marzycielskich, tęsknych i wyśnionych przyczynili się do wzniesienia nowej świątyni znacznie więcej od wszystkich twórców słowa i myśli. Jeżeli nawet uwzględnimy, iż w szczegółach mnóstwo cennych rzeczy zbadano i powiedziano i o niejednem z większą odtąd wyrokowano słusznością aniżeli dawniej: to jednak naogół da się powiedzieć, iż było to rzeczą nader niebezpieczną, pod pozorem najzupełniejszego i najostateczniejszego poznania przeszłości czynić poznanie samo zależnem od uczucia — i wyrażając się słowami Kanta, który w ten sposób określił swe zadanie — »torować znów drogę wierze, wiedzy wytyczając granice«. Oddychamy znów swobodnie: chwila niebezpieczeństwa tego minęła! I rzecz dziwna: właśnie te duchy, które Niemcy tak wymownie zaklinali, z biegiem czasu zaszkodziły najwięcej zamiarom swych zaklinaczy, — historya, znajomość początku i rozwoju, odczucie przeszłości, nowo rozbudzona gorącość uczucia i poznania, co przez pewien czas zdały się skrzętnymi pomocnikami zaciemniającego obłędu wstecznego ducha, odmieniły naraz swą naturę i wzbijają się oto na rozwitych skrzydłach, opuszczając swych dawnych zaklinaczy jako nowe i krzepsze geniusze tegoż samego oświecenia, przeciw któremu je wywołano. Oświecenie to winniśmy prowadzić dalej — nie dbając, iż miało ono przeciw sobie »wielką rewolucyę« jakoteż »wielką reakcyę«, ba, że jedna i druga wciąż z niem pasują się jeszcze: toć to jeno igra-

szka fal w porównaniu z istotnie wielkim prądem, co nas żenie!

198.

Dostojeństwo narodowe. — Posiadać wiele górnych doświadczeń wnętrznych i okiem duszy spozierać na nie z wysoka — oto znamię ludzi kultury, którzy stanowią o dostojeństwie swego narodu. We Francyi i Włoszech pełniła to szlachta, w Niemczech, gdzie szlachta należała dotychczas naogół do ubogich w duchu (snadź rychło będzie inaczej) pełnili to duchowni, nauczyciele tudzież ich potomstwo.

199.

Jesteśmy dostojniejsi. — Wierność, wielkoduszność, dbałość o dobre imię: tę trójcę zespoloną w jeden charakter — zowiemy rycerskością, dostojeństwem, szlachetnością, i przewyższamy tem Greków. Nie chcemy bowiem ich się wyrzec, wychodząc z poczucia, iż dawne cnót tych przedmioty postradały już wiele (i słusznie) ze swej wartości, lecz temu drogocennemu dziedzicznemu popędowi podsuwamy ostrożnie nowe przedmioty. By pojąć, iż charakter najdostojniejszych Greków śród naszego wciąż jeszcze rycerskiego i feudalnego dostojeństwa niegodnym i zgoła nieprzystojnym wydawać by się musiał, dość przypomnieć sobie pociechę, którą ma na zawo-

łanie Odyseusz w przykrych chwilach życia: »Znieś to, me serce! Toć sobaczą znosiłoś już dolę!« Praktyczne zastosowanie tego mitycznego pierwowzoru znajdujemy w opowieści o owym wodzu ateńskim, co, gdy mu w obecności dostojnego towarzyszy grona, grożono kijem, zbył hańbę temi słowy: »Bij, ale słuchaj!« (Uczynił to Temistokles, ów przebiegły Odyseusz epoki klasycznej, zdolen w haniebnej chwili koić swe »serce« taką pociechą). Nie było w zwyczaju u Greków dla obelgi lekceważyć życie, jak my to czynimy pod naciskiem dziedzicznej rycerskiej awanturniczości i gotowości do poświęceń; albo narażać je w zaszczytnym dla nas pojedynku; lub zachowanie dobrego imienia (czci) wyżej cenić od okrycia się bezcześcią, o ile ta ostatnia dawała się pogodzić ze sławą i uczuciem potęgi; lub dochowywać wiary przesądom stanowym i przykazaniom wiary, gdy nie dozwalały zostać tyranem. Gdyż niegodną tajemnicą każdego greckiego arystokraty było to: pod wpływem niezgłębionej zazdrości żył za pan brat z równymi sobie, lecz każdej chwili gotów był runąć jak tygrys na swój łup, na samowładztwo: cóż dlań znaczyło wtedy kłamstwo, mord, zdrada, zaprzedanie ojczystego miasta! Sprawiedliwość była dla tych ludzi czemś nieskończenie trudnem i zdała się omal nieprawdopodobną; »sprawiedliwy« — dla Greków słowo to miało takie samo brzmienie, co »święty« dla chrześcian. Gdy zaś Sokrates wyrzekł: »Człowiek cnotliwy jest najszczęśliwszy«, nie dowierzano własnym uszom i uważano go za szaleńca. Gdyż na myśl o człowieku najszczęśliwszym każdy przedstawiciel dostojnego rodu wyobrażał sobie rozkiełznaną bezwzględność i dyabelstwo tyrana, co swym żądzom,

swej pysze wszystko i wszystkich poświęca. Sród ludzi, którzy w skrytości snuli dzikie marzenia o takiem szczęściu, poszanowanie państwa nie mogło jużcić zbyt głęboko zapuścić korzeni, — sądzę atoli: ludzie, u których żądza potęgi nie sroży się już tak zaciekle, jak u greckich możnowładców, nie potrzebują również tego bałwochwalczego ubóstwienia państwowości, którem podówczas owe żądze dzierżono na uwięzi.

200.

O znoszeniu ubóstwa. — Niemała to zaleta szlacheckiego pochodzenia, iż dozwala ono snadniej znosić ubóstwo.

201.

Przyszłość szlachty. — Gesty ludzi dostojnych wyrażają poczucie mocy, co bezustannie przejawia się w wytwornym układzie ich członków. Człowiek o szlachetnych obyczajach, kobieta czy mężczyzna, nie lubi ociężale rzucać się na krzesło, tam, gdzie wszyscy rozpierają się wygodnie, naprzykład w wagonie, nie oprze się o poduszkę, zda się niestrudzonym, gdy całe godziny spędza w postawie stojącej na dworskich pokojach, w urządzeniu mieszkania nie dba o wygodę, lecz o wystawność i przestronność komnat, jak gdyby miały one być przebytkiem większych

(i długowieczniejszych) istot, na wyzywające słowa odpowiada z godnością i przytomnością umysłu, bez gminnego przerażenia, pognębienia, zawstydzenia i zmieszania. I podobnie jak umie zachować pozory niezwykłej i wciąż czynnej fizycznej siły, tak też nieustanną pogodą i uprzejmością nawet w przykrych okolicznościach rad wpaja przekonanie, iż dusza i umysł jego dorosły do przygód i niebezpieczeństw. Kultura dostojna ze względu na namiętności podobna jest bądź to jeźdźcowi, co doznaje rozkoszy, namiętne dumne zwierzę zmuszając stąpać hiszpańskim krokiem — uprzytomnijmy sobie epokę Ludwika XIV —, bądź też jeźdźcowi, który czuje, iż rumak jego ponosi z chyżością żywiołu i w okamgnieniu może nastać chwila, gdy koń i człowiek postradają głowę, raduje się jednak myślą, że właśnie teraz przytomność i duma go nie opuszczają: kultura dostojna w obu wypadkach tchnie mocą i aczkolwiek w swych obyczajach wymaga nader często jeno pozorów poczucia mocy, to jednak wskutek wrażenia, jakie ten przejaw wywiera na gmin pospolity, tudzież wskutek widowiska tegoż wrażenia wzmaga się nieustannie istotne poczucie wyższości. — To niezaprzeczone szczęście kultury dostojnej, oparte na poczuciu wyższości, poczyna obecnie sięgać jeszcze wyżej, gdyż oto, dzięki wszystkim wolnym duchom, wolno jest i godzi się ludziom szlachetnego urodzenia i wychowania piastować godność rycerzy poznania, górniejszych dostępować święceń i wznioślejsze pełnić służby aniżeli dotychczas, tudzież zwracać oczy ku owemu ideałowi mądrości zwycięskiej, którego żadna jeszcze epoka nie mogła uwielbiać z równie czystem sumieniem, jak ta, co ma nastać obecnie. Ostatecznie: czemże ma odtąd

zajmować się szlachta, skoro z dnia na dzień jest rzeczą coraz widoczniejszą, iż politykowanie staje się nieprzyzwoitością? — —

202.

O pielęgnowaniu zdrowia. — Zaledwie poczęto zastanawiać się nad fizyologią zbrodniarza, a już świta niewzruszony pogląd, że między zbrodniarzem a obłąkańcem niema żadnej istotnej różnicy: o ile wierzy się z założenia, iż utarte zapatrywania moralne są zapatrywaniami duchowego zdrowia. Ponieważ wierze tej nie dorównywa obecnie żadna inna swą głębią i mocą, przeto nie ociągając się, należy wysnuć dalsze wnioski i obchodzić się ze zbrodniarzem jak z obłąkańcem: przedewszystkiem bez wyniosłego politowania, lecz z lekarską oględnością i dobrą wolą. Potrzeba mu zmiany powietrza, innego towarzystwa, czasowego zniknięcia, może odosobnienia i jakiegoś nowego zajęcia? — owszem! Może sam uzna za rzecz korzystną pozostawać czas jakiś w zamknięciu, by ujść w ten sposób przed sobą samym oraz swym natrętnym tyrańskim popędem? — owszem! Należałoby mu całkiem jasno przedkładać możliwość jakoteż sposoby uzdrowienia (wytępienia, przekształcenia, uszlachetnienia owego popędu), w najgorszym zaś razie nieprawdopodobieństwo tegoż; nieuleczalnemu zbrodniarzowi, co dla siebie samego stał się potworem, godziłoby się ułatwiać samobójstwo. Zachowując ten ostateczny środek na podorędziu, należałoby nie zaniedbywać niczego, by

dopomódz zbrodniarzowi do odzyskania równowagi i swobody umysłu; wyrzuty sumienia gdyby brudną zmazę należałoby usuwać z jego duszy oraz dawać mu wskazówki, jak szkodę, wyrządzoną snadź jednostce, nagrodzić i z nawiązką okupić może dobrodziejstwem względem kogoś innego lub całego społeczeństwa. A wszystko z największą delikatnością! Przedewszystkiem bezimiennie lub pod nowem nazwiskiem w połączeniu z częstą zmianą miejsca pobytu, by dobre imię oraz przyszłe jego życie jak najmniej przytem ucierpiało! Wprawdzie poszkodowany, za nic mając wzgląd, jak krzywdę jego dałoby się wynagrodzić, domaga się obecnie wciąż jeszcze zemsty i zwraca się o nią do sądów — skutkiem czego istnieje jeszcze nasze haniebne postępowanie karne wraz z jego kramarską wagą oraz dążnością do odkupowania winy karą: lecz czyż nie powinniśmy z pojęciami temi zerwać? Jakąż ulgą byłoby to dla ogólnego uczucia życia, gdyby powiodło się obalić wiarę w winę a wraz z nią dawny instynkt zemsty, co więcej, gdybyśmy jęli, powodując się subtelną oględnością ludzi szczęśliwych, błogosławić z chrześciańska swe nieprzyjacioły i dobrze czynić tym, którzy nas obrazili! Wyrugujmy ze świata pojęcie grzechu — a w ślad za niem pojęcie kary! Niechaj te wygnane potwory żyją odtąd gdzieindziej, jeżeli koniecznie żyć pragną i ze wstrętu do siebie nie zginą! — Tymczasem godziłoby się rozważyć, iż szkody, wyrządzane przez złoczyńców jednostkom i społeczeństwu, nie ustępują w niczem klęskom, których przyczyną są chorzy: chorzy szerzą troskę i smutek, nie pracują, uszczuplają dorobek cudzy, potrzebują posługaczy, lekarzy, rozry-

wek, żyją z uszczerbkiem sił i czasu ludzi zdrowych. Mimo to nieludzko według pojęć dzisiejszych postąpiłby ten, kto chciałby za to mścić się na chorych. Ongi, co prawda, działo się to istotnie; w pierwotnych okresach kultury, i jeszcze dziś u niektórych dzikich ludów postępuje się istotnie z chorym jak z zbrodniarzem, uważa się go za przekleństwo gminy i za siedzibę demonicznej istoty, co dla jakiejś winy wcieliła się weń, — innemi słowy: każdy chory jest winowajcą! A my — nie dojrzeliżeśmy jeszcze do wręcz odmiennych poglądów? nie wolnoż jeszcze nam powiedzieć: każdy »winowajca« jest chory? — Nie, jeszcze godzina na to nie nadeszła. Przedewszystkiem niema jeszcze lekarzy, dla których to, co praktycznym zwaliśmy dotychczas moralem, wejść by musiało w skład ich sztuki i wiedzy leczniczej; brak jeszcze powszechnego głębokiego rzeczami temi przejęcia się, co wzbierze snadź kiedyś na podobieństwo nawałnicy starodawnych porywów religijnych; kościoły jeszcze nie przeszły w posiadanie orędowników zdrowia; nauka o ciele tudzież o dyecie nie jest jeszcze obowiązkową we wszystkich szkołach wyższych i niższych; niema jeszcze stowarzyszeń, których członkowie zobowiązywaliby się wzajemnie nie udawać się do sądów oraz odpuszczać winy i kary swym winowajcom; żaden myśliciel nie odważył się jeszcze oznaczać zdrowia społeczeństwa i jednostek z tego, ile pasorzytów znieść one mogą, i nie było jeszcze założycieli państw, coby dzierżyli lemiesz w myśl owych szczodrobliwych i ze serca płynących słów: »chcesz-li uprawiać ziemię, uprawiajże ją sochą: płużyć ci w on czas będzie ptak i wilk, co zdąża za twą so-

chą, — płużyć ci będzie wszelkie stworzenie«.

203.

Przeciwko złemu odżywianiu się. — Tfu, co za pożywienie weszło obecnie w zwyczaj zarówno w gospodach jak zresztą wszędzie, gdzie jadają zamożne warstwy społeczeństwa! Nawet gdy najczcigodniejsi ucztują uczeni, panuje ten sam zwyczaj, co w domach bankierskich: wedle zasady »wszystkiego w bród« i »możliwie urozmaicać«, — z czego wynika, iż przy przyrządzaniu potraw dba się o efekt nie zaś o skutek, i podniecającymi napojami pomagać trzeba do rozprószenia ociężałości w mózgu i żołądku. Tfu, jakiż niesmak, co za przeczulenie musi być ogólnem następstwem! Tfu, jakie sny dręczyć ich muszą! Tfu, co za książki i jakie dzieła sztuki po takich ucztach znajdują poklask! Niech czynią, co chcą: zawszeć ich działalnością rządzić będzie pieprz i sprzeczność lub znużenie światem! (Bogacze angielscy potrzebują chrześciaństwa, by mogli znieść bóle głowy i niestrawność). Na ostatek, by wspomnieć także o zabawnych stronach tej rzeczy, nie zaś tylko o odrażających, ludzie ci bynajmniej nie są pasibrzuchami; nasze stulecie oraz właściwa mu skrzętność mają nad ich członkami większą od ich brzucha władzę: cóż tedy znaczą owe uczty? — Reprezentują! Co takiego, na wszystkie świętości? Stan? — Nie, pieniądz: stan już nie istnieje! Jest się »jednostką«!

Ale pieniądz stanowi o potędze, sławie, czci, znaczeniu, wpływie; pieniądz, zależnie od zapatrywań, jest obecnie dla człowieka wielkim lub małym przesądem moralnym! Nikt nie chce chować go pod korzec, nikt nie chciałby kłaść go na stół; zatem pieniądz musi mieć reprezentanta, któregoby można pokazać na stole: patrz nasze uczty!

204.

Danae i bóg w złocie. — Skąd ta niepomierna niecierpliwość, popychająca obecnie człowieka do zbrodni, śród okoliczności, które licowałyby raczej z wręcz przeciwnym popędem? Skoro bowiem jeden oszukuje na wadze, drugi podpala swój dom, zabezpieczony na wysoką sumę, trzeci bierze udział w fałszowaniu pieniędzy, skoro trzy czwarte ludzi, należących do wyższych warstw społeczeństwa, oddaje się dozwolonemu szalbierstwu i kala sumienie sprawkami giełdowemi i spekulacyjnemi: co powoduje nimi? Nie istotna potrzeba, nie wiedzie się im tak źle, nie znają snadź troski o jadło i napitek — lecz potworna niecierpliwość, iż mienie ich wzrasta za wolno, jakoteż równie potworne przywiązanie i miłość do nagromadzonego grosza dręczy ich dniem i nocą. A w tej niecierpliwości i tej miłości przejawia się znów owa fantastyczna zachcianka mocy, co rozniecila się ongi pod wpływem wiary, że posiadło się prawdę, i tak piękne nosiła nazwania, iż, powołując się na nią, nie wahano się z czystem sumieniem po-

pełniać niegodziwości (palić żydów, kacerzy i dobre książki, tępić doszczętnie całych wyższych kultur, jak w Peru i Meksyku). Środki, jakimi rozporządzała żądza mocy, uległy zmianie, atoli sam wulkan żarzy się wciąż jeszcze, niecierpliwość i niepomiarkowana miłość domagają się ofiar: i co niegdyś czyniono »gwoli Bogu«, to czyni się obecnie dla grosza, to znaczy dla tego, co na teraz przysparza najwięcej poczucia mocy tudzież spokoju sumienia.

205.

O ludzie izraelskim. — Do widowisk, na jakie nas najbliższe zaprasza stulecie, należy rozstrzygnięcie losów żydów europejskich. Iż kości ich rzucone, iż Rubikon swój przekroczyli, jest to obecnie rzeczą namacalną: pozostaje im jeno albo zawładnąć Europą lub ją postradać, jak ongi przed wiekami postradali Egipt, gdzie także podobne albo — albo mieli do wyboru. Atoli w Europie przebyli oni taką osiemnastowiekową szkołę, jakiej żaden inny naród wykazać nie może, a doświadczenia tych okropnych przejść były tego rodzaju, iż nie tyle ogółowi, ile jednostkom wyszły na dobre. Skutkiem tego źródła duchowe i umysłowe żydów dzisiejszych są nadzwyczajne; ze wszystkich ludów, zamieszkujących Europę, najrzadziej uciekają się oni do kieliszka lub samobójstwa, by wyzwolić się z więzów niedoli, — do czego mniej uzdolnieni tak bardzo są skłonni. Każdy żyd w dziejach swych ojców i praojców posiada istną kopalnię

przykładów najchłodniejszej rozwagi i wytrwałości w straszliwych okolicznościach, najsubtelniejszej chytrości oraz umiejętnego wyzyskania przypadku i nieszczęścia; ich dzielność pod pokrywką nikczemnej uniżoności, ich bohaterstwo w *spernere se sperni* przewyższa cnoty wszystkich świętych. Chciano ich uczynić godnymi pogardy przez to, iż dwa tysiące lat obchodzono się z nimi pogardliwie i wzbraniano im dostępu do wszelkich godności, do wszystkiego, co godne, strącając ich tem głębiej w kałuże brudnego zarobkowania, – i zaprawdę, postępowanie to nie uczyniło ich czystszymi. Ale godnymi pogardy? Oni sami nie przestawali nigdy uważać się za powołanych do najwyższych rzeczy i zdobić ich nie przestawały nigdy cnoty wszystkich cierpiących. Sposób, w jaki czczą swych ojców i swe dzieci, rozumne ich małżeństwa i zwyczaje małżeńskie wyróżniają ich śród wszystkich europejczyków. Nadto zdołali zaczerpnąć poczucia mocy oraz wiekuistej zemsty właśnie z tych zawodów, które im pozostawiono (lub którym ich pozostawiono); trzeba przyznać na usprawiedliwienie nawet ich lichwiarstwa, iż bez tego przygodnego miłego i pożytecznego udręczania swych prześladowców nie byliby zdołali zachować tak długo poczucia własnej godności. Bowiem to poczucie zależy u nas od tego, iż możemy wywzajemniać złe i dobre. Przytem nie tak łacno dają swej zemście unieść się za daleko: gdyż znamionuje ich szerokość umysłu oraz duszy, której nabywa się skutkiem częstej zmiany miejsca i klimatu, skutkiem stykania się z obyczajami sąsiadów i ciemiężycieli; celują bezwarunkowo największem doświadczeniem we wszystkich stosunkach ludzkich i nawet w namiętnościach zacho-

wują oględność tego doświadczenia. Swej umysłowej gibkości i przebiegłości są tak dalece pewni, iż nigdy, nawet w najtrudniejszych warunkach, nie potrzebują zarabiać na chleb pracą fizyczną, jako prości robotnicy, posługacze i najmici rolni. Ich zachowanie się świadczy dotychczas jeszcze, iż w dusze ich nie wszczepiano dostojnych rycerskich uczuć, że ciała ich nie nawykły do noszenia pięknego oręża: jakoweś natręctwo kojarzy się z delikatną nieraz, lecz prawie zawsze niemiłą uniżonością. Atoli obecnie, łącząc się z roku na rok coraz liczniejszymi węzłami pokrewieństwa z najprzedniejszą szlachtą europejską, nabędą wkrótce cennej dziedzicznej wytworności ciała i ducha: za lat sto posiądą zatem tyle godności w wejrzeniu, iż jako panowie nie będą już u swych podwładnych wywoływali wstydu. A to rzecz główna! Dlatego na rozwiązanie ich sprawy jest jeszcze zawcześnie! Sami wiedzą najlepiej, iż o zdobyciu Europy i jakimkolwiek zamachu niepodobna im myśleć: lecz wiedzą także, iż może nadejść czas, gdy dość będzie wyciągnąć im rękę, by Europa wpadła w nią sama gdyby całkiem dojrzały owoc. W tym celu konieczną jest dla nich rzeczą wyróżniać się na wszystkich polach europejskich wyróżnień i w pierwszych rzędach zająć miejsce: aż wreszcie dojdzie do tego, iż sami będą rozstrzygali o tem, co ma stanowić o wyróżnieniu. Wówczas będą się zwali wynalazcami i przewodnikami europejczyków i przestaną obrażać ich wstyd. Bo i w czemże ta pełnia nagromadzonych wielkich wrażeń, dla każdej żydowskiej rodziny stanowiąca historyę ojczystą, ta pełnia namiętności, cnót, postanowień, poświęceń, walk i zwycięstw wszelakich, — w czemże ma znaleść ujście, jak nie w wielkich duchowych dzie-

łach i ludziach! Wówczas, gdy żydzi będą mogli powołać się na takie klejnoty i złote naczynia jako na swe dzieła, na jakie ludy europejskie nie mogły i nie mogą się zdobyć dla swego krótszego i nie tak głębokiego doświadczenia, gdy Izrael swą wiekuistą zemstę przeistoczy w wiekuiste błogosławieństwo Europy: wówczas zaświta ponownie ów siódmy dzień, w którym prastary bóg żydowski będzie mógł radować się sobą samym, swem stworzeniem i swym wybranym ludem, — a my, my wszyscy będziem się radowali wraz z nim!

206.

Niemożliwy stan. — Biedny, pogodny i niezależny! — to skojarzenie jest możliwe; biedny, pogodny i niewolny! — i to jest możliwe, — i nie umiałbym robotnikom, wprzęgniętym do jarzma fabrycznego, nic lepszego nad to powiedzieć: o ile nie wydaje się im wogóle rzeczą haniebną zużywać się w ten sposób, jak to obecnie się dzieje, gdyby śruby w jakiejś machinie lub ni to gruz do zapełniania szczerb w wynalazczości ludzkiej! Tfu! jak można dawać wiarę, iż wyższa zapłata usunie istotę ich niedoli, to znaczy ich nieosobiste uciemiężenie! Tfu! jak można pozwalać wmawiać w siebie, iż wzmożenie tej nieosobowości, śród maszynowego ładu jakiegoś nowego społeczeństwa, może hańbę niewolnictwa przekształcić w cnotę! Tfu! jak można mieć cenę, za którą człowiek przestaje być

osobą i spada do rzędu śruby! Czyżby i was ogarnął także szał tegoczesnych narodów, które pragną przedewszystkiem możliwie najwięcej produkować i wzbogacać się? Zadaniem waszem byłoby ujemne wskazać im następstwa: jak wielkie zasoby wnętrznych wartości na takie zewnętrzne roztrwania się cele! Lecz gdzie jest wnętrzna wartość wasza, skoro już nie wiecie, co to znaczy swobodnie odetchnąć? skoro w najskromniejszym nawet zakresie nie rozporządzacie sobą? skoro nader często uczuwacie odrazę do siebie gdyby do zwietrzałego napoju? skoro dajecie posłuch dziennikom i patrzycie z pode łba na bogatego sąsiada, roznamiętniani szybką zwyżką i zniżką potęgi, grosza i poglądów? skoro nie wierzycie już w filozofię, odzianą w łachmany, w pogodne szczęście człowieka, poprzestającego na małem? skoro dobrowolne idylliczne ubóstwo, nieskrępowane żadnym zawodem ni małżeństwem, co bardziej uduchowionym śród was przystałoby właśnie, jest dla was przedmiotem pośmiewiska? Nie dźwięczyż wam natomiast bezustannie w uchu pobudka socyalistycznych warchołów, co chcieliby was odurzyć niedorzecznemi nadziejami? co zalecają wam gotowość i nic więcej, gotowość z dnia na dzień, iż czekacie i czekacie czegoś od zewnątrz i życie wasze upływa marnie, jak upływało dotychczas, — aż to czekanie przedzierzgnie się w głód, w pragnienie, w obłęd i gorączkę, i wkońcu w całej świetności zajaśnieje dzień *bestiae triumphantis?* — Toć każdemu należałoby pomyśleć w duchu: »raczej wyemigruję, dołożę starań, by w dzikich pierwotnych ustroniach świata zostać panem, zaś przedewszystkiem panem siebie samego; będę dopóty zmieniał

miejsce, dopóki nie zczeźnie mi z oczu ostatnia oznaka niewolnictwa; rzucę się w wir wojen i przygód, w najgorszym zaś razie śmierć będzie mą ucieczką: lecz dość już tej sromotnej niewoli, tego zatruwania się jadem goryczy i spisków!« Słuszny pogląd przedstawiałby się tak: robotnicy europejscy powinniby oświadczyć, iż stan ich odtąd jest niemożliwością, nie zaś, jak to zazwyczaj się dzieje, poprzestawać na skargach, iż ustrój jego jest uciążliwy i niezgodny z celem; powinniby wszcząć okres takiego wyrajania się z europejskiego ula, jakiego dotychczas nie zaznano jeszcze, i tym wyrajem w wielkim stylu zaprotestować przeciwko machinie, przeciw kapitałowi oraz przeciw zagrażającemu im obecnie wyborowi między nieuniknionem zaprzedaniem się bądź to w niewolę państwa, bądź też w niewolę stronnictw skrajnych. Niechaj postrada Europa czwartą część swych mieszkańców! Jej i im spadnie głaz z serca! Dopiero na obczyźnie, gdy rojne tłumy kolonistów przystąpią do dzieła, okaże się, jak wiele cennego rozumu i słuszności, jak wiele zdrowej nieufności wpoiła swym synom macierz Europa — tym synom, którzy nie mogli już znieść towarzystwa zaśniedziałej staruszki i narażeni byli na niebezpieczeństwo, iż ulegną temu samemu sposępnieniu, przeczuleniu i żądzy użycia, w jakich pogrążyła się ona. To, co w ojczyznie jęło się wyradzać w groźne zniechęcenie i zbrodnicze popędy, nabędzie w oddali dzikiej pięknej naturalności i będzie nosiło miano heroizmu. — W ten sposób powiałoby wreszcie znowu czystsze powietrze w starej, przeludnionej obecnie i zasklepionej w sobie Europie! Chociażby nawet dolegał jej zrazu nieco brak »rąk do pracy«! Możeby wówczas ocknęła się

myśl, iż do wielu potrzeb nawykło się dopiero wtedy, gdy zaspokojenie ich jęło nie przedstawiać większych trudności, — i niektóre potrzeby wyszłyby znów z użycia! A może sprowadzonoby Chińczyków: ci zaś wnieśliby sposób życia oraz zapatrywania, pracowitym właściwe mrówkom. Ba, przyczyniliby się naogół do tego, iż niespokojnej i miotanej rozterką Europie przeszłoby w krew nieco azyatyckiego spokoju i rozwagi tudzież — co snadź najpotrzebniejsze — azyatyckiej długotrwałości.

207.

Zachowanie się Niemców względem morału. — Niemiec jest zdolny do wielkich rzeczy, atoli jest to nieprawdopodobne, by ich dokonał: gdyż jak wszystkie gnuśne w sobie duchy lubi być posłusznym, gdy może. Kiedy go coś zmusi stanąć o własnej mocy, wyzbyć się swej gnuśności, kiedy już nie może zgubić się gdyby cyfra w jakiejś sumie (pod tym względem jest on bez porównania mniej wart od Francuza lub Anglika) — odkrywa swe siły: wówczas staje się niebezpiecznym, złym, głębokim, zuchwałym i dobywa na jaw zasób uśpionej energii, którą ma w sobie a w którą nikt (nawet on sam) nie wierzył. Gdy Niemiec w takich wypadkach bywa sobie posłusznym — rzecz to nader wyjątkowa —, dzieje się to z tą samą ociężałością, zawziętością i przewlekłością, z jaką zwykł okazywać posłuszeństwo

swym władcom i swym urzędowym powinnościom: dorasta zatem wtedy, jak już wspomniałem, do wielkich rzeczy, co ze »słabym charakterem«, jaki u siebie przypuszcza, w zgoła żadnym nie pozostają stosunku. Zazwyczaj wszakże lęka się być zależnym li tylko od siebie, improwizować: dlatego Niemcy potrzebują tak wielu urzędników, tyle atramentu. — Lekkomyślność jest mu obca, jest na nią za bojaźliwy; jednakże w całkiem nowych warunkach, z ospałości go wyrywających, bywa omal lekkomyślnym; rozkoszuje się wówczas niezwykłością nowego położenia ni to upojeniem, a zna się na upojeniach! Jakoż w polityce okazuje się obecnie Niemiec niemal lekkomyślnym: acz i na tem polu ma po swej stronie przesąd o swej ścisłości i gruntowności, i w stosunkach z innemi mocarstwami wyzyskuje go sowicie, to jednak w skrytości cieszy się swawolnie, iż wreszcie wolno mu roić, puszczać wodze swym zachciankom i żądzy nowości, że może zmieniać gdyby maski ludzi, obozy i nadzieje. — Niemieccy uczeni, słynni dotychczas z tego, iż przodowali śród Niemców swą niemieckością, dla swego głębokiego, dziecinnego prawie popędu do posłuszeństwa we wszelkich zewnętrznych rzeczach i koniecznościach byli i są snadź jeszcze zdolni do wielkiej w umiejętnościach samodzielności oraz wielkiej odpowiedzialności; jeżeli zachowają właściwą sobie dumę, prostotę i cierpliwość, i potrafią się ustrzedz politycznych błazeństw w czasach, gdy inny powiew uczuwać się daje, to jeszcze wielkich rzeczy spodziewać się po nich można: obecny ich stan (czy też ubiegły) jest ledwo zawiązkiem czegoś wyższego. — Dodatnią i ujemną stroną Niemców, nie

wyłączając ich uczonych, było dotychczas to, iż snadniej od innych ludów skłaniali się ku zabobonowi i wierze; wadą ich po wszystkie czasy było pijaństwo i pociąg do samobójstwa (to ostatnie jest oznaką ociężałości ducha, który z łatwością daje się unieść chętce, by wypuścić z rąk wodze); niebezpieczeństwem grozi im to wszystko, co krępuje władzę rozsądku a wyzwala uczucia (naprzykład nadmiar muzyki i gorących napojów): gdyż uczucie niemieckie zwraca swe ostrze przeciwko własnemu dobru i pragnie się unicestwić, podobnie jak u opojów. Nawet zapał mniej jest wart w Niemczech aniżeli gdzieindziej, gdyż jest bezpłodny. Jeżeli Niemcowi zdarzyło się kiedykolwiek dokazać rzeczy wielkiej, to dokonał jej z musu, w porywie dzielności, z zaciśniętymi zębami, z całem napięciem przytomności, a nieraz i wspaniałomyślności. — Obcować z nim warto — gdyż omal każdy Niemiec może coś d a ć, o ile zdoła się go skłonić, by p o s z u k a ł, o d s z u k a ł w sobie (jest bowiem nieporządny). — — Kiedy zaś taki lud pocznie zajmować się morałem: jakiegoż rodzaju morał przypadnie mu do serca? Oczywiście zapragnie w pierwszym rzędzie, by jego serdeczna skłonność do posłuszeństwa przejawiała się w nim w chwale ideału. »Człowiek musi mieć coś, czemuby mógł b e z w z g l ę d n i e b y ć p o s ł u s z n y m« — oto niemieckie odczuwanie, niemiecki sposób wnioskowania: kryje się on na dnie wszystkich niemieckich nauk moralnych. Jakżeż odmienne wynosi się wrażenie z całokształtu antycznego morału! Wszyscy ci greccy myśliciele, lubo tak różnorodnie przedstawia się nam ich obraz, podobni są, gdy chodzi o morał, znamienitemu zapaśnikowi, co temi słowy przywołuje mło-

dzieńca »Pójdź! Naśladuj mnie! Oddaj się mi w ręce! A może kiedyś otrzymasz nagrodę wobec wszystkich Hellenów«. Osobiste wyróżnienie — oto cnota antyczna. Uległość, posłuszeństwo jawne lub skryte, — oto cnota niemiecka. — Na długo przed Kantem oraz jego kategorycznym imperatywem temu samemu odczuwaniu dał Luter następujący wyraz: musi istnieć jakaś istota, której człowiek mógłby bezwzględnie zaufać, — dowodził on w ten sposób istnienia Boga, domagał się z większem prostactwem i nieokrzesaniem aniżeli Kant, by okazywano posłuszeństwo nie jakiemuś pojęciu lecz osobie, ostatecznie zaś i Kant jeno dlatego zbłądził na manowce morału, by dojść do posłuszeństwa względem osoby: a jest to tem więcej kultem Niemca, im mniej kultu pozostało mu w religii. Grecy i Rzymianie odczuwali inaczej; takie zdanie, jak »musi istnieć jakaś istota« — nie uszłoby ich szyderstwa: było to właściwością ich południowej niepodległości uczucia, iż »bezwzględnemu zaufaniu« nie dawali do siebie przystępu i w najtajniejszej głębi serca zachowywali nieco sceptycyzmu względem wszystkiego i wszystkich, względem Boga, człowieka i pojęcia. A cóż dopiero filozof antyczny! *Nil admirari* — zdanie to zawiera dlań filozofię. Zaś Niemiec, mianowicie Schopenhauer, odbiega odeń tak daleko, iż powiada: *admirari id est philosophari.* — A jeżeli dla Niemca, jak to się zdarza, pocznie się wreszcie okres, gdy stanie się on zdolnym do rzeczy wielkich? Gdy nadejdzie chwila wyjątkowa, godzina nieposłuszeństwa? — Nie zgadzam się ze Schopenhauerem, jakoby jedyną zaletą Niemców, wyróżniającą ich między innymi narodami, było to, iż istnieje śród nich

więcej ateistów aniżeli gdzieindziej, — to jednakże wiem: gdy dla Niemca nastanie chwila, iż stanie się zdolnym do rzeczy wielkich, to wydźwignie się on raz na zawsze ponad morał! I czyż może postąpić inaczej! Jąć się musi obecnie czegoś nowego, mianowicie rozkazywania — sobie lub innym! Cóż, kiedy do rozkazywania nie wdrożył go niemiecki morał! Zapomniano w nim o rozkazywaniu!

KSIĘGA CZWARTA.

208.

Pytanie sumienia. — »A *in summa:* czegoż to chcecie nowego?« — Dążeniem naszem jest, by przyczyny przestały być grzechem a skutki katem.

209.

Pożyteczność najsurowszych teoryj. — Przebacza się niejednemu jego przywary moralne i przez rzadkie przepuszcza się je sito, jednakże pod tym warunkiem, by wyznawał niezmiennie najsurowsze teorye moralne! Natomiast życie wolnomyślnych moralistów brano zawsze pod mikroskop z tą myślą ukrytą, iż skaza na życiu jest najniezawodniejszym argumentem przeciwko niepożądanemu poznaniu.

210.

»Samo w sobie«. — Ongi pytano: co to jest śmieszność? — jak gdyby poza nami istniały rzeczy, które posiadają właściwość śmieszności, i wysilano się na najrozmaitsze pomysły (pewien teolog doszedł nawet do wniosku, iż jest to »naiwność grzechu«). Obecnie pytamy: co to jest śmiech? Jak powstaje śmiech? Opamiętano się i przekonano wreszcie, iż niemasz niczego, coby samo w sobie było dobre, piękne, wzniosłe lub złe, że istnieją wszakże stany duszy, w których rzeczy, znajdujące się w nas i poza nami, takiemi określamy słowy. Pozbawiliśmy rzeczy określników, użyczonych im poprzednio, lub conajmniej przypomnieliśmy sobie, że użyczyliśmy ich: baczmy, iżby ten pogląd nie przeprawił nas o utratę zdolności użyczania i byśmy nie stali się bogatszymi i skąpszymi zarazem.

211.

Tym, co marzą o nieśmiertelności. — Pragniecie zatem, by ta wasza piękna świadomość siebie trwała wiekuiście? Czyż to nie bezwstydnie? Nie przychodziż wam na myśl, iż wszystkie inne rzeczy musiałyby wówczas znosić was przez całą wieczność, podobnie jak znosiły dotychczas z więcej niż chrześciańską cierpliwością? A może zdaje się wam, że zdolni jesteście na wieki rozmiłować je w sobie? Toć jeden jedyny nieśmiertelny

człowiek na ziemi wystarczyłby w zupełności, by to wszystko, co podówczas istniałoby jeszcze, z odrazy do niego popadło w szał samobójczy i jęło się powroza! I wam to, ziemskim tworom, których pojęcia ogarniają zaledwo parę tysięcy drobin czasu, naprzykrzać się wiekuistemu wszechistnieniu! Czyliż może być coś natrętniejszego! — Ostatecznie: bądźmy pobłażliwi dla istoty, której życie na dziesiątki lat się oblicza! — nie mogła wyćwiczyć swej wyobraźni do tego stopnia, iżby potrafiła mocą jej przeniknąć swą własną »wiekuistą nudę«, — nie miała na to czasu!

212.

Z jakiej strony znamy siebie. — Zwierzę na widok innego zwierzęcia mierzy się z niem w duchu; podobnie postępują ludzie dzicy. Z tego wynika, iż każdy człowiek zna siebie omal jeno ze względu na swe siły zaczepne i odporne.

213.

Wykolejeni. — Jedni są z takiej gliny, iż społeczeństwu wolno z nich uczynić to lub owo: we wszystkich warunkach jest im dobrze i nie mają potrzeby utyskiwać na zmarnowane życie. Bywają natomiast inni z niezwykłej gliny — niekoniecznie musi być ona szlachetniejszą, lecz jeno rzadszą —, którym zawsze jest źle, okrom tego jedynego wypadku, gdy

dano jest im żyć zgodnie z ich wyłącznym celem: — we wszystkich innych wypadkach są szkodliwi dla społeczeństwa. Gdyż jednostka to wszystko, co zda się jej chybionem, wykolejonem życiem, całe swe brzemię zniechęcenia, bezwładu, chorobliwości, przedrażnienia, pożądliwości zwala znów na barki społeczeństwa — i w ten sposób tworzą się dokoła niego duszne niezdrowe wyziewy, w najpomyślniejszych zaś okolicznościach nawałnicowe chmury.

214.

Precz z pobłażaniem! — Cierpicie i domagacie się, byśmy wam pobłażali, gdy z bólu krzywdzicie rzeczy i ludzi! Lecz cóż po pobłażaniu naszem! Wam wszakże godziłoby się być oględniejszymi ze względu na was samych! Czyż to przystoi wynagradzać sobie w ten sposób cierpienie, by działo się to z uszczerbkiem własnego sądu! Spotwarzając coś, ściągacie swą pomstę na własne głowy; potwarzą mącicie swój wzrok, nie cudzy: przyzwyczajacie się patrzeć koso i fałszywie!

215.

Morał zwierząt ofiarnych. — »Poświęcać się ochoczo«, »siebie samego nieść w ofierze« — oto hasła morału waszego i wierzę wam najzupełniej,

gdy zapewniacie o waszej pod tym względem »uczciwości«: znam was jednakże lepiej, aniżeli wy siebie samych, skoro »uczciwość« wasza z takim morałem ręka w rękę iść może. Z wyżyn jego spoglądacie wyniośle na ów inny trzeźwy morał, wymagający panowania nad sobą, surowości i posłuszeństwa, zwiecie go nawet egoistycznym, i bez wątpienia! — jesteście uczciwi względem siebie, gdy on wam się nie podoba, — musi się nie podobać! Albowiem poświęcając się z zapałem i czyniąc ofiarę ze siebie, upajacie się myślą, iż zjednoczyliście się oto z jakąś potęgą boską czy ludzką, której się poświęcacie: napawacie się uczuciem swej mocy, stwierdzonej znów przez ofiarę. W istocie rzeczy ofiarność wasza jest jeno pozorna, przedzierzgacie się owszem myślą w bogów i lubujecie się swą boskością. Ze stanowiska tej rozkoszy — jakże nędznym i biednym zda się wam ów »egoistyczny« morał posłuszeństwa, obowiązku, rozumu: nie podoba się wam, gdyż zmusza do rzeczywistych ofiar i poświęceń, nie mamiąc jednakże ofiarnika rzekomem przebóstwieniem, jak wy się mamicie. Słowem, wy chcecie upojenia i nadmiaru, ów zaś przez was pogardzany morał opiera się upojeniu i nadmiarowi — wierzę wam zatem, iż czujecie doń odrazę!

216.

Źli i muzyka. — Pełna błogość miłości, na bezwzględnem zaufaniu polegająca, dostałaż się kiedykolwiek komu innemu w udziale, okrom lu-

dzi głęboko nieufnych, złych i żółciowych? Ci bowiem lubują się nią ni to ogromnym niesłychanym wyjątkiem swej duszy, w który nie wierzyli nigdy! Pewnego dnia nawiedza ich owo bezbrzeżne, marzycielskie uczucie, od którego odrżyna się całe ich skryte i widome życie: gdyby cud jakiś i zagadka, pełna złocistej jaśni, wyższa nad wszelkie słowa i obrazy. Bezwzględne zaufanie oniemia; ba, nawet ból jakiś, jakoweś brzemię skrywa się w tej błogosławionej niemocie, przeto takie szczęściem obarczone dusze bywają względem muzyki wdzięczniejsze aniżeli wszystkie inne i lepsze: bowiem przez muzykę, gdyby przez barwne opary, widzą i słyszą one, jak ich miłość niejako zatraca się w oddali, staje się rzewniejszą i nie tak dojmującą; muzyka jest dla nich jedynym środkiem, iżby mogły przyjrzeć się swemu nadzwyczajnemu stanowi, z uczuciem jakowejś ulgi i rozłąki napaść się wreszcie jego widokiem. Każdemu kochającemu przy dźwiękach muzyki przychodzi na myśl: »toć ona mówi o mnie, mówi za mnie, wie wszystko!«

217.

Artysta. — Niemcy żądają od artysty, by ich napawał jakowąś wymarzoną namiętnością; Włosi domagają się, by po rzeczywistych namiętnościach niósł im ukojenie; Francuzi pragną, by im nastręczał sposobność do rozmów tudzież do udowodnienia swych sądów. Bądźmyż tedy sprawiedliwi!

218.

Artystyczne wykorzystanie swych słabości. — Jeżeli już koniecznie mamy mieć słabości i z kolei rzeczy zmuszeni jesteśmy uznać je także za wyższe od siebie prawidło, to życzyłbym każdemu przynajmniej takiego zasobu siły artystycznej, iżby potrafił ze swych słabości stworzyć osłonkę dla swych cnót jakoteż słabościami swemi rozbudzić w nas pożądanie cnót swoich: jest to zaleta, którą w niezrównanym stopniu celowali wielcy muzycy. Jakże często razi w muzyce Beethovena szorstki, przekorny, niecierpliwy ton, u Mozarta dobroduszna jowialność, której serce i umysł nieco pobłażać muszą, u Ryszarda Wagnera jakiś odbiegający i uciskający niepokój, co najcierpliwszego przeprawia niemal o pogodę ducha: lecz oto odzyskał już swą siłę i podobnie odzyskują ją tamci; słabości ich wzmogły w nas pragnienie ich cnót i zdziesięciokrotniły wrażliwość naszą na każdą kroplę gędziebnego ducha, gędziebnej krasy, gędziebnej dobroci.

219.

Oszustwo przy upokorzeniu. — Wyrządziłeś bliźniemu swym nierozumem wielką krzywdę, zniszczyłeś bezpowrotnie jego szczęście — i oto, przezwyciężywszy swą próżność, idziesz do niego, upokarzasz się przed nim, rzucasz swój nierozum wobec niego na pastwę wzgardy i po tej przykrej, dla ciebie w najwyższym stopniu dotkliwej scenie zdaje się

ci, iż w istocie wszystko weszło znów na dawne tory — twoja dobrowolna ujma czci wyrównała niedobrowolny uszczerbek szczęścia cudzego: odchodzisz tą myślą podniesiony na duchu, rad z odzyskania swej cnoty. Atoli ów inny cierpi tak samo jak cierpiał poprzednio, bynajmniej nie koi go pociecha, że-ś ty nierozumny i że sam to powiedziałeś, pamięta ci nawet tę bolesną chwilę, gdy wobec niego pomiatałeś sobą, gdyby jakąś nową ranę z twej ręki, — jednakże nie myśli o zemście i nie pojmuje, jak między tobą a nim coś wyrównanem być może. W istocie rzeczy odegrałeś tę komedyę przed sobą samym i dla siebie samego: zawezwałeś jednego świadka, znów ze względu na siebie, nie zaś na niego, — nie mydl-że sobie oczu!

220.

Powaga i bojaźliwość. — Ceremonie, stroje stanowe i urzędowe, surowe miny, uroczysty wygląd, powolny chód, wymuszona mowa jakoteż wogóle to wszystko, co zwie się powagą: stanowi formę udania u ludzi, w istocie rzeczy bojaźliwych, — chcą oni w ten sposób rozbudzić trwogę (przed sobą lub przed tem, co reprezentują). Ludzie nieustraszeni, to znaczy pierwotnie: każdego czasu i niewątpliwie straszliwi nie potrzebują powagi i ceremonij; rzetelność w słowach i gestach okrywają sławą, zaś jeszcze więcej niesławą, jako oznaki świadomej siebie straszliwości.

221.

Moralność ofiary. — Moralność, której miarą jest poświęcenie, przedstawia nawpół dziki szczebel rozwoju. Krwią jeno i znojem znaczy rozum w głębi duszy swe zwycięskie ślady, trzeba bowiem złamać potężne sprzeczne popędy; bez jakowegoś okrucieństwa, podobnie jak przy żertwach, składanych ludożerczym bogom, obyć się przytem nie może.

222.

W jakich razach fanatyzm jest rzeczą pożądaną. — By flegmatyczne natury ogarnął zapał, trzeba je sfanatyzować.

223.

Groźne oko. — Artystów, poetów i pisarzy nic więcej nie trwoży od owego oka, co widzi ich drobne oszustwa, co na domiar spostrzega, jak często stawali na pograniczu, skąd rozchodzą się drogi bądź to ku niewinnemu lubowaniu się sobą, bądź też ku efekciarstwu; co poczytuje im za winę, gdy przyoblekają małość w delię wielkości, gdy chcą zdobić i wyszczytniać, wyszczytnionymi jednakże nie będąc; co poprzez mamiące osłonki ich sztuki widzi myśl w tej formie, w jakiej rozbłysła im po raz pierwszy, czy to jako olśniewająca zjawa świetlana, czy

też jako prosta kradzież, jako myśl pozioma, którą musieli wałkować, okrawać, krasić, zawijać, przyprawiać, by coś z niej uczynić, zamiast by oni sami stali się czemś pod wpływem myśli, — oh, to oko, co dostrzega w dziele waszem wszystek wasz niepokój, waszą chuć i małoduszność, wasze naśladownictwo i współzawodnictwo (jest to jeno zawistne naśladownictwo), co zna równie dobrze wasz rumieniec wstydu jak i umiejętność waszą ukrywania tego rumieńca i przeinaczania go przed sobą!

224.

»Budowanie się« cudzą niedolą. — Komuś przydarzyło się nieszczęście, i oto schodzą się »litościwi« i roztaczają przed nim obraz jego niedoli — wkońcu oddalają się zadowoleni i zbudowani na duchu: napaśli się przerażeniem nieszczęśliwego tudzież swem własnem przerażeniem i spędzili dobrze popołudnie.

225.

Sposób, by rychło stać się przedmiotem pogardy. — Człowiek, który szybko i wiele mówi, stacza się nader nisko w oczach naszych, po najkrótszej znajomości i wtedy nawet, gdy rozsądnie mówi, — poczynamy go lekceważyć nie tylko w tym stopniu, w jakim nam się naprzykrzył, lecz nawet o wiele więcej. Domyślamy się bowiem, ilu to ludziom

już się naprzykrzyć musiał i do niesmaku, jaki nam sprawia, doliczamy jeszcze nieposzanowanie, jakie snadź na siebie ściągnął.

226.

O obcowaniu ze znakomitościami. — *A:* Powiedz mi, dlaczego unikasz tego wielkiego człowieka? — *B:* Nie chciałbym go niedoceniać! Nasze wady nie znoszą się zbliska: ja niedowidzę i jestem nieufny, on zaś lubi się chełpić niemniej swymi fałszymi jak i prawdziwymi dyamentami.

227.

W łańcuchach. — Baczność przed wszystkimi duchami zakutymi w łańcuchy! Naprzykład przed rozumnemi kobietami, które zrządzeniem losu popadły w małostkowe bezduszne otoczenie i w niem się starzeją. Oto na pozór gnuśne i nawpół ociemniałe wygrzewają się na słońcu: lecz skoro tylko zbliży się ktoś obcy, gdy stanie się coś nieprzewidzianego, zrywają się, by ugryść; mszczą się na wszystkiem, co uniknęło ich psiej doli.

228.

Zemsta w pochwale. — Oto stronica pełna pochwał, a wy zwiecie ją płaską: lecz gdy odgadnie-

cie, że w tej pochwale kryje się zemsta, wyda się wam ona niemal za subtelną i ubawi was wielce mnóstwem drobnych śmiałych rysów i obrazów. Nie człowiek, lecz zemsta jego jest tak subtelnie szczodra i pomysłowa, on zaś ledwo wie o tem.

229.

Duma. — Ach, wy wszyscy nie znacie uczucia człowieka, którego brano na tortury, poczem znów wrzucono do więziennej celi a wraz z nim jego tajemnicę! — wpija się w nią wciąż jeszcze zębami. Cóż wy wiecie o tryumfach dumy ludzkiej!

230.

»Utylitarnie«. — Odczuwania w rzeczach moralnych pogmatwały się obecnie do tego stopnia, iż dla jednego człowieka pożyteczność przymawia na korzyść jakiegoś morału, dla drugiego zaś właśnie przeciwko niemu.

231.

O cnocie niemieckiej. — Jak zwyrodniałym w swym smaku, jak niewolniczym wobec tytułów, stanów, strojów, okazałości i przepychu musiał

być lud, który nie odróżniał prostoty od nikczemności, człowieka prostego od człowieka nikczemnego! Na odparcie moralnej pychy niemieckiej dość tego jednego słóweczka *schlecht* i nic więcej!

232.

Z dysputy. — *A:* Mój drogi, zachrypłeś od mówienia! — *B:* Tedy nie mam słuszności. Nie mówmy już o tem!

233.

»Sumienni«. — Czyście zwrócili uwagę, śród jakiego rodzaju ludzi nieugięta sumienność w najwyższej jest cenie? Oto śród takich, którzy poczuwają się do wielu nikczemnych skłonności, którzy trwożnie myślą o sobie i w sobie tudzież lękają się innych, którzy radziby o ile możności ukryć swą wnętrzną istotę, — ci starają się imponować sobie samym ową nieugiętą sumiennością i obowiązkowością z pomocą nieugiętego i surowego wrażenia, wywieranego przez to na innych (mianowicie na podwładnych).

234.

Lęk przed sławą. — *A:* Iż ktoś wzdraga się przed swą sławą, iż rozmyślnie obraża swego

chwalcę, iż z obawy przed pochwałą nie lubi słuchać sądów o sobie, — to zdarza się, to bywa — wierzcie mi lub nie wierzcie! — *B:* To zdarza się, to bywa! Jeno nieco cierpliwości, mój mości Pyszałku!

235.

Nie przyjąć podziękowania. — Jużcić wolno odmówić prośbie, ale przenigdy nie wolno nie przyjąć podziękowania (lub, co na jedno wychodzi, przyjąć je chłodno i konwencyonalnie). To obraża głęboko — i dlaczego?

236.

Kara. — Szczególniejsza to rzecz, ta nasza kara! Nie oczyszcza zbrodniarza, nie rozgrzesza z win: wręcz przeciwnie, kala więcej niż zbrodnia sama.

237.

Troska partyjna. — W każdem niemal stronnictwie zdarza się przykrość śmieszna lecz niemniej dotkliwa: spotyka ona tych, którzy przez długie lata byli wiernymi i szanownymi szermierzami

poglądów partyjnych i nagle, pewnego dnia, przychodzą do przekonania, że ktoś o wiele możniejszy ujął surmę w dłonie. Oczywiście, nie mogą pogodzić się z myślą, że trzeba będzie umilknąć! Odzywają się zatem, i niekiedy na nową nutę.

238.

Dążenie do wdzięku. — Gdy silna natura nie ma pociągu do okrucieństwa i nie podlega wciąż sobie samej, to dąży mimowolnie do wdzięku — stanowi to jej odznakę. Słabe charaktery lubią natomiast cierpkie sądy — przyłączają się do bohaterów pogardy ludzi, do religijnych lub filozoficznych oszczerców bytu albo też uciekają się do surowych obyczajów i uciążliwych »powołań«: w ten sposób starają się wyrobić sobie charakter i jakowąś siłę. A czynią to również mimowolnie.

239.

Wskazówka dla moralistów. — Muzycy nasi dokonali wielkiego odkrycia: zajmująca brzydota jest i w ich sztuce możliwa! Rzucają się tedy na ten rozwarty ocean brzydoty jak pijani, a twórczość muzyczna nigdy jeszcze tak łatwą nie była rzeczą. Dopiero teraz uzyskano ogólne ciemne tło, na którem uwydatnia się najniklejsza świetlana smuga pięknej muzyki, siejąc blaski złota i szmaragdu; dopiero teraz ma się odwagę wprawić słu-

chacza w szał oburzenia i zaprzeć mu oddech, by w jednem mgnieniu pogrążania się w spokoju napoił się z kolei uczuciem błogości, co ocenie muzyki wogóle wychodzi na dobre. Dokonano odkrycia kontrastu: dopiero teraz najsilniejsze efekty są możliwe — i t a n i e: nikt już nie pyta o dobrą muzykę. Ale musicie się spieszyć! Sztuce, która dokonała już tego odkrycia, nie można rokować długiego trwania. — Oh, gdyby myśliciele nasi mieli taki słuch, by mogli za pośrednictwem muzyki wsłuchać się w dusze muzyków naszych! Jakżeż długo trzeba czekać, zanim nadarzy się znów taka sposobność pochwycenia wnętrznego człowieka na złym uczynku i na niewinności tegoż uczynku! Gdyż muzycy nasi nie przeczuwają zgoła, iż podkładają pod muzykę swe własne dzieje, dzieje zeszpecenia duszy. Ongi dobry muzyk niemal z dbałości o swoją sztukę musiał być dobrym człowiekiem. — A teraz!

240.

O m o r a l n o ś c i s c e n y. — Kto mniema, iż sztuki Szekspira oddziaływają moralnie i że widok Macbeth'a odstręcza nieprzeparcie od zdrożnej ambicyi, ten się myli: i myli się raz jeszcze, sądząc, iż Szekspir odczuwał podobnie jak on. Kogo istotnie opętała szalona ambicya, ten patrzy na ów swój wzór z r o z k o s z ą; kiedy zaś namiętność przeprawia bohatera o zgubę, bywa to dlań właśnie najostrzejszą ponętą w gorącym tej rozkoszy napoju. Odczuwał-że poeta inaczej? Jakżeż dostojnie i bynajmniej nie po

łotrowsku przedstawia się dola jego bohatera od chwili wielkiej zbrodni! Dopiero wtedy pociąga »demonicznie« i zachęca podobne natury do naśladowania — demonicznie znaczy w tym wypadku: wbrew korzyści i życiu, gwoli jednej myśli i popędowi. Czyliż wam się zdaje, iż sens moralny »Tristana i Isoldy« zwraca się przeciw łamaniu ślubów małżeńskich, gdyż to wiarołomstwo przeprawia oboje o zgubę? Byłoby to wypaczaniem myśli poetów, którzy, jak w szczególności Szekspir, lubują się w namiętnościach dla nich samych, nie zaś dla ich śmiertelnych nastrojów — kiedy to dusza nie więcej lgnie do życia aniżeli kropla do szklanej szyby. Nie wina tudzież zgubne jej następstwa leżą na sercu zarówno Szekspirowi jak Sofoklesowi (w Ajaksie, Filoktecie, Edypie): acz w wymienionych wypadkach mogliby z łatwością uczynić ją dźwignią dramatu, jednakże bynajmniej nie dążą do tego. Tak samo, roztaczając obrazy z życia, poeta tragiczny nie pragnie zgoła zniechęcać do życia! Owszem woła: »jaką-że rozkoszą nad rozkoszami jest to burzliwe, zmienne, groźne, posępne, a nieraz słonecznym blaskiem przepojone istnienie! Życie to przygoda, — i zawsze zachowa ten swój charakter bez względu na to, na czyją przechylicie się stronę!« Tak przemawia on z oddali niespokojnej i krzepkiej epoki, upojonej i odurzonej swym nadmiarem krwi i energii, — z oddalenia bardziej złowrogich czasów: dlatego zmuszeni jesteśmy cele szekspirowskich dramatów dopiero naginać i do swych pojęć przystosowywać, to znaczy ich nierozumieć.

241.

Lęk i inteligencya. — Jeżeli to prawda, co obecnie z całą stanowczością utrzymują, iż nie w świetle należy szukać przyczyn czarnego zabarwienia skóry: to czyż nie mogłoby ono być ostatecznem następstwem częstych i przez długie tysiąclecia nagromadzonych wybuchów wściekłości (oraz przekrwienia skóry)? Zaś u innych inteligentniejszych szczepów równie częsty przestrach i bladość nie wywołałyż snadź wkońcu białego zabarwienia skóry? — Bowiem stopień lękliwości jest miarą inteligencyi: a poddawanie się ślepej wściekłości oznaką, że zwierzęcość czyha jeszcze w pobliżu i radaby wziąć znów górę. — Brunatna szarość stanowiłaby przeto pierwotne zabarwienie człowieka — coś z małpy oraz niedźwiedzia, i słusznie!

242.

Niezależność. — Niezależność (w najsłabszej swej dawce zwana »wolnością myśli«) jest formą rezygnacyi, którą wybiera wkońcu człowiek żądny władzy: — długo szukał, nad czem mógłby panować i nie znalazł nic okrom siebie.

243.

Dwa kierunki. — Badając zwierciadło samo w sobie, nie odkrywamy na niem ostatecznie nic oprócz

rzeczy. Chcąc zaś ująć rzeczy, nie otrzymujem znów w wyniku nic oprócz zwierciadła. — Tak się przedstawia najogólniejsza historya poznania.

244.

Lubowanie się rzeczywistością. — Nasz obecny popęd do lubowania się rzeczywistością — mamy go niemal wszyscy — tłómaczy się jeno tem, iż tak długo i do przesytu znajdowaliśmy upodobanie w nierzeczywistości. Sam w sobie popęd to niezbyt pożądany, zwłaszcza w tej formie, w jakiej przejawia się obecnie, bez wyboru i subtelności: — najmniejszem jego niebezpieczeństwem jest niesmaczność.

245.

Subtelność poczucia mocy. — Napoleona gniewało to, że źle mówił, i nie okłamywał siebie pod tym względem: wszelako jego żądza panowania, nie pomijająca żadnej sposobności i subtelniejsza od jego subtelnego ducha, doprowadzała go do tego, iż mówił gorzej, aniżeli mógł mówić. Mścił się w ten sposób na swym gniewie (był zazdrosny względem wszystkich swych uczuć, gdyż posiadały potęgę) i rozkoszował się swem autokratycznem widzimisię. Ze względu zaś na uszy i sąd słuchaczy rozkoszował się niem raz jeszcze: dawał niejako do poznania, iż mówiąc źle do nich, zawszeć jeszcze

dość dobrze mówi. Co więcej, radował się w skrytości myślą, iż błyskiem i gromem najwyższej powagi — polegającej na skojarzeniu genialności i mocy — oślepia sądy i smak w błąd wprowadza, podczas gdy w duszy jego wyznają obie chłodne i dumne przeświadczenie, że on źle mówi. — Napoleon, jako najzupełniej przemyślany i wykończony typ jednego popędu, do starożytnej należy ludzkości: znamiona jej — mianowicie prostotę struktury jakoteż pomysłowe wysnucie i wykształcenie li jednego lub niewielu motywów — nie trudno w nim rozpoznać.

246.

Arystoteles i małżeństwo. — Dzieci wielkich geniuszów podlegają obłędowi, dzieci ludzi bardzo cnotliwych upośledzeniu umysłowemu — powiada Arystoteles. Miałoż to być dla ludzi wyjątkowych zachętą do małżeństwa?

247.

Pochodzenie lichego temperamentu. — Nieskładność i niespójność w umyśle niektórych ludzi, ich nieporządek i niepomiarkowanie są ostatecznemi następstwami przemnogich logicznych niedokładności, nieścisłości oraz przedwczesnych wniosków, jakich dopuścili się ich przodkowie. Ludzie o dobrym temperamencie pochodzą natomiast z rozważnych

i gruntownych rodów, co wysoko stawiały rozum, — w chwalebnych czy zdrożnych celach, rzecz to już mniejszej wagi.

248.

Udanie jako obowiązek. — Do rozwoju dobroci przyczyniło się najwięcej długie udawanie, które pragnęło uchodzić za dobroć: wszędy, gdzie istniała wielka potęga, wytwarzało się przeświadczenie o konieczności tego właśnie rodzaju udania — gdyż napawa ono pewnością i ufnością tudzież zestokrotnia rzeczywistą sumę fizycznej siły. Kłamstwo jest, jeżeli nie macierzą, to przynajmniej mamką dobroci. Podobnie na wykształcenie rzetelności miało przemożny wpływ wymaganie pozorów uczciwości i rzetelności: mianowicie śród arystokracyi dziedzicznej. Długotrwałe ćwiczenie w jakowemś udaniu przedzierzga się wkońcu w naturę: udanie unicestwia ostatecznie siebie, a narządy i instynkty stanowią zgoła nieoczekiwane owoce w ogrodzie obłudy.

249.

Czyż to możebne być samotnym! — Lękliwy nie wie, co znaczy być samotnym: za jego plecami czyha zawsze nieprzyjaciel. — Oh, któż potrafi opowiedzieć nam dzieje tego subtelnego uczucia, które zwie się samotnością!

250.

Noc i muzyka. — Ucho, ten narząd trwogi, zdołało tak bardzo wydoskonalić się jedynie dzięki mrokom nocy jakoteż zamierzchom ciemnych jaskiń i borów, zgodnie ze sposobem życia trwożliwego, to znaczy najdłuższego ludzkiego okresu, jaki dotychczas istniał: za dnia jest ucho mniej potrzebne. Stąd charakter muzyki, jako sztuki nocy i zmierzchu.

251.

Stoicznie. — Istnieje pewien rodzaj wesołości stoika, kiedy tenże czuje się skrępowanym ceremoniałem, który sam swemu postępowaniu wyznaczył; rozkoszuje się on przytem sobą w roli władczej.

252.

Zastanówmy się! — Winowajca karany nie jest już tym, który dopuścił się czynu. Jest on zawsze kozłem ofiarnym.

253.

Oczywistość. — Fatalnie! Nic nie wymaga tak niezbitych i uporczywych dowodzeń jak oczy-

wistość. Gdyż olbrzymiej większości ludzi brak po prostu oczu, by ją zobaczyć. Ale to takie nudne!

254.

Wyprzedzający. — Wyróżniającą, lecz zarazem niebezpieczną właściwością natur poetyckich jest ich wyczerpująca wyobraźnia: wyprzedza ona to, co będzie i być by mogło, przedwcześnie niem się rozkoszuje i przedwcześnie napawa piołunem cierpienia, zaś w stanowczej chwili dokonywania się i czynu jest już znużona. Lord Byron, który aż nadto dobrze znał to uczucie, powiada w swym pamiętniku: »syn mój, jeżeli będę miał syna, musi zostać czemś najzupełniej prozaicznem — adwokatem lub korsarzem«.

255.

Rozmowa o muzyce. — *A:* Cóż pan sądzi o tej muzyce? — *B:* Pokonała mnie, nie mam nic do powiedzenia. Słuchajmy! Oto zaczyna się na nowo! — *A:* Tem lepiej! Teraz kolej na nas ją pokonać. Radbym powiedzieć panu kilka słów o tej muzyce. I zarazem zwrócić uwagę pańską na dramat, którego przy pierwszem słuchaniu może pan nie chciał widzieć. — *B:* Owszem! Mam dwoje uszu i więcej, jeżeli tego potrzeba. Niech pan przysunie się bliżej! — *A:* — To jeszcze nie to, co on chce nam powiedzieć, dotychczas jeno przyrzeka, iż powie coś, coś nie-

słychanego, jak widać z tych oto gestów. Gdyż są to gesty. Jak on daje znaki! Jak się prostuje i rozkłada ramiona! Zda mu się teraz, iż nastał moment najwyższego napięcia: jeszcze dwie fanfary, i roztacza oto swój temat, świetny i strojny, gdyby dźwięczący drogimi kamieniami. Czy to piękna kobieta? Czy piękny rumak? Dość, że spoziera z zachwytem dokoła, gdyż ma zebrać spojrzenia zachwytu, — dopiero teraz podoba się mu jego temat w zupełności, teraz staje się pomysłowym, porywa się na nowe i śmiałe rysy. Jak on swój temat uwypukla! Ah! Czy pan uważa? — zna się nie tylko na pięknie, lecz i na u p i ę k s z a n i u! Wie, co to jest barwa zdrowia i umie nią się popisać, — jest subtelniejszym znawcą siebie, aniżeli przypuszczałem. A teraz nabrał przekonania, iż przekonał swych słuchaczy, błyska swymi pomysłami ni to najważniejszemi rzeczami pod słońcem, bezczelnie wskazuje palcem na swój temat, jak gdyby świat był go niegodzien. — Ha, jak on niedowierza! Bylebyśmy tylko nie poddali się znużeniu! Więc grzebie swą melodyę pod słodyczami — odwołuje się nawet do naszych pośledniejszych zmysłów, by nas podniecić i w ten sposób znów ujarzmić. Słyszy pan, jak wyczarowywa żywiołowość gromkich i burzliwych rytmów! A kiedy zauważył, że te nas przejmują, dławią i omal druzgocą, odważa się znowu wpleść swój temat w zamęt żywiołów i śmie w m a w i a ć w nas napoły ogłuszonych i wstrząśniętych, że to wstrząśnięcie i ogłuszenie nasze jest następstwem jego czarodziejskiego tematu. I odtąd wierzą mu już słuchacze: z pierwszym dźwiękiem odzywa się w nich wspomnienie owego wstrząsającego rozhuku żywiołów — to wspomnienie wychodzi tematowi na do-

bre, — nabrał uroku »demoniczności«! Co to za znawca duszy! Ujarzmia nas fortelami trybuna ludowego. — Ale muzyka milknie! — *B:* I dobrze, że milknie! gdyż słuchać dłużej słów pańskich, to nad moje siły! Wolę sto razy u l e d z z ł u d z e n i u, aniżeli wzorem pańskim poznać raz prawdę! — *A:* Oto, co chciałem od pana usłyszeć. Podobnie jak pan myślą obecnie wszyscy najlepsi: cieszy was to, że pozwalacie się łudzić! Wnosicie wymagania niewybrednego i pożądliwego słuchu, nie powodujecie się przy słuchaniu sumieniem artystycznem, swą n a j s u b t e l n i e j s z ą r z e t e l n o ś ć gubicie po drodze! I psujecie tem sztukę oraz artystów! Ilekroć składacie dłonie do oklasków a usta do pochwalnych okrzyków, tylekroć w swych rękach macie sumienie artystów — i biada, jeżeli oni zauważą, że nie umiecie odróżnić muzyki niewinnej od muzyki winnej. Nie rozumiem bynajmniej przez to »dobrej« i »złej« muzyki — zarówno pierwszą jak drugą spotyka się w obu dziedzinach! N i e w i n n ą m u z y k ą jest dla mnie ta, która li tylko o sobie myśli, w siebie wierzy, zapatrzona w siebie o całym zapomina świecie, — to mimowolny odzew najgłębszej samotności, co do siebie mówi o sobie i zgoła już nie wie, że gdzieś tam istnieją słuchacze, efekty, nieporozumienia i niepowodzenia. — A naostatek: muzyka, którą co tylko słyszeliśmy, j e s t właśnie owej niezwykłej i szlachetnej miary, zaś to wszystko, co o niej powiedziałem, było zmyślone, — proszę mi zatem przebaczyć moją złośliwość, jeżeli pan przebaczyć może! — *B:* Ah, więc i pan lubi t ę muzykę? Godzien pan tedy dostąpić odpuszczenia wielu grzechów!

256.

Szczęście złych. — Ci cisi, posępni, źli ludzie mają coś, czego odmówić im nie możecie, jakowąś rzadką i niezwykłą rozkosz w *dolce far niente*, jakiś wyzłocony zachodzącem słońcem wieczorny spokój, znany jeno sercu, często nękanemu, rozdzieranemu i zatruwanemu uczuciami.

257.

Obecność słów. — Wyrażamy swe myśli zawsze temi słowy, które mamy na podorędziu. Lub by wypowiedzieć me podejrzenie w zupełności: każdej chwili mamy jeno taką myśl, dla której posiadamy na podorędziu słowa, mogące ją w przybliżeniu wyrazić.

258.

Schlebianie psu. — Dość tego psa raz jeden pogłaskać: a natychmiast zaświeci i zamigoce skrami jak każdy inny pochlebca — i będzie dowcipnym na swój sposób. Dlaczegoż nie mielibyśmy go w tej formie znosić!

259.

Były chwalca. — »Nie mówi już o mnie, aczkolwiek zna teraz prawdę i mógłby ją powiedzieć.

Lecz brzmiałaby ona jak zemsta — a ten godny człowiek tak bardzo ceni prawdę!«

260.

Amulet zależnych. — Kto bezwzględnie jest zależny od jakiegoś pana, ten winien mieć coś, czem wzbudzałby trwogę i pana swego dzierżył na wodzy, naprzykład prawość albo szczerość lub ostry język.

261.

Poco ta wzniosłość! — Oh, znam ja to zwierzę! Wprawdzie więcej podoba się sobie, gdy »jak bóg jakiś« stąpa na dwóch nogach, — ja wszakże je wolę, kiedy znów na swe cztery opada łapy: wygląda wówczas bez porównania naturalniej!

262.

Demon potęgi. — Nie nędza ani żądza — nie, miłość potęgi jest demonem człowieczym. Dajmy ludziom wszystko, zdrowie, pożywienie, mieszkanie, rozrywkę — mimo to będą zawsze nieszczęśliwymi i niezadowolonymi: gdyż demon ów czeka i czeka, domagając się zaspokojenia. Odbierzmy im wszystko,

lecz zaspokójmy w zamian jego jednego: a będą omal szczęśliwi, — tak szczęśliwi, jak tylko ludzie i demony być mogą. Lecz poco ja to mówię? Toć Luter powiedział już to samo, i lepiej ode mnie, w wierszach: »Wydrą nam życie, cześć, rodzinę, mienie: niechaj przepada! — wszak królowanie będzie zawsze naszem«. Tak! Tak! »Królowanie«!

263.

Sprzeczność z ciałem i duszą. — W tak zwanym geniuszu zachodzi fizyologiczna sprzeczność: raz posiada on mnóstwo dzikiego, bezładnego, mimowolnego ruchu, to znów wiele najdoskonalej celowej działalności ruchu, — przytem ma on zwierciadło, co oba te ruchy obok siebie i w sobie, zaś niejednokrotnie wbrew sobie pokazuje. Skutkiem tego widoku bywa on często nieszczęśliwym, w chwilach zaś twórczych, kiedy czuje się najlepiej, zapomina, iż właśnie wtedy przy pomocy najdoskonalej celowej działalności dokonywa czegoś fantastycznego i nierozumnego (na tem polega cała sztuka) — dokonywać musi.

264.

Umyślna pomyłka. — Zawistni ludzie o subtelniejszem powonieniu unikają dokładniejszego poznania swych współzawodników, by mogli zachować poczucie swej nad nimi wyższości.

265.

Teatr ma swą epokę. — Gdy wyobraźnia jakiegoś ludu poczyna się chylić ku zanikowi, budzi się w nim potrzeba wystawiania swych podań na scenie i wówczas znosi on liche naśladownictwa wyobraźni — natomiast we właściwej epoce epickich rapsodów stanowi teatr oraz udający bohatera aktor hamulec, nie zaś skrzydło wyobraźni: jest za bliski, za określony, za ciężki, za mało w nim wzlotności i marzenia.

266.

Bez wdzięku. — Zbywa mu na wdzięku i sam wie o tem: oh, lecz jakże umiejętnie to maskuje! Surową cnotą, posępnością spojrzenia, udaną nieufnością względem bytu i ludzi, rubasznymi konceptami, pogardą wytworniejszego sposobu życia, patosem i uroszczeniami, filozofią cyniczną — ba, w ciągłem poczuciu tego niedostatku wyrobił się na charakter.

267.

Skąd ta duma! — Charakter szlachetny od charakteru nikczemnego różni się tem, iż nie ma, jak on, na podorędziu pewnego zasobu nawyknień i punktów widzenia: przypadkowym zbiegiem

okoliczności nie odziedziczył i nie przyswoił ich sobie drogą wychowania.

268.

Scylla i Charybda mówcy. — Jakże to było trudno mówić tak w Atenach, by słuchacze zostali pozyskani dla sprawy, a nie odstręczyć ich przytem formą, lecz zarazem nie dopuścić, iżby dla formy zapomnieli o sprawie! Jakże to jeszcze trudno pisać w ten sposób we Francyi!

269.

Chorzy i sztuka. — Przeciw wszelkiemu osmętnieniu i zrozpaczeniu duchowemu należałoby przedewszystkiem stosować zmianę dyety jakoteż ciężką fizyczną pracę. Jednakowoż ludzie nawykli sięgać w tym wypadku po środki odurzające: odurzać się naprzykład sztuką — ze szkodą dla siebie i dla sztuki. Czyliż nie widzicie, iż, uciekając się w chorobie do sztuki, zarażacie swem niedomaganiem artystów?

270.

Rzekoma tolerancya. — Zacne to, życzliwe i rozumne słowa, wyrzeczone przez was o wiedzy i na obronę wiedzy, ale! ale! rzuciłem ja okiem

poza tę waszą tolerancyę wiedzy! W skrytości serca zdaje się wam mimo wszystko, że ona wam niepotrzebna, że to wspaniałomyślnie z waszej strony pozwalać jej istnieć, co więcej, być nawet jej rzecznikiem, aczkolwiek wiedza nie wywzajemnia się wspaniałomyślnością w stosunku do poglądów waszych! Wiecież wy, iż do tej tolerancyi zgoła nie macie prawa? że ten gest łaskawy większą jest zniewagą wiedzy od nieskrywanego szyderstwa, którem parska jej czasem w oczy pycha kapłana lub artysty? Zbywa wam surowości sumienia względem tego, co jest prawdziwe i rzeczywiste, nie udręcza i nie boli was myśl, że pomiędzy wiedzą a odczuwaniami waszemi zachodzi sprzeczność, rządzącem wami prawem nie jest gorączkowe pragnienie poznania, nie odczuwacie zgoła obowiązku zwracać swe spojrzenia tam, gdzie dokonywa się poznanie, nie pomijać niczego, co poznawane bywa. Nie znacie tego, czemu tyle tolerancyi okazujecie! I jeno dlatego, że go nie znacie, zdolni jesteście przybierać takie łaskawe miny! Toć wam, wam właśnie, zaiskrzyłby się wzrok fanatyzmem i złością, gdyby swemi oczyma zaświeciła kiedyś wiedza w oblicza wasze! — Cóż nas tedy obchodzi, że jesteście tolerancy — względem widziadła! nawet nie względem nas! A cóż my znaczym!

271.

Nastrój godowy. — Właśnie tym ludziom, co najzapamiętalej dążą do uzyskania potęgi, niewymownie jest błogo czuć się pokonanymi! Na-

gle i głęboko zapaść w uczucie gdyby w wir jakiś! Dać sobie wydrzeć z rąk wodze i przyglądać się pędowi niewiadomo dokąd? Wielka to przysługa, — bez względu na to, kto i co ją wyświadczy: tacyśmy wówczas szczęśliwi i bezpamiętni, czujem wokół siebie niezwykłą ciszę jak gdyby w najgłębszych rdzeniach ziemi! Otośmy całkiem wyzuci z potęgi! Otośmy igraszką sił praodwiecznych! Wytchnienie jest w tem szczęściu, otrząśnięcie wielkiego brzemienia, staczanie się w dół bez trudu gdyby za sprawą ślepej siły ciążenia. To sen człowieka wstępującego na góry: wprawdzie cel jego znajduje się u szczytu, atoli przemogło go znużenie, zdarzyło się mu usnąć w drodze i marzy oto o wręcz przeciwnem szczęściu — o staczaniu się w dół bez najmniejszego wysiłku. Opisuję szczęście, jakie mem zdaniem snadź jest nie obce dzisiejszym uznojonym żądnym potęgi społeczeństwom Europy i Ameryki. Od czasu do czasu pragną one zapaść w omdlenie — rozkosz tę dają im wojny, sztuki, religie, geniusze. Ochłonąwszy z jakiegoś przelotnego wszech pochłaniającego i miażdżącego wrażenia — a na niem polega nowoczesny nastrój godowy! — jest się znów wolniejszym, krzepszym, chłodniejszym, surowszym i ku wręcz przeciwnemu niestrudzenie zdąża się dalej: mianowicie ku potędze.

272.

Oczyszczenie rasy. — O ile się zdaje, niema zgoła ras czystych; są jeno takie, które stały się czystemi, a i te należą do wielkich rzadkości. Naj-

częściej zdarzają się rasy pokrzyżowane, u których obok dysharmonii kształtów cielesnych (naprzykład, że oczy i usta nie licują wzajem) musi też przejawiać się zawsze dysharmonia nawyknień jakoteż pojmowań wartości. (Livingstone zasłyszał od kogoś: »Bóg stworzył ludzi białych i czarnych, dyabeł zaś mieszańców«). Pokrzyżowane rasy są też zarazem pokrzyżowanemi kulturami, pokrzyżowanemi moralnościami: bywają zazwyczaj dziksze, okrutniejsze, niespokojniejsze. Czystość jest ostatecznym wynikiem niezliczonych przystosowań, wessań i wydzieleń, zaś postęp ku czystości objawia się w tem, że nurtująca w rasie jakiejś siła ograniczа się coraz bardziej do poszczególnych wybranych funkcyj, gdy poprzednio rozpraszała się na przemnogie i niejednokrotnie wprost sprzeczne czynności: tego rodzaju ograniczenie ma też zawsze pozór niejakiego zubożenia tudzież wymaga przezornej i subtelnej oceny. Gdy wszakże ów proces oczyszczenia dobiegnie wreszcie pomyślnie do końca, przechodzi na własność całkowitego ustroju wszystek zasób sił, zużywanych pierwej na walkę dysharmonijnych właściwości: dlatego rasy, które doszły do stanu czystości, zyskują też zawsze na sile i krasie. — Grecy przedstawiają nam wzór rasy i kultury, która doszła do stanu czystości: i prawdopodobnie da się kiedyś osiągnąć czysta europejska rasa i kultura.

273.

Pochwała. — Jesteś w towarzystwie człowieka, po którym widzisz, że chce cię chwalić:

zagryzasz wargi, serce się ściska: ach, gdybyż ten kielich odjęto! Lecz nie odejmuje-ć go on, owszem przybliża! Pijmy zatem słodki bezwstyd chwalcy, zdławmy wstręt i głęboką wzgardę dla treści jego pochwał, ułóżmy twarz w zmarszczki rozradowania i wdzięczności! — toć chciał nam okazać swą przychylność! A teraz, kiedy kielich już wypity, budzi się w nas przeświadczenie, że on niepomiernie urósł w swych oczach, odniósł bowiem nad nami zwycięstwo — oczywiście! a i nad sobą samym, ten pies! — gdyż nie łatwo mu przyszło wymódz na sobie tę pochwałę.

274.

Prawo i przywilej ludzki. — My ludzie jesteśmy jedynemi istotami, którym, gdy są chybione, dano jest przekreślić siebie gdyby źle zbudowane zdanie, — bez względu na to, czy uczynimy to na chwałę ludzkości, czy ze współczucia dla niej, czy też z odrazy do siebie.

275.

Odmieniony. — Oto stał się cnotliwym jedynie dlatego, by sprawiać przez to przykrość innym. Nie oglądajcie się tak często za nim!

276.

Jak często! Jak niespodzianie! — Iluż to małżonków doczekało się ranka, gdy im zaświtało, że ich młode żony są nudne, a wręcz przeciwne mają o sobie zdanie! Nie mówiąc już o kobietach, których ciało jest chętne ale dusza mdła!

277.

Cnoty zimne i ciepłe. — Odwaga jako chłodna nieustraszoność i dzielność, oraz odwaga jako krewkie nawpół ślepe junactwo — obie noszą jednakie miano! A jednak jak bardzo różnią się cnoty zimne od cnót ciepłych! I głupcem byłby ten, ktoby mniemał, iż jeno ciepło przysparza »błogostanu«: niemniejszym wszakże głupcem ten, kto przypisywałby go jedynie chłodom! Prawda przedstawia się tak, iż ludzkości zarówno zimna jak ciepła odwaga wydała się rzeczą nader pożyteczną jakoteż nie tak częstą, by obu jej odmian nie godziło się zaliczyć do drogocennych klejnotów.

278.

Ujmująca pamięć. — Piastując wysoką godność, dobrze jest wyrobić sobie ujmującą pamięć, to znaczy, zapamiętać sobie o ludziach, z którymi weszło się w styczność, wszystko najlepsze i na tem

poprzestać: utrzymuje się ich tym sposobem w przyjemnej zależności. Podobnie może postępować człowiek ze sobą samym: posiadanie czy niedostatek ujmującej pamięci rozstrzyga ostatecznie o jego własnem zachowaniu się względem siebie samego, o dostojeństwie, dobroci albo nieufności przy obserwowaniu swych zamiarów i skłonności, w dalszym zaś rzędzie o rodzaju samychże zamiarów i skłonności.

279.

W czem bywamy artystami. — Gdy uczynimy z kogoś swe bożyszcze, staramy się przed sobą usprawiedliwić, dźwigając go na wyżyny ideału; by zachować spokój sumienia, stajem się w tej mierze artystami. Cierpiąc, nie cierpimy z powodu niewiedzy, lecz z powodu okłamywania siebie, jakobyśmy nie wiedzieli. — Wnętrzna rozkosz i niedola takich ludzi — a należą do nich wszyscy namiętnie kochający — zwyczajnem wiadrem nie da się wyczerpać.

280.

Po dziecinnemu. — Kto żyje jak dzieci — to znaczy, nie walczy o chleb powszedni jakoteż nie wierzy, by jego uczynki miały jakieś ostateczne znaczenie — ten bywa zawsze dziecinny.

281.

Szkodliwość urody. — Ta kobieta jest piękna i rozumna: ach, lecz o ileż byłaby rozumniejsza, gdyby nie była piękna!

282.

Spokój domowy i duchowy. — Zwykły nasz nastrój zależny jest od nastroju, w jakim potrafimy utrzymać swe otoczenie.

283.

Głośmy rzeczy nowe jako rzeczy znane! — Wielu ludzi, słuchając nowin, objawia rozdrażnienie; odczuwają oni przewagę, jaką daje rzecz nowa temu, kto wcześniej dowiedział się o niej.

284.

Gdzie jest kres jaźni? — Przeważna większość ludzi zagarnia rzeczy, które im są znane, pod swą protekcyę, jak gdyby ze znajomością rzeczy wchodziło się zarazem w jej posiadanie. Chęć przywłaszczania, właściwa poczuciu jaźni, jest bezgraniczna: wielcy ludzie wyrażają się tak, jak gdyby

mieli za sobą całą epokę i stanowili głowę tego długiego tułowia, zacne kobieciny składają na karb swych zasług piękność swych dzieci, swych sukien, swego pieska, swego lekarza, swojego miasta i omal że nie mówią »jam jest tem wszystkiem«. *Chi non ha, non è* — powiada się we Włoszech.

285.

O zwierzętach domowych, pokojowych jakoteż im podobnych. — Czy jest coś bardziej odrażającego od sentymentalizmu, okazywanego roślinom i zwierzętom przez istotę, która od samego początku pastwiła się nad niemi gdyby wróg krwiożerczy i na domiar do czułych uczuć u swych umęczonych i okaleczonych ofiar rości sobie jeszcze prawo! Człowiekowi, jeśli jest myślącym człowiekiem, wobec tego rodzaju »przyrody« przystoi przedewszystkiem powaga.

286.

Dwaj przyjaciele. — Było dwóch przyjaciół, którzy jednakże rozeszli się i równocześnie z obu końców zerwali węzeł swej przyjaźni: jeden w mniemaniu, że za mało poznano się na nim, drugi zaś w przypuszczeniu, iż za dobrze poznano się na nim, — i pomylili się obaj! — gdyż żaden nie znał dostatecznie siebie samego.

287.

Komedya szlachetnych. — Ludzie, nie mający daru szlachetnej serdecznej zażyłości, każą się domyślać swej szlachetnej natury ze swej powściągliwości i surowości tudzież z niejakiego lekceważenia zażyłości: jak gdyby silne uczucie ich ufności wstydziło się objawiać.

288.

Gdzie nie wypada powstawać przeciw cnocie. — Tchórze uważają za rzecz niewłaściwą i godną pogardy powstawać przeciwko waleczności; zaś ludzie bezwzględni okazują rozdrażnienie, gdy padnie słowo przeciwne współczuciu.

289.

Marnotrawstwo. — U popędliwych i prędkich natur pierwsze słowa i czyny nie znamionują zazwyczaj właściwego ich charakteru (podsunięte bywają przez okoliczności i są niejako naśladownictwem ducha okoliczności); lecz że zostały już raz wyrzeczone i dokonane, przeto późniejsze istotnie charakterystyczne słowa i charakterystyczne czyny marnują się częstokroć na wyrównywanie lub naprawianie albo też puszczanie w niepamięć.

290.

Arogancya. — Arogancya jest udaną i obłudną dumą; o ile wszakże znamieniem dumy jest to właśnie, iż nie zna i nie znosi ona komedyi, udania i obłudy, — o tyle arogancya podszywa się obłudnie pod niezdolność do obłudy, co jest rzeczą bardzo trudną i zazwyczaj chybia celu. Jeżeli zaś, jak to najczęściej się dzieje, wyjrzy przytem jej właściwe oblicze, to aroganta spotyka trojaka nieprzyjemność: gniewa nas nie tylko to, że chciał nas oszukać, lecz nie mniej i to, że pragnął się pochełpić swą nad nami wyższością, — zaś na domiar śmiejem się zeń jeszcze, gdyż jedno i drugie mu się nie udało. Nie brak zatem powodów, by wystrzegać się arogancyi!

291.

Niedocenianie. — Dość jest nieraz w czyimś głosie dźwięku jednej jedynej spółgłoski (naprzykład takiego r), by szczerość jego uczuć wydała się nam podejrzaną: nie nawykliśmy do tego dźwięku i musielibyśmy silić się nań rozmyślnie, — brzmi on dla nas »nieszczerze«. Jest to przejaw najpospolitszego niedocenienia: podobnie dzieje się ze stylem pisarza, którego nawyknienia różnią się od nawyknień ogółu. Jego »naturalność« li jemu samemu zda się naturalną, to zaś, co sam uznał za »rzecz nieszczerą«, gdy zdarzyło się mu zrobić ustępstwo modzie i tak zwanemu »dobremu smakowi«, snadź właśnie podoba się i zjednywa mu zaufanie.

292.

Wdzięczność. — O jedną drobinę wdzięcznego serca i pietyzmu za wiele: — a odczuwa się ją boleśnie gdyby jakiś występek i pomimo całej swej samodzielności i rzetelności popada się w szpony zgryzot sumienia.

293.

Święci. — Najzmysłowsi to mężczyzni, którzy muszą unikać kobiet i umartwiać ciało.

294.

Subtelne służby. — Jednem z najmisterniejszych zadań w wielkiej dziedzinie służenia jest służyć człowiekowi niepomiernie ambitnemu, co jest we wszystkiem najbezwzględniejszym egoistą, lecz za egoistę żadną miarą uchodzić nie chce (na tem właśnie polega w części drażliwość jego ambicyi), co przywykł, by wszystko działo się wedle jego woli i kaprysu, ale zawsze miało pozór, jakoby on się poświęcał i niczego dla siebie nie pragnął.

295.

Pojedynek. — Wielce to sobie cenię, mawiał ktoś, iż mogę mieć pojedynek, gdy go koniecznie po-

trzebuję; gdyż nie zbywa mi nigdy na dzielnych towarzyszach. Pojedynek jest ostatnią, jaka jeszcze pozostała, najzupełniej zaszczytną drogą do samobójstwa, niestety wszakże krętą, i na domiar nie całkiem pewną.

296.

Zgubne. — Najniezawodniejszym sposobem znieprawienia młodzieńca jest wpoić weń, by zwolennika tych samych co on przekonań wyżej cenił od stronnika odmiennych przekonań.

297.

Kult bohaterów tudzież jego fanatycy. — Fanatyk ideału, obleczonego ciałem i krwią, miewa zazwyczaj dopóty słuszność, dopóki przeczy, i bywa straszliwym w swem przeczeniu: zna bowiem to, czemu przeczy, równie dobrze jak siebie samego z tej mianowicie nader prostej przyczyny, iż stamtąd przybywa, tam się znajdują jego pielesze i w skrytości serca wciąż się lęka, by nie był zmuszony tam powrócić, — przecząc w ten sposób, chce uniemożliwić sobie powrót. Kiedy zaś przyświadcza, zamyka nawpół oczy i zaczyna idealizować (nieraz li tylko poto, by pozostałych dotknąć tem boleśnie —): jest w tem pono coś artystycznego — nie przeczę, ale także coś nierzetelnego. Idealista jakiejś osoby odsuwa

ją od siebie na taką odległość, że przestaje rozróżniać jej zarysy, — poczem to, co jeszcze widzi, przeinacza w »piękno«, czyli innemi słowy: w symetryczność, miękkolinijność, nieokreśloność. Chcąc zaś ten w górnych oddalach zatracający się ideał otoczyć swem uwielbieniem, odczuwa zarazem potrzebę, dla ochrony przed *profanum vulgus* wznieść mu świątynię. W tym przebytku gromadzi wszystkie drogocenne i uświęcone przedmioty, jakie mu jeszcze pozostały, by czar ich wzmagał urok ideału, by ta karm przysparzała mu jeszcze boskości i wielkości. Wkońcu udaje mu się istotnie sklecić bóstwo — lecz biada! jest ktoś, kto wie, jak ono powstało, jego sumienie intelektualne, — zaś ponadto istnieje jeszcze ktoś, co całkiem nieświadomie przeciw temu protestuje, mianowicie sam uwielbiony, który pod wpływem modłów, pień pochwalnych i kadzidła staje się nieznośnym, objawiając co chwila w sromotny sposób swą nieboskość i swe maluczkie człowieczeństwo. Fanatycznemu jego wielbicielowi pozostaje wówczas tylko jeden wybieg: oto poddaje się kornie poniewierce, zaś całą swą niedolę, przy pomocy nowego samo-oszustwa i szlachetnego kłamstwa, wykłada również *in majorem dei gloriam:* zwraca się on z wyrzutem przeciwko sobie, przyczem, jako ofiara poniewierki i jako interpretator, doznaje czegoś w rodzaju męczeństwa — urojenie jego staje w ten sposób u szczytu. — Ludzie tego pokroju żyli naprzykład dokoła Napoleona: i snadź on to właśnie zaszczepił w duszę naszego stulecia ową romantyczną, duchowi oświecenia nieznaną czołobitność względem »bohatera« i »geniusza«, on, o którym Byron nie wstydził się powiedzieć, że jest »robakiem w porównaniu z taką

istotą«. (Formuły takiej czołobitności pochodzą od owego starego aroganckiego mruka i rozwichrzeńca, Tomasza Carlyle'a, dla którego zadaniem długiego żywota było rozum swych ziomków uczynić romantycznym: nadaremnie!)

298.

Pozór heroizmu. — Rzucanie się w sam środek nieprzyjaciół może być oznaką tchórzowstwa.

299.

Łaskawość względem pochlebcy. — Ostateczna mądrość nieukrócenie ambitnych ludzi polega na tem, by nie objawić swej pogardy dla ludzi na widok pochlebcy: lecz nawet dla niego być łaskawym na podobieństwo jakiegoś boga, co tylko łaskawym być potrafi.

300.

»Z charakterem«. — »Co powiedziałem, to zrobię«, — ten sposób myślenia uchodzi za oznakę człowieka z charakterem. Iluż to uczynków dokonywa się nie dlatego, że padł na nie nasz wybór jako na najrozumniejsze, lecz przeto, iż w chwili, kiedy przy-

szły one nam na myśl, połechtały w ten lub ów sposób naszą próżność i ambicyę, więc uparliśmy się przy nich i urzeczywistniliśmy je na ślepo! Tym sposobem przysparzamy sobie wiary w swój charakter i spokojne sumienie, zatem, w całości, przymnażamy sobie sił: natomiast wybieranie czynów możliwie najrozumniejszych krzewi w nas niewiarę w siebie i tem samem poczucie słabości.

301.

Raz, dwakroć i trzykroć prawda! — Ludzie kłamią niewymownie często, lecz nie myślą później o tem i naogół nie wierzą w to wcale.

302.

Krotochwila znawcy ludzi. — Zdaje mu się, że mnie zna, i pierś mu wzbiera poczuciem swej subtelności i ważności, gdy w ten czy ów sposób obcuje ze mną: ja zaś dokładam starań, by go nie rozczarować. Albowiem przyszłoby mi to przepłacić, gdy obecnie jest mi życzliwy, ponieważ napawam go uczuciem świadomej przewagi. — Oto znów inny: ten obawia się, bym nie uroił sobie, że go znam, i na myśl tę doznaje upokorzenia. Jest tedy w swem zachowaniu się nieokreślonym i tajemniczym i radby co do siebie w błąd mnie wprowadzić — by w ten sposób znów nade mnie się wydźwignąć.

303.

Unicestwiciele świata. — Nie wiedzie się mu, więc wkońcu wybucha oburzeniem: »bodaj zczezł świat cały«! Ohydne to uczucie jest szczytem zawiści, która tak wnioskuje: ponieważ ja czegoś mieć nie mogę, więc niechaj cały świat nic nie ma! niech cały świat w niwecz się obróci!

304.

Skąpstwo. — Skąpstwo nasze przy kupowaniu wzrasta w miarę taniości przedmiotów — dlaczego? Nie pochodziż to stąd, iż właśnie drobnostkowe różnice w cenie wytwarzają dopiero drobnostkową bystrość skąpstwa?

305.

Ideał grecki. — Co podziwiali Grecy w Odyseuszu? Przedewszystkiem talent kłamstwa jakoteż chytrego i straszliwego odwetu; dalej, że umiał sprostać okolicznościom; że w razie potrzeby zaćmiewał szlachetnością najszlachetniejszych; że potrafił być tem, czem być chciał; że korzystał ze wszystkich środków; że celował bohaterską stałością; że miał ducha — duch jego jest przedmiotem podziwu bogów, uśmiechają się, myśląc o nim —: to wszystko stanowi grecki ideał! Co wszakże najdziwniejsze,

że nie odczuwano w tem przeciwieństwa pozorności i istności i nie przykładano też zgoła miary etycznej. Widział-że kto kiedy gruntowniejszych komedyantów!

306.

Facta! Tak, *facta ficta!* — Dziejopis ma do czynienia nie z tem, co rzeczywiście się działo, lecz li tylko z domniemanemi zdarzeniami: gdyż jeno te oddziaływały. Również tylko z domniemanymi bohaterami. Temat jego, czyli tak zwane dzieje świata, są to sądy o domniemanych uczynkach jakoteż domniemanych uczynków tych motywach, te zaś dają znów powód do sądów i uczynków, których realność wszelako natychmiast się ulatnia i jeno jako tuman oddziaływa — jest to nieustanne płodzenie i zachodzenie w ciążę od widziadeł ponad nieprzejrzanemi mgłami otchłannej rzeczywistości. Wszyscy historycy opowiadają o rzeczach, które nie wyjrzały nigdy poza rubieże wyobrażeń.

307.

Rzecz to dostojna nie wdawać się w targi. — Sprzedawać swą cnotę tylko po najwyższej cenie lub nawet frymarczyć nią w roli nauczyciela, urzędnika czy artysty, — jest to z geniuszu i uzdolnienia czynić rzecz kramarską. Mądrością swą

nie godzi się zatem chociażby tylko radzić sobie w życiu!

308.

Bojaźń i miłość. — Do wytworzenia ogólnego poglądu na człowieka przyczyniła się więcej bojaźń niż miłość, gdyż bojaźń stara się odgadnąć, kim jest ów inny, co może i czego chce: pomyłka pod tym względem byłaby rzeczą niekorzystną i niebezpieczną. Natomiast miłość powoduje się tajemnym popędem, by w kimś innym dojrzeć o ile możności jak najwięcej pięknego lub postawić go możliwie najwyżej: zawód pod tym względem byłby dla niej połączony z korzyścią i rozkoszą — to też w ten postępuje sposób.

309.

Dobroduszni. — Dobroduszni przyszli do posiadania tej swojej właściwości skutkiem ustawicznej trwogi, jakiej doznawali ich przodkowie przed napaścią cudzą — łagodzili, uspokajali, przepraszali, gięli się w pokłonach, rozweselali, schlebiali, korzyli się, skrywali ból swój i swą gorycz, rozpogadzali na zawołanie swe rysy — a naostatek cały ten misterny i ograny mechanizm przekazali swym dzieciom i wnukom. Ci, dzięki pomyślniejszej doli nie mają już powodów do owej bezustannej trwogi: pomimo to wciąż grają na swym instrumencie.

310.

Tak zwana dusza. — Suma poruszeń wnętrznych, które człowiekowi bez trudności przychodzą, więc skutkiem tego chętnie i z wdziękiem przezeń wykonywane bywają, zowie się duszą; — uchodzi on za bezdusznego, gdy przy tych poruszeniach wnętrznych objawia trud i wysiłek.

311.

Niepamiętni. — W wybuchach namiętności jakoteż w majaczeniach sennych i obłędnych odkrywa człowiek pradzieje własne i całej ludzkości: mianowicie zwierzęcość z dzikimi jej grymasami; pamięć jego sięga niekiedy tak daleko wstecz, podczas gdy jego stan cywilizowany rozwija się z zapomnienia tych przedwiecznych doświadczeń, czyli z zaniku pamięci owej. Kto skutkiem niepamięci najprzedniejszego rodzaju od tego wszystkiego pozostawał zawsze zdala, ten nie rozumie ludzi, — atoli ogółowi ludzkiemu wychodzi to na dobre, gdy tu i ówdzie zdarzają się jednostki, co »go nie rozumieją«, co niejako z boskiego nasienia poczęte a przez rozum zrodzone zostały.

312.

Niepożądany już przyjaciel. — Przyjaciel, którego nadziei zadowolnić nie można, bodajby raczej był nieprzyjacielem.

313.

Z towarzystwa myślicieli. — Śród oceanu stawania się budzim się, my awanturnicy i tułacze ptaki, na wysepce nie większej od czółna i rozglądamy się przez chwilę dokoła: z możliwym pośpiechem i ciekawością, gdyż jakże rychło może nas unieść wicher lub pochłonąć bez śladu fala, przelewająca się przez wysepkę! Tu wszakże, na tym małym skrawku ziemi, spotykamy inne ptaki wędrowne oraz dowiadujem się o dawniejszych — i tak przeżywamy cudowną chwilę poznawania i odgadywania, trzepocząc skrzydły i świegocąc ze sobą, w duchu zaś gotujem się do awanturniczego odlotu w oceaniczne dale, z dumą, co równa dumie oceanu!

314.

Wspaniałomyślność. — Odstępowanie części swego mienia, wyrzekanie się swego prawa — miłe jest, gdy zapowiada wielkie bogactwo. Do tej dziedziny należy wspaniałomyślność.

315.

Słabe sekty. — Sekty, które czują, iż nie urosną nigdy w siłę, zabiegają o poszczególnych inteligentnych zwolenników i niedostatki w ilości starają się wyrównać jakością. Jest to połączone z niemałem niebezpieczeństwem dla ludzi inteligentnych.

316.

Sąd wieczorny. — Kto pełen znużenia stanąwszy u kresu, oddaje się rozmyślaniom nad dziełem dni swoich i swego żywota, ten dochodzi zazwyczaj do melancholijnych spostrzeżeń: jednakże nie wynikają one z dnia i z żywota, lecz ze znużenia. — Czynności nasze nie pozostawiają nam zwykle czasu na sądy o życiu i istnieniu; podobnie bywa też z użyciem: jeżeli wszakże zdarza się to kiedy, to nie przyznajem już słuszności temu, co czekał siódmego dnia i odpoczynku, by wszystko, co istnieje, uznać bardzo pięknem, — przeoczył on lepszą chwilę.

317.

Baczność przed systematykami! — Bywa jakoweś aktorstwo systematyków: chcąc pewien system wypełnić i widnokrąg dokoła niego zaokrąglić, muszą oni swe właściwości słabsze uwydatniać w stylu swych właściwości silniejszych, — chcą przedstawiać zupełne i jednolicie krzepkie natury.

318.

Gościnność. — Istota zwyczaju gościnności zmierza do tego, by uśpić w nieznajomym wrogie zamysły. Gościnność podupada, gdy nieznajomy przestaje uchodzić w pierwszym rzędzie za wroga; kwi-

tnie zaś, gdy złowrogie jej założenie również jest w rozkwicie.

319.

O p o g o d z i e. — Nader niezwykła i nieobliczalna pogoda nastraja ludzi także względem siebie nieufnie; ogarnia ich przytem żądza nowości, gdyż zmuszeni są zerwać ze swemi nawyknieniami. Dlatego to despoci lubią wszystkie strefy, gdzie panuje moralna atmosfera.

320.

N i e b e z p i e c z e ń s t w o n i e w i n n o ś c i. — Niewinni ludzie padają zawsze ofiarą, gdyż ich nieświadomość nie dozwala im rozróżniać między miarą a nadużyciem tudzież w porę mieć się względem siebie na baczności. Niewinne, to znaczy nieświadome młode kobiety przyzwyczajają się do częstej słodyczy afrodyzyów i tem dotkliwiej odczuwają ich niedostatek, gdy ich mężowie zachorują lub przed czasem ulegną niemocy; właśnie to błogie i ufne przeświadczenie, jakoby częste obcowanie z niemi stanowiło zasadę i prawidło, wytwarza u nich potrzebę, która później naraża je na najprzykrzejsze pokusy i upadki. Rozpatrzmy jednakże rzecz ogólnie i z wysoka: kto kocha rzecz jakąś czy człowieka, nie znając ich zgoła, ten staje się łupem czegoś, czegoby

nie kochał, gdyby mógł je zobaczyć. Wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba doświadczenia, przezorności i rozwagi, właśnie człowiek niewinny popadnie w najzupełniejsze zepsucie, gdyż z zamkniętemi oczyma zmuszony jest wypić męty i najjadowitszy osad każdej rzeczy. Zastanówmy się nad praktyką wszystkich panujących, kościołów, sekt, stronnictw, korporacyj: czyliż do najniebezpieczniejszych i najniegodziwszych rzeczy nie używa się zawsze ludzi niewinnych jako najsłodszej przynęty? — podobnie jak Odyseusz posłużył się niewinnym Neoptolemem, by od starego chorego pustelnika i czarodzieja z Lemnos wyłudzić łuk i strzały. — Chrześciaństwo z właściwą sobie pogardą świata uczyniło z niewinności cnotę, niewinność chrześciańską, snadź właśnie dlatego, iż najczęstszym plonem tej niewinności jest, jak już wspomniano, wina, poczucie winy i zwątpienie; jest to zatem cnota, co piekielnymi manowcami prowadzi do nieba: gdyż dopiero wtedy mogą się rozewrzeć posępne Propylee chrześciańskiego zbawienia, dopiero wtedy wywiera swój wpływ obietnica pogrobowej wtórej niewinności — stanowi ona jeden z najpiękniejszych pomysłów chrześciaństwa!

321.

Obywajmy się o ile możności bez lekarza. — Coś mi się zdaje, jakoby chory zachowywał się lekkomyślniej, pozostając pod opieką lekarską, niż sam czuwając nad własnem zdrowiem. W pierwszym wypadku dość jest przestrzegać ściśle wszyst-

kich przepisów; w drugim natomiast bierzemy to, do czego owe przepisy zmierzają, mianowicie swe zdrowie, sumienniej pod uwagę i dostrzegamy o wiele więcej, nakazujemy i zakazujemy sobie o wiele więcej, aniżeli wskazania lekarskie wymódz by na nas mogły. — Wszystkie prawidła mają bowiem ten skutek: iż odwracają uwagę od celu utajonego za prawidłem, i czynią człowieka lekkomyślnym. — Do jakiegoż niszczycielskiego rozpasania doszłaby lekkomyślność ludzkości, gdyby kiedykolwiek najzupełniej szczerze położyła ona swą ufność w Bogu jako w swym lekarzu, wedle słów »niech się dzieje wola boża«! —

322.

Zaćmienie nieba. — Znacież wy zemstę nieśmiałych ludzi, co zachowują się w towarzystwie, jak gdyby swe członki ukradli? Zemstę pokornych, na chrześciańską miarę skrojonych dusz, co za życia li chyłkiem przemykają się wszędzie? Zemstę tych, którzy zawsze odrazu sądzą i zawsze odrazu nie mają słuszności? Zemstę opojów wszelkiego rodzaju, dla których poranek jest najprzykrzejszą porą dnia? Jakoteż boleściwców wszelkiego rodzaju, schorzałych i zgnębionych, którzy nie mają już odwagi odzyskać zdrowia? Tych maluczkich mściwych duszyczek, zwłaszcza ich maluczkich mściwych odwetów jest bez liku; strzały i strzałki ich złośliwości syczą nieustannie w powietrzu, zaćmiewając słońce i niebo żywota — nie tylko im, lecz jeszcze więcej nam, stojącym na uboczu: co zaś gorsze, iż nazbyt często

kaleczą nam serce i skórę. Czyliż nie przeczym czasami słońcu i niebu jedynie dlatego, żeśmy ich tak długo nie widzieli? — A więc: samotność! I z tego względu samotność!

323.

Filozofia aktorów. — Jest to błogiem złudzeniem wielkich artystów dramatycznych, jakoby odtwarzane przez nich postacie historyczne doznawały istotnie tych samych wrażeń, jakich oni przy odtwarzaniu ich doznają, — atoli mylą się bardzo: ich zdolność domyślna i naśladowcza, którą radziby postawić na wysokości jasnowidzenia, przenika zaledwie tak głęboko, iż potrafi objaśnić gesty, tony, spojrzenia tudzież wogóle przejawy zewnętrzne; to znaczy, podchwytują oni cień duszy wielkich bohaterów, mężów stanu, wojowników, ludzi ambitnych, zazdrosnych lub zrozpaczonych, docierają w pobliże duszy, ale nie wnikają w ducha swych pierwowzorów. Przedziwnem, zaiste, byłoby to odkryciem, iż zamiast wszystkich myślicieli, znawców, specyalistów dość jest jasnowidzenia aktorskiego do rozświetlenia istoty jakiegoś stanu! Godziłoby się nie zapominać, gdy tego rodzaju uroszczenia głos podnoszą, iż aktor jest jeno idealną małpą i to w tym stopniu małpą, że w »istotę«, w »istotne« zgoła wierzyć nie może: wszystko staje się dlań grą, tonem, gestem, sceną, kulisami i publicznością.

324.

Ustronne życie i ustronna wiara. — Sposób, by zostać prorokiem i cudotwórcą swej epoki, wciąż jest jeszcze ten sam, co za dawnych czasów: trzeba żyć na uboczu, mając skąpo wiadomości, trochę myśli i bardzo wiele rozumienia o sobie, — a wkońcu przeniknie nas wiara, iż ludzkość bez nas obyć się nie może, ponieważ my najoczywiściej obywamy się bez niej. Gdy zaś uwierzym w siebie, uwierzą w nas inni. Naostatek rada dla tych, którym przydać się może (dał ją Wesley'owi jego duchowny nauczyciel Böhler): »Głoś wiarę dopóty, dopóki jej nie posiędziesz, później będziesz ją głosił dlatego, ponieważ ją posiadłeś!« —

325.

Znajomość okoliczności. — Siły swe możemy ocenić, ale nie swą siłę. Okoliczności nie tylko ukrywają i dobywają ją na jaw — nie! powiększają i umniejszają ją one. Trzeba ją uważać za wielkość zmienną, której prężność przy pomyślnych okolicznościach najwyższej może dorównać mierze: należy zatem rozmyślać nad okolicznościami i nie żałować trudu na obserwowanie tychże.

326.

Baśń. — Don Juan poznania: odkrycia jego nie dokonał jeszcze żaden poeta ni filozof. Nie kocha

rzeczy, poznawanych przez siebie, lecz celuje duchem, wrażliwością i rozkoszowaniem się w łowach i intrygach poznania — gdzieś, hen, po najdalsze i najgórniejsze jego gwiazdy! — aż naostatek nie pozostaje mu nic okrom bezwzględnej boleści poznania na podobieństwo pijaka, co pod koniec upaja się absyntem. Jakoż zachciewa się mu piekła — ostatnie to poznanie, które go uwodzi. Być może, że i ono go rozczaruje, jak wszystko, co poznał! Wówczas musiałby zatrzymać się w pędzie na całą wieczność, przykuty rozczarowaniem i sam zamieniony w kamiennego gościa a złaknion biesiady poznania, co działem jego nie będzie już nigdy! — bowiem wszystek świat rzeczy głodu jego niczem zaspokoić już nie może.

327.

Jakie domysły nasuwają teorye idealistyczne. — Teorye idealistyczne spotyka się najczęściej u bezwzględnych praktyków; potrzebują oni ich nimbu ze względu na opinię. Sięgają po nie swymi instynktami i bynajmniej nie doznają przytem uczucia obłudy: podobnie jak Anglik, wielbiąc chrześciaństwo i świętując w niedzielę, nie uważa siebie za obłudnika. Naodwrót: natury kontemplacyjne, co wobec wszelkiego fantazyowania muszą dzierżyć się na wodzy i lękają się rozgłosu marzycielstwa, znajdują zadowolenie jedynie w twardych teoryach realistycznych: sięgają po nie z tą samą instynktowną

koniecznością, nie wyzbywając się przytem zgoła swej rzetelności.

328.

Potwarcy wesołości. — Ludzie, głęboko zranieni przez życie, rzucili na wszelką wesołość podejrzenie, jakoby była zawsze naiwną i dziecinną tudzież objawiała nierozum, wobec którego doznaje się jeno uczucia rzewności i politowania, jak na widok dogorywającego dziecka, co na swem łóżeczku wciąż jeszcze tuli swe zabawki. Ludzie tacy widzą pod wszelkiemi różami utajone i ziejące groby; rozrywki, wrzawa, wesoła muzyka są dla nich rozpaczliwem złudzeniem konającego, co chciałby raz jeszcze przytknąć usta do kipiącej czary żywota. Jednakże sąd ten o wesołości nie jest niczem innem, jak załamaniem się jej promieni na posępnem tle znużenia i choroby: on sam jest czemś wzruszającem, nierozumnem, budzącem litość, ba, nawet naiwnem i dziecinnem, wszelako owem wtórem dzieciństwem, co towarzyszy starości i poprzedza zgon.

329.

Jeszcze nie dosyć! — To jeszcze nie dosyć dowieść jakiejś rzeczy, ponadto trzeba ludzi do niej przywabić lub ku niej podźwignąć. I dlatego mędrzec winien się uczyć wygłaszania swej mą-

drości: niejednokrotnie tak, by brzmiała jak szaleństwo.

330.

Prawo i kres jego. — Ascetyzm jest odpowiednim sposobem myślenia dla takich ludzi, którzy zmuszeni są wytępić swe zmysłowe popędy, gdyż są one wściekłymi drapieżcami. Ale też jeno dla takich!

331.

Napuszony styl. — Artysta, który nie dąży do tego, by swemu wezbranemu uczuciu dać ujście w dziele i w ten sposób ulżyć sobie, lecz owszem radby udzielić uczucia wezbrania innym, jest bombastyczny, a styl jego jest napuszonym stylem.

332.

»Człowieczeństwo«. — Nie uważamy zwierząt za istoty moralne. Czyż wam jednakże się zdaje, że zwierzęta nas mają za istoty moralne? Zwierzę, obdarzone mową, rzekło pewnego razu: »Człowieczeństwo jest przesądem, który przynajmniej ma tę zaletę, iż my zwierzęta nie przepłacamy go cierpieniem«.

333.

Dobroczynny. — Człowiek dobroczynny, czyniąc dobrze, zaspakaja potrzebę swego serca. Im ta potrzeba jest silniejsza, tem mniej wnika on w innych, nastręczających mu sposobność do zaspakajania tejże, staje się niedelikatnym i obraża niekiedy. (Pomawia się o to żydowskie miłosierdzie i dobroczynność: jak wiadomo, są one nieco więcej popędliwe niż u innych ludów).

334.

By miłość odczuwano jako miłość. — Trzeba mieć dużo względem siebie szczerości i znać samego siebie do głębi, żeby mogło się okazywać innym owe z życzliwości dla ludzi płynące udanie, co zwie się miłością i dobrocią.

335.

Do czegośmy zdolni? — Człowiek pewien miał przez dzień cały tyle przykrości od swego wyrodnego i złośliwego syna, iż zabił go wieczorem i rzekł z uczuciem ulgi do pozostałej rodziny: »No! teraz możemy spać spokojnie!« — Wiemyż my, do czego okoliczności doprowadzić by nas mogły!

336.

»Naturalny«. — Przynajmniej w swych wadach być naturalnym — ostatnia to snadź chluba sztucznego poza tem, komedyanckiego i nawpół szczerego artysty. Dlatego istota takiego rodzaju właśnie na swe wady kładzie zuchwale nacisk.

337.

Sumienie zastępcze. — Jeden człowiek jest dla drugiego człowieka sumieniem jego: wtedy to zwłaszcza ważne, gdy ów drugi jest bez sumienia.

338.

Przemiana obowiązków. — Gdy obowiązek przestanie ciężyć, gdy po długiem ćwiczeniu przedzierzgnie się w potrzebę i przyjemną skłonność, wówczas prawa cudze, do których obowiązki, a teraz skłonności nasze się odnoszą, stają się czemś odmiennem: mianowicie pobudkami do przyjemnych dla nas wrażeń. Ów inny dzięki swym prawom staje się odtąd godnym miłości (miast wzbudzać cześć i grozę, jak to było przedtem). Uznając i ochraniając zakres jego mocy, dajemy folgę swej rozkoszy. Gdy chrześciaństwo dla kwietystów przestało już być brzemieniem, gdy Bóg stał się dla nich li samą rozkoszą, przybrali oni dewizę »wszystko na chwałę

bożą!«: cokolwiek jeno w tem znaczeniu czynili, przestawało być ofiarą; znaczyło niemal to samo, co »wszystko dla naszej przyjemności!« Żądać, by obowiązek był zawsze nieco przykry, — jak to Kant czyni — znaczy domagać się, by nie stał się on nigdy nawyknieniem i obyczajem: w żądaniu tem kryje się szczęt ascetycznego okrucieństwa.

339.

Oczywistość przemawia przeciwko historykowi. — Jest to rzeczą najzupełniej dowiedzioną, iż ludzi wydaje na świat łono matczyne: jednakże dorastającym dzieciom, gdy stoją obok swych matek, hypoteza ta wydaje się zgoła niedorzeczną; ma ona przeciw sobie oczywistość.

340.

Dobrze jest nie wiedzieć. — Ktoś powiadał, że za swych lat dziecinnych czuł taką pogardę dla pretensyonalnych dziwactw melancholijnego temperamentu, iż dopiero w dojrzałym wieku dowiedział się, jakiego sam jest temperamentu: mianowicie również melancholijnego. I dodawał, że ze wszystkich możliwych nieświadomości ta jest najlepsza.

341.

Trzeba rozróżniać! — Rozpatruje rzecz ze wszystkich stron, a wam się zdaje, że to prawy wyznawca poznania. Toć on chciałby jeno cenę jej obniżyć — chce ją kupić!

342.

Rzekomo moralnie. — Pragnieniem waszem jest ze siebie nigdy nie być niezadowolonym, przez siebie nigdy nie cierpieć — i zwiecie to swym popędem moralnym! Zgoda, ktoś inny nazwałby to tchórzowstwem waszem. To jednakże pewna: nie odbędziecie nigdy podróży dookoła świata (którym sami jesteście!), nie dano wam być w sobie trafem i pozostać kamieniem na kamieniu. Czyż wam się zdaje, że my inni tylko dla dogodzenia swemu szaleństwu odbywamy podróże przez własne pustkowia, bagna i lodozwały, że dobrowolnie wybraliśmy ból i zgryzotę ze siebie, gdyby święci słupnicy?

343.

Subtelność usterek. — Jeżeli Homer, jak się powiada o nim, niekiedy drzemał, to był, zaiste, roztropniejszym od wszystkich artystów bezsennej ambicyi. Trzeba, by wielbiciele mogli wyjść z podziwu i zaczerpnąć tchu, należy więc od czasu do

czasu dać im sposobność do nagany; gdyż nieprzerwanie świetnej i czujnej doskonałości nikt znieść nie zdoła; mistrz taki, zamiast dogodzić innym, staje się dla nich karcącym bakałarzem, co, idąc wciąż przodem, ściąga na siebie ogólną nienawiść.

344.

Szczęście nasze nie jest argumentem ani za ani przeciw. — Wielu ludzi stać jeno na niewielkie szczęście: nie jest to zarzutem przeciw ich mądrości, że więcej szczęścia dać im ona nie może, podobnie jak sztuce leczniczej nie można czynić zarzutu z tego, że niektórzy ludzie są nieuleczalni, inni zaś przez całe życie niedomagają. Oby każdemu powiodło się zdobyć taki właśnie pogląd na życie, przy którym będzie mógł dostąpić swej najwyższej miary szczęścia: jednakże życie jego może pomimo to być żałosne i bynajmniej nie wzbudzać zazdrości.

345.

Mysogini. — »Kobieta jest naszym wrogiem« — kto jako mężczyzna odzywa się w ten sposób do mężczyzn, z tego przemawia nieuskromiony popęd, co nie tylko siebie samego, lecz także swe środki nienawidzi.

346.

Szkoła mówcy. — Kto rok milczy, ten oducza się gadania a uczy się mówienia. Pitagorejczycy byli najprzedniejszymi mężami stanu swej epoki.

347.

Uczucie mocy. — Rozróżniajmyż dokładnie: kto dopiero pragnie posieść uczucie mocy, ten sięga po wszystkie środki i żadna karm tegoż nie jest dlań do pogardzenia. Kto wszakże już je posiadł, ten staje się bardzo wybrednym i dostojnym w swym smaku; nie często go coś zadowalnia.

348.

Nie przeceniajmy ważności. — U łoża konającego świta nam stale myśl, którą, z fałszywego uczucia przyzwoitości, natychmiast w sobie się tłumi: mianowicie że akt zgonu nie ma tej ważności, jaką mu ogólna czołobitność przypisuje, i że konający cenniejsze snadź rzeczy postradał już w życiu od tej, którą obecnie postradać mu przyjdzie. Koniec w tym wypadku napewno nie jest celem.

349.

Najlepszy sposób ślubowania. — Ważkość przyrzeczenia zależy nie od słowa, które przy-

rzeka, lecz od czegoś niewysłowionego, co poza niem się kryje. Co więcej, słowa osłabiają przyrzeczenie, gdyż rozpraszają i zużywają moc, która stanowi cząstkę mocy ślubującej. Każcie tedy podać sobie rękę i połóżcie przytem palec na usta — jest to najpewniejszy sposób ślubowania.

350.

Zazwyczaj nie tak to rozumieją! — W rozmowie dostrzega się, jak jeden stara się zastawić sidła, w które ktoś inny wpada, — nie ze złośliwości, jakby zdawać się mogło, lecz z lubowania się swą przebiegłością: to znów widzi się drugiego, co podsuwa dowcip, by ktoś inny go powiedział, i zadzierzga pętlę, by ktoś inny węzeł z niej wyciągnął: nie ze życzliwości, jakby przypuszczać należało, lecz ze złośliwości i wzgardy dla rubasznego intelektu.

351.

Środek. — Owo uczucie: »jestem ośrodkiem świata!« występuje z niesłychaną siłą u człowieka, co niespodzianie okrył się niesławą: jak ogłuszony stoi on śród rozhuku fal i czuje się olśnionym przez jedno wielkie oko, które ze wszystkich stron nań spoziera i na wylot go przenika.

352.

Wolność słowa. — »Prawda musi przyjść do słowa, chociażby cały świat rozpadł się w gruzy!« — woła na całe gardło wielki Fichte! — Jużcić! Lecz pierwej należałoby ją mieć! — On jednakże ma na myśli, iż każdy winien wypowiedzieć swe zdanie, chociażby wszystko obróciło się przytem w niwecz. Co do tego możnaby jeszcze z nim się posprzeczać.

353.

Odwaga do cierpienia. — Przy obecnym ustroju naszym możemy znieść znaczną dawkę przykrości, a żołądek nasz jest przystosowany do tej ciężkiej strawy. Być może, iż bez niej uczta żywota wydałaby się nam mdłą: a bez gotowości do bólu musielibyśmy się wyrzec zbyt wielu radości!

354.

Czciciel. — Kto czci w ten sposób, iż wbija na krzyż nieczciciela, ten należy do katów swojego stronnictwa — nie podaje się mu ręki nawet w takim razie, gdy wyznaje się te same poglądy partyjne.

355.

Oddziaływanie szczęścia. — Najpierwszem następstwem szczęścia jest uczucie mocy: to zaś pragnie się objawić czy to względem nas samych, czy względem innych ludzi, czy względem wyobrażeń, czy wreszcie względem istot urojonych. Najzwyklejsze przejawy jego są: obdarzanie, wyszydzanie, unicestwianie — wszystkie one mają wspólny popęd zasadniczy.

356.

Gzy moralne. — Moraliści, którym obca jest miłość poznania a znana jeno rozkosz złoczynienia, posiadają małomieszczańskiego ducha i małomieszczańską nudę; ich zarówno okrutna jak niecna przyjemność polega na tem, by niepostrzeżenie wetkniętą szpilką urazić boleśnie palec sąsiada. Pozostało w nich coś z nieletnich urwisów, którzy nie znają zabawy bez prześladowania i znęcania się nad zwierzętami i przedmiotami.

357.

Powody i ich bezpodstawność. — Nie cierpisz go i podajesz mnóstwo powodów, dlaczego go niecierpisz — ja wszakże wierzę twej niechęci nie zaś twym powodom! Wykręcasz się przed sobą sa-

mym sianem, sobie i mnie jako wniosek rozumowy przedstawiając to, co jest u ciebie odruchem instynktu.

358.

Zachwalanie. — Małżeństwo zachwala się po pierwsze: ponieważ jeszcze go się nie zna, po wtóre: ponieważ nawykło się już do niego, po trzecie: ponieważ je się zawarło, — to znaczy, niemal we wszystkich wypadkach. A jednak bynajmniej nie dowodzi to wartości małżeństwa wogóle.

359.

Nieutylitarnie. — »Moc, której wiele złego czynem i myślą się wyrządza, więcej jest warta od niemocy, co jeno dobre na swej drodze spotyka«, — tak odczuwali Grecy. To znaczy, iż uczucie mocy cenili wyżej od jakiegokolwiek pożytku czy dobrego imienia.

360.

Pozór brzydoty. — Umiarkowanie zda się sobie pięknem; nie jego to wina, iż niepowściągliwe oczy widzą w niem szorstkość i oschłość, zatem brzydotę.

361.

Różnice w nienawiści. — Jedni nienawidzą dopiero wtedy, gdy czują się słabymi i znużonymi: zresztą są względni i pobłażający. Inni nienawidzą dopiero wtedy, gdy widzą możliwość zemsty: poza tem wystrzegają się wszelkiego skrytego i jawnego gniewu, a kiedy mają do niego powód, omijają go w myśli.

362.

Ludzie przypadku. — Najistotniejszej części każdego wynalazku dokonywa przypadek, jednakże większości ludzi on się nie zdarza.

363.

Wybór otoczenia. — Wystrzegajmy się żyć śród otoczenia, wobec którego ani z godnością milczeć, ani swych górniejszych wzlotów objawić nie można, skutkiem czego żale i potrzeby nasze, cała historya niedoli naszej nie znajduje dla siebie ujścia. Przytem ogarnia nas niezadowolenie ze siebie i niezadowolenie z owego otoczenia, a na domiar niedoli, co jest skarg naszych przyczyną, przybywa jeszcze niesmak, jakiego doznaje człowiek, któremu przypadły w udziale ciągłe narzekania. Należałoby żyć tam, gdzie mówić o sobie ludzie się wstydzą i nie

mają potrzeby. — Lecz któż myśli o takich rzeczach, o wyborze w takich rzeczach! Mówi się o swem »przeznaczeniu«, nadstawia się szerokich pleców i wzdycha: »nieszczęsny ze mnie Atlas!«

364.

Próżność. — Próżność jest obawą, by nie wydać się oryginalnym, zatem polega ona na braku dumy, ale niekoniecznie na braku oryginalności.

365.

Troska zbrodniarza. — Zbrodniarza, przyłapanego na uczynku, nie boli jego zbrodnia, lecz albo hańba, albo przykrość z powodu popełnionego głupstwa, albo brak zwyczajnego zajęcia i środowiska; potrzeba niejakiej bystrości, na której zazwyczaj zbywa, by dokonać właściwego rozróżnienia. Komu zdarzyło się przebywać w domach poprawy i w więzieniach, ten nie może wyjść z podziwu, że tak rzadko spotyka się tam niedwuznaczną »zgryzotę sumienia«: natomiast tem częściej nostalgiczną tęsknotę do dawnego, złego, ulubionego występku.

366.

Na pozór zawsze szczęśliwi. — Gdy około trzeciego stulecia filozofia stała się w Grecyi

przedmiotem publicznego współzawodnictwa, było niemało filozofów, uszczęśliwionych skrytą myślą, iż inni, którzy swe odmienne zasady życiowe okupywali cierpieniem, szczęściem ich gorszyć się muszą: sądzili, że szczęście ich jest najlepszym argumentem na odparcie owych przeciwników i że w tym celu dość jest wydawać się szczęśliwym: aliści z biegiem czasu musieli przytem stać się szczęśliwymi! Taki los stał się udziałem naprzykład cyników.

367.

Powód wielu nieporozumień. — Moralność wzmagającej się siły nerwowej jest radosna i niespokojna; moralność zanikającej siły nerwowej, na schyłku, u starców lub chorych, jest cierpiąca, uspokajająca, wyczekująca, żałosna, a nawet posępna. Posiadając jedną z nich, nie rozumie się drugiej i obwinia się dlatego częstokroć innych o słabość lub niemoralność.

368.

Wspinanie się ponad własną nędzotę. — To ci dumne zuchy, co dla podtrzymania w sobie swej godności i powagi potrzebują zawsze kogoś, kogoby zgnębić i spiorunować można: takich mianowicie ludzi, których niemoc i tchórzowstwo pozwala bezkarnie na imponujące i popędliwe gesty! — Nędzota oto-

czenia jest dla nich konieczna, by na jedną chwilę mogli się wydźwignąć ponad swą własną nędzotę! — Do tego potrzebny jest jednemu pies, drugiemu przyjaciel, trzeciemu żona, czwartemu stronnictwo, a bardzo wyjątkowemu cała epoka.

369.

O ile myśliciel kocha swe nieprzyjacioły. — Nigdy nie zatajaj i nie zamilczaj przed sobą tego, coby przeciw twej myśli pomyślane być mogło! Poprzysiąż to sobie! Jest to najpierwszą uczciwością myślenia. Musisz codziennie toczyć bój i ze sobą samym. Każde zwycięstwo i każdy zdobyty szaniec nie dotyczą już ciebie, lecz prawdy, — ale też każda twa porażka nie dotyczy już również ciebie!

370.

Zło siły. — Gwałtowność wynikająca z namiętności, naprzykład z gniewu, ze stanowiska fizyologii daje się wytłómaczyć chęcią zapobieżenia grożącemu atakowi duszności. Niezliczone przejawy swawoli, pastwiącej się nad innymi ludźmi, były odprowadzeniem nagłego przypływu krwi za pomocą silnej gry mięśni: i kto wie, czy całe »zło siły« do tego zakresu sprowadzić się nie da. (Zło siły krzywdzi kogoś, nie myśląc wcale o tem, — po prostu musi

znaleść dla siebie ujście; zło słabości chce krzywdzić i widzieć oznaki cierpienia).

371.

Na chlubę znawców. — Gdy ktoś, nie będąc znawcą, bawi się jednakże w sądy, należy bezzwłocznie protestować: bez względu na to, czy jest on kobietą, czy mężczyzną. Zachwyty i uwielbienia dla jakiejś osoby lub rzeczy bynajmniej argumentami nie są: wstręt i nienawiść do nich także nie.

372.

Zdradliwa nagana. — »On nie zna ludzi« — w ustach jednego znaczy to: »on nie zna pospolitości«, w ustach zaś drugiego: »on nie zna niezwykłości, za to pospolitość aż nadto dobrze«.

373.

Wartość ofiary. — Im więcej postrada na sile swej prawo, zezwalające monarchom i państwom poświęcać jednostkę (w prawodawstwie, wojskowości i t. d.), tem wyżej podnieść się musi w cenie wartość poświęcenia dobrowolnego.

374.

Za wyraźnie. — Z najrozmaitszych powodów kładzie się zbyt wielki nacisk na słowa: najpierw z nieufności do siebie, gdy mówimy nowym nie opanowanym jeszcze językiem, następnie z nieufności do innych, spowodowanej ich głupotą lub niepojętnością. Podobnie bywa też w rzeczach duchowych: nasz sposób wypowiadania się jest czasem za dokładny, za jasny, gdyż ci, przed którymi się wypowiadamy, inaczejby nas nie zrozumieli. Z tego wynika, iż na wyborowy i lekki styl jeno wobec wyborowych słuchaczy pozwolić sobie można.

375.

Wiele snu. — Co czynić, by się skrzepić, gdy jest się znużonym i przesyconym sobą? Jeden zaleci ci grę, drugi chrześciaństwo, trzeci elektryczność. Najlepszym jednakże środkiem, mój drogi melancholiku, jest i będzie zawsze: wiele snu, dosłownie i przenośnie! W ten sposób będziesz ty miał jeszcze swoje jutro! Mądrość życiowa polega na stosowaniu wszelkiego rodzaju snu we właściwej porze.

376.

Jakie domysły nasuwają ideały fantastyczne. — Rojenia nasze plenią się tam, gdzie

rozpościera się dziedzina przywar naszych. Marzycielską zasadę »miłujcie nieprzyjacioły wasze!« wynaleźli żydzi, którym niepodobna dorównać w nienawiści, zaś najpiękniejsze hymny na cześć czystości stworzyli ludzie, co za młodu tarzali się w rozpuście i ohydzie.

377.

Czysta ręka i czysta ściana. — Nie należy malować na ścianie Boga ni dyabła. Plugawi się w ten sposób ścianę oraz swe sąsiedztwo.

378.

Prawdopodobne i nieprawdopodobne. — Pewna kobieta kochała potajemnie pewnego mężczyznę, ceniła go nieporównanie wyżej od siebie i w skrytości duszy myślała po stokroć: »gdyby mnie taki mężczyzna pokochał, byłoby to łaską, przed którą musiałabym korzyć się w prochu!« — Zaś mężczyźnie przydarzyło się to samo, właśnie w stosunku do kobiety owej, i w skrytości serca snuł on także te same myśli. Gdy wreszcie rozwiązały się obojgu języki i wszystkie skryte i najskrytsze tajniki serdeczne wyznali wzajem sobie, nastała ostatecznie chwila milczenia i niejakiego opamiętania. Poczem odezwała się kobieta oziębłym już głosem: »ależ to całkiem jasne! oboje nie jesteśmy tem, cośmy kochali! Skoro jesteś tylko tem, czem być się mienisz i ponadto niczem, to

napróżno się poniżałam i kochałam ciebie; demon opętał porównie mnie i ciebie«. — Ta nader prawdopodobna historya nie zdarza się nigdy — dlaczego?

379.

Wypróbowana rada. — Najlepszą pociechą dla ludzi, potrzebujących tejże, jest zapewnienie, iż dla nich niemasz pociechy. Jest to tak chlubne, iż znów podnoszą głowę.

380.

Znajomość swych »szczegółów«. — Zapominamy nazbyt łacno, iż w oczach obcych ludzi, którzy widzą nas po raz pierwszy, jesteśmy zgoła czemś innem od tego, za co uważamy się sami: mianowicie niczem więcej, niż jakimś rzucającym się w oczy szczegółem, który rozstrzyga o wrażeniu. Najłagodniejszy i najzgodniejszy człowiek, jeżeli tylko odznacza się wielkimi wąsami, może siedzieć niejako w ich cieniu, i to spokojnie siedzieć — zwykłe oczy widzą w nim szczegół nieodłączny od wielkich wąsów, mianowicie: żołnierski, łatwo unoszący się, w pewnych razach gwałtowny nawet charakter — to zaś jest wskazówką, jak wobec niego zachowywać się należy.

381.

Ogrodnik i ogród. — Z wilgotnych dżdżystych dni, samotności, bezmiłosnych czyichś słów plenią się wnioski jak grzyby: jawią się pewnego dnia niewiadomo skąd, szare i posępne oglądają się za nami. Biada myślicielowi, co nie jest swej roślinności ogrodnikiem, lecz tylko jej podłożem!

382.

Komedya współczucia. — Chociażbyśmy nie wiedzieć jak współczuli nieszczęśliwemu: to jednak w obecności jego gramy zawsze potrosze komedyę, nie mówimy wielu rzeczy, co przychodzą nam na myśl i jak przychodzą nam na myśl, z oględnością lekarza u łoża człowieka ciężko chorego.

383.

Dziwaczni święci. — Bywają ludzie małoduszni, co swe najlepsze dzieła i czyny za nic mają, zgoła ich udzielić czy przedstawić nie umieją: jednakże z jakowejś zemsty mają też za nic sympatyę cudzą lub wcale w sympatyę nie wierzą; wstydzą się na myśl, że mogliby dać się porwać sobie i, narażając się na śmieszność, doznają hardego zadowolenia. — Są to stany duszy melancholicznych artystów.

384.

Próżni. — Jesteśmy jak wystawy sklepowe, na których swe rzekome właściwości, przypisywane nam przez innych, sami wciąż porządkujemy, przysłaniamy lub odsłaniamy, — by oszukać siebie.

385.

Patetyczni i naiwni. — Nader nieszlachetnem może to być przyzwyczajeniem, gdy ktoś nie pomija żadnej sposobności, by okazać się patetycznym: ze względu na ową rozkoszną myśl o widzu, co bije się przytem w piersi, poczuwając się do swej poziomości i małości. Może to być zatem oznaką wytworności duchowej, gdy ktoś patetyczne sytuacye obrzuca szyderstwem i zachowuje się w nich nieprzystojnie. Stara wojownicza szlachta francuska odznaczała się taką wytwornością i dostojeństwem.

386.

Próba rozmyślań przed zawarciem ślubów małżeńskich. — Przypuśćmy, że będzie mnie kochała, co za przykrość urośnie dla mnie z czasem! I przypuśćmy, że nie będzie mnie kochała, co za przykrość dopiero wówczas urośnie dla mnie z czasem! — Chodzi tylko o dwa różne rodzaje przykrości: — żeńmy się zatem!

387.

Niegodziwość z czystem sumieniem. — Przy drobnych zakupach dać się wywieść w pole — w niektórych stronach, jak naprzykład w Tyrolu, dlatego jest rzeczą tak nieprzyjemną, iż na domiar widzi się złe twarze i nieokrzesaną chciwość w połączeniu z nieczystem sumieniem i prostacką niechęcią, co w oszukańczym przekupniu względem nas powstaje. W Wenecyi natomiast jest wykpigrosz ze swego psikusa najzupełniej zadowolony i nie ma do oszukanego żadnej niechęci, co więcej, gotów jest wyświadczyć mu grzeczność, zaś przedewszystkiem uśmiać się z nim razem, gdyby tenże do śmiechu okazywał ochotę. — Słowem, do niegodziwości również jest niezbędna inteligencya oraz czyste sumienie: oszukanego godzi to niemal z oszustwem.

388.

Nieco za ciężcy. — Ludzie ze wszech miar zacni, lecz nieco za ciężcy, by zdobyć się na ugrzecznienie i ujmować sobie innych, starają się każdą grzeczność odwzajemnić natychmiast rzeczywistą przysługą lub czynną pomocą. Z wzruszającą nieśmiałością trwonią swe szczere złoto w zamian za pozłacane liczmany, które ktoś inny im ofiarował.

389.

Skrywany duch. — Gdy nabierzemy o kimś przekonania, że ukrywa się przed nami ze swym du-

chem, zowiemy go złym: i to z tem większą stanowczością, im bardziej podejrzywamy, że powodowała nim uprzejmość i życzliwość dla ludzi.

390.

Zła chwila. — Żywe natury kłamią tylko przez chwilę: poczem — już siebie okłamały, mówią z przekonaniem i najzupełniej szczerze.

391.

Warunek grzeczności. — Grzeczność jest bardzo dobrą rzeczą i zalicza się istotnie do czterech cnót głównych (acz jest wśród nich ostatnią): byśmy jednakże nie uprzykrzyli się nią sobie wzajem, musi człowiek, z którym łączy mnie węzeł znajomości, być o jeden stopień grzeczniejszym lub mniej grzecznym ode mnie, — inaczej nie ruszym z miejsca, a oliwa ta nie tylko namaszcza, lecz i unieruchomia.

392.

Niebezpieczne cnoty. — »Nie zapomina niczego, ale przebacza wszystko«. — Tedy będzie podwójnie znienawidzony, gdyż zawstydza podwójnie, swą pamięcią i swą wspaniałomyślnością.

393.

Bez próżności. — Ludzie namiętni niewiele myślą o tem, co zaprząta myśl innych: namiętność wynosi ich ponad próżność.

394.

Kontemplacya. — U jednego myśliciela właściwy jemu stan kontemplacyi następuje zawsze po stanie trwogi, u drugiego zaś po stanie ciekawości. Dla pierwszego kontemplacyjność zda się zatem kojarzyć z uczuciem bezpieczeństwa, dla drugiego z uczuciem sytości — to znaczy: pierwszy jest nastrojony przytem odważnie, drugi zaś doznaje uczucia przesytu i obojętności.

395.

Na łowach. — Dla jednego przedmiotem łowów są prawdy przyjemne, dla drugiego — nieprzyjemne. Atoli pierwszy więcej znajduje przyjemności w łowach niż w zdobyczy.

396.

Wychowanie. — Wychowanie jest dalszym ciągiem płodzenia i częstokroć niejako dodatkowem upiększeniem tegoż.

397.

Po czem poznać zapalczywego. — Z dwojga osób, które czy to ze sobą walczą, czy też się kochają lub podziwiają, zapalczywsza zajmuje zawsze niewygodniejsze stanowisko. To samo da się także powiedzieć o dwóch ludach.

398.

We własnej obronie. — Niektórzy ludzie mają najzupełniejszą słuszność, postępując w ten lub ów sposób; gdy wszakże wystąpią dlatego w swej obronie, nie wierzy się już im — i popełnia się omyłkę.

399.

Przedelikacenie moralne. — Zdarzają się natury o takiej delikatności moralnej, iż przy każdem powodzeniu doznają wstydu, a przy każdem niepowodzeniu wyrzutów sumienia.

400.

Niebezpieczny zwrot. — Zaczyna się od tego, iż przestaje się kochać innych, a kończy się na tem, że nie znajduje się już w sobie nic miłości godnego.

401.

Także tolerancya. — »Poleżeć o jedną minutę za długo na rozżarzonych węglach i przypiec się nieco przytem — toć to nic nie szkodzi kasztanom i ludziom! Ta odrobina twardości i goryczy pozwala dopiero wyczuć smakiem, jak słodkie i łagodne jest jądro«. — Tak to wam się zdaje, wy smakosze! Wy subtelni ludożercy!

402.

Różna duma. — Kobiety to, co bledną na myśl, że ich kochanek mógłby być ich niegodny; mężczyźni to, co bledną na myśl, że swej kochanki mogliby być niegodni. Jest tu mowa o prawdziwych kobietach i prawdziwych mężczyznach, Takim mężczyznom w życiu powszedniem nie brak poczucia mocy i pewności siebie, lecz w stanie namiętności owłada ich wstydliwość i wątpienie o sobie; takie kobiety czują zazwyczaj swą słabość i gotowe są do ulegania, lecz w szczytnej wyjątkowej chwili namiętności odzywa się w nich duma i poczucie mocy — co pyta: kto jest mnie godzien?

403.

Komu trudno dogodzić. — Są ludzie, dla których jest niepodobieństwem zapalić się do czegoś

dobrego i wielkiego, nie wyrządzając w prawo lub w lewo ciężkiej krzywdy: jest to ich rodzaj moralności.

404.

Zbytek. — Skłonność do zbytku sięga w głąb człowieka: wyjawia ona, że wszystko zbyteczne i nadmierne jest wodą, w której dusza jego najchętniej się pławi.

405.

Unieśmiertelnion. — Kto chce zgładzić swego przeciwnika, ten niechaj zważy, czy go właśnie przez to w sobie nie uwieczni.

406.

Wbrew charakterowi. — Gdy prawda, którą mamy wypowiedzieć, sprzeczna jest z charakterem naszym — jak to nieraz się zdarza —, to zachowujemy się przytem, jak gdybyśmy popełniali niezręczne kłamstwo, i budzimy niedowierzanie.

407.

Gdzie godzi się być nader pobłażliwym. — Niektórym naturom nie pozostaje nic innego

do wyboru, jak zostać jawnie złoczyńcami lub popaść skrycie w szpony cierpienia.

408.

Choroba. — Przez chorobę należy rozumieć: przedwczesne zbliżanie się starości, brzydoty tudzież pessymistycznych sądów — przejawy te są od siebie nieodłączne.

409.

Trwożliwi. — Właśnie niezręczne trwożliwe istoty stają się łacno zabójcami: obcą jest im drobna celowa obrona czy zemsta, dla braku ducha i przytomności umysłu nienawiść ich nie zna innej drogi krom unicestwienia.

410.

Bez nienawiści. — Chcesz-li rozstać się ze swą namiętnością? Uczyń to, ale bez nienawiści do niej! W przeciwnym razie popadniesz w drugą namiętność. — Dusza chrześcianina, co wyłamała się z jarzma grzechu, zazwyczaj niszczeje potem przez nienawiść do grzechu. Spójrz na oblicza wielkich chrześcian! Są to oblicza napiętnowane ogromem nienawiści.

411.

Rozgarnięty i ograniczony. — Nie ceni nic okrom siebie; kiedy zaś ma wydać sąd o innych, musi dopiero w nich się przeistoczyć. Pod tym względem nie zbywa mu wszakże na inteligencyi.

412.

Oskarżyciele prywatni i publiczni. — Nie spuszczaj oka z człowieka, który oskarża i bierze na spytki, — odsłania on przytem swój charakter: i to nierzadko gorszy od charakteru ofiary, której przestępstwo popadło mu w ręce. Każdy oskarżyciel mniema najzupełniej niewinnie, iż przeciwnik zbrodniarza i zbrodni musi być sam w sobie człowiekiem charakteru, lub za takiego uchodzić, — puszcza tedy sobie wodzów, to znaczy: wypuszcza siebie.

413.

Dobrowolnie ślepi. — Zdarza się pewien rodzaj marzycielskiego, do ostateczności posuwającego się oddania jakiejś osobie lub stronnictwu: jest ono dowodem, że w skrytości czujem swą przewagę i jesteśmy ze sobą w rozterce. Oślepiamy się niejako dobrowolnie, karząc siebie za to, iż oko nasze za wiele widziało.

414.

Remedium amoris. — Wciąż jeszcze najskuteczniejszym lekiem na miłość bywa ów znany radykalny środek: wzajemność.

415.

Gdzie szukać najgorszego wroga? — Kto swą sprawę dobrze przeprowadzić umie i jest o tem przeświadczony, ten względem swego przeciwnika bywa zazwyczaj pojednawczo usposobiony. Lecz wierzyć w słuszność swej sprawy i wiedzieć, że nie potrafi się jej obronić, — oto, co wytwarza zawziętą i nieubłaganą nienawiść do przeciwnika. — Niech z tego każdy sam wywnioskuje, gdzie jego najgorszych wrogów szukać należy!

416.

Kres wszelkiej pokory. — Na pokorę, co głosi: *credo quia absurdum est* i rozum swój składa w ofierze, zdobył się już niejeden: lecz nikt, o ile mi wiadomo, nie posunął się do owej pokory, acz jeno o piędź dalej położonej, która powiada: *credo quia absurdus sum.*

417.

Zabawa w prawdę. — Bywają ludzie prawdomówni — nie z odrazy do nieszczerego udawania

uczuć, lecz że nie mają widoków, by ich obłuda znajdowała wiarę. Słowem, nie dowierzają swemu talentowi aktorskiemu, więc wybierają rzetelność, »bawią się w prawdę«.

418.

Odwaga partyjna. — Biedne owieczki powiadają do swego przewodnika: »bież jeno zawsze przodem, a nie zbraknie nam nigdy odwagi podążać za tobą. Zaś biedny przewodnik myśli sobie w skrytości ducha: »bieżcie jeno zawsze za mną, a nie zbraknie mi nigdy odwagi wam przewodniczyć«.

419.

Przebiegłość kozła ofiarnego. — Smutna to przebiegłość, gdy, chcąc zachować swe złudzenia co do człowieka, któremuśmy się ofiarowali, nastręczamy mu sposobności, w których on nam takim wydawać się musi, jakimbyśmy go mieć chcieli.

420.

Przez pryzmat innych. — Są ludzie, co zgoła nie życzą sobie być inaczej widziani, niż przez pryzmat innych. Swiadczy to niezgorzej o ich roztropności.

421.

Sprawianie przyjemności innym. — Dlaczego sprawiać przyjemność innym jest tak niewymownie miło? — Gdyż sprawia się przez to odrazu przyjemność pięćdziesięciu swym własnym popędom. Poszczególnie mogą to być bardzo drobne przyjemności: zebrawszy wszakże wszystkie w jedną garść, ma się dłoń pełniejszą niż kiedykolwiek — a wraz z nią i serce!

KSIĘGA PIĄTA.

422.

Sród wielkiego milczenia. — Oto rozwiodło się morze, tu możemy zapomnieć o mieście. Wprawdzie wciąż jeszcze biją jego dzwony na Ave Maria — jest to ów posępny i szaleńczy, ale słodki zgiełk na rozdrożu dnia i nocy — lecz tylko przez chwilę! Teraz umilkło wszystko! Blady i lśniący roztacza się przestwór morski, nie może mówić. Niebiosa mienią się swą odwieczną niemą grą purpury, złota i zieleni, nie mogą mówić. Niewielkie ławice i wysterki skalne, co wybiegają w morze, jak gdyby chciały znaleść miejsce, gdzie jest najsamotniej, i one nie mogą mówić. Ta ogromna cichość, nagle nas ogarniająca, jest piękna i straszliwa, serce nam przytem wzbiera. — Oh, jakaż obłuda niemej krasy! Jak dobrze potrafiłaby ona mówić, i jak źle zarazem, gdyby mówić chciała! Jej spętany język i bolesne w jej obliczu szczęście jest podstępem, by twe współczucie wyszydzić! — I cóż stąd! Nie wstydzę się być pośmiewiskiem takich mocy. Żal mi ciebie wszelako, przyrodo, że milczeć musisz, chociaż to jeno złośliwość twoja zamyka ci usta: żal mi ciebie dla złośliwości twojej! — Ach,

cichość coraz większa i ponownie wzbiera mi serce: drży przed jakąś nową prawdą, i ono nie może mówić, szydzi również ze siebie, gdy z ust wydziera się okrzyk w bezmiar tej krasy, poi się również swą słodką złośliwością milczenia. Poczynam odczuwać nienawiść do mówienia, myślenia nawet: czyż z poza każdego słowa nie dolata mnie śmiech błędu, urojenia, ducha omamu? Czyż nie muszę szydzić z własnego współczucia? Z własnego szyderstwa? — Oh, toni morska! Oh, wieczorze! Źli z was nauczyciele! Uczycie człowieka, by przestał być człowiekiem! Azali ma wam się oddać? Stać się na podobieństwo wasze bladym, lśniącym, niemym, olbrzymim, nad sobą samym rozokolonym? Nad siebie samego wyniesionym?

423.

Czyim działem jest prawda. — Błędy bywały dotychczas najszczodrzejszemi w pociechę mocami: obecnie tych samych owoców oczekuje się od uznanych prawd i czeka się już nieco za długo. A gdyby prawdy — właśnie pocieszać nie były zdolne? — Byłożby to przeciwko prawdom zarzutem? Cóż mają one wspólnego ze stanami cierpiących zmarniałych chorych ludzi, by im właśnie musiały przynosić pożytek? Toć nie jest to zgoła dowodem przeciwko prawdzie jakiejś rośliny, gdy się okaże, że nie przyczynia się ona niczem do uzdrowienia chorego człowieka. Wszelako niegdyś do tego stopnia uchodził człowiek za cel przyrody, iż utarło się

niewzruszone przekonanie, jakoby także drogą poznania niepodobna było odkryć nic takiego, coby dla człowieka nie było zbawienne i pożyteczne, ba nawet, jakoby inne rzeczy zgoła istnieć nie śmiały i istnieć nie mogły. — Z tego wszystkiego dałoby się wysnuć snadź taki wniosek, iż prawda jako łączna całość istnieje jeno dla dusz niemniej potężnych jak pogodnych, niemniej radosnych jak spokojnych (taką była dusza Arystotelesa), jakoteż że jeno one zdolne są jej szukać: gdyż inni, chociażby nie wiedzieć jak dumne mieli wyobrażenie o swym intelekcie i wolności tegoż, szukają jeno leków dla siebie — nie zaś prawdy. Stąd to pochodzi, że u tych innych tak nieszczere jest zamiłowanie do wiedzy, że czynią jej zarzuty oziębłości, suchości i nieludzkości: tak zwykli sądzić chorzy o tem, co zajmuje zdrowych. — Greccy bogowie również nie umieli pocieszać; kiedy więc całe greckie społeczeństwo popadło wreszcie w chorobę, było to powodem, dla którego ci bogowie nie uszli zguby.

424.

My bogowie na wygnaniu! — Skutkiem błędnych pojęć o swem pochodzeniu, swej wyjątkowości i swem przeznaczeniu jakoteż skutkiem wymagań, stawianych na zasadzie tychże błędów, wydźwignęła się ludzkość wysoko i nieustannie »przewyższała siebie«: jednakże skutkiem tych samych błędów niewymownie wiele cierpień, wzajemnych prześladowań, podejrzeń, nieposzanowań, zaś jeszcze

więcej niedoli jednostki samej w sobie i jako takiej, rozpleniło się na świecie. Pod wpływem swych morałów stali się ludzie cierpiącemi istotami: to zaś, co w zamian dostało się im w udziale, polega naogół na uczuciu, jakoby ziemia niegodną była dostojeństwa i szlachetności człowieka i jakoby on przelotnie jeno przebywał na niej. »Cierpiący majestat« jest tymczasowo wciąż jeszcze najwyższym typem człowieczym.

425.

Ślepota na barwy u myślicieli. — Jakżeż odmiennie patrzyli Grecy na swą przyrodę, skoro oko ich, jak to wyznać potrzeba, dotknięte było ślepotą na błękit oraz zieleń, i zamiast pierwszego widziało pogłębiony brunat zaś zamiast drugiej żółciznę (mieli zatem jedno i to samo słowo na określenie barwy ciemnych włosów, chabrów i południowego morza, gdy inne wystarczało im znów na oznaczenie koloru najzieleńszych roślin, ludzkiej skóry, miodu i żółtej żywicy: najwięksi ich malarze posługiwali się tedy, jak to stwierdzono, przy odtwarzaniu świata jeno czernią, bielą, czerwienią i żółcizną), — jakżeż odmienną i o ileż bardziej zbliżoną do człowieka musiała im wydawać się przyroda, gdyż dla ich oka barwy człowiecze przeważały także w przyrodzie, co tem samem pławiła się niejako w barwnym eterze człowieczeństwa! (Błękit i zieleń odczłowieczają przyrodę więcej niż wszystko inne). Z tego niedostatku rozwinęła się niezrównana łatwość, jaką ce-

lowali Grecy, wyobrażając sobie zjawiska przyrody jako bogów i półbogów, to znaczy jako upodobnione do ludzi postacie. — Niechaj to będzie wszelako jeno obrazem dalszego przypuszczenia. Każdy myśliciel maluje swój świat jakoteż każdą rzecz mniejszą ilością kolorów, aniżeli ich jest w rzeczywistości, i na poszczególne barwy jest ślepy. Nie jest to tylko niedostatkiem. Za pomocą tego zbliżenia i uproszczenia widzi on harmonie barwne aż w głąb rzeczy, co wielki urok posiadają i ubogacenie przyrody stanowić mogą. Być może, iż dopiero tą drogą nauczyła się ludzkość lubować się widokiem istnienia: mianowicie w ten sposób, iż istnienie to ukazano jej najpierw w jednym lub dwóch tonach barwnych i przez to sharmonizowano: ćwiczyła się niejako na tych nielicznych tonach, zanim zdołała przejść do bogatszej skali. I jeszcze teraz niejeden człowiek od częściowej ślepoty na barwy przechodzi ku bogatszemu widzeniu i rozróżnianiu: przyczem jednakże nie tylko nowe znajduje rozkosze, lecz zarazem niejedną z dawniejszych porzucić i postradać musi.

426.

Upiększenie wiedzy. — Podobnie jak ogrodnictwo rokokowe rozwinęło się z uczucia »przyroda jest szpetna, dzika, nudna, — dalej więc! zabierzmy się do jej upiększenia!« *(embellir la nature)*, — tak samo z uczucia »wiedza jest szpetna, sucha, beznadziejna, trudna, przewlekła — dalej więc! postarajmy

się ją upiększyć!« powstaje raz wraz coś, co zwie się filozofią. Zmierza ona do tego, do czego zmierzają wszystkie sztuki i twory poezyi, — chce przedewszystkiem bawić: atoli zgodnie ze swą wrodzoną dumą, w wyższy i szlachetniejszy sposób, wobec wyborowych duchów. Stworzyć dla nich sztukę ogrodniczą, której główny urok, wzorem owej »pospolitszej«, polega na łudzeniu oka (za pomocą świątyń, perspektyw, grot, labiryntów, wodospadów, wyrażając się w przenośni), dać skrót wiedzy w najprzeróżniejszych cudownych i niespodzianych oświetleniach, wplatając w nią tyle nieokreśloności, nierozumu i marzycielstwa, by można błąkać się śród niej »gdyby śród dzikiej przyrody«, a jednak nie doznawać przytem utrudzenia i nudy, — toć to nie byle jaka ambicya: kto ją posiada, ten marzy nawet o tem, by w ten sposób uczynić zbyteczną religię, która dla dawniejszych ludzi stanowiła najwyższą odmianę rozrywki. — Sprawa ta ma zwykły przebieg i pewnego dnia dosięgnie szczytu: już teraz podnoszą się głosy przeciwników filozofii, nawoływające »do powrotu ku wiedzy! ku naturze i naturalności wiedzy!« — i być może, że jest to zapowiedź okresu, co najpotężniejszą krasę odkryje właśnie w »dzikich, szpetnych« ustroniach wiedzy, podobnie jak dopiero od czasów Rousseau'a poczęto odczuwać piękno pustyń i wyżów górskich.

427.

Dwie odmiany moralistów. — Widzieć po raz pierwszy jakieś prawo przyrody i w zupełności

je widzieć, zatem je wykazać (naprzykład prawo siły ciążenia, załamywania się światła lub głosu) jest to coś innego i wchodzi w zakres innych duchów, niż objaśnienie takiego prawidła. Podobnie też owi moraliści, co ludzkie prawa i nawyki widzą i wykazują — moraliści o bystrym wzroku, słuchu i powonieniu —, różnią się najzupełniej od tych, którzy te spostrzeżenia objaśniają. Ci ostatni muszą celować przedewszystkiem wynalazczością jakoteż posiadać wyobraźnię, rozkiełznaną przez przenikliwość i wiedzę.

428.

Nowa namiętność. — Dlaczego nienawidzimy i obawiamy się możliwego powrotu do stanu barbarzyństwa? Czy dlatego, że ludzie byliby nieszczęśliwsi niż są obecnie? Ach, nie! Barbarzyńcy wszystkich czasów byli w posiadaniu większego szczęścia: nie mydlmy sobie oczu! — Pochodzi to stąd, iż nasz pęd ku poznaniu nazbyt jest silny, byśmy potrafili cenić jeszcze szczęście bez poznania, lub szczęście niewzruszonego silnego urojenia; sama myśl o takich stanach dotyka nas boleśnie! Niepokój odkrywania i odgadywania stał się dla nas równie ponętnym i niezbędnym, jak nieszczęśliwa miłość dla kochającego, co żadną miarą nie zamieniłby jej na stan obojętności; — a kto wie, czy i my nie jesteśmy nieszczęśliwie zakochani! Poznanie przeistoczyło się u nas w namiętność, co nie wzdraga się przed żadną ofiarą i nie lęka się w istocie niczego krom

swego wygaśnięcia; wierzymy święcie, iż cała ludzkość pod naporem i udręką tej namiętności musiałaby czuć się szczytniejszą i spokojniejszą, aniżeli czuje się dotychczas w nieskruszonem jeszcze jarzmie zawiści o szczęście bardziej poziome, co kroczy w orszaku barbarzyństwa. Być może nawet, iż ta namiętność poznania przeprawi ludzkość o zgubę! — lecz i ta myśl nas nie zastrasza! Wzdragałoż się kiedy chrześciaństwo przed podobną myślą? Miłość i śmierć, czyż nie są siostrzycami? Tak, nienawidzim barbarzyństwa — wolimy raczej zagładę ludzkości niż zanik poznania! A nakoniec: jeżeli namiętność nie przeprawi ludzkości o zgubę, to zgubi ją słabość: co kto woli? Na tem polega pytanie najważniejsze. Czy lepiej jest dla niej zginąć w ogniu i świetle, czy zaprzepaścić się w piasku?

429.

Także bohaterstwo. — Dokonywać rzeczy najhaniebniej cuchnących, o których zaledwie śmie się mówić, acz są konieczne i potrzebne, — to także bohaterstwo. Do wielkich prac Herkulesa nie wstydzili się Grecy zaliczyć także oczyszczenia stajni.

430.

Poglądy przeciwników. — By oznaczyć, jak subtelne lub jak niedołężne z natury są nawet najroztropniejsze mózgi, trzeba zwrócić uwagę na to,

w jaki sposób pojmują i przedstawiają one poglądy swych przeciwników: objawia się przytem naturalna miara każdego intelektu. — Mędrzec doskonały stawia mimowolnie swego przeciwnika na wyżynach ideału, oczyszcza zdanie jego ze wszelkich zmaz i przypadkowości: i nie pierwej staje z nim do walki, aż przeciwnik przeobrazi się w boga, lśniącą obleczonego zbroją.

431.

Badacze i eksperymentatorowie. — Niemasz żadnej metody naukowej, któraby stanowiła jedyną i wyłączną drogę do wiedzy! Musimy brać rzeczy na spytki, raz w dobry sposób to znów w zły, stosować względem nich kolejno sprawiedliwość, namiętność i chłód. Jeden rozprawia z rzeczami jak policyant, drugi jak spowiednik, trzeci jak ciekawy wędrownik. Niekiedy sympatyą, to znów przemocą da się od nich coś wydrzeć; jednego prze naprzód cześć dla ich tajemnic, innego zaś niedyskrecya i filuterya w objaśnianiu tych tajemnic. My badacze wzorem wszystkich zdobywców, odkrywców, awanturników i żeglarzy odznaczamy się nieustraszoną moralnością i musimy pogodzić się z myślą, że naogół będziem uchodzili za ludzi złych.

432.

Patrzmy nowemi oczyma. — Jeżeli przez piękno w sztuce rozumie się zawsze odtwarzanie

człowieka szczęśliwego — co zdaniem mojem jest prawdą —, stosownie do tego, jak lud jakiś, epoka lub wielka w sobie samej prawodawcza jednostka przedstawia sobie człowieka szczęśliwego: to na jakież domysły o szczęściu bieżącej epoki naprowadza tak zwany realizm dzisiejszych artystów? Jest to bezwątpienia jej rodzaj piękna, który obecnie najłacniej przychodzi nam pojąć i polubić. Czyż nie należałoby zatem dojść do wniosku, iż teraźniejsze właściwe nam szczęście zasadza się na realizmie, na możliwej bystrości zmysłów tudzież na wiernem pojmowaniu rzeczywistości, zatem nie na realności, lecz na znajomości tejże? Oddziaływanie wiedzy poszerzyło się i pogłębiło do tego stopnia, iż artyści współcześni stali się sami w sobie mimowolnymi piewcami »zachwytów« naukowych!

433.

Orędownictwo. — Działem wielkich pejzażystów są okolice niepozorne, natomiast małym dostały się krajobrazy niezwykłe i uderzające. To znaczy: wielkie rzeczy przyrody i człowieczeństwa przyczyniać się muszą za wszystkimi swymi małymi, miernymi i ambitnymi czcicielami, — zaś orędownikiem rzeczy prostych jest człowiek wielki.

434.

Nie gińmy bez śladu! — Nie odrazu, lecz bezustannie rozpada się w gruzy dzielność i wielkość

nasza; nikła roślinność, wrastająca we wszystko i czepiająca się wszędzie, ona to niweczy wszystko, co w nas jest wielkie: — codzienna, wciąż przeoczana płaskość naszego otoczenia, tysiące korzonków tego lub owego małego i małodusznego uczucia, co wynika z naszego sąsiedztwa, naszego zawodu, naszych zażyłości, naszego rozkładu dnia. Kto tego drobnego zielska nie spostrzega, tego przeprawia ono niepostrzeżenie o zgubę! — Jeżeli zaś pragniecie koniecznie zguby, to niechaj nastąpi ona nagle i odrazu: wówczas, być może, pozostaną po was wzniosłe zwaliska! A nie, jak obecnie na to się zanosi, kretowiny! I to porosłe trawą i chwastem, tymi maluczkimi zwycięzcami, równie skromnymi jak przedtem i za nikczemnymi, by tryumfować!

435.

Kazuistycznie. — Zdarza się fatalnie przykra alternatywa, do której nie każda męskość i charakter dorasta: mianowicie gdy ktoś na pełnem morzu zrobi odkrycie, że kapitan i sternik popełniają niebezpieczne błędy a on w rzeczach nautyki ma nad nimi przewagę — i stawia sobie takie oto pytanie: A gdybyś załogę poderwał do buntu i kazał ich obu uwięzić? Nie jest-że to ze względu na lepszą znajomość rzeczy twym obowiązkiem? Z drugiej zaś strony, czy nie przysługiwałoby im prawo zakuć ciebie w dyby za łamanie karności? — Jest to przypowieść na szczytniejsze i przykrzejsze położenia: zaczem ostatecznie wciąż jeszcze nasuwa się pytanie, co w takich razach

jest rękojmią naszej wyższości i wiary w siebie. Pomyślny wynik? Ależ to znaczy dokonać już rzeczy, brzemiennej wszelkiemi niebezpieczeństwy — nie tylko dla nas lecz i dla okrętu.

436.

Przywileje. — Kto siebie samego istotnie posiada, to znaczy, kto siebie ostatecznie już zdobył, ten uważa odtąd za swój wyłączny przywilej karać siebie, ułaskawiać siebie, użalać się nad sobą: nie czuje on potrzeby przyznawać tego przywileju nikomu, może jednakże pozwalać nań, naprzykład przyjacielowi, — z tem atoli przeświadczeniem, że udziela przez to prawa, oraz że prawa li z posiadania potęgi udzielane być mogą.

437.

Człowiek i rzeczy. — Dlaczego człowiek nie widzi rzeczy? Sam stoi na przeszkodzie: zakrywa sobą rzeczy.

438.

Oznaki szczęścia. — Wspólna cecha wszelkich odczuwań szczęścia jest dwojaka: mianowicie pełnia uczucia połączona z pustotą, iż człowiek

jak ryba czuje się i pławi w swym żywiole. Dobrzy chrześcianie będą snadź wiedzieli, co to jest chrześciańskie roztrzepanie.

439.

Nie wyrzekajmy się! — Wyrzec się świata, nie znając go, na podobieństwo zakonnicy, — jest to popaść w bezpłodną, być może melancholijną samotność. Nie ma ona nic wspólnego z samotnością *vitae contemplativae* myśliciela: wybierając ją, nie ma on bynajmniej zamiaru wyrzekać się; raczej gdyby był zmuszony wytrwać w *vita practica*, byłoby to dlań wyrzeczeniem, melancholią, zaprzepaszczeniem siebie samego: wyrzeka się tego życia, gdyż zna je, gdyż zna siebie. Rzuca się zatem w swój żywioł, odzyskuje swą pogodę.

440.

Dlaczego bliźni staje się dla nas coraz dalszym? — Im więcej zastanawiamy się nad tem wszystkiem, co było i co będzie, tem bledszem staje się dla nas to, co właśnie jest. Gdy żyjem z nieżyjącymi i umieramy w ich zgonie, czemże jest dla nas wtedy »bliźni«? Wysamotniamy się — gdyż szumi dokoła nas cały ocean ludzkości. Wciąż rośnie w nas żar, co wszech człowieczeństwo ma na względzie — i dlatego na wszystko, co nas otacza,

patrzym gdyby na rzecz obojętniejszą i widziadlaniejszą. — Ale nasz zimny wzrok obraża!

441.

Reguła. — »Reguła zawsze więcej mnie zajmuje niż wyjątek« — kto tak odczuwa, ten wyprzedził o wiele innych na drodze poznania i należy do wtajemniczonych.

442.

W sprawie wychowania. — Zaświtało mi zwolna, na czem polega najpowszechniejszy niedostatek naszego sposobu wychowywania i kształcenia: oto nikt nie uczy się, nikt nie stara się i nikt nie naucza — znosić samotność.

443.

Zdumienie oporem. — Ponieważ coś stało się dla nas przejrzystem, przeto zdaje się nam, jakoby nie mogło stawiać już odtąd oporu — zaczem ogarnia nas zdumienie, że mimo swej przejrzystości jest przecież dla nas nieprzenikliwe. Jest to ten sam nierozum i to samo zdumienie, jakiego doznaje mucha przed każdą szybą szklaną.

444.

Na czem zawodzą się najszlachetniejsi. — Daje się wkońcu komuś to, co ma się najlepszego, swój klejnot — i miłość nie ma już nic więcej do ofiarowania: atoli człowiek obdarowany napewno nie uważa tego daru za swą rzecz najcenniejszą, skutkiem tego zbywa mu na owej zupełnej i ostatecznej wdzięczności, na którą liczy dawca.

445.

Szczeble dostojeństwa. — Bywają po pierwsze płytcy myśliciele, po wtóre głębocy myśliciele — tacy, którzy wnikają w głąb jakiejś rzeczy —, po trzecie gruntowni myśliciele, którzy docierają do dna rzeczy — co o wiele więcej jest warte od samego wnikania w ich głębie! —, naostatek tacy, którzy wtykają głowę w bagno: co jużcić nie może być oznaką ani gruntowności ani głębi! Są to lubi podspodowcy.

446.

Mistrz i uczniowie. — Rzeczą ludzkości mistrza jest ostrzegać przed sobą swych uczni.

447.

Poszanowanie rzeczywistości. — Czyż podobna tej rozradowanej ciżbie ludzkiej przyglądać się bez wzruszenia i poklasku? Poprzednio lekceważyliśmy w duszy przedmiot jej radości i bylibyśmy pozostali przy tem lekceważeniu, gdybyśmy przedmiotu tego nie byli poznali w życiu! Kędyż zatem mogą nas unieść koleje życiowe? Czemże są poglądy nasze? By nie postradać siebie, by nie postradać rozumu swego, należy wrażeń życiowych unikać. Jakoż Plato pierzchał przed rzeczywistością i chciał oglądać rzeczy jeno w bladych obrazach myślowych; był człowiekiem wrażliwym i wiedział, jak łatwo zamykają się nad jego rozumem fale wrażliwości. — A więc mędrcowi nie pozostaje nic innego, jak oświadczyć: »będę czcił rzeczywistość, ale przytem odwracał się od niej, gdyż znam ją i boję się jej«? — czyli zachowywać się wobec niej na podobieństwo ludów afrykańskich, co do swych władców zbliżają się tylko z odwróconem obliczem i umieją okazywać czołobitność lecz zarazem trwogę?

448.

Gdzie są ubodzy duchem? — Ach! Jakże mierzi mnie narzucać innym swe myśli! Jakże raduję się z każdego nastroju i tajemnego we mnie zwrotu, kiedy myśli cudze wbrew moim własnym przychodzą do głosu! Od czasu do czasu zdarzają się wszakże jeszcze szczytniejsze gody, gdy wolno

jest rozdarować swój duchowy dobytek i mienie, na podobieństwo spowiednika, co siedzi w swej kryjówce i z upragnieniem czeka, czy nie podejdzie doń człek ubogi i nie opowie mu umartwień swej myśli, by znowu napełnił mu dłonie i serce a przyniósł ulgę zaniepokojonej duszy! W zamian jednakże nie domaga się sławy, nie! nawet wdzięczności chciałby uniknąć, gdyż jest natrętna i nie zna poszanowania dla milczenia i samotności. Lecz żyć bezimiennie lub pod brzemieniem lekkiego szyderstwa, nie wzbudzać swą małością niechęci ni zawiści, mieć głowę trzeźwą, w zapasie garść wiedzy i worek doświadczeń, być lekarzem nędzarzy duchowych, którym od poglądów zamąciło się w głowie, a oni nawet dobrze nie wiedzą, kto właściwie przyszedł im z pomocą! Odmawiać sobie wobec nich słuszności i nie święcić swych zwycięstw, lecz przemawiać do nich tak, by, idąc za lekkiemi nieuwidocznionemi wskazówkami lub sprzecznościami, sami powiadali sobie rzecz słuszną i odchodzili z uczuciem dumy! Być gdyby podrzędną gospodą, co nie odtrąca żadnego biedaka, lecz popada później w zapomnienie lub pośmiewisko! Nie wyróżniać się niczem, nie mieć ani lepszej strawy, ani czystszego powietrza, ani pogodniejszego ducha — ale rozdawać, zwracać, dzielić się, ubożeć! Zniżać się, by być dla wielu dostępnym a dla nikogo upokorzeniem! Dźwigać na sobie mnogo krzywd i pełzać w robaczywe labirynty wszelakich błędów, by tajemnemi drogami do wielu ukrytych dostać się dusz! A zawsze z pewnego rodzaju miłością i zawsze z niejakiem sobkowstwem i samolubstwem! Być w posiadaniu władzy, a zarazem ukrywać się i wyrzekać! Wylegiwać

się w łagodnem słońcu wdzięku, wiedząc, że w pobliżu pną się ścieżki ku wzniosłości! — I to ma być życie! I to ma być powód, by żyć długo!

449.

Urok poznania. — Rzut oka przez uchylone podwoje wiedzy działa na namiętne duchy gdyby czar nad czarami; snadź stają się one przytem fantastami, w najpomyślniejszym zaś wypadku poetami: tak gorąco pragną szczęścia człowieka poznającego. Azali nie przenika wam wszystkich zmysłów — ten ton słodkiego pełen uroku, którym zwiastowała wiedza swą radosną nowinę w setkach słów i w owem najsetniejszem i najpiękniejszem: »Niech zczeźnie złuda! Zczeźnie zarazem »biada mi!«; a pospołu z »biada mi!« zczeźnie też niedola«. (Marek Aureliusz).

450.

Komu potrzeba trefnisiów. — Ludzie bardzo piękni, ludzie bardzo dobrzy, ludzie bardzo możni nie dowiadują się prawie nigdy zupełnej i bezczelnej prawdy — albowiem w ich obecności mimowolnie kłamie się nieco, gdyż ulega się ich wpływowi i zależnie od tego wpływu nagina się prawdę, którą chciałoby się im powiedzieć, (zatem fałszuje się barwy i stopnie faktyczności, opuszcza się lub dodaje szczegóły, te zaś, co żadną miarą nagiąć się nie

dają, przemilcza się zupełnie). Ludzie tacy, chcąc mimo to koniecznie usłyszeć prawdę, muszą trzymać sobie trefnisia, istotę, co pospołu ze wszystkimi szaleńcami posiada ten przywilej, iż naginać się nie potrafi.

451.

Niecierpliwość. — U ludzi myśli i czynu zdarza się pewien rodzaj niecierpliwości, co, w razie niepowodzenia, każe im przerzucać się niezwłocznie do wręcz sprzecznej dziedziny, tam roznamiętniać się i przystępować do dzieła, — dopóki nieskora pomyślność i stamtąd ich nie wyżenie: błąkają się tedy awanturniczo i namiętnie w praktycznych sferach wielu dziedzin i natur; dzięki swej wszechznajomości ludzi oraz rzeczy, nabytej przez ogromne wędrówki i wprawę, zwłaszcza przy niejakiem złagodzeniu owego popędu — mogą stać się wkońcu znakomitymi praktykami. Tak więc wada charakteru bywa szkołą geniuszu.

452.

Bezkrólewie moralne. — I któż obecnie zdoła to opisać, co kiedyś zajmie miejsce uczuć i sądów moralnych! — acz jest rzeczą oczywistą, iż spoczywają one na wadliwych posadach i że budynek ich nie nadaje się do naprawy: ich doniosłość musi z dnia na dzień podupadać, o ile nie podu-

padnie znaczenie rozumu! By jednakże zbudować nowe prawidła życia i postępowania — do dzieła tego umiejętności nasze fizyologiczne i medyczne, nauki nasze o życiu w społeczeństwie i w odosobnieniu nie dość jeszcze są siebie pewne: a jeno z nich dałoby się wziąć węgły pod nowe ideały (lubo nie same nowe ideały). Żyjem tedy przedwczesnem lub poniewczesnem życiem, zależnie od swego smaku i uzdolnienia, i postępujem najwłaściwiej, starając się o ile możności śród tego bezkrólewia być swymi własnymi królami i zakładać małe państewka doświadczalne. Jesteśmy eksperymentami: i chcemy być nimi!

453.

Nawiasem. — Książka, na podobieństwo tej oto, nie jest przeznaczona do rozczytywania się i odczytywania, lecz do przerzucania, zwłaszcza w podróży lub na przechadzce; trzeba, by czytelnik kolejno zaglądał do niej, to znów wyglądał z niej i nie znajdował wokół siebie nic takiego, do czego nawykł.

454.

Pierwsza natura. — Skutkiem obecnego sposobu wychowywania otrzymujem najpierw drugą naturę: i posiadamy ją, gdy świat zwie nas dojrzałymi, pełnoletnimi, uzdolnionymi. Nieliczni mają dość

w sobie z węża, by pewnego dnia z tej skóry się wylenić: wówczas mianowicie, gdy pod osłonką dojrzeje już pierwsza ich natura. U większości zawiązek jej zsycha się i zamiera.

455.

Rodząca się cnota. — Takich twierdzeń i obietnic, jakie wypowiadali starożytni filozofowie o jedności cnoty i szczęścia, lub jakie wyznawało chrześciaństwo w słowach »Szukajcież tedy naprzód królestwa bożego, a to wszystko będzie wam przydano!« — nie głoszono nigdy z całą rzetelnością, a jednak zawsze bez wyrzutów sumienia: zasady, których prawdziwość była nader pożądana, wysuwano śmiało przeciw oczywistości jako prawdy, nie doznając przytem żadnych religijnych czy moralnych zgryzot sumienia — albowiem *in honorem majorem* cnoty czy Boga wychodzono poza rzeczywistość i to bez żadnych samolubnych zamiarów! Na tym stopniu prawdziwości stoi jeszcze wielu zacnych ludzi: gdy nie poczuwają się do egoizmu, zda się im rzeczą dozwoloną lżej obchodzić się z prawdą. Warto zauważyć, iż rzetelność nie znajduje się ani między sokratycznemi ani między chrześciańskiemi cnotami: jest to jedna z najmłodszych cnót, jeszcze niedojrzała, jeszcze częstokroć nieuznawana i niepoznawana, zaledwie siebie samej świadoma, — coś w okresie stawania się, czego rozwój możemy przyspieszyć lub opóźnić stosownie do swego zapatrywania.

456.

Ostateczne milczenie. — Z niektórymi ludźmi bywa jak z górnikami, szukającymi skarbów: przypadkowo odkrywają utajoną własność cudzej duszy i wchodzą w posiadanie tajemnicy, której brzemię ciężko nieraz dźwigać przychodzi! Przy pewnych okolicznościach można żywych i umarłych poznać i wnętrznie wybadać do tego stopnia, iż później przykro jest mówić o nich do innych ludzi: przy każdem słowie ogarnia lęk, czy nie popełnia się niedyskrecyi. — Mógłbym wyobrazić sobie nagłe zmilknięcie najmądrzejszego historyka.

457.

Wielki los. — Nadzwyczaj to rzadkie, ale przejmujące zachwytem: człowiek o pięknie ukształtowanym intelekcie, co ma charakter, skłonności a także i wrażenia życiowe, jakie takiemu intelektowi przystały.

458.

Wspaniałomyślność myśliciela. — Rousseau i Schopenhauer — obaj byli tak dumni, iż za godło swego żywota przybrali słowa: *vitam impendere vero*. I obaj — o, jakże boleśnie zostali snadź dotknięci w swej dumie, że nie powiodło się im *verum*

impendere vitae! — *verum* w przyjętem przez każdego z nich znaczeniu —, że życie ich rozmijało się z ich poznaniem gdyby chimeryczny bas, co nie chce dostroić się do melodyi! — Jednakowoż byłoby źle z poznaniem, gdyby każdemu myślicielowi dostawało się ono jeno w takiej mierze, w jakiej ściśle jest mu potrzebne! I byłoby źle z myślicielami, gdyby próżność ich dozwalała znosić li wydzieloną im cząstkę! Właśnie wspaniałomyślność stanowi najpiękniejszą cnotę wielkiego myśliciela: ten wyznawca poznania nie waha się, niejednokrotnie z uczuciem wstydu, niejednokrotnie z wyniosłym uśmiechem i szyderstwem — siebie samego i swego życia złożyć w ofierze.

459.

Wykorzystanie swych niebezpiecznych momentów. — Zupełnie inaczej uczymy się poznawać stan jakiś i jakiegoś człowieka, gdy w każdem jego poruszeniu tai się niebezpieczeństwo dla czci, życia i mienia naszego oraz osób nam drogich: tak naprzykład Tyberyusz głębiej snadź rozmyślał i więcej wiedzieć musiał o istocie cesarza Augusta tudzież jego rządów od najmądrzejszego historyka. Obecnie żyjemy wszyscy w stosunkowo zbyt wielkiem bezpieczeństwie, byśmy mogli być dobrymi znawcami ludzi: jeden poznaje z zamiłowania, drugi z nudów, trzeci z przyzwyczajenia; nie rozlega się nakaz: »poznaj lub zgiń!« Dopóki prawdy nie wrzynają się nam nożem w żywe ciało, dopóty mamy dla nich nieco lekceważenia gdzieś na dnie duszy: wydają się

nam wciąż ni to »uskrzydlonymi snami«, czemś, co moglibyśmy mieć i nie mieć — zda się nam, jakoby zależało w nich coś od naszego upodobania, jakoby ocknąć się i z tych prawd naszych było w naszej mocy!

460.

Hic Rhodus, hic salta. — Muzyka nasza, co we wszystko przedzierzgać się może i przedzierzgać się musi, gdyż na podobieństwo demona morza żadnego nie ma w sobie charakteru: muzyka ta podążała niegdyś śladami uczonych chrześciańskich i potrafiła ideały ich przełożyć na dźwięki; dlaczegożby więc nie miała wkońcu znaleść także owego czystszego pogodniejszego i powszechnego dźwięku, co odpowiada idealnemu myślicielowi? — czemużby nie miała stać się muzyką, co dopiero w przestronnych wzlotnych arkadach jego duszy rozkołysać by się mogła ni to w swym własnym świątynnym przebytku? — Muzyka nasza była dotychczas taka wielka, taka dobra: nie było dla niej rzeczy niemożliwej! Niech-że więc okaże, że możliwą jest rzeczą odczuć naraz tę trójcę: wzniosłość, wytężone i ciepłe światło jakoteż rozkosz najwyższej we wnioskowaniu ścisłości!

461.

Powolne kuracye. — Chroniczne choroby duszy powstają podobnie jak chroniczne choroby ciała,

nader rzadko z powodu jednorazowego grubego wykroczenia przeciw rozumowi ciała i duszy, lecz zazwyczaj wskutek mnóstwa drobnych niedostrzeżonych zaniedbań. — Kto naprzykład z dnia na dzień chociażby w najmniejszym stopniu za słabo oddycha i w swe płuca za mało wciąga powietrza, skutkiem czego narządowi oddechowemu zbywa na dostatecznym wysiłku i ćwiczeniu, — ten popadnie wkońcu w przewlekłą chorobę płucną: wyleczenie w tym wypadku może odbywać się jeno w ten sposób, że chory wykonywa mnóstwo drobnych wręcz przeciwnych ćwiczeń i wdraża się w odmienne nawyknienia, naprzykład przyzwyczaja się co kwadrans głęboko i silnie oddychać (leżąc o ile możności na płask; zegar, wybijający kwadranse, musi stać się przytem nieodłącznym towarzyszem życia). Powolne i małostkowe są wszystkie te kuracye; podobnie gdy ktoś chce odzyskać zdrowie duszy, ten winien zastanawiać się nad zmianą najdrobniejszych nawyknień. Niektórzy po dziesięć razy na dzień odzywają się do swego otoczenia cierpkiemi chłodnemi słowy, nie wiele myśląc o tem, a raczej nie myśląc wcale, że po kilku latach wytworzą sobie prawidło nawyknienia, co będzie ich odtąd zmuszało dziesięć razy na dzień swemu otoczeniu dawać się we znaki. A jednak mogliby tak samo nawyknąć, by dziesięć razy na dzień spędzać swym bliskim chmury z czoła!

462.

Siódmego dnia. — »Sławicie dzieło to jako mą twórczość? Toć pozbyłem się jeno tego, co

mi się uprzykrzyło! Dusza moja wyższa jest nad próżność twórcy. — Sławicie dzieło to jako mą rezygnacyę? Toć pozbyłem się jeno tego, co mi się uprzykrzyło! Dusza moja wyższa jest nad próżność rezygnacyi«.

463.

Wstyd człowieka szczodrobliwego. — To tak niewspaniałomyślnie grać ciągle rolę jałmużnika i dawcy oraz odsłaniać przytem swe oblicze! Natomiast dawać i obdarzać, ukrywając swe miano i swą szczodrość! Lub wcale nie mieć imienia na podobieństwo przyrody, w której przedewszystkiem to nas raduje, że nie spotykamy wreszcie żadnego dawcy i jałmużnika, że nie widzimy »łaskawego oblicza!« — Wprawdzie postradano i tę otuchę, pomieszczając w tej przyrodzie Boga — i oto wszystko jest znów bezwolne i zgnębione! Jakto? Więc niewolno przebywać li ze sobą samym? Nie pozostawać już pod niczyim nadzorem i strażą, nie być prowadzonym na pasku, nie otrzymywać jałmużny? Najcenniejsza cząstka odwagi i dobroci staje się niemożliwą, skoro przebywa zawsze ktoś w naszem pobliżu. Czyliż przez to natręctwo niebios, przez tego naprzykrzonego nadnaturalnego sąsiada nie biorą człowieka wszyscy dyabli! — Lecz bez powodu, toć to sen tylko! Przetrzyjmy oczy!

464.

Przy spotkaniu. — *A:* Kędy spoglądasz? Co od tak dawna przykuwa cię do tego miejsca? — *B:* Wciąż jedno i to samo! Widząc żałość jakiejś rzeczy, wnikam w nią tak daleko i tak głęboko, iż docieram wkońcu do jej dna i przekonywam się, że bynajmniej nie jest tak wiele warta. U kresu wszystkich takich doświadczeń stoi jakoweś odrętwienie i smętek. Doświadczam tego codziennie w drobnych rzeczach po trzykroć.

465.

Ciemna strona sławy. — Co to za zaleta, gdy ktoś jako nieznajomy może przemawiać do ludzi! Zaiste, pozbawiają nas bogowie »połowy naszej cnoty«, gdy pozbawiają nas *incognita* i czynią nas sławnymi.

466.

Po dwakroć cierpliwości! — »Wielu ludzi dotkniesz tem boleśnie«. — Wiem o tem; i wiem także, iż podwójnie przyjdzie mi to odpokutować, raz ze współczucia dla ich bólu, po wtóre skutkiem zemsty, jaką na siebie ściągnę. Niemniej jednakże trzeba postępować tak, jak postępuję.

467.

Dziedzina piękna większa jest! — Podobnie jak zmyślnie i radośnie rozglądamy się śród przyrody, by właściwą wszystkiemu krasę odkryć i niejako na uczynku podchwycić; podobnie jak każdą połać wybrzeża ze skałami, zatokami, oliwami i piniami, raz w pełnem świetle słonecznem, innym zaś razem przy nadlegającej burzy lub w najbledszych zamierzchach staramy się tak ogarnąć wzrokiem, jak tego jej doskonałość i mistrzowstwo wymaga: tak samo powinniśmy rozglądać się śród ludzi jako ich badacze i odkrywcy, czyniąc im dobrze i źle, by objawiała się właściwa im piękność, co u jednego pełna jest słońca, u drugiego dyszy grozą burzy, u trzeciego zaś dopiero w półmroku i przy dżdżystem niebie rozchyla swoje kwiecie. Czyż niewolno lubować się złym człowiekiem gdyby dzikim krajobrazem, co odznacza się właściwą sobie śmiałością linij i migotań świetlnych, podczas gdy ten sam człowiek, kiedy udaje dobrego i prawego, przedstawia się naszemu oku gdyby karykatura i chybiony rysunek, drażniąc nas zarazem ni to skaza na przyrodzie? — Nie, niewolno: dotychczas pozwalano szukać piękna jeno w moralnie-dobrem, — wystarczający powód, dlaczego tak mało znaleziono i dlaczego tak wiele za urojonemi, niecielesnemi pięknami rozglądać się musiano! — Podobnie jak ludzie źli znają napewno sto rodzajów szczęścia, o których cnotliwcy nawet nie marzą, tak samo ich udziałem jest sto odmian piękna: a wielu zgoła jeszcze nie odkryto.

468.

Nieludzkość mędrca. — Przy ciężkim, wszystko druzgocącym pochodzie mędrca, co, wedle pieśni buddyjskiej, »samotnie kroczy jak nosorożec«, — potrzeba od czasu do czasu oznak pojednawczego i złagodzonego człowieczeństwa: mianowicie nie tylko owych szybszych kroków, owych grzecznych i towarzyskich zwrotów ducha, zatem nie tylko dowcipu i niejakiego z samego siebie szyderstwa, lecz nawet sprzeczności, przygodnych nawrotów do panującego ogólnie głupstwa. Chcąc nie być podobnym do walca, co toczy się jak przeznaczenie, musi mędrzec, który chce nauczać, posługiwać się błędami swymi celem upiększenia siebie i powiadając »gardźcie mną!« — prosić o łaskę, by mógł być rzecznikiem jakiejś zuchwałej prawdy. Chce was poprowadzić w góry; być może, narazi was przytem na niebezpieczeństwo utraty życia: w zamian pozwala wam chętnie przedtem i potem mścić się na takim przewodniku — jest to cena, za którą doznaje rozkoszy iść przodem. — Pomnicież wy, co przychodziło wam do głowy, gdy wiódł was kiedyś urwistą ścieżyną w głąb posępnej jaskini? Jak serce wasze z drżeniem i smutkiem powiadało sobie: »ten nasz przewodnik mógłby jąć się czegoś lepszego zamiast łazić po tych wertepach! Zda się być z rodu ciekawych próżniaków: — czyż to nie za wielki dla niego zaszczyt, iż przyznajem mu snadź pewną wartość, skoro podążamy jego śladem?«

469.

Przy uczcie rzeszy. — O, jakże jest się szczęśliwym, gdy otrzymuje się karm swą na podobieństwo ptactwa z czyjejś dłoni, co żywi ptaki, nie przyglądając się im baczniej i nie rozróżniając ich dostojeństwa! Żyć ni to ptak, co jawi się i pierzcha i żadnego nie nosi miana! Nasycać się w ten sposób przy uczcie rzeszy jest moją rozkoszą.

470.

Odmienna miłość bliźniego. — Podniecona hałaśliwa nierówna nerwowa natura stanowi przeciwieństwo do wielkiej namiętności: ta gdyby ciche posępne zarzewie przebywa wewnątrz, skupiając tam wszystek żar i płomień, natomiast na zewnątrz czyni człowieka chłodnym i obojętnym i nadaje rysom jego wyraz jakowejś nieczułości. Tacy ludzie bywają jużcić niekiedy zdolni do miłości bliźniego — atoli różni się ona od podobnego uczucia u ludzi towarzyskich i lubiących się przypodobać: jest słodką, łagodną, zadumaną życzliwością; wyglądają oni niejako z okien swego zamczyska, co jest im twierdzą i właśnie dlatego więzieniem, — to tak błogo wybiedz wzrokiem w przestwór obcy, wolny, w świat odmienny!

471.

Bez usprawiedliwień. — *A:* Ale dlaczego nie chcesz się usprawiedliwić? — *B:* Mógłbym to

uczynić w tem i w stu innych rzeczach, lecz gardzę przyjemnością usprawiedliwiania się: gdyż te rzeczy nie są dla mnie dość wielkie i wolę raczej nosić na sobie skazę, aniżeli owym maluczkim ułatwić złośliwą radość, by mogli powiedzieć: »jednakże te rzeczy mają dlań wielką wagę!« A to właśnie nie jest prawdą! Przytem musiałbym snadź więcej zajmować się sobą, bym poczuwał się do obowiązku prostować błędne o sobie pojęcia, — jestem za obojętny i za gnuśny względem siebie, a więc i względem tego, co się przeze mnie dzieje.

472.

Gdzie należy budować swój dom. — Gdy czujesz się w samotności wielkim i płodnym, to życie towarzyskie będzie cię wyjaławiało i umniejszało: i naodwrót. Pełna mocy łaskawość na podobieństwo łaskawości ojcowskiej: — gdzie cię ten nastrój ogarnie, tam zbuduj sobie dom, bądź to wśród ciżby ludzkiej, bądź na odludziu. *Ubi pater sum, ibi patria.*

473.

Jedyne drogi. — »Dyalektyka jest jedyną drogą, by dotrzeć do boskiej istoty i poza osłonę zjawisk«, — twierdzi Plato z równem namaszczeniem i namiętnością, z jaką Schopenhauer utrzymuje to samo o przeciwieństwie dyalektyki, — i obaj nie mają słu-

szności. Bowiem to nie istnieje zgoła, ku czemu chcieliby wskazać nam drogę. — I czyliż wszystkie wielkie namiętności człowiecze nie były dotychczas takiemi namiętnościami o nic? A wszystkie solenności człowiecze — solennościami o nic?

474.

Obciążon. — Nie znacie go: lubo uwiesi na sobie mnogo ciężarów, to jednak ze wszystkimi wzbije się w górę. Wy zaś ze swego małego wnioskujecie lotu, jakoby on chciał zostać przy ziemi, gdyż bierze na siebie te ciężary!

475.

Dożynki ducha. — Gromadzi się to i spiętrza z dnia na dzień: doświadczenia, wrażenia, myśli o nich i sny o tych myślach — co za nieprzebrane olśniewające bogactwo! Widok jego przeprawia o zawrót głowy; już nie pojmuję, jak można zwać błogosławionymi ubogich na duchu! — Lecz zazdroszczę im czasem, gdy jestem znużony: bowiem ciężko jest włodarzyć bogactwem takiem i brzemię jego druzgoce nierzadko całe szczęście. — Ba, gdybyż to wystarczało li przyglądać się tym skarbom! Gdyby się było jeno skąpcem swego poznania!

476.

Wybawiony ze sceptycyzmu. — *A:* Inni z ogólnego sceptycyzmu moralnego wychodzą zniechęceni, osłabieni, stoczeni, robaczywi, ba, nawpół przeżarci — ja natomiast czuję się zdrowszym i odważniejszym niż kiedykolwiek, odzyskałem swe instynkty. Jest mi tam dobrze, gdzie smaga wicher, gdzie kipi wzburzone morze i niemałym trzeba stawić czoło niebezpieczeństwom. Nie zostałem robakiem, aczkolwiek niejednokrotnie musiałem jak robak grzebać i trudzić się. — *B:* Z tą chwilą przestałeś być sceptykiem! Gdyż przeczysz! — *A:* A przez to nauczyłem się znów przyświadczać.

477.

Wymińmy go! — Szczędźcie go! Pozwólcie mu pozostać w samotności! Chcecież go całkiem rozbić? Znać na nim rysę, gdyby na szklanem naczyniu, do którego wlano nagle wrzątku, — a był on takiem drogocennem naczyniem!

478.

Miłość i prawdomówność. — Z miłości dopuszczamy się niecnych przestępstw przeciwko prawdzie oraz jesteśmy nałogowymi obłudnikami i złoczyńcami, co gotowi są więcej uznać za prawdę,

aniżeli zda się im być prawdą, — dlatego myśliciel musi od czasu do czasu odtrącać od siebie osoby, które kocha (nie koniecznie muszą to być te, które go kochają —), by pokazały swe zęby i swą złośliwość oraz przestały go z w o d z i ć. Przeto dobroć myśliciela miewa swój przybytek i ubytek na podobieństwo księżyca.

479.

N i e u n i k n i o n e. — Przeżywajcie, co chcecie: kto wam jest nieżyczliwy, ten w waszych kolejach życiowych widzi sposobność, by was umniejszyć! Doznawajcie najgłębszych przewrotów duszy oraz poznania i, powracając do zdrowia, wywalczcie sobie wreszcie z bolesnym uśmiechem swobodę i świetlaną cichość — pomimo to rzecze niejeden: »on uważa swą chorobę za argument, swą niemoc za dowód niemocy wszystkich; jest tak próżny, iż popadł w chorobę, by czuć wyższość człowieka cierpiącego«. — A jeżeli komuś zdarzy się skruszyć swe własne pęta i zakrwawić się przytem boleśnie, to znajdzie się człowiek, który natrząsać się będzie urągliwie. »Jakiż on niezgrabny! powie; taki to los człowieka, co nawykł do swych kajdanów, a jest do tego stopnia niemądry, iż je kruszy!«

480.

D w a j N i e m c y. — Jeżeli porównamy Kanta i Schopenhauera z Platonem, Spinozą, Pascalem, Rous-

seau'em, Goethem — biorąc pod uwagę ich dusze, nie zaś ich ducha: to porównanie to nie wypadnie na korzyść dwóch pierwszych myślicieli; myśli ich nie składają się na namiętną historyę duszy, niepodobna w nich dopatrywać się powieści, przesileń, katastrof i grozy śmiertelnej, myślenie ich nie jest zarazem mimowolnym życiorysem własnej duszy, lecz w wypadku Kanta dziejami mózgu, w wypadku zaś Schopenhauera opisaniem i odzwierciedleniem charakteru (»niezmiennego«), jakoteż lubowaniem się samemże »zwierciadłem«, to znaczy znakomitym intelektem. Kant, o ile prześwieca przez swe myśli, wydaje się człowiekiem w najlepszem znaczeniu zacnym i czcigodnym, ale miernym: zbywa mu na szerokości i mocy; nie doznał zbyt wiele w życiu, a jego sposób pracy nie pozostawia mu czasu, by czegoś doznał, — mam na myśli, rzecz prosta, nie grube »zdarzenia« zewnętrzne, lecz przygody i wstrząśnienia, którym ulega najsamotniejsze i najcichsze istnienie, co zażywa wczasu, gorejąc namiętnością myślenia. Schopenhauer ma nad nim wyższość: jest przynajmniej w posiadaniu jakowejś gwałtownej brzydoty natury, przejawiającej się w nienawiści, żądzy, próżności, nieufności; jest nieco dzikszy z usposobienia, miał bowiem czas i wywczas na tę dzikość. Lecz porównie w nim samym, jak w jego zakresie myślowym zbywało na »rozwoju«: nie miał »historyi«.

481.

W poszukiwaniu towarzystwa. — Szukamyż za wiele, szukając towarzystwa ludzi, co na-

byli słodyczy, smakowitości i pożywności, na podobieństwo kasztanów, które w porę wrzucono do ognia i w porę stamtąd wyjęto? Co niewiele oczekują od życia i przyjmują raczej jako podarek niż jako wynagrodzenie, jak gdyby przyniosły im to ptaki i pszczoły? Co są za dumni, by kiedykolwiek mogli czuć się nagrodzonymi? Tudzież za poważni w swej namiętności poznania i rzetelności, by mieli czas i chętkę na sławę? — Takich mężów nazwalibyśmy filozofami; jednakże oni znajdą niewątpliwie dla siebie jeszcze skromniejsze miano.

482.

Przesycon człowiekiem. — *A:* Poznawaj! Zgoda! Lecz zawsze jako człowiek! Co? Wiecznie mieć przed sobą tę samą komedyę, w tej samej komedyi grywać? Nigdy nie módz widzieć innemi niż temi oto oczyma? A ileż to najprzeróżniejszych istnieje snadź tworów, których narządy lepiej nadają się do poznania! Cóż bowiem pozna ludzkość u kresu całego swego poznania? — swe narządy! To zaś może oznaczać: niepodobieństwo poznania! Nędza i ohyda! — *B:* Przykry to spazm — na mózg uderza ci rozum! Jednakże jutro pogrążysz się znów cały w poznawaniu i tem samem w nierozumie; chcę przez to powiedzieć: w lubowaniu się człowieczeństwem. Pójdźmy nad morze! —

483.

Własna droga. — Gdy uczynimy krok rozstrzygający i wstąpimy na drogę, którą zwie się »własną«: to odsłania się nam nagle pewna tajemnica: kto tylko żył z nami w przyjaźni i zażyłości — słowem, wszyscy przyznawali sobie urojoną nad nami wyższość i są obrażeni. Najlepsi pośród nich mają pobłażanie i oczekują pełni cierpliwości, iż powrócimy jużcić na »prawą drogę« — toć znają ją doskonale! Inni natrząsają się i udają, jakobyśmy chwilowo byli niespełna rozumu, lub wskazują szyderczo domniemanego uwodziciela. Gorsi zwą nas zarozumiałymi błaznami i usiłują nasze pobudki oczernić, a najgorszy widzi w nas swego najzawziętszego wroga, co łaknie zemsty za długą zależność, — i lęka się nas. Cóż tedy czynić? Radzę: udzielność swą zacząć od tego, iż na rok z góry udzieli się wszystkim swym znajomym amnestyi za grzechy wszelkiego rodzaju.

484.

Dalekie perspektywy. — *A:* Lecz po co ta samotność? — *B:* Nie gniewam się na nikogo. Atoli w samotności zda się mi, że widzę swych przyjaciół wyraźniej i piękniej, niż kiedy jestem razem z nimi, podobnie jak żyjąc zdala od muzyki, najgoręcej ją kochałem i odczuwałem. Snadź potrzeba mi dalekich perspektyw, bym dobrze myślał o rzeczach.

485.

Złoto i głód. — Tu i ówdzie zdarza się człowiek, co wszystko, czego mu dotknąć się zdarzy, przemienia w złoto. Pewnego pięknie brzydkiego poranku dokona on odkrycia, iż jemu samemu przyjdzie przytem zagłodzić się na śmierć. Wszystko wokół niego jest świetne, wspaniałe, idealnie niedostępne, i oto tęskni do rzeczy, które przemieniać w złoto jest dlań bezwarunkowo niemożliwością — i jak tęskni! Jak zgłodniały do pokarmu! — Pocóż wyciągnie on rękę?

486.

Wstyd. — Oto stoi piękny rumak, wyrzuca z pod kopyt ziemię i prycha, tęskno mu do przejażdżki, lubi tego, co zwykł na nim jeździć, — ale o, wstydzie! jeździec nie może wskoczyć dziś na siodło, jest znużony. — Jest to wstyd znużonego myśliciela wobec swej własnej filozofii.

487.

Przeciwko marnotrawieniu miłości. — Nie oblewamyż się rumieńcem, podchwytując siebie na namiętnej antypatyi? Powinniśmy to jednakowoż czynić także przy namiętnych sympatyach, z powodu niesprawiedliwości, jaka i w nich również się kryje.

Ba, nawet więcej: bywają ludzie, którym kraje się serce, gdy ktoś jeno w ten sposób objawia im sympatyę, iż tem samem uszczupla innym nieco swej życzliwości. Gdy zdarzy się wyczuć z głosu, że to my jesteśmy wybrani, wyróżnieni! Ach, nie jestem ja wdzięczny za ten wybór, czuję, iż biorę go za złe temu, co mnie w ten sposób wyróżnić pragnie: nie powinien mnie kochać z uszczerbkiem innych! To moja rzecz dojść ze sobą samym do ładu! A nieraz na domiar przepełnia mi się serce i mam powód do pustoty — człowiekowi, co taką rzecz posiada, nie należy dawać tego, czego inni tak bardzo, tak boleśnie potrzebują!

488.

Przyjaciele w potrzebie. — Niekiedy spostrzegamy, że ten lub ów nasz przyjaciel skłania się więcej ku komuś innemu aniżeli ku nam, że tkliwość jego popada w bolesną rozterkę, a jego samolubstwo nie dorosło do przecięcia tego węzła: wówczas musimy rozstrzygnięcie mu ułatwić, odstręczając go od siebie obrazą. — Jest to również wtedy potrzebne, gdy myśl nasza wejdzie na tory, które mogłyby być dlań zgubne: miłość nasza ku niemu musi dodać nam bodźca, byśmy za pomocą krzywdy, którą bierzemy na siebie, dali mu sposobność do zerwania z nami bez wyrzutów sumienia.

489.

Te małe prawdy! — »Znacie to wszystko, ale na sobie nie doświadczyliście tego nigdy — nie przyjmuję waszego świadectwa. — Te małe prawdy! — wydają się one wam małemi, gdyż nie zapłaciliście za nie swoją krwią!« — Lecz czyż są dlatego wielkie, że przepłaciło się je za drogo? A gdy chodzi o krew, to zawsze jest za drogo! — »Tak wam się zdaje? Jakże wy skąpicie krwią!«

490.

I dlatego samotność! — *A:* Więc masz zamiar wrócić na swe odludzie? — *B:* Nie potrafię się spieszyć, muszę na siebie czekać — za każdym razem trwa to do późna, zanim zdrój z krynicy mojej istności dobędzie się na jaw, i nieraz tak długo dręczy mnie pragnienie, iż cierpliwości mojej przebiera się miarka. Dlatego usuwam się w samotność, — by nie pić z cysterny, z której pijają wszyscy. Śród ciżby żyję jej życiem i nie myślę po swojemu; po niejakim czasie doznaję zawsze wrażenia, jakoby chciano wygnać mnie z mego wnętrza, wydrzeć mi duszę i czuję niechęć do wszystkich i lękam się wszystkich. Pustynia jest mi wówczas potrzebna, bym odzyskał swą dobroć.

491.

Rozmowa dwóch wiatrów południowych. — *A:* Nie rozumiem już siebie! Wczoraj

było we mnie tak burzliwie a przytem tak ciepło, tak słonecznie — i niewymownie jasno. A ninie? Wszystko jest spokojne, rozokolone, zadumane, mroczne jak laguna wenecka: — nie pragnę niczego i oddycham przytem głęboko, a jednak w skrytości jestem niezadowolony, iż pierzchły chcenia. Tak szemrzą rozkołysane fale na mojej melancholii morzu. — *B:* Opisujesz stan lekkiego miłego niedomagania. Z najbliższym wiatrem od północnego wschodu ustąpi ono! — *A:* Oby!

492.

Na własnem drzewie. — *A:* Niczyje myśli nie dają mi tyle rozkoszy, co moje własne: nie stanowi to jużcić o ich wartości, lecz byłbym głupcem, gdybym wzgardził najsmaczniejszym dla mnie owocem jedynie dlatego, iż zdarzyło się mu urość na mojem drzewie! — I kiedyś byłem takim głupcem. — *B:* Z innymi bywa wręcz odwrotnie: co także nie rozstrzyga o wartości ich myśli, mianowicie nie przemawia jeszcze przeciw ich wartości.

493.

Ostatni argument człowieka mężnego. — »W tych krzach lęgną się węże«. — Więc pójdę tam i wytępię je. »Lecz może padniesz przytem ofiarą, nie zdążywszy nawet wytępić ich wprzódy!« — Mniejsza o mnie!

494.

Nasi nauczyciele. — Za młodu bierzem swych nauczycieli i doradców z teraźniejszości jakoteż z otoczenia, z którem wówczas zetknąć się nam zdarzy: pokładamy bezmyślną ufność, iż teraźniejszość musi mieć nauczycieli, co przydatniejsi są dla nas niż dla kogoś innego, i że musim ich znaleść bez długiego szukania. To dzieciństwo trzeba z czasem srogo przepłacić: musi się swych nauczycieli odpokutować na sobie. Później szuka się jużcić właściwych doradców w całym świecie, nie wyłączając pierwotnego, — lecz może po niewczasie. W najgorszym zaś razie przekonywamy się, iż żyli oni istotnie za dni młodości naszej, — i że omyliliśmy się wtedy.

495.

Zdrożna zasada. — Plato przedziwnie wykazał, iż myśliciel filozoficzny śród każdego istniejącego ustroju społecznego musi uchodzić za najniegodziwszego wyrzutka: gdyż jako krytyk wszech obyczajów pozostaje on w sprzeczności z obyczajnym człowiekiem i jeżeli nie zdoła stać się prawodawcą nowych obyczajów, to żyje odtąd we wspomnieniu ludzkiem jako »zdrożna zasada«. — Możemy się z tego domyślić, jak wcale wolnomyślne i przystępne dla nowości miasto Ateny pomiatało jeszcze za życia dobrą sławą Platona: cóż więc dziwnego, że on — co, jak sam o sobie powiada, odznaczał się »politycznym popędem« —

trzechkrotnie podejmował próby w Sycylii, gdzie właśnie w tych czasach zdawało się tworzyć wszechgreckie śródmorskie państwo? W państwie tem oraz z jego pomocą zamierzał Plato uczynić dla Greków to, co później Mahomet uczynił dla Arabów: mianowicie ustalić ważniejsze i pomniejsze zwyczaje a zwłaszcza codzienny sposób życia dla każdej jednostki. Pomysły jego były równie możliwe jak pomysły Mahometa: toć o wiele nieprawdopodobniejsze, jak naprzykład chrześciańskie, okazały się możliwymi! Kilka trafów mniej i kilka innych trafów więcej — a byłby doczekał się świat splatonizowania europejskiego Południa; jeżeli zaś przypuścimy, że stan ten przetrwałby aż po dzień dzisiejszy, to prawdopodobnie uwielbialibyśmy w Platonie »dobrą zasadę«. Wszelako nie miał on powodzenia: pozostawił zatem po sobie opinię marzyciela i utopisty — zelżywsze przezwiska zaginęły wraz ze starożytnemi Atenami.

496.

Prześwietlający wzrok. — O »geniuszu« dałoby się najsnadniej mówić u takich ludzi, u których, jak u Platona, Spinozy i Goethego, duch z charakterem i temperamentem w luźnym jeno zostaje związku gdyby uskrzydlona istota, co łatwo się od nich odłączyć i następnie wysoko ponad nie wzbić się może. Wbrew temu o swym »geniuszu« rozprawiali najgoręcej tacy właśnie ludzie, którzy ze swym temperamentem nie rozstawali się nigdy, i potrafili dać mu najuduchowieńszy, najgórniejszy,

ba, w pewnych warunkach kosmiczny nawet wyraz (jak naprzykład Schopenhauer). Ci geniusze nie mogli wzlatywać ponad siebie, ale sądzili, że znajdują, odnajdują siebie wszędzie, dokąd jeno skrzydła ich poniosą, — jest to ich »wielkością«, jakoż istotnie może być wielkością! — Inni, którym miano geniuszów słuszniej się należy, mają czysty, prześwietlający wzrok, co nie począł się, jak się zdaje, z ich temperamentu i charakteru, lecz niezależnie od nich, co najczęściej w łagodnej z nimi sprzeczności, na świat gdyby na boga jakiegoś spogląda i boga tego miłuje. Jednakże i oni nie posiedli wzroku tego odrazu: istnieją przygotowawcze studya i szczeble patrzenia, a komu szczęście sprzyja, ten znajduje w porę także nauczyciela czystego patrzenia.

497.

Byle nie żądano! — Nie znacie go! Tak, ulega on łatwo i bez trudu ludziom i rzeczom i jest życzliwy dla nich; prosi jedynie, by go pozostawiono w spokoju, — ale to tylko dopóty, dopóki ludzie i rzeczy nie żądają uległości. Wszelkie żądanie rozbudza w nim dumę, niedowierzanie i wojowniczość.

498.

Zły. — »Tylko samotnik jest człowiekiem złym!« powiedział Diderot: i natychmiast Rousseau uczuł się śmiertelnie urażonym. Wyznał przeto przed sobą, iż

Diderot ma słuszność. Jakoż istotnie każdy zły popęd musi w życiu społecznem i towarzyskiem zadawać sobie tyle przymusu, przywdziewać tyle masek, kłaść się tak często na prokrustowe łoże cnoty, iż najzupełniejszą słusznością możnaby mówić o męczeństwie człowieka złego. Wszystko to w samotności odpada. Kto jest zły, ten najgorszym bywa w samotności: również najlepszym — a więc dla oka, co wszędzie jeno widowiska widzi, zarazem najpiękniejszym.

499.

Na wspak. — Myśliciel może się zmusić przez długie lata myśleć na wspak: czyli nie podążać za myślami, co nastręczają się mu z głębi własnej duszy, lecz za myślami, do których rzekomo zobowiązuje go czy to urząd, czy przypisany rozkład czasu, czy wreszcie dowolny rodzaj pilności. Wkońcu jednakże zapada on na zdrowiu: gdyż to rzekomo moralne przezwyciężenie wyniszcza jego siły nerwowe równie doszczętnie, jak nałogowa rozpusta.

500.

Dusze śmiertelne! — Najużyteczniejszym snadź nabytkiem ze względu na poznanie jest to, iż wyrzeczono się wreszcie wiary w nieśmiertelność duszy. Obecnie może ludzkość czekać, obecnie nie potrzebuje już się spieszyć, drżeć z pośpiechu i pochłaniać jak ongi nawpół przetrawione myśli. Bowiem ongi zbawie-

nie biednej »wiekuistej duszy« zależało od jej poznania podczas krótkiego żywota, musiała ona rozstrzygać z dziś na jutro — »poznanie« miało straszliwą doniosłość! My zaś odzyskaliśmy odwagę do błąkania się, próbowania, tymczasowych wyników — toć nie przypisujem wszystkiemu tak wielkiej wagi! — i właśnie dlatego mogą pokolenia oraz jednostki podejmować się zadań o takiej doniosłości, iż pierwej wydawałyby się one szaleństwem i naigrawaniem się z nieba i piekła. Wolno nam eksperymentować ze sobą! Co więcej, wolno to czynić ludzkości! Największych ofiar nie złożono jeszcze poznaniu — ba, samo przeczucie takich myśli, jakie obecnie działalność naszą poprzedzają, byłoby ongi bluźnierstwem i zrzeczeniem się wiekuistego zbawienia.

501.

Jedno słowo na określenie trzech różnych stanów. — U jednego człowieka rozbudza namiętność dzikie ohydne nieuskromione zwierzę; inny objawia dzięki jej taką szczytność, wielkość i przepych gestów, iż w porównaniu z nimi jego powszednie istnienie przedstawia się ubogo. Trzeci, wyszlachetniony do rdzenia duszy, doznaje też najszlachetniejszych pędów i szałów, i posiada w tym stanie piękność dzikiej przyrody, co jeno o jeden stopień stoi niżej od wielkiej krasy spokojnej przyrody, której obrazem jest on w życiu powszedniem: atoli ludzie lepiej go pojmują podczas namiętności i właśnie dla tych chwil czczą go więcej — jest wów-

czas dla nich o krok bliższy i pokrewniejszy. Widok ten napawa ich zachwytem i przerażeniem i wtedy właśnie zwą go boskim.

502.

Przyjaźń. — Ów zarzut przeciw filozoficznemu życiu, iż przyjaciołom nie przynosi ono pożytku, nie powstałby nigdy w głowie człowieka nowożytnego: jest on antyczny. Starożytność wżyła się głęboko i mocno w przyjaźń, przemyślała ją i niemal zabrała ze sobą do grobu. Jest to jej wyższość nad nami: my natomiast możemy się poszczycić wyidealizowaną miłością płciową. Wszystkie wielkie przymioty starożytnego człowieka w tem mianowicie znajdowały swe oparcie, iż mąż stał obok męża, a kobiecie nie było wolno domagać się od niego, by czynił z niej najbliższy, najwyższy, ba, nawet jedyny przedmiot swej miłości, — jak zwykła odczuwać namiętność. Być może, iż drzewom naszym nie pozwalają wystrzelać w niebo powoje i winne latorośle.

503.

Przejednanie. — Nie jest-że zadaniem filozofii jednać to, czego nauczyło się dziecko, z tem, co poznał mężczyzna? Nie jest-że zatem filozofia właśnie zadaniem młodzieży, ponieważ ta stoi po środku między dzieckiem a mężczyzną i ma

pośrednie potrzeby? Zda się niemal, że tak jest w istocie, gdy się zważy, w jakim wieku snują obecnie swe koncepcye filozofowie: wówczas, gdy na wiarę jest już za późno a na wiedzę jeszcze za wcześnie.

504.

Ludzie praktyczni. — Do nas myślicieli należy smak wszech rzeczy dopiero ustalać i w razie potrzeby o nim wyrokować. Ludzie praktyczni przejmują go wkońcu od nas, zależność ich od nas jest niesłychanie wielka i przedstawia najucieszniejsze widowisko, jakkolwiek oni mało o niej wiedzą i o nas, ludziach niepraktycznych, lubią się wyrażać z taką dumą: toć jęliby lekceważyć swe praktyczne życie, gdyby je lekceważyć nam się podobało: — a niekiedy mogłaby skłonić nas do tego chętka odwetu.

505.

Konieczność wyschnięcia wszystkich dobrych rzeczy. — Jakto? Dzieło jakieś należy właśnie tak pojmować, jak je pojmowała epoka, która je wydała? Ależ doznajemy większej radości, większego podziwu oraz uczymy się z niego więcej, nie pojmując go właśnie w ten sposób! Czyście nie zauważyli, że każde nowe cenne dzieło dopóty ma najniższą wartość, dopóki znajduje się w wilgotnem swej epoki powietrzu, — właśnie dlatego, iż zalatuje

jeszcze tak bardzo wyziewami targowicy, sporu, najświeższych poglądów oraz wszystkiego tego, co przemija między dniem dzisiejszym a jutrzejszym? Później wysycha ono, »czasowość« jego zamiera — i dopiero wówczas nabywa właściwego sobie głębokiego blasku i woni, a nawet, gdy ma się ku temu, cichego wejrzenia wieczności.

506.

Przeciwko tyranii prawdy. — Gdybyśmy nawet posunęli się w szaleństwie do tego stopnia, iż wszystkie swe poglądy uważalibyśmy za prawdziwe, to jednak nie pragnęlibyśmy jeszcze, by tylko one istniały — : nie widzę powodu, dla którego pożądaneby było samowładztwo i wszechmoc prawdy; byłbym już najzupełniej zadowolony, gdyby wielka potęga dostała się jej w udziale. Jednakże musi ona módz walczyć i mieć przeciwników; trzeba, by od czasu do czasu można było wytchnąć po niej w nieprawdzie — gdyż stałaby się dla nas nudną, postradałaby swój smak i krzepkość jakoteż oddziaływałaby na nas w podobny sposób.

507.

Bez patosu. — To, co czynimy dla swego własnego pożytku, nie powinno przysparzać nam chluby moralnej ani od innych, ani od nas samych;

podobnie to, co czynimy, by radować się sobą. Nie pozwalać w takich wypadkach na patos innym i ukrócać go w sobie, należy do dobrego tonu u wszystkich ludzi wyższych: a kto do niego się przyzwyczai, ten odzyska z powrotem naiwność.

508.

Trzecie oko. — Jakto! potrzebujesz jeszcze teatru! Taki-żeś jeszcze młody? Miej rozum i szukaj tragedyi i komedyi tam, gdzie ją lepiej grają! Gdzie wszystko odbywa się nierównie interesowniej i bardziej interesująco! Zapewne, nie łatwa to rzecz pozostać przytem tylko widzem, — lecz ucz się tego! A we wszystkich niemal położeniach, co są dla ciebie trudne i przykre, będziesz miał wyjście do kryjówki i pogody, wówczas nawet, gdy cię twe własne opadną namiętności. Rozewrzyj swe oko od widowisk, owo wielkie trzecie oko, co przez dwoje innych wyziera na świat!

509.

Ucieczka przed własnemi cnotami. — Cóż wart myśliciel, który przy sposobności nie potrafi czmychnąć swym własnym cnotom! Toć nie powinien on być »moralną jeno istotą«!

510.

Kusicielka. — Prawość jest wielką kusicielką wszystkich fanatyków. To, co zdawało się zbliżać do Lutra pod postacią dyabła lub pięknej kobiety i przed czem on w taki nieokrzesany bronił się sposób, było jużcić prawością, zaś w rzadszych wypadkach snadź nawet prawdą.

511.

Odwaga wobec rzeczy. — Kto z natury jest względem osób delikatny lub bojaźliwy, ale posiada odwagę wobec rzeczy, ten wzdraga się przed nowemi i bliższemi znajomościami tudzież ogranicza dawniejsze: iżby jego *incognito* i jego bezwzględność ogniskowały się w prawdzie.

512.

Ograniczenia i piękno. — Szukasz ludzi o pięknej kulturze? Lecz znaczy to, jak gdybyś szukał pięknych krajobrazów, więc musisz pogodzić się także z ograniczonymi widokami i okolicami. — Bezsprzecznie, istnieją także panoramiczni ludzie, bezsprzecznie, są oni na podobieństwo panoramicznych krajobrazów pouczający i zastanawiający: ale nie piękni.

513.

Do silniejszych. — Wy krzepsze i wynioślejsze duchy, o jedno was prosimy: nie obarczajcie nas nowemi brzemiony, lecz weźcie raczej nieco naszego ciężaru na siebie, bowiem jesteście silniejsi! Jednakże wy lubicie czynić wprost przeciwnie: ponieważ w a m chce się latać, więc my powinniśmy okrom swych własnych brzemion dźwigać jeszcze wasze: to znaczy winniśmy pełzać!

514.

Przyrost piękności. — Dlaczego piękność wzmaga się w miarę cywilizacyi? Gdyż człowiekowi cywilizowanemu rzadko i coraz rzadziej nastręczają się trzy sposobności do brzyd ty: po pierwsze uczucia w swych najdzikszych przejawach, po wtóre niepomiarkowane wysiłki fizyczne, po trzecie konieczność napawania trwogą, co na niższych i groźniejszych szczeblach kultury jest tak wielka i częsta, iż określa nawet gesty i ceremoniały, a brzydotę czyni o b o w i ą z k i e m.

515.

N i e p o z w a l a j m y s w e m u d e m o n o w i w c h o d z i ć w b l i ź n i c h! — Pozostańmyż na teraz przy tem, iż życzliwość i dobre uczynki stanowią istotnie cechę dobrego człowieka; niechaj wszakże bę-

dzie wolno nam dodać: »z tem zastrzeżeniem, iż przedewszystkiem względem siebie samego będzie on usposobiony życzliwie i dobroczynnie!« Gdyż bez tego warunku — mianowicie, kiedy przed sobą ucieka, siebie nienawidzi, krzywdę sobie czyni — nie jest on napewno dobrym człowiekiem. Ratuje się on wówczas ucieczką przed sobą samym w dusze innych: niechże ci inni mają się na baczności, by źle na tem nie wyszli, lubo pozornie życzy on im jak najlepiej! — A jednak właśnie tych ludzi, co przed *ego* uciekają i je nienawidzą, co żyją w innych i dla innych — z równą stanowczością jak bezmyślnością zwano dotychczas »nieegoistycznymi« a zatem »dobrymi«!

516.

Skłaniajmy do miłości! — Kto siebie samego nienawidzi, tego należy się lękać, gdyż rzuci on nas na pastwę swej goryczy i zemście. Baczmyż tedy, jak go skłonić, by pokochał siebie!

517.

Rezygnacya. — Co to jest rezygnacya? Jest to najwygodniejsza pozycya chorego, co długo rzucał się śród mąk, by ją znaleść i utrudził się tem rzucaniem — aż oto ją znalazł!

518.

Oszukany. — Gdy zamierza się działać, należy zaprzeć swe podwoje przed wątpieniem, — rzekł człowiek czynu. — A nie lękasz się ty w ten sposób być oszukanym? — odparł człowiek myśli.

519.

Wiekuiste święto umarłych. — Z całego obszaru dziejów zda się dolatać gdyby nieustająca mowa pogrzebowa: grzebano i grzebie się jeszcze swe ukochania, swe myśli i nadzieje, otrzymując w zamian *gloria mundi,* to znaczy pompatyczność mowy pogrzebowej. Ma to być lekarstwem na wszystko! A mówca pogrzebowy jest wciąż jeszcze największym dobroczyńcą ludzkości.

520.

Wyjątkowa próżność. — Człowiek ów posiadł ku swej pociesze jedną górną właściwość: na resztę swej istoty — a omal wszystko jest resztą! — oko jego patrzy pogardliwie. Wypoczywa on jednakże po sobie samym, pielgrzymując niejako do swej świętości; już sama ku niej droga zda się mu gdyby wstępowaniem na szerokie połogie schody: — a wy okrutni zwiecie go dlatego próżnym!

521.

Głuchota mądrości. — Codziennie słuchać, co inni o nas mówią, lub na domiar zagłębiać się w przypuszczeniach, co oni o nas myślą, — to może przeprawić o zgubę najsilniejszego człowieka. Toć ludzie pozwalają nam istnieć jedynie dlatego, by mogli zawsze co do nas mieć słuszność! Bylibyśmy dla nich nie do zniesienia, gdybyśmy wbrew im mieli lub, co więcej, chcieli mieć słuszność! Słowem, zróbmy ustępstwo ogólnej zgodzie, nie słuchajmy, co o nas mówią, bądźmy głusi na pochwały, nagany, życzenia i nadzieje, nie myślmy nawet o tem!

522.

Skryte pytania. — Przy wszystkiem, co ktoś dobywa ze siebie na jaw, można zapytać: co ma to ukryć? Od czego ma to wzrok nasz odwrócić? Jaki przesąd ma to rozbudzić? A ponadto jeszcze: jak daleko sięga subtelność tego udania? I w czem on przytem się myli?

523.

Zazdrość samotnika. — Między towarzyskiemi i samotniczemi naturami zachodzi następująca różnica (oczywiście, o ile jedne i drugie mają ducha!): pierwsze bywają zadowolone lub omal zadowolone

z jakiejś rzeczy bez względu na to, jaka ona jest, z tą chwilą, gdy uda się im znaleść na nią w swym duchu szczęśliwy, nadający się do popisu zwrot, — to jedna je nawet z dyablem! Natomiast samotnicy lubują się i udręczają w cichości jakąś rzeczą, nienawidzą pomysłowego świetnego roztaczania swych najwnętrzniejszych problematów, podobnie jak nazbyt wyszukanego stroju na swej kochance nienawidzą: posępnie wówczas spoglądają na nią, jak gdyby budziło się w nich podejrzenie, że chce ona podobać się innym! Na tem polega zazdrość wszystkich samotnych myślicieli oraz namiętnych marzycieli w stosunku do *esprit*.

524.

Następstwa pochwały. — Wielka pochwała zawstydza jednych, rozbudza bezczelność w drugich.

525.

Nie bądźmy symbolami! — Żal mi panujących: w stosunkach towarzyskich niewolno im zstąpić ani na chwilę ze swego piedestału, więc uczą się poznawać ludzi jeno z niewygodnej fałszywej pozycyi; nieustanny przymus, by coś oznaczać, przekształca ich wkońcu istotnie w uroczyste zera. — Podobnie dzieje się ze wszystkimi tymi, którzy uważają za swój obowiązek być symbolami.

526.

Ukryci. — Nie zdarzyłoż się wam jeszcze spotkać ludzi, co tłumią bicie swego wniebowziętego serca i wolą umilknąć, niż postradać wstyd miary? — A tych nieznośnych, lecz nieraz tak dobrotliwych, nie spotkaliżeście także, co poznani być nie chcą, co wciąż zacierają swe ślady na piasku, ba, oszukują nawet innych i siebie, byle pozostać w ukryciu?

527.

Rzadka powściągliwość. — Bywa to nieraz niepoślednią oznaką humanitarności, gdy nie chcemy sądzić o kimś i wzbraniamy się myśleć o nim.

528.

Co ludziom i ludom użycza blasku. — Ileż to szczerze indywidualnych uczynków dlatego nie dochodzi do skutku, gdyż, zanim ich się dokona, rodzi się domysł lub podejrzenie, że zostaną one niewłaściwie zrozumiane! — zatem tych właśnie uczynków, co wogóle mają wartość w dobrem i złem. Im przeto lud jakiś czy epoka wyżej ceni jednostki, im więcej przyznaje im praw i przewagi, tem śmielej uczynki tego rodzaju wychylają się na światło dzienne — w ten sposób dokoła całych

epok i ludów tworzy się taki nimb rzetelności i szczerości w dobrem i złem, iż, na podobieństwo Greków, jaśnieją one po swym zgonie jeszcze przez długie tysiąclecia gdyby jakieś gwiazdy.

529.

Manowce myśliciela. — U niektórych myślicieli tok ich całkowitego myślenia jest surowy i nieubłaganie śmiały, ba, niekiedy względem siebie okrutny, lecz w szczegółach są oni łagodni i skłonni do ustępstw; po dziesięćkroć okrążają jedną rzecz, ociągając się życzliwie, wkońcu jednakże kroczą swą bezwzględną drogą dalej. Są to strumienie o wielu zakrętach i zacisznych odludziach; w biegu ich bywają miejsca, gdzie strumień kryje się dla igraszki przed sobą samym i stwarza sobie krótką sielankę, z wysepkami, drzewami, grotami i wodospadami: poczem bieży dalej, mijając w przelocie skały i prąc się przemocą poprzez najtwardsze głazy.

530.

Sztuka odmiennego odczuwania. — Z chwilą, gdy pocznie się żyć w ludnem odludziu, niszcząc i niszczejąc, z głębokiemi plennemi myślami, i li jeno z niemi: z tą chwilą nie pragnie się od sztuki albo nic zgoła, albo też wymaga się od niej czegoś wręcz odmiennego, aniżeli poprzednio — to znaczy

zmienia się swój smak. Gdyż pierwej pragnęło się przez dźwierze sztuki rzucić się na chwilę właśnie w ten żywioł, w którym obecnie stale się gości; pierwej upajaliśmy się w ten sposób marzeniami o posiadaniu, no, i weszliśmy w posiadanie. Co więcej, wzgardzić niekiedy tem, co obecnie się posiada, śnić, że jest się biednym gdyby dziecię, żebrak i szaleniec — oto, co może być odtąd dla nas przygodnem wniebowzięciem.

531.

»Równość wobec miłości«. — Miłość pragnie swemu wybrańcowi oszczędzić wszelkiego uczucia obcości, pełno w niej zatem udania i upodobnienia, oszukuje ona nieustannie i udaje równość, której w rzeczywistości niema. Dzieje się to do tego stopnia instynktownie, iż kochające kobiety przeczą temu udaniu tudzież nieustannemu najtkliwszemu oszustwu i utrzymują śmiało, że miłość dokonywa zrównania (to znaczy czyni cud!). — Rzecz ta przedstawia się prosto, gdy jedna osoba pozwala się kochać i nie uważa za stosowne udawać, pozostawiając to drugiej, mianowicie osobie kochającej: lecz niemasz zjawiska zawilszego i nieprzenikliwszego, niż kiedy oboje gorą wzajem pełnią namiętności, więc każde z nich wyrzeka się siebie, pragnąc się zrównać i wyrównać z drugiem: aż wkońcu żadne już nie wie, co naśladować, co udawać, pod co się podszywać. Cudne szaleństwo tego widowi-

ska za piękne jest dla świata i za subtelne dla ludzkich oczu.

532.

My początkujący! — I czegóż to nie widzi, jakich-że różności domyśla się aktor podczas występu drugiego aktora! Wie, kiedy mięsień zawodzi przy jakimś geście, odróżnia owe drobne nieszczerości, co poszczególnie i na zimno przed zwierciadłem wyuczone zostały i w całość wróść nie chcą, wyczuwa, kiedy grający daje się zaskoczyć na scenie swemu własnemu pomysłowi i zaskoczony go psuje. — Jakżeż inaczej patrzy znów malarz na stąpającego przed nim człowieka! Dopatruje się zaraz wielu jeszcze szczegółów, by dany moment uzupełnić i całość wrażenia wydobyć; próbuje w duchu różnych oświetleń tego samego przedmiotu, dzieli całość wrażenia przez dołączone przez siebie przeciwieństwo. — Gdybyż to można okiem tego aktora i tego malarza spojrzeć na dziedzinę dusz ludzkich!

533.

Małe dawki. — By jakaś zmiana dotarła możliwie głęboko, należy stosować środki w najmniejszych dawkach, ale nieustannie i przez długie czasy. Cóż wielkiego da się odrazu stworzyć? Miejmy się zatem na baczności i morału w tym stanie, w jakim do niegośmy nawykli, nie zastępujmy pospiesznie

i gwałtownie jakąś nową oceną rzeczy, — nie, żyjmy w nim jeszcze długo, bardzo długo — aż kiedyś wreszcie uprzytomnimy sobie, iż nowa ocena wartości wzięła w nas stanowczo przewagę i że małe jej dawki, do których nam odtąd przywyknąć należy, zakorzeniły w nas nową naturę. — Toć jęło już nam świtać, iż ostatnia próba wielkiego przeistoczenia wartości w dziedzinie polityki — mianowicie »wielka rewolucya« —, nie była niczem więcej, niż patetycznem i krwawem znachorstwem, co nagłem przesileniem potrafiła rozbudzić w wierzącej Europie nadzieję niezwłocznego uzdrowienia — wszystkich politycznie schorzałych czyniąc przez to od tej chwili niecierpliwymi i niebezpiecznymi.

534.

Prawda potrzebuje potęgi. — Prawda sama w sobie bynajmniej potęgą nie jest — mimo iż wręcz przeciwnie zwykli utrzymywać koloryzujący zwolennicy oświecenia! — Owszem, musi ona przeciągać potęgę na swą stronę lub sama przerzucać się na stronę potęgi, gdyż inaczej nie ujdzie zguby! Rzecz to obecnie dostatecznie i aż nadto dowiedziona!

535.

Narzędzie tortury. — Oburza to wkońcu, gdy bezustannie się widzi, z jakiem okrucieństwem

pysznią się niektórzy ludzie z odrobiny swych cnót prywatnych wobec nieszczęśników, którym na nich przypadkiem zbywa, jak ich niemi dręczą i ciemiężą. Bierzmy tedy i »zmysł rzetelności« więcej po ludzku, acz niewątpliwie jest on w naszem ręku narzędziem tortury, by dotknąć niem boleśnie wszystkich tych wzniosłych samolubów, co dziś jeszcze swą wiarę całemu pragną narzucić światu: — toć sami wypróbowaliśmy je na sobie!

536.

Mistrzowstwo. — Mistrzowstwo osiąga się wtedy, kiedy w wykonaniu nie znać ani ociągania się ani usterek.

537.

Moralny obłęd geniuszu. — U pewnej odmiany wielkich duchów zdarza się obserwować przykre, poniekąd nawet okropne widowisko: oto najplenniejsze ich chwile, loty ich w oddal i wzwyż zdają się nie odpowiadać ich całkowitemu ustrojowi i przewyższać pod pewnym względem ich siły, skutkiem czego za każdym razem pozostaje w nich jakaś wada a z czasem ogólna wadliwość machiny, co znów u tak wysoce rozwiniętych natur, jakiemi są wspomniane, w różnych moralnych i intelektualnych o wiele regularniej przejawia się symptomatach, aniżeli w niedomaganiach cielesnych. Zatem niepojęta lękliwość, próżność, złość, zawiść, gnębiące przygnę-

bienie, co nagle z nich wytryska, cała osobista małość i niewolność natur, na podobieństwo Rousseau'a i Schopenhauera, mogłaby snadnie być następstwem przewlekłej choroby sercowej: ta z kolei następstwem choroby nerwowej, ta zaś w końcu następstwem — —. Dopóki geniusz w nas gości, pełni jesteśmy odwagi, ba, nawet szaleństwa, nie dbamy o życie, zdrowie i cześć; za dnia krążymy wolniej od orła, w mrokach pewniejsi jesteśmy od sowy. Aliści porzuca on nas nagle i równie nagle ogarnia nas głęboki lęk: nie pojmujem już siebie, bolejemy wszystkimi bólami przeżytymi i nieprzeżytymi, jesteśmy ni to śród nagich skał przed burzą i zarazem gdyby biedne duszyczki dziecięce, co drżą przed każdym szmerem i cieniem. — Trzy czwarte wszystkiego złego, dokonywanego na świecie, dzieje się z bojaźliwości: ta zaś w pierwszym rzędzie jest zjawiskiem fizyologicznem!

538.

Wiecież wy, czego chcecie! — Nie dręczyłaż was nigdy trwoga, iż snadź nie nadajecie się do poznawania prawdy? Trwoga, że umysł wasz jest za tępy a wasza bystrość wzrokowa jeszcze za mało subtelna? Gdy zdarzy się wam zauważyć, co za wola za waszym kryła się wzrokiem? Naprzykład, że wczoraj pragnęliście widzieć więcej od innych, dzisiaj inaczej widzieć niż inni, lub że z góry powodowała wami tęsknota, by znaleść zgodność lub przeciwieństwo w stosunku do tego, co za znalezione uchodziło dotychczas! Oh, sromotne to, zaiste, za-

chcianki! Jakże często żądni jesteście wrażeń silnych, to znów kojących, — bowiem właśnie popadliście w znużenie! Wciąż nurtowani skrycie przedpowziętemi postanowieniami, jak prawda ukształtowaną być musi, byście wy, wy właśnie przyjąć ją mogli! Albo nie zdaje się wam, że dzisiaj macie lepsze oczy, ponieważ czujecie w duszy gdyby chłód i suchość pogodnego zimowego poranka? Wszelako czyż nie trzeba gorącości i marzenia, by jakiejś rzeczy myślowej wymierzyć sprawiedliwość? — a właśnie na tem polega widzenie! Jak gdyby wogóle było w mocy waszej z rzeczami myślowemi obcować inaczej aniżeli z ludźmi! W obcowaniu tem przejawia się ta sama moralność, ta sama prawość, ta sama myśl ukryta, ta sama ospałość, ta sama bojaźliwość — cała wasza luba i nienawiści godna jaźń! Pod wpływem omdlałości waszej popadną rzeczy także w omdlenie, a gorączki wasze przeobrażą je w potwory! Azali poranek wasz innego na rzeczy nie rzuca światła od waszego wieczora? Nie zdejmujeż was lęk, że w podziemiu każdego poznania znów ze swą własną spotkacie się zjawą, jako z osłonką, w którą przed oczyma waszemi otuliła się prawda? Czyż to nie upiorna krotochwila, w której tak nierozważnie chcecie uczestniczyć? —

539.

Uczenie się. — Michał Anioł widział w Rafaelu wykształcenie, w sobie zaś przyrodę: w nim uczenie się, w sobie uzdolnienie. Nie ubliżając temu wielkiemu pedantowi, jest to jednakże pe-

danterya. Czemże bowiem jest uzdolnienie, jak nie nazwaniem dawniejszego zasobu uczenia się, doświadczania, ćwiczenia się, przyswajania, wcielania, odziedziczonego bądź to po ojcach, bądź też z epok jeszcze wcześniejszych! A po wtóre: człowiek, który się uczy, uzdolnia siebie samego — wszelako nie łatwo jest uczyć się i nie zależy to tylko od dobrej woli; trzeba módz się uczyć. U artysty przeszkadza temu nieraz zawiść lub owa duma, co przy zetknięciu się z czemś obcem natychmiast jeży swe kolce i zamiast uczyć się, mimowolnie gotuje się do obrony. Nie znał jej Rafael ni Goethe i dlatego celowali oni w uczeniu się, a nie tylko w wyzyskiwaniu owych żył kruszcowych, co wyłoniły się z nawarstwień i pokładów ich przodków. Rafael niknie nam z oczu w okresie uczenia się, przyswajając sobie to, co jego wielki współzawodnik zwał swą »naturą«: codziennie urywał z tego cząstkę ten najszlachetniejszy ze złodziei; zanim jednakże całego Michała Anioła zdołał przenieść w siebie, ubiegła go śmierć — a ostatni poczet jego dzieł, jako początek nowego planu studyów, mniej jest doskonały i bezwzględnie dobry właśnie dlatego, że wielkiemu uczącemu się w najtrudniejszem zadaniu przeszkodził zgon i że usprawiedliwiający ostateczny cel, ku któremu wybiegał on spojrzeniem, zapadł wraz z nim w ciemnię grobu.

540.

Jak należy kamienieć. — Twardnieć zwolna, zwolna, na podobieństwo drogiego kamie-

nia — aż przyjdzie pora spocząć w ciszy i rozradować sobą wieczność.

541.

Filozof i starość. — Jest to nieroztropnie pozwalać wieczorowi, by wyrokował o dniu: gdyż nader często znużenie bywa wówczas sędzią siły, plonów pracy oraz dobrej woli. Nie mniejszą przezornością należałoby się powodować w stosunku do starości jakoteż jej osądów życia, ponieważ starość w nową i uroczą moralność przyoblekać się lubi i swemi łunami, zamierzchami, pogodnemi lub tęsknemi ciszami zawstydzić umie dzień. Cześć, okazywana starcowi, osobliwie gdy jest on sędziwym mędrcem i myślicielem, przysłania nam łacno zgrzybiałość jego ducha i wciąż wywlekać trzeba z ukrycia oznaki takiej zgrzybiałości i znużenia, to znaczy: z poza moralnych przesądów i osądów fizyologiczne na jaw dobywać zjawiska, by nie dać się omamić swemu pietyzmowi ze szkodą poznania. Albowiem starzec popada nieraz w złudzenie wielkiego moralnego odnowienia i odrodzenia i, powodowany tem wrażeniem, wyrokuje o dziele i przebiegu swego żywota, jak gdyby dopiero teraz stał się jasnowidzącym: a jednak to uczucie błogości oraz ta pewność sądu wynikła z podszeptów nie mądrości, lecz znużenia. Najniebezpieczniejszą jego cechą jest snadź wiara w geniusz, co wielkie i nawpół wielkie umysły dopiero na pograniczu tego wieku owładać zwykła: wiara w wyjątkowe stanowisko tudzież wyjątkowe prawa. Opętanemu przez nią myślicielowi zda

się odtąd rzeczą dozwoloną czynić sobie ulgi i w poczuciu swego geniuszu więcej wyrokować niż dowodzić: jednakże właśnie ten popęd, którym znużenie duchowe szuka dla siebie ujścia w uldze, stanowi prawdopodobnie najgłówniejsze owej wiary źródło, wyprzedza ją w czasie, jakkolwiek mogłoby wydawać się nam inaczej. Ponadto: żądza używania, właściwa wszystkim ludziom znużonym i starym, skłania ich w tym wieku, by lubowali się wynikami swego myślenia, zamiast ponownie badać je i rozsiewać, i w tym celu czują oni potrzebę je przyprawiać i ukraszać, wszelką suchość, wyjałowienie i chłód z nich usuwać: stąd to pochodzi, iż sędziwy myśliciel dźwigając się pozornie ponad dzieło swego żywota, w rzeczywistości psuje je domieszkami mrzonek, słodyczy, korzeni, poetycznych mgławień i mistycznych błysków. Stało się to pod koniec udziałem Platona, spotkało to pod koniec owego wielkiego i rzetelnego Francuza, któremu w opanowaniu i ujarzmieniu umiejętności ścisłych żaden Niemiec ni Anglik bieżącego nie dorównał stulecia: mianowicie Augusta Comte'a. Trzecia oznaka znużenia: owa ambicya, co szalała za młodu w piersi wielkiego myśliciela, co nie zadawalniała się wówczas niczem, ulega również zgrzybiałości; sięga ona jak człowiek, któremu niewiele pozostało już czasu, po grubsze i snadniej dające się zastosować środki zaspokojenia, to znaczy po te, którymi zwykły rozporządzać czynne, władcze, drapieżne i zdobywcze natury: pragnie on odtąd zakładać instytucye, coby jego nosiły miano, a nie budynki myślowe; czemże są dlań teraz eteryczne zwycięstwa i tryumfy w dziedzinie dowodów i przeczeń! czem nieśmiertelność książkowa, płomię entu-

zyazmu w duszy czytelnika! Instytucya natomiast jest świątynią — to oczywiście jest mu wiadomo, a twarda kamienna świątynia dłuższe swemu bóstwu rokuje życie, niżeli całopalenia wiotkich i niezwykłych dusz. A czasem zdarza się mu również znaleść wtedy po raz pierwszy ową miłość, co godna jest raczej boga niż człowieka, i cała jego istota przepaja się pod promieniami tego słońca łagodnością i słodyczą gdyby owoc jesienny. Przysparza ona boskości i krasy temu wielkiemu starcowi — a jednak li starość i znużenie pozwalają mu w ten sposób dojrzeć, ucichnąć i w świetlanem bałwochwalstwie kobiecem odpocząć. Z tą chwilą wygasa w nim dawniejsze harde, nad własną istnością górujące pożądanie rzeczywistych uczni, co podejmą w dalszym ciągu wątek jego myśli, to znaczy rzeczywistych przeciwników: pożądanie to wynikało z nienadwątlonej siły, z dumnego przeświadczenia, iż może on jeszcze sam stać się przeciwnikiem i śmiertelnym własnej swej nauki wrogiem, — teraz natomiast pragnie on niewzruszonych stronników, gotowych na wszystko towarzyszy, hufców posiłkowych, heroldów, świetnego orszaku. Wogóle niezdolny już jest do tego straszliwego wysamotnienia, w którem żyje każdy duch przodowniczy, otacza się odtąd przedmiotami czci, wspólności, tkliwości i miłości, chciałby wreszcie doznać szczęścia, co jest dziełem wszystkich dusz religijnych, i święcić w gminie swego uwielbienia gody, ba, gotów jest wynaleść religię, byle tylko mieć swą gminę. Tak upływa życie mądremu starcowi, co popada przytem niepostrzeżenie w takie żałosne sąsiedztwo poetyckich i kapłańskich wybujałości, iż zapomina się niemal o jego mądrej i surowej młodości, o właściwej mu

ongi krzepkiej moralności umysłu, o jego iście męskiej odrazie do mrzonek i rojeń. Pierwej porównywał siebie z innymi starszymi myślicielami, by z ich siły wymiarkować swą słabość i stać się wbrew sobie chłodniejszym i wolniejszym: teraz czyni to, by przy porównywaniu odurzać się obłędem swej wielkości. Pierwej nie wzdragał się myśleć o przyszłych myślicielach, ba, przewidywał z rozkoszą, iż przyjdzie mu kiedyś zamierzchnąć w ich pełniejszej jaśni: teraz dręczy go to, że nie może być ostatnim; oddając ludziom swą spuściznę, zastanawia się zarazem, w jaki możnaby ograniczyć sposób ich udzielność myślenia, lęka się i spotwarza dumę oraz pragnienie wolności, indywidualne ożywiające duchy —: po nim niewolno już nikomu dać pełnej swobody swojemu intelektowi, pragnie on na zawsze stać się tem przedmurzem, o które wogóle będą się rozbijały wzburzone fale myślenia, — oto jego tajne, być może nawet nie zawsze tajne życzenie! Jednakże niezbitym faktem, co z poza takich wyziera życzeń, jest to, iż on sam zatrzymał się w pochodzie przed swą nauką, że stała się ona dla niego słupem granicznym, kresem, oznaczającym »potąd a nie dalej«. Kanonizując siebie, podpisuje on zarazem swój wyrok śmierci: duch jego musi z tą chwilą zatrzymać się w rozwoju, czas jego przeminął, wskazówka opada. Gdy w wielkim myślicielu odezwie się pragnienie, by uczynić ze siebie przyszłe pokolenia zobowiązującą instytucyę, można twierdzić z całą pewnością, że siły jego są na wyczerpaniu, że zmogło go znużenie a słońce jego pochyliło się ku zachodowi.

542.

Nie czyńmy z namiętności argumentu prawdy! — O, wy prawi, nawet szlachetni marzyciele, znam ja was! Chcecie mieć słuszność w oczach własnych i w oczach naszych, lecz przedewszystkiem w oczach własnych! — a pobudliwy i subtelny niepokój sumienia tak często poduszcza i żenie was właśnie przeciw waszemu marzycielstwu! Ileż to bystrości objawiacie wtedy w oszukiwaniu i ogłuszaniu tego sumienia! Jakżeż nienawidzicie ludzi prostych, uczciwych, nieskazitelnych, jak zazdrościcie im niewinnych ich oczu! Ową lepszą wiedzę, której dano wam być przedstawicielami, której głos w was samych rozlega się donośnem o wierze waszej wątpieniem — z jakąż oczerniacie ją usilnością jako złą nawyczkę, jako chorobę epoki, jako zaniedbanie i skażenie swego własnego duchowego zdrowia! Posuwacie się aż do nienawiści krytyki, umiejętności, rozumu! Musicie fałszować historyę, iżby wam dawała świadectwo, musicie przeczyć cnotom, by nie przyćmiewały waszych bożków i ideałów! Macie tam na zawołanie barwne obrazki, gdzie zachodzi potrzeba dowodów rozumowych! Miast nich żar i potęga słowa! Srebrzyste opary! Ambrozyjskie noce! Umiecie oświetlać i omraczać, omraczać światłem! Jakoż gdy namiętność wasza dojdzie do szału, nastaje chwila, kiedy powiadacie sobie: oto zdobyłem sobie spokój sumienia, teraz jestem wielkoduszny, odważny, pełen zaparcia się i wspaniałomyślności, teraz jam uczciwy! Jakże jesteście spragnieni tych chwil, gdy namiętność wasza przyznaje wam wobec was samych zupełną, bezwzględną słuszność i niejako

niewinność, gdy nie posiadacie się z walki, upojenia, odwagi, nadziei i wyżsi jesteście nad wszelkie wątpienia, gdy wyrokujecie: »kto nie popadł w szał, ten zgoła nie może wiedzieć, czem i gdzie jest prawda«! Z jakiemż upragnieniem szukacie w tym stanie — jest to stan zdrożności intelektu — ludzi swej wiary, by u ich pożogi rozniecić swe płomię! Oh, to męczeństwo wasze! Oh, to wasze zwycięstwo uświęconego kłamstwa! Musicież udręczać siebie takiem straszliwem cierpieniem? — Musicież?

543.

Jak obecnie uprawia się filozofię. — Nie uszło to mej uwagi: nasza filozofująca młodzież, artyści i kobiety stawiają obecnie filozofii wręcz różne wymagania od tych, jakiemi zadawalniali się Grecy. Kogo z każdego pytania i odpowiedzi dyalogu platońskiego nie dolata nieustannie poszept radości z powodu nowego wynalazku rozumnego myślenia, ten nie pojmuje snadź Platona tudzież starożytnej filozofii. Wówczas upajały się dusze surową i trzeźwą igraszką pojęć, uogólnień, zaprzeczeń, — owem upojeniem, co snadź nie obce też było starodawnym wielkim surowym trzeźwym twórcom kontrapunktu muzycznego. Wówczas nie wygasł był jeszcze w Grecyi inny dawniejszy i ongi wszechmocny smak: i od niego to tak czarodziejsko odrzynał się nowy, iż ku chwale »boskiej sztuki«, dyalektyki, gdyby w ekstazie miłosnej rozlegały się westchnienia i śpiewy. Zaś ów tradycyjny polegał na myśleniu

w zaklętem kole obyczajności, które rozporządzało li ustalonymi sądami i ustalonymi faktami i żadnych innych nie miało podstaw krom powagi: to też myślenie zasadzało się na powtarzaniu i cały urok mowy i rozmowy zawrzeć się musiał w granicach formy. (Wszędzie, gdzie treść uchodzi za wiekuistą i niewzruszoną, istnieje tylko jeden wielki urok: urok zmiennej formy, to znaczy mody. Grek od czasów Homera lubował się także u poetów, a później i u plastyków, nie oryginalnością, lecz przeciwieństwem tejże). Dopiero Sokrates dokonał odkrycia wręcz sprzecznego uroku, uroku przyczyny i skutku, powodu i następstwa: a my ludzie nowocześni do tego stopnia nawykliśmy i wdrożyliśmy się do niezbędności logiki, iż jest ona normalnym dla nas smakiem i jako taka wszystkim duszom łakomym i zarozumiałym niepodobać się musi. Zachwyca je wszystko, co wyodrębnia się od niej: ich subtelniejsza ambicya radaby utwierdzić się w wierze, iż nie są one istotami dyalektycznemi i rozumnemi — lecz, dajmy na to, »istotami intuicyjnemi«, co wyposażone są »wnętrznym zmysłem« lub »poglądem intelektualnym«. W pierwszym jednakże rzędzie pragną one być »naturami artystycznemi« o genialnym mózgu i demonicznem ciele jakoteż, co za tem idzie, posiadać wyjątkowe prawa w tem i przyszłem życiu, przedewszystkiem przywilej bogów, że pojąć ich niepodobna. — I tego rodzaju umysły także imają się dziś filozofii! Obawiam się, iż pewnego dnia przyjdą one do przekonania, że się pomyliły, — to, czego pragną, okaże się religią!

544.

Ale my wam nie wierzymy! — Pragnęlibyście uchodzić za znawców ludzi, ale my wam nie pozwolimy wykręcić się sianem! Czyż mogliśmy nie zauważyć, iż udajecie doświadczeńszych, głębszych, pobudzeńszych, doskonalszych, niż w rzeczywistości jesteście? Podobnie jak wyczuwamy u niejednego malarza, że już w rozmachu jego pendzla przejawia się arogancya; podobnie jak wysłuchujemy u niejednego muzyka, iż sposób, w jaki swój temat wprowadza, zmierza do tego, by wydawał się on górniejszym, aniżeli jest. Przeżyliżeście w sobie historyę, wstrząśnienia, spiorunowania, niezmierzone przewlekłe smętki, błyskawiczne wniebowzięcia? Błaznowaliżeście z wielkimi i małymi błaznami? Uginaliżeście się istotnie pod brzemieniem złudy i bólu dobrego człowieka? Oraz pod brzemieniem bólu i szczęścia najostatniejszych nikczemników? Jeżeli tak, mówcie o morale, w przeciwnym zaś razie nie!

545.

Niewolnik i idealista. — Człowiek epiktetyczny zaiste nie przypadłby do smaku ludzi, którzy obecnie dążą do ideału. Nieustanne napięcie jego istoty, niestrudzenie w głąb duszy zwrócone spojrzenie, skryty przezorny próżny zwierzeń jego wzrok, gdy w świat zewnętrzny wybiedz mu się zdarzy; na domiar milczenie lub lapidarna zwięzłość: wszystko to jest oznaką

najhartowniejszego męstwa — jakżeby więc podobać się mogło naszym idealistom, co przedewszystkiem żądni są rozlewności! Ponadto obcy jest mu fanatyzm, nienawidzi on popisywania się i chełpliwości naszych idealistów: duma jego, lubo tak wielka, nie pragnie jednakże naprzykrzać się innym, zezwala on na niejakie łagodne zbliżenie się i nie chce zatruwać pogody ducha nikomu — ba, może się uśmiechać! Jest bardzo wiele antycznej humanitarności w tym ideale! To wszakże najpiękniejsze, iż nie lęka się zgoła bóstwa, że wierzy niewzruszenie w rozum, że nie jest kaznodzieją pokutnym. Epiktet był niewolnikiem: jego idealny człowiek nie należy do żadnego stanu i we wszystkich stanach jest możliwy, lecz przedewszystkiem w głębiach pospolitej ciżby szukać go należy, jako jednostki cichej i śród ogólnego znikczemnienia sobie wystarczającej, co na własną broni się rękę przed zewnętrznym światem i żyje wciąż w stanie najwyższej waleczności. Od chrześcianina różni się przedewszystkiem tem, że chrześcianin pociesza się nadzieją niewysłowionych wspaniałości, że pozwala się obdarzać, że wszystkiego najlepszego oczekuje nie od siebie, lecz od boskiej łaski i miłości: natomiast Epiktet nie spodziewa się niczego i tem, co jest najlepsze, obdarzać się nie pozwala — on je posiada, dzierży mężnie w swej dłoni i boryka się o nie z całym światem, gdy mu tenże wydrzeć je pragnie. Chrześciaństwo przeznaczone było dla innej odmiany starożytnych niewolników, dla osobników o słabej woli i słabym rozumie, zatem dla większości niewolników.

546.

Tyrani ducha. — Pochodowi wiedzy nie będzie już odtąd stawała w drodze przypadkowa okoliczność, że człowiekowi dostało się w udziale około siedemdziesięciu lat życia, — jak to, niestety, działo się przez długie wieki. Ongi w tym czasokresie starano się dotrzeć do kresów poznania i ze stanowiska tej powszechnej chętki oceniano metody tegoż. Poszczególne drobne zagadnienia i próby uchodziły za rzecz niegodną, szukano najkrótszej drogi, a ponieważ wszystko, co istniało na świecie, rzekomo było urządzone ze względu na człowieka, przeto utrzymywano się w mniemaniu, że poznawalność rzeczy jest także urządzona na miarę ludzkiego podziału czasu. Wszystko za jednym zamachem, jednem rozwiązać słowem — oto, co było tajnem życzeniem: wyobrażano sobie to zadanie gdyby węzeł gordyjski lub jajo Kolumba; nie wątpiono zgoła, iż i w poznaniu jest rzeczą możliwą dotrzeć do celu na podobieństwo Aleksandra lub Kolumba i wszystkie pytania jedną zaspokoić odpowiedzią. »Jest jedna zagadka do rozwiązania«: oto jak cel życia przedstawiał się oku filozofa; nasamprzód trzeba było znaleść zagadkę tudzież problemat świata w najprostszej zawrzeć formie zagadki. Bezgraniczna ambicya i radość, że jest się »odgadywaczem świata«, wypełniała marzenia myśliciela: to, co nie było środkiem, doprowadzającym dlań wszystko do kresu, nie warte było jego zachodu. Była tedy filozofia rodzajem najgórniejszych zapasów o tyranię w dziedzinie ducha — że jej dostąpi, że ją osiągnie ktoś bardzo szczęśliwy, subtelny, pomysłowy, śmiały, możny — ów jedyny! — o tem nie wątpił nikt, a byli tacy, jak

niedawno jeszcze Schopenhauer, którym się zdawało, że to oni są w szczególności tymi jedynymi. — Z tego wynika, iż przyczyną dotychczasowego zastoju wiedzy była naogół moralna ograniczoność jej wyznawców i że odtąd ze szczytniejszem i wspaniałomyślniejszem uczuciem zajmować się nią należy. »Mniejsza o mnie!« — oto napis nad drzwiami przyszłego myśliciela.

547.

Zwycięstwo nad siłą. — Jeżeli się zważy, co za przejawy czczono dotychczas jako »nadludzkiego ducha«, jako »geniusz«, to dochodzi się do smutnego wniosku, iż umysłowość ludzka musiała naogół być przecież czemś nader lichem i ubogiem: tak bowiem niewiele potrzeba było ducha, by czuć się niezwłocznie wyniesionym nad poziom! I to za tanią sławę »geniuszu«! O, jakże szybko zbudowano mu tron, jak rychło uwielbienie jego stało się zwyczajem! Wciąż jeszcze — na dawną modłę niewolniczą — pada się przed siłą na kolana; a jednak gdyby należało oznaczyć stopień czcigodności, to jeno zasób rozumu w sile winien być rzeczą rozstrzygającą: należałoby wymiarkować, o ile siła ujarzmiona została przez coś wyższego i jako środek i narzędzie stała się odtąd tegoż służebnicą! Atoli na takie pomiary za mało jest dotychczas oczu, co więcej, mierzenie geniuszu uchodzi powszechnie za występek. To też rzecz snadź najpiękniejsza odbywa się wciąż jeszcze w ciemnościach i, zaledwo zrodzona,

w wiekuiste zapada mroki — mianowicie widowisko owej siły, którą geniusz zużywa nie na dzieła, lecz na siebie samego jako dzieło, to znaczy na ujarzmienie siebie, na oczyszczenie swej wyobraźni, na ład i wybór w przypływie zadań i pomysłów. Wciąż jeszcze człowiek wielki właśnie w rzeczy największej i najczcigodniejszej jest niewidzialny gdyby nazbyt odległa gwiazda: jego zwycięstwo nad siłą przechodzi niepostrzeżenie, zatem zdala od pieśni i pieśniarzy. Hierarchia wielkości dla całego minionego człowieczeństwa wciąż jeszcze nie jest ustalona.

584.

»Ucieczka przed sobą«. — Ludzie intelektualnych spazmów, co w stosunku do siebie pełni są niecierpliwości i zasępienia, na podobieństwo Byrona lub Alfreda de Musset'a, co we wszystkich swych uczynkach rozhukane przypominają konie, których nawet twórczość darzy li krótką, rozsadzającą niemal żyły ekstazą i rozkoszą, by pogrążyć ich potem w tem bardziej lodowate osmętnienie i pustkę: jakżeby ci ludzie mogli wytrzymać w sobie! Jakoż pragną zapamiętać się, »wyjść poza siebie«; chrześcianin, nurtowany takiem pragnieniem, rad jest roztopić się w Bogu; Szekspirowi wystarcza dopiero zapamiętanie się w obrazach rozgorzałego namiętnością życia; Byron łaknie czynów, gdyż czyny w jeszcze wyższym stopniu odwodzą nas od siebie, aniżeli myśli, uczucia i dzieła. A więc żądza czynów jest snadź jednakże w istocie

swej ucieczką przed sobą? — spytałby nas Pascal. I rzeczywiście! U najwyższych okazów żądzy czynu dałoby się twierdzenie to udowodnić: dość jest zważyć, o ile ma się doświadczenie i wiedzę psychiatryczną, — iż z pośród ludzi, najbardziej dotychczas spragnionych czynu, czterej byli epileptykami (mianowicie Aleksander, Cezar, Mahomet i Napoleon): a Byron również temu podlegał cierpieniu.

549.

Poznanie i piękno. — Skoro ludzie swe podziwy i zachwyty dla tworów urojenia i udania wciąż jeszcze przyjętym zwyczajem niejako oszczędzają, to nie można się dziwić, iż przeciwieństwo urojenia oraz udania dotyka ich chłodno i niemile. Zachwyt, co powstaje już przy najdrobniejszym pewnym i niewątpliwym kroku tudzież postępie poglądów, co z obecnego rodzaju wiedzy tak obficie i dla tak wielu tryska, — zachwyt ten nie znajduje chwilowo wiary u tych, którzy nawykli doznawać zachwytów li przy rozstawaniu z rzeczywistością, przy pogrążaniu się w głębinach złudy. Zdaniem ich rzeczywistość jest brzydka: atoli nie przychodzi im na myśl, iż poznanie chociażby najszpetniejszej rzeczywistości jest piękne, oraz że kto często i wiele poznaje, dla tego wkońcu wielka całość rzeczywistości, której odkrywanie napawało go zawsze szczęściem, bynajmniej nie jest brzydka. Istniejeż »piękno samo w sobie«? Szczęście człowieka poznającego przymnaża piękności światu i wszystko, co istnieje, słoneczniejszą ozłaca

pogodą; poznanie nie tylko spowija swą krasą rzeczy, lecz z czasem także je nią przepaja; — prawdziwość tego zdania stwierdzi snadź kiedyś ludzkość! Tymczasem powołajmy się na minione doświadczenie: dwaj tak wręcz różni ludzie jak Plato i Arystoteles zgadzali się w tem, co najwyższe stanowi szczęście, nie tylko dla ludzi, lecz i samo w sobie, ba, nawet dla bogów ostatecznej szczęśliwości: widzieli je w poznawaniu, w działalności wyćwiczonego i wynalazczego rozsądku (nie zaś w »intuicyi«, jak niemieccy połowiczni i całkowici teologowie, nie w zwidywaniach, jak mistycy, i nie w czynności, jak wszyscy praktycy). Podobnie zawyrokowali Descartes i Spinoza: jakżeż musieli oni rozkoszować się poznaniem! I jakie ich prawości zagrażało niebezpieczeństwo, że staną się dlatego chwalcami rzeczy!

550.

O przyszłych cnotach. — Skąd to pochodzi, że im bardziej staje się świat dostępnym ludzkiemu pojmowaniu, tem bardziej zanika uroczysta solenność wszelkiego rodzaju? Czyż nie stąd, iż zasadniczym pierwiastkiem świętej grozy, co ogarniała nas wobec wszystkiego nieznanego i tajemniczego, co uczyła nas przed wszystkiem niepojętem padać na twarz i błagać o zmiłowanie, była w przeważnej mierze trwoga? I nie postradał-że świat dla nas nieco uroku dlatego, że nie jesteśmy już tak trwożliwi? Czyliż z trwożliwością naszą nie umniejszyła się

też zarazem własna nasza godność i uroczysta solenność, nasza własna straszliwość? Czy nie lekceważymy snadź więcej świata oraz siebie samych, odkąd o nim i o sobie z większą myślimy odwagą? I nie nastanież snadź taka przyszłość, gdy ta odwaga myślenia wzmoże się do tego stopnia, iż gdyby bezgraniczna pycha będzie się poczuwała do wyższości nad rzeczami i ludźmi, — gdy mędrzec, jako człowiek największej odwagi, siebie samego i całe istnienie najsnadniej będzie widział pod sobą? — Na tym rodzaju odwagi, od niepomiernej wspaniałomyślności niezbyt odbiegającej, zbywało dotychczas ludzkości. — Oh, gdybyż poeci zechcieli być znów tem, czem pono bywali ongi: — wieszczami, co głoszą rzeczy w przyszłości możliwe! Teraz, gdy wszystko rzeczywiste i minione coraz bardziej z rąk im się wymyka i wymykać musi — gdyż epoka niewinnego fałszerstwa dobiegła już do kresu! Gdybyż ukazali nam w przeczuciu zjawę cnót przyszłych! Albo cnót, co nigdy na świecie nie postaną, aczkolwiek mogłyby gdzieś istnieć na świecie, — zjawę gorejących purpurą gwiazdozbiorów i całych dróg mlecznych piękności! Gdzieżeście astronomowie ideału?

551.

O idealnem samolubstwie. — Istnieżeż stan świętszy od brzemienności? Gdy każdego uczynku dokonywa się z cichą wiarą, iż temu, co w nas poczęte, w ten lub ów sposób płużyć on musi! Że tajną jego wartość, o której z zachwytem myślimy, po-

mnażać on musi! Niejednemu wówczas schodzi się z drogi, nadmiernego sobie nie zadając przymusu. Zamiera na ustach porywcze słowo, wyciąga się dłoń do pojednania: by z najsłodszego i najlepszego rozwijało się dziecię. Własna szorstkość i popędliwość przejmuje nas grozą: jak gdybyśmy najdroższemu nieznajomemu sączyli krople niedoli w puhar jego życia! Wszystko jest przymglone, pełne przeczuć, niewiadomo, co się odbywa, oczekuje się i dokłada starań, by być w pogotowiu. Owłada nami przytem czyste i wyszlachetniające uczucie nieodpowiedzialności, podobne omal temu, jakiego doznaje widz przed zapuszczoną zasłoną — ono rośnie, ono dzierży ster: my nie możemy nic oznaczyć, ani jego wartości, ani jego godziny. Jeno pośredni błogosławiący i ochronny wpływ w naszej jest mocy. »Rośnie coś, co od nas jest większe« — oto najskrytsza nadzieja nasza: dokładamy wszelkich starań, by szczęśliwie na świat przyszło; nie tylko rzeczy pożyteczne, lecz tkliwość i wieńce duszy naszej niesiem mu w darze. — W tej świętości winno się żyć! Można żyć! Chociażby owo oczekiwane było myślą lub czynem — to jednak do wszelkiego istotnego dokonywania się nie pozostajem w żadnym innym stosunku okrom stosunku ciąży, przeto należałoby zaniechać pretensyonalnych gadanin o »chceniu« i »tworzeniu«. Iście idealne samolubstwo polega na trosce, na czuwaniu, na utrzymywaniu swej duszy w spokoju, by płodność nasza piękny miała przebieg do samego końca! W ten pośredni sposób troskamy się i dbamy o dobro ogółu; a ów nastrój, w którym żyjemy, ten dumny i pełen słodyczy nastrój rozlewa się dokoła nas szeroko na niespokojne

dusze gdyby oliwa. — Jednakże w ciąży miewa się różne dziwactwa. Bądźmyż tedy także dziwaczni i nie miejmy innym za złe, gdy dziwacznymi być muszą. Chociażby nawet przybierało to obrót zdrożny i niebezpieczny: niechaj cześć nasza dla Poczynającego się nie ustępuje w niczem sprawiedliwości świeckiej, co kobietę brzemienną czyni nietykalną dla sędziego i kata!

552.

Na manowcach. — I dokąd wszystkimi swymi manowcami zmierza ta cała filozofia? Nie jest że ona niejako przekładaniem na modłę rozumu stałego i silnego popędu do łagodnego słońca, czystego i rzeźwego powietrza, południowej roślinności, dorywczego odżywiania się mięsem, jajami i owocami, pijania gorącej wody, całodziennych cichych wędrówek, powściągliwości w mówieniu, nieczęstego i przezornego czytania, odludnego mieszkania, schludnych prostych i niemal żołnierskich nawyknień, słowem do wszystkich tych rzeczy, które mi właśnie najwięcej przypadają do smaku i odpowiadają najwięcej? Czyż to nie filozofia, co w istocie rzeczy jest instynktem osobistej dyety? Nie jest-że to instynkt, który manowcami mojego mózgu zdąża ku mej atmosferze, mym wyżynom, memu rodzajowi zdrowia? Istnieje wiele innych i niewątpliwie wiele wyższych wzniosłości filozoficznych, i to nie tylko takich, co posępniejsze i większych uroszczeń pełne są od moich, — azaliż nie są snadź i one intelektualnymi manowcami takich

osobistych popędów? — Oto przyglądam się nowym wzrokiem skrytemu i samotnemu błąkaniu się motyla hen, na wysokiej nadmorskiej skale, okrytej mnóstwem szlachetnych roślin: krąży, nie dbając o to, iż jednodniowem żyje tylko życiem, iż chłodu nocy nie zniesie jego skrzydlata wątłość. Oczywiście i dla niego dałoby się znaleść filozofię: nie mogłaby wszakże być nią moja.

553.

Przodem. — Sławiąc postęp, sławi się jeno ruch oraz tych, którzy nie pozwalają ugrząść nam na miejscu, — w pewnych okolicznościach jest to czyn niemałej wagi, zwłaszcza jeżeli żyje się wśród Egipcyan. Atoli w ruchliwej Europie, gdzie, jak zazwyczaj się powiada, ruch »rozumie się sam przez się« — ach, gdybyż nam udało się coś zeń wyrozumieć! — chlubnie jest iść przodem, należeć do tych, co idą przodem, to znaczy do tych, co wciąż wybiegają przed siebie, zgoła nie myśląc o tem, czy kto za nimi podąża. »Gdziekolwiek się zatrzymam, wszędy będę samotny: więc pocóż się zatrzymywać! Pustyń jest jeszcze niemało!« — oto, co odczuwa taki prekursor.

554.

Dość już najdrobniejszych. — Należy unikać wydarzeń, o ile się wie, że już najdrobniej-

sze ryją się z dostateczną siłą w duszy naszej — tych zaś uniknąć niepodobna. Myśliciel winien mieć w sobie przybliżony kanon wszystkich tych rzeczy, których wogóle radby jeszcze doświadczyć.

555.

Cztery cnoty główne. — Rzetelności względem siebie jakoteż wszelkiej istoty ponadto nam jeszcze życzliwej; waleczności wobec nieprzyjaciela; wspaniałomyślności wobec zwyciężonego, grzeczności — zawsze: oto, czego wymagają od nas cztery cnoty główne.

556.

Przeciw nieprzyjacielowi. — Jakże przedziwnie brzmi licha muzyka i liche argumenty, gdy wyrusza się na nieprzyjaciela!

557.

Nie ukrywajmy wszelako i cnót swoich! — Lubię ludzi, co są gdyby przejrzysta woda i, mówiąc słowami Pope'a, »pozwalają widzieć także nieczystości na dnie swojego strumienia«. Jednakże i u nich zdarza się także próżność, co prawda, rzadkiego i szlachetnego rodzaju: niektórzy z nich pragną, by jeno nieczystości widziano, zaś na prze-

zrocz wodną, która to umożliwia, zgoła nie zwracano uwagi. Człowiek tej miary, co Gotama Budda, dał wyraz próżności owych nielicznych w następującej formule: »odsłaniajcie swe grzechy przed ludźmi, ale ukrywajcie swe cnoty!« Nie stanowi to wszakże budującego dla świata widowiska — wykracza bowiem przeciwko smakowi.

558.

»Byle nie za nadto!« — Jakże to często zaleca się jednostkom, by wytknęły sobie cel niemożebny dla nich do osiągnięcia, gdyż przewyższający ich siły, i w ten sposób osiągnęły przynajmniej to, czego ich siły przy najwyższem wytężeniu dokazać mogą! Czy jest to wszakże rzeczą istotnie tak bardzo pożądaną? Czyliż w najlepszych ludziach, co według tej nauki żyją, oraz w najlepszych ich uczynkach nie przejawia się z czasem coś kurczowego i przesadnego, właśnie wskutek nadmiernego wysiłku? A szary całun niepowodzenia nie spowijaż dlatego świata, iż wciąż ma się przed oczyma walczących zapaśników i potworne gesty, natomiast uwieńczonych i tryumfujących zwycięzców nie widuje się nigdy?

559.

Co zależy od nas. — Można ze swymi popędami obchodzić się na podobieństwo ogrodnika

i, o czem nieliczni tylko wiedzą, zawiązki gniewu, współczucia, zadumy, próżności uczynić równie rodzajnymi i pożytecznymi jak piękne drzewa owocowe w ogrodzie; można powodować się przytem na podobieństwo ogrodnika dobrym lub złym smakiem i ni to francuską czy angielską, holenderską czy chińską manierą; można też wszystko zdać na łaskę przyrody i tylko od czasu do czasu przykładać nieco ręki do upiększenia i ładu; i wreszcie można bez żadnego namysłu lub zastanawiania się pozwolić roślinom, by wzrastały śród swych naturalnych udogodnień i utrudnień, by swobodnie zwalczały się wzajem — ba, nawet można znajdować upodobanie w dzikości takiej i upodobania tego pragnąć, acz z niejedną jest ono połączone przykrością. Wszystko to zależy od nas: lecz iluż to ludzi wie, że to od nas zależy? Czyliż większość nie uważa siebie za dokonane, spełnione już fakty? I czyż wielcy filozofowie nie położyli na tym przesądzie swej pieczęci, głosząc naukę o niezmienności charakteru?

560.

Niech szczęście również blask swój roztacza! — Podobnie jak malarze, co głębokiej świetlistości rzeczywistego nieba żadną miarą osiągnąć nie mogą i dlatego wszystkie barwy, w skład jakiegoś pejzażu wchodzące, o kilka tonów w stosunku do przyrody obniżać muszą: podobnie jak oni natężenie blasku oraz harmonię tonów, odpowiadającą harmonii w przyrodzie, za pomocą tego środka

jednakże osiągają: w podobny sposób muszą też postępować poeci i filozofowie, dla których świetlisty blask szczęścia jest nie do osiągnięcia; dostępne im światło zda się niemal słonecznem i jaśni zupełnego szczęścia podobnem, gdy wszystkie rzeczy zabarwią nieco ciemniej, aniżeli jest w rzeczywistości. — Pesymista, co powleka wszystkie rzeczy najczarniejszemi i najposępniejszemi barwami, posługuje się jeno ogniami i błyskawicami, niebiańskiemi jasnościami oraz tem wszystkiem, co jaskrawo świeci i pozbawia bystrości oczy; jaśń istnieje dlań jeno poto, by zwiększała przerażenie i rozniecała przeczucia, jakoby w rzeczach większe skrywały się okropności, aniżeli istotnie się skrywają.

561.

Dusze osiadłe i dusze tułacze. — Dopiero w Hadesie odsłania się oczom naszym posępne tło owej awanturniczej szczęśliwości, co Odyseusza i jemu podobnych upowija gdyby w wiekuistą jaśnię fosforyzujących fal morskich, — tło, którego nie zapomina się już potem: matka Odyseusza umarła z żalu i tęsknoty do swego dziecka! Jedną istotę ludzką żenie los z miejsca na miejsce, a drugiej, tkliwej i osiadłej, pęka dlatego serce: tak bywa zawsze! Człowiekowi pęka z żalu serce, gdy widzi, że właśnie jego najmilsi zrywają z jego poglądami i z jego wiarą, — wchodzi to w skład tragedyi, którą wolne duchy tworzą, — o której wiedzą też niekiedy! Lecz wówczas muszą one, na po-

dobieństwo Odyseusza, zstępować czasem do umarłych, by złagodzić ich zgryzotę i żałość ich utulić.

562.

Złuda etycznego ładu świata. — Niemasz żadnej wiekuistej konieczności, którąby domagała się zmazania i odkupienia każdej winy, — było to straszliwą, w najdrobniejszej zaledwie cząstce pożyteczną złudą, jakoby ona istniała —: podobnie jak jest złudą, że wszystko jest winą, do czego człowiek jako do winy się poczuwa. Nie rzeczy, lecz poglądy na rzeczy zgoła nie istniejące, doprowadziły człowieka do takiego rozstroju!

563.

Tuż obok doświadczenia! — I wielkie duchy posiadają jeno na piędź szerokie doświadczenie — tuż obok jest kres ich rozwagi: i poczyna się ich bezgraniczna pustka jakoteż ich głupota.

564.

Godność i niewiedza chodzą w parze. — Gdzie rozum nasz znajduje dla siebie pole do

popisu, tam bywamy gładcy, szczęśliwi, pomysłowi, zaś w każdej dziedzinie, w której poduczyliśmy się nieco jakoteż wykształcili sobie oczy i uszy, objawia dusza nasza więcej gibkości i wdzięku. Atoli pojmujemy tak mało i tak niedostatecznie jesteśmy pouczeni, iż rzadko zdarza się nam rzecz jakąś ogarnąć i siebie przytem w sobie rozmiłować: wręcz przeciwnie, zimni i niewrażliwi podążamy przez miasto, przyrodę i historyę, chełpiąc się z tego zachowania się i chłodu, jak gdyby były one przejawem wyższości. Niewiadomość nasza jakoteż małe pragnienie wiedzy umieją wyśmienicie przybierać wyniosłą postawę godności i charakteru.

565.

Tanie życie. — Najtańszym i najpogodniejszym sposobem życia jest żyć na wzór myśliciela: gdyż, by odrazu wspomnieć o rzeczy najważniejszej, potrzebuje on najwięcej właśnie tych rzeczy, które inni odrzucają i lekceważą. — A dalej: radość jest dlań rzeczą łatwą, nie zna on kosztownego poszukiwania rozrywek; praca jego nie jest znojna, lecz niejako południowa; zgryzoty sumienia nie zatruwają mu dnia ni nocy; chadza, jada, pija i sypia w tej mierze, iż duch jego staje się coraz spokojniejszym, jaśniejszym i silniejszym; raduje się swem ciałem i nie ma powodu go się obawiać; nie potrzebuje towarzystwa, chyba od czasu do czasu, by tem tkliwiej pozdrowić potem swą samotność; żywych, ba, nawet

przyjaciół zastępują mu umarli: mianowicie najlepsi, jacy kiedykolwiek żyli. — Godzi się rozważyć, czy nie wręcz odmienne zachcianki i nawyczki czynią życie ludzkie kosztownem i dlatego żmudnem, a nieraz nawet nieznośnem. — Natomiast w innem znaczeniu jest życie myśliciela najkosztowniejszem — niemasz dlań rzeczy dość cennej; i właśnie niedostatek tego, co jest najprzedniejsze, nieznośnym byłby dlań niedostatkiem.

566.

W polu. — »Musimy brać rzeczy weselej, aniżeli na to zasługują; zwłaszcza że przez długi czas braliśmy je poważniej, aniżeli na to zasługują« — tak powiadają prawi żołnierze poznania.

567.

Poeta i ptak. — Ptak Feniks pokazał poecie zetlony i żarzący się zwitek. »Nie przerażaj się! rzekł, to twoje dzieło! Niema w niem ducha czasu a tem bardziej ducha tych, co są przeciwni czasowi; musiało zatem zgorzeć. Ale to dobry znak. Bywają różnego rodzaju jutrzenki«.

568.

Do samotników. — Gdy w rozmowach ze sobą nie szczędzim czci cudzej porównie jak w towarzystwie, to nie jesteśmy porządnymi ludźmi.

569.

Straty. — Bywają straty, co darzą duszę taką wzniosłością, iż powściąga ona swe żale i przebywa w milczeniu gdyby pod czernią wyniosłych cyprysów.

570.

Polowa apteka duszy. — Jaki lek jest najskuteczniejszy? — Zwycięstwo.

571.

Winno nas uspakajać życie. — Kto na podobieństwo myśliciela zwykł żyć w wielkim strumieniu myśli i uczuć, u kogo nawet marzenia senne płyną z jego prądem: ten żąda od życia ciszy i ukojenia, — natomiast inni, pogrążając się w rozmyślaniach, właśnie po życiu szukają wytchnienia.

572.

Liście się! — Wąż ginie, gdy wylinieć się nie może. Podobnie dzieje się z duchami, którym przeszkodzono zmienić swe poglądy; przestają one być duchem.

573.

Nie zapominajmy! — Im wyżej się wznosim, tem mniejszymi wydajemy się tym, którzy latać nie mogą.

574.

My żeglarze napowietrzni ducha! — Wszystkim tym śmiałym ptakom, co w dal, najdalszą wylatują dal, — oh, niewątpliwie! zwątleją kędyś siły, spoczną one na jakimś maszcie lub niepozornej śród morza skale — i będą jeszcze na domiar wdzięczne za ten nędzny przytułek! Lecz któżby śmiał z tego wnioskować, że przed nimi niemasz już niezmierzonych wolnych szlaków, że dotarły one tak daleko, jak daleko dotrzeć można! Wszyscy nasi wielcy mistrzowie i poprzednicy zatrzymali się wkońcu, a nie jest to najwdzięczniejszy i najszlachetniejszy gest, z jakim znużenie więźnie na miejscu: ciebie i mnie to samo czeka! Lecz co to ciebie i mnie obchodzi! Inne ptaki dalej polecą! Ten nasz

pogląd, ta ufność nasza wzbija się z niemi hen w zawody, wznosi się w górę nad naszą głowę i nad swą niemoc, spogląda stamtąd w dal, widzi stamtąd przyszłe stada o wiele potężniejszych od nas ptaków, co tam polecą, dokąd my lecim, i gdzie jest wszystko morzem, morzem, morzem! A dokąd my lecim? Czy za to morze? Dokąd nas niesie ta przemożna chęć, wyższa dla nas nad wszelkie rozkosze? Dlaczego właśnie w tę stronę, gdzie zachodziły dotychczas wszystkie słońca ludzkości? Nie powiedzą snadź kiedyś o nas, że i my, sterując na zachód, spodziewaliśmy się dotrzeć do Indyj, — lecz że przeznaczeniem naszem było rozbić się na nieskończoności? Albo też, bracia moi? Albo też? —

KONIEC.

Skorowidz Alfabetyczny Aforyzmów.

Strona

Ale my wam nie wierzymy! 389
Amulet zależnych 251
Arogancya 264
Artysta 230
Artystyczne wykorzystanie swych słabości 231
Arystoteles i małżeństwo 244
Baczność przed systematykami 275
Badacze i eksperymentatorowie 325
Bądź głuchym na jęki 155
Bądźcie wdzięczni! 14
Baśń 280
Bezkrólewie moralne 335
Bez nienawiści 310
Bez patosu 365
Bez próżności 306
Bez usprawiedliwień 346
Bez wdzięku 253
Biadaż, gdy ten popęd srożyć się zacznie! 154
Biedna ludzkość! 84
Błąd jako pokrzepienie 61
Bojaźń i miłość 272
Bramanizm i chrystyanizm 66
»Budowanie się« cudzą niedolą 234
»Byle nie za nadto!« 401
Byle nie żądano! 360

Strona

Były chwalca 250
By miłość odczuwano jako miłość 284
Cele? Wola? 135
Cele w przyrodzie 130
Cena wyznawców 67
Chlubny niedostatek 86
Chociażby nawet przyszło poświęcić bliźniego! 156
Choroba 310
Chorzy i sztuka 254
Chrześciańscy interpretatorowie ciała 86
Chrześciańska zemsta na Rzymie 72
Chrześciański wybieg 76
Chrześciaństwo i uczucia 61
Chwalcy pracy 179
Ciemna strona sławy 343
Cnoty zimne i ciepłe 259
Co jest prawdą? 93
Co ludziom i ludom użycza blasku? 373
Co zależy od nas? 401
Cud etyczny 87
Czciciel 291
Czem jest chcenie? 130
Czemże jest bliźni! 124
»Człowieczeństwo« 283
Człowiek i rzeczy 328
Cztery cnoty główne 400
Czyim działem jest prawda 318
Czyny i wiara 30
Czysta ręka i czysta ściana 300
Czyż to możebne być samotnym! 245
Dalekie perspektywy 353
Danae i bóg w złocie 210
Dążenie do wdzięku 239
Dążność do wyróżnienia się 114
Demon potęgi 251
Dlaczego bliźni staje się dla nas coraz dalszym 329
Dobra i zła przyroda 25
Dobroczynny 284
Dobroduszni 272

Strona

Dobrowolnie ślepi 311
Dobrze jest nie wiedzieć 286
Do czegośmy zdolni? 284
Do historyi naturalnej prawa i obowiązku 112
Do samotników 407
Dość już najdrobniejszych 399
Do silniejszych 368
Dostojeństwo narodowe 202
Dowód jakiegoś przepisu 32
Doznawanie i rojenie 125
Dożynki ducha 348
»Drogi« 58
Duchowa napaść 84
Duma 236
Duma z ducha 39
Dusze osiadłe i dusze tułacze 403
Dusze śmiertelne! 361
Dwaj Niemcy 350
Dwaj przyjaciele 262
Dwa kierunki 242
Dwie odmiany moralistów 322
Dziedzina piękna większa jest! 344
Dziwaczni święci 302
Egoizm na egoizm 90
Egoizm pozorny 103
Esprit i morał 194
Facta! Tak! *Facta ficta!* 271
Fałszywe wnioski z pożyteczności 43
Filologia chrześciaństwa 84
Filozofia aktorów 279
Filozof i starość 382
Formuła przysięgi 165
Gdzie godzi się być nader pobłażliwym 309
Gdzie jest kres jaźni? 261
Gdzie należy budować swój dom 347
Gdzie nie wypada powstawać przeciw cnocie 263
Gdzie są nowi lekarze duszy? 56
Gdzie są ubodzy duchem? 332
Gdzie szukać najgorszego wroga? 312

Strona

Głośmy rzeczy nowe jako rzeczy znane! 261
Głuchota mądrości 371
Godne zastanowienia 100
Godni przeciwnicy 193
Godność i niewiedza chodzą w parze 404
Gościnność 275
Groźne oko 233
Gruba konsekwencya 185
Gwoli uspokojeniu sceptyka 129
Gzy moralne 292
Hic Rhodus, hic salta 340
Ideał grecki 270
I dlatego samotność! 356
Ileż to sił musi obecnie zogniskować się w myślicielu! . . 50
»*In hoc signo vinces*« 94
Inne perspektywy uczucia 177
Inny lęk, inne poczucie bezpieczeństwa 60
Jak często! Jak niespodzianie! 259
Jakie domysły nasuwają ideały fantastyczne 290
Jakie domysły nasuwają teorye idealistyczne 281
Jaki morał nie nudzi 171
Jak najmniej państwa! 183
Jak należy kamienieć 381
Jak obecnie uprawia się filozofę 387
Jedno słowo na określenie trzech różnych stanów 362
Jedyne drogi 347
Jesteśmy dostojniejsi 202
Jeszcze nie dosyć! 282
Kara 238
Karząca sprawiedliwość 81
Kazuistycznie 327
Kilka tez 107
Klimat pochlebcy 168
Komedyanci cnoty i komedyanci grzechu 37
Komedya szlachetnych 263
Komedya współczucia 302
Komu potrzeba trefnisiów 334
Komu trudno dogodzić 308
Konieczna ofiara 63

Strona

Konieczność wyschnięcia wszystkich dobrych rzeczy . . . 364
Kontemplacya . . . 306
Kres wszelkiej pokory . . . 312
Krotochwila znawcy ludzi . . . 269
Krytyka przodków . . . 181
Kuglarz i jego przeciwieństwo . . . 15
Kult bohaterów tudzież jego fanatycy . . . 266
Kult »przejawów naturalnych« . . . 167
Kusicielka . . . 367
Lekarstwo na niezadowolenie . . . 93
Lęk i inteligencya . . . 242
Lęk przed sławą . . . 237
Lepsi ludzie! . . . 192
Liście się! . . . 408
Litościwy chrześcianin . . . 83
Lubowanie się rzeczywistością . . . 243
»Ludzie interesu« . . . 187
Ludzie praktyczni . . . 364
Ludzie przypadku . . . 294
Ludzkość świętego . . . 83
Luter jako wielki dobroczyńca . . . 88
Łaskawość względem pochlebcy . . . 268
Małe dawki . . . 376
Manowce myśliciela . . . 374
Marnotrawstwo . . . 263
Miłość i prawdomówność . . . 349
Mistrz i uczniowie . . . 331
Mistrzowstwo . . . 378
Mody moralne . . . 138
Morał dobrowolnego cierpienia . . . 26
Morał ludowy i lecznictwo ludowe . . . 20
Morał zwierząt ofiarnych . . . 228
Moralna moda kramarskiego społeczeństwa . . . 179
Moralność ofiary . . . 233
Moralny obłęd geniuszu . . . 378
Może przedwcześnie . . . 170
My bogowie na wygnaniu! . . . 319
My początkujący! . . . 376
Myśl zasadnicza kultury kramarskiej . . . 181

Strona

Mysogini 288
My żeglarze napowietrzni ducha! 408
Nabyta roztropność 13
Na chlubę znawców 298
Na czem zawodzą się najszlachetniejsi 331
Najdawniejsze sądy moralne 100
Najdawniejsze sposoby pocieszania się 24
Najlepszy sposób ślubowania 289
Najosobistsze zagadnienia prawdy 199
Na łowach 306
Na manowcach 398
Na pozór zawsze szczęśliwi 295
Napuszony styl 283
Na rozdrożu 171
Narzędzie tortury 377
Nasi nauczyciele 358
Następstwa pochwały 372
Nastrój godowy 255
Nastrój jako argument 36
Nasze oceny 103
»Naturalny« 285
Nawiasem 336
Na własnem drzewie 357
Na wspak 361
Na wszystko przyjdzie czas 14
Nie bądźmy symbolami! 372
Niebezpieczeństwo niewinności 276
Niebezpieczne cnoty 305
Niebezpieczny zwrot 307
Niech szczęście również blask swój roztacza! 402
Niecierpliwość 335
Nieco za ciężcy 304
Nie czyńmy z namiętności argumentu prawdy! 386
Niedocenianie 264
Nie do naśladowania 71
Niedorzeczny pietyzm względem myśli ubocznej 42
»Nieegoistycznie!« 155
Nie gińmy bez śladu! 326
Niegodziwość z czystem sumieniem 304

Strona

Nieludzkość mędrca 345
Niemożliwy stan 214
Nienawiść bliźniego 65
Niepamiętni 273
Nie po europejsku i nie dostojnie 77
Niepomiarkowane hołdy 172
Niepożądany już przyjaciel 273
Nie pozwalajmy swemu demonowi wchodzić w bliźnich . . 368
Nie przeceniajmy ważności 289
Nie przyjąć podziękowania 238
Nieuniknione 350
Nie ukrywajmy wszelako i cnót swoich 400
Nieutylitarnie 293
Niewolnik i idealista 389
Nie wyrzekajmy się! 329
Niezadowolony 166
Niezależność 242
Nie zapominajmy! 408
Nieznany świat »subjektu« 121
Noc i muzyka 246
Nowa namiętność 323
Nowe uczucie zasadnicze: nasza ostateczna znikomość . . 54
Obciążon 348
Obecność słów 250
Obyczaj i piękność 33
Obyczajność i ogłupienie 28
Obywajmy się o ile możności bez lekarza 277
O cnocie niemieckiej 236
Oczyszczenie rasy 256
Oczywistość 246
Oczywistość przemawia przeciwko historykowi 286
Oddziaływanie szczęścia 292
Odmieniony 258
Odmienna miłość bliźniego 346
Odszczepieniec wolnego ducha 58
Odwaga do cierpienia 291
Odwaga partyjna 313
Odwaga wobec rzeczy 367
O »dziedzinie wolności« 131

Strona

Ograniczenie i piękno 367
Ogrodnik i ogród 302
O idealnem samolubstwie 396
O ile myśliciel kocha swe nieprzyjacioły 297
O ile należy wystrzegać się współczucia 144
O ludzie izraelskim 211
O katuszach duchowych 78
O minionem niemieckiem wykształceniu 190
O moralności sceny 240
O obcowaniu ze znakomitościami 235
O pielęgnowaniu zdrowia 206
O początku religij 64
O pogodzie 276
O politowaniu 145
O poznaniu człowieka cierpiącego 117
O »prawdę« 76
O przyszłych cnotach 395
Orędownictwo 326
O rzekomej walce motywów 133
Oskarżyciele prywatni i publiczni 311
Ostateczne milczenie 338
Ostatni argument człowieka mężnego 357
Oszukany 370
Oszustwo przy upokorzeniu 231
O wielkiej polityce 188
O żebrakach 186
Oznaki szczęścia 328
O znoszeniu ubóstwa 204
O zwierzętach domowych, pokojowych jakoteż im podobnych 262
Panowanie nad sobą i umiarkowanie tudzież ostateczna ich pobudka 108
Państwo jako wytwór anarchistów 186
Patetyczni i naiwni 303
Patrzmy nowemi oczyma 325
Piękniejsza, ale mniej warta 150
Piękność zgodna z duchem czasu 169
Pierwiastek grecki jest nam najzupełniej obcy 176
Pierwowzór 175
Pierwsza natura 336

Strona
Pierwsza zasada cywilizacyi 25
Pierwszy chrześcianin 67
Pochodzenie lichego temperamentu 244
Pochodzenie *vitae contemplativae* 48
Pochwała 257
Pochwała i nagana 149
Pociecha zagrożonych 166
Poco ta wzniosłość! 251
Poco zdwajać »jaźń«? 147
Początek i znaczenie 51
Po czem poznać zapalczywego 307
Po dwakroć cierpliwości! 343
Po dziecinnemu 260
Podziw dla przedmiotowości 111
Poeta i ptak 406
Pogarda przyczyn, skutków i rzeczywistości 40
Poglądy przeciwników 324
Pojęcie obyczajności obyczaju 16
Pojedynek 265
Polowa apteka duszy 407
Poniewierka ludzi sumienia 57
»Po śmierci« 74
Poszanowanie rzeczywistości 332
Potrzeba drobnych odstępstw! 163
Potwarcy wesołości 282
Powaga i bojaźliwość 232
Powód wielu nieporozumień 296
Powody i ich bezpodstawność 292
Powolne kuracye 340
»Poznaj siebie samego«, oto cała wiedza! 54
Poznanie i piękno 394
Pozór brzydoty 293
Pozór heroizmu 268
Pożyteczność najsurowszych teoryj 225
Pożywienie nowoczesnego człowieka 177
Prawda potrzebuje potęgi 377
Prawdopodobne i nieprawdopodobne 300
Prawo do szaleństwa 105
Prawo i kres jego 283

Strona

Prawo i przywilej ludzki 258
Precz z pobłażaniem! 228
Próba rozmyślań przed zawarciem ślubów małżeńskich . . 303
Propozycya 82
Próżni 303
Próżni, pożądliwi i niezbyt mądrzy 168
Próżność 295
Próżność nauczycieli moralności 195
Przebiegłość kozła ofiarnego 313
Przebudzenie 100
Przeciw definicyi celów moralnych 104
Przeciwko marnotrawieniu miłości 354
Przeciwko urojonej dysharmonii sfer 14
Przeciwko tyranii prawdy 365
Przeciwko złemu odżywianiu się 209
Przeciw nieprzyjacielowi 400
Przeciw Rousseau'owi 169
Przedelikacenie moralne 307
Przejednanie 363
Przekształcenie popędów pod wpływem sądów moralnych . 44
Przemiana obowiązków 285
Przemiany moralu 99
Przeobrażenie poczucia przestrzeni 15
Przesąd o »czystym duchu« 45
Przesąd uczonych 13
»Przestań myśleć o sobie« 141
Prześwietlający wzrok 359
Przesycon człowiekiem 352
Przeszkoda 39
Przez pryzmat innych 313
Przodem 399
Przyczyna »altruizmu« 157
»Przyczyna i skutek!« 129
Przyjaciele w potrzebie 355
Przyjaźń 363
Przypadkowość małżeństw 164
Przyrost piękności 368
Przyrost słodyczy 148
Przy spotkaniu 343

Strona

Przyszłość szlachty 204
Przywileje 328
Przy uczcie rzeszy 346
Pytanie sumienia 225
Raz, dwakroć i trzykroć prawda! 269
Reguła 330
Remedium amoris 312
Rezygnacya 369
Rodząca się cnota 337
»Równość wobec miłości« 375
Rozgarnięty i ograniczony 311
Rozmowa dwóch wiatrów południowych 356
Rozmowa o muzyce 247
Rozmyślania nad chorobą 58
Rozmyślanie nad obrzędami 46
Różna duma 308
Różnice w nienawiści 294
Rozum 130
Rzadka powściągliwość 373
Rządy 184
Rzecz to dostojna nie wdawać się w targi 271
Rzekoma tolerancya 254
Rzekome wychowanie klasyczne 196
Rzekomo moralnie 287
Rzekomo wyższy! 149
Rzetelność Boga 90
Rzut oka w dal 158
Sąd wieczorny 275
»Samo w sobie« 226
Schlebianie psu 250
Scylla i Charybda mówcy 254
Sen i odpowiedzialność 132
Siódmego dnia 341
Skąd ta duma? 253
Skąpstwo 270
Skłaniajmy do miłości! 369
Skryte pytania 371
Skrywany duch 304
Skutek jako dodatek 21

Strona

Słabe sekty 274
Ślepota na barwy u myślicieli 320
Spokój domowy i duchowy 261
Sposób, by rychło stać się przedmiotem pogardy 234
Sprawianie przyjemności innym 314
Sprzeczność z ciałem i duszą 252
Środek 290
Śród wielkiego milczenia 317
Starzy i młodzi 185
Stoicznie 246
Straty 407
Stosunek wzajemny zmysłu obyczajności i zmysłu przyczynowości 19
Subtelne służby 265
Subtelność poczucia mocy 243
Subtelność usterek 287
»Sumienni« 237
Sumienie zastępcze 285
Święci 265
Szczeble dostojeństwa 331
Szczęście nasze nie jest argumentem ani za ani przeciw . 288
Szczęście w spółczuciu 146
Szczęście złych 250
Szkodliwość urody 261
Szkoła mówcy 289
Sztuka odmiennego odczuwania 374
Tacy to my jeszcze jesteśmy 56
Tanie życie 405
Także bohaterstwo 324
Także tolerancya 308
Tak zwana dusza 273
Tak zwana »jaźń« 120
Teatr ma swoją epokę 253
Tegoczesna ironia 169
Te małe prawdy! 356
To, co się sprzeciwia 111
Tragedya i muzyka 177
Tragiczny wynik poznania 52
Transfiguracya 16

Strona

Troska partyjna 238
Troska zbrodniarza 295
Trwożliwi 310
Trzeba rozróżniać 287
Trzecie oko 366
Tu możnaby odkryć nowe ideały 165
Tuż obok doświadczenia 404
Tym, co marzą o nieśmiertelności 226
Tyrani ducha 391
Uczcie się samotności! 182
»Ucieczka przed sobą« 393
Ucieczka przed własnemi cnotami 366
Uczenie się 380
Uczucia moralne i pojęcia moralne 41
Uczucie mocy 289
Uczucia tudzież ich pochodzenie od sądów 42
Udanie jako obowiązek 245
Ujmująca pamięć 259
Ukryci 373
U łoża śmierci chrystyanizmu 92
Umoralniamy się, moralnymi jednakże nie będąc 99
Umyślna pomyłka 252
Unicestwiciele świata 270
Unieśmiertelnion 309
Upiększenie wiedzy 321
Upojenie i odżywienie 188
Urok poznania 334
Ustronne życie i ustronna wiara 280
Utylitarnie 236
Wartość ofiary 298
Wartość wiary w nadludzkie namiętności 35
Warunek grzeczności 305
Wątpienie grzechem 89
Wątpienie o wątpieniu 53
Wbrew charakterowi 309
W czem bywamy artystami 260
W czem jesteśmy najsubtelniejsi 31
W czem wszyscy grzeszymy nierozumem 100
W dwojaki sposób przeczy się moralności 101

Strona

Wdzięczność 265
We własnej obronie 307
Wiara w upojenie 55
Wiecież wy, czego chcecie! 379
Wiele snu 299
Wielki los 338
Wiekuiste święto umarłych 370
Winno nas uspakajać życie 407
W jakich razach fanatyzm jest rzeczą pożądaną 233
W łańcuchach 235
Własna droga 353
Wojny 184
Wolność słowa 291
Wolny czyn i wolna myśl 29
Woły robocze 183
W polu 406
W poszukiwaniu towarzystwa 351
Wrogość Niemców względem oświecenia 200
Wskazówka dla moralistów 239
Wskrzesiciele 168
Wspaniałomyślność 274
Wspaniałomyślność myśliciela 338
Wspinanie się ponad własną nędzotę 296
Współodczuwanie 151
W sprawie nowego wychowania rodzaju ludzkiego 21
W sprawie oznaczenia wartości *vitae contemplativae* 47
W sprawie wychowania 330
Wstyd 354
Wstyd człowieka szczodrobliwego 342
Wszelki duch przyobleka się wreszcie w ciało 62
W więzieniu 123
Wybawiony ze sceptycyzmu 349
Wybór otoczenia 294
Wychowanie 306
Wygasły sceptycyzm 166
Wyjątkowa próżność 370
Wykolejeni 227
Wykorzystanie swych niebezpiecznych momentów 339
Wymińmy go! 349

Strona

Wypełnianie przykazań 30
Wypróbowana rada 301
Wyprzedzający 247
Wysubtelnione okrucieństwo jako cnota 37
Zabawa w prawdę 312
Zachowanie się Niemców względem morału 217
Zachwalanie 293
Zaćmienie nieba 278
Zalety pospolitego intelektu 72
Zamierająca chrześciańskość w morale 139
Zapomnienie 132
Zaprzeczenie historyczne jest nieodparte 93
Zastanówmy się! 246
Zawalają nam drogę słowa 53
Za wyraźnie 299
Zazdrość samotnika 371
Zazwyczaj nie tak to rozumieją! 290
Zbytek 309
»Z charakterem« 268
Zdolność wizyi 66
Zdradliwa nagana 298
Zdrożna zasada 358
Zdumienie oporem 330
Z dysputy 237
Zemsta w pochwale 235
Zgodnie z celem 132
Zgubne 266
Z jakiej strony znamy siebie 227
Zła chwila 305
Źli i muzyka 229
Zle o czemś myśleć, znaczy złem to czynić 77
Złoto i głód 354
Zło siły 297
Złuda etycznego ładu świata 404
Zły 360
Z możliwej przyszłości 187
Znaczenie obłędu w dziejach moralności 22
Z nadmiaru pomyślności 167
Znajomość okoliczności 280

Strona

Znajomość swych »szczegółów« 301
Zrozpaczeni 66
Z towarzystwa myślicieli 274
Zwierzęta i morał 33
Zwycięstwo nad siłą 392

TREŚĆ.

Strona

Przedmowa 1
Księga pierwsza 11
Księga druga 97
Księga trzecia 161
Księga czwarta 223
Księga piąta 315

Skorowidz aforyzmów.

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

K.2411/49

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE

500

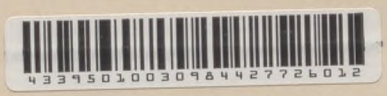

Biblioteka Główna UMK

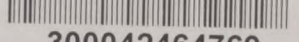

300042464769

Biblioteka Główna UMK
300042464769